



Siobhan Davis

ZMARTWYCHWSTANIE

SAINTHOOD - CHŁOPCY Z LICEUM LOWELL

ZMARTWYCHWSTANIE

Siobhan Davis

ZMARTWYCHWSTANIE

PRZEŁOŻYŁA
Marta Piotrowicz



STRUKTURA GANGU I WPLYWY

Sainthood¹ (Prestwick i Lowell)

Prezes: Neo/Sinner²

Młodszy przywódca oddziału: Saint³ Lennox

Zastępca młodszego przywódcy oddziału: Galen Lennox

Członkowie oddziału juniorów: Caz Evans, Theo Smith

Arrows⁴ (Prestwick)

Młodszy przywódca oddziału: Darrow Knight

Zastępca młodszego przywódcy oddziału: Bryant Eccleston

Bulls⁵ (Fenton)

Przywódca/Prezes: Ruben

Wspólnik biznesowy: Luke McKenzie

Gang z Liceum Lowell

Przywódca: Finn Houston

Zastępca: Brooklyn Robbins

Dziewczyna Finna: Parker Brooks

Najlepsza przyjaciółka Parker: Beth McCoy

1. Ang. świętość (przyp. tłum.).

2. Ang. grzesznik (przyp. tłum.).

3. Ang. święty (przyp. tłum.).

4. Ang. strzały (przyp. tłum.).

5. Ang. byki (przyp. tłum.).

MIEJSCA

Prestwick – kolebka Sainthood i Arrows

Lowell – miejsce, w którym mieszka Harlow i gdzie został założony nowy oddział Sainthood

Fenton – kolebka Bulls

SZKOŁY

Liceum Prestwick – niepodzielne królestwo Arrows

Akademia Prestwick – niepodzielne królestwo Sainthood

Akademia Lowell – prywatna szkoła, w której uczyła się Harlow

Liceum Lowell – szkoła, do której obecnie uczęszcza Harlow i chłopaki z Sainthood, niepodzielne królestwo Finna do momentu przejęcia władzy przez Sainthood

KLUCZOWE POSTACI

Harlow Westbrook – 18 lat, główna bohaterka

Saint Lennox – 18 lat, główny bohater

Galen Lennox – 17 lat, główny bohater, kuzyn Sainta

Caz Evans – 18 lat, główny bohater

Theo Smith – 18 lat, główny bohater

Giana Westbrook – mama Harlow

Trey Westbrook – tata Harlow (nieżyjący)

Sariah Roark – najlepsza przyjaciółka Harlow

Emmett – nowy przyjaciel Harlow

Sean – chłopak Sariah Roark

Lincoln – współpracownik Treya Westbrooka

Diesel – przyjaciel i trener Harlow

Howie Young – agent DEA⁶

Randall Solice – szef VERO

Taylor Tamlin – przyrodnia siostra Parker Brooks

Ashley Shaw – przyjaciółka Harlow

Jase, Chad – chłopcy Ashley

6. Drug Enforcement Administration – amerykańska agencja rządowa, której zadaniem jest zajmowanie się kontrolą obrotu lekarswami oraz walka z narkotykami (przyp. tłum.).

PROLOG

Przerwa wiosenna przed ostatnim rokiem liceum

Ostry, szarpiący ból przeszywa moją klatkę piersiową, wbija się tysiącem maleńkich, kłujących odłamków i mierzy prosto w serce.

„Odszedł. Opuścił ten świat bez żadnego ostrzeżenia. Nie zobaczę go już nigdy więcej”.

Cierpienie osadza się głęboko we mnie. Zakopuje się prosto w duszy. Napiera i kłuje, ale na nic mu się to nie zda. Nie posunie się dalej. Ponieważ nauczyłam się blokować cały ten syf w wieku trzynastu lat.

Chwytam butelkę wódki z pustego miejsca pasażera mojego SUV-a lexusa, odkręcam i przykładam szyjkę do ust. Piję duszkiem, jakby to była woda. Alkohol spływa po wyschniętym gardle. Czuję się taka zagubiona.

Auto jest ostatnim prezentem od niego, kupił mi je kilka miesięcy temu na osiemnastkę. To SUV LX570 z kuloodpornymi szybami, wzmocnioną podłogą wytrzymałą na wybuchy i szeregiem innych funkcji ochronnych, które uważałam za przesadę. Ale może był ku temu powód. Samochód gwałtownie skręca, gdy biorę kolejny łyk wódki. Zbliżająca się z naprzeciwka osobówka błyska światłami, kierowca gniewnie potrząsa pięścią, kiedy mnie mija. Unoszę środkowy palec, sycząc pod nosem, choć wiem, że koleś ma rację.

Po zakręceniu butelki i rzuceniu jej z powrotem na siedzenie obok ponownie zbaczam z drogi. Nie obchodzi mnie, czy zginę, ale z drugiej strony nie byłoby fair wobec mamy, gdyby tego samego dnia straciła w śmiertelnych wypadkach samochodowych kochającego męża i jedyną córkę. Mocniej ściskam kierownicę, a oczy pieką mnie od napływających łez. Kilka minut później zatrzymuję się z piskiem opon przed rozpadającym się domem Darrowa. Wyskakuję z SUV-a i wbiegam na zarośnięty podjazd. Unoszę rękę, by zapukać, ale drzwi otwierają się, zanim pięść dotyka zniszczonego drewna.

– Nie ma go tutaj – mówi przeciągle Rita, głośno żując gumę i kołysząc swego sześciomiesięcznego synka.

Jej spojrzenie prześlizguje się po mnie od stóp do głów, a usta wykrzywiają się szyderczo na widok mojego szkolnego mundurka. Białe podkolanówki, czarna plisowana spódniczka, biała koszula, czerwono-czarny krawat i czerwona marynarka z herbem szkoły, obszyta czarną lamówką – potwierdzają status uczennicy prywatnego liceum. Chociaż Rita przecież o tym wie. To jeden z powodów, dla którego nienawidzi mnie do szpiku kości. A drugim powodem jest fakt, że przez ostatnie pół roku pieprzyłam się z jej ukochanym bratem.

– Gdzie jest?

– Nie jestem jego niańką.

Pociąga nosem i zaraz wyciera go rękawem. Jej syn zaczyna żałośnie płakać. Biedny dzieciak jest prawdopodobnie głodny, a sądząc po napuchniętej pieluszce, którą ma na sobie, domyślam się, że przydałoby mu się przewinięcie. Maluch się trzęsie. Chłodne, nocne powietrze owiewa jego nagie ciało.

– Zamknij się – warczy Rita, wpatrując się w Bogu ducha winne dziecko zawodzące coraz głośniej.

Żółć podchodzi mi do gardła, a adrenalina zaczyna krążyć w żyłach. Ta laska jest taką kiepską matką. Nie rozumiem dlaczego porządne pary z predyspozycjami i środkami pozwalającymi wychować dzieci w kochającej je rodzinie walczą o zajście w ciążę, podczas gdy ta ćpunka zachodzi w ciążę, nawet się o nią nie starając? Gdzie jest w tym sprawiedliwość? Boli mnie serce z powodu tego malucha. Jaka przyszłość czeka go z taką matką? Wiem, że Darrow już wcześniej wyciągał ją z bagna, w którym się znalazła, niestety rzadko bywa w domu i niewiele może zdziałać.

Wyjmuję z torebki sto dolców i wyciągam rękę w stronę Rity.

– Domyślam się, że mnie nie lubisz, i naprawdę mi to zwisa, ale jestem pewna, że wiesz, gdzie

on jest. Powiedz, a dostaniesz tę kasę.

Jej grymas się pogłębia i zdaje sobie sprawę, że ma ochotę rzucić, żebym się odwalila. Ale bardziej potrzebuje pieniędzy. Chciwie wyrывa mi je z ręki.

– Imprezuje u Galena Lennox.

„Cholera”.

Unoszę jedną brew, czekając, aż Rita rozwinie temat, ale zamyka usta.

– A gdzie to? – pytam, tłumiąc sfrustrowane westchnienie.

Suka wie, że pochodzę z Lowell, sąsiedniego miasta, i że nie uczę się w Liceum Prestwick, tak jak mój chłopak, a jej brat. I choć podejrzewam, gdzie mieszka ten dupek, nie mam zamiaru tracić czasu na bezcelową jazdę po mieście, w razie gdybym się myliła.

Wyciąga rękę, a ja zgrzytam zębami. Gdyby nie trzymała w ramionach dziecka, walnęłabym ją w tę wytapetowaną gębę i zażądałabym adresu. Ale obejmuje synka, więc chcąc nie chcąc, muszę grzecznie grać. Wkładam w jej dłoń kolejny banknot, tym razem dwudziestkę, prowokując ją wyzywającym spojrzeniem. Jestem w takim nastroju, że mogę tu wrócić i skopać dupsko tej suce dla samej przyjemności. W milczeniu mierzymy się wzrokiem, nie mam zamiaru się wycofać.

Łamie się pierwsza, kołysząc nadal płaczące i coraz bardziej zasmarkane dziecko.

– Czterdzieści jeden Thornton Heights.

Rita próbuje zatrasnąć mi drzwi przed nosem, ale wsuwam stopę między nie a framugę, powstrzymując ją przed ich zamknięciem.

– Tylko nie wydaj wszystkiego na dragi. Kup małemu trochę ubrań i mleko. Wspomnę o tym Darrowowi.

– Odpierdol się, szmato. Pilnuj swoich spraw. – Kopie mnie i zatrzaskuje drzwi.

Wracam do samochodu, wstukuję w nawigację adres i ruszam do domu Galena Lennox. Wiem, co to za jeden. Wszyscy wiedzą. Ponieważ w tych okolicach ludzie czczą Sainthood. Ta organizacja jest jednym z najstarszych przestępczych przedsięwzięć w USA, z oddziałami w większości stanów. Sam gang powstał w Prestwick i stanowi największą placówkę o najpotężniejszej władzy. Podzielono ją na dwa poziomy: juniorów i seniorów. Oddział juniorów kontroluje szkoły i podaż narkotyków w środowisku nastolatków oraz ustanawia prawo wśród swoich rówieśników, dopóki ochotnicy nie przejdą inicjacji i nie włączą się do gry. Potem stają się członkami organizacji senioralnej lub głównej, a ich następcy przejmują koronę juniorów. Zazwyczaj przejście następuje po ukończeniu szkoły średniej.

Wszystkie lokalne gangi mają podobną strukturę, a regularne wojny między ekipami stanowią normę. Ci z Sainthood są odwiecznymi rywalami Arrows, z którymi kumpluje się Darrow. Domyślam się, że obecność Dara na tej imprezie jest celowa. Ma ich wkurzyć. Mój facet trzyma w garści Liceum Prestwick, a Sainthood rządzi ulicami i korytarzami Akademii Prestwick. Arrows to płotki, a Dar nie znosi koleśki z Saints, ponieważ mają to, czego on pożąda: kontrolę, szacunek, lojalność i władzę.

Mogłabym dziś się bez tego wszystkiego obejść, ale potrzebuję resetu w postaci seksu i alkoholu, więc jadę w kierunku spokojniejszej części Prestwick, gdzie mieszka Galen Lennox.

Żółć podchodzi mi do gardła, kiedy zbliżam się do znajomego domu. Jadąc podjazdem, mijam osobówki, pick-upy i motocykle rozsiane po szerokim trawniku. Podjeżdżam pod monsturalny dwupiętrowy budynek z szarej cegły i wyłączam silnik. Zabieram z siedzenia butelkę wódki, wysiadam z samochodu i kieruję się w stronę otwartych frontowych drzwi. Dreszcze przechodzą mi po plecach, kiedy wchodzę do ponurego holu. Z sufitu zwisa masywny żyrandol, rzucając przyćmione światło na posadzkę z marmurowych płytek. Mahoniowe schody ciągną się w górę po obu stronach holu, a ich stopnie pokryte są zielono-burym dywanem, który najwyraźniej widział lepsze czasy. Idąc w kierunku dudniącej muzyki, widzę zasnutę pajęczynami wysokie sufity i gzymsy oraz cienką warstwę kurzu pokrywającą wiszące na ścianach obrazy przodków.

Moje obcasy stukają po posępnym korytarzu ozdobionym panelami z pociemniałego drewna i splewiała zielono-złotą tapetę. Pamiętam swoje przerażenie podczas pierwszej wizyty w tym miejscu, ale teraz lęk wzmacnia gorszy stan domu i widoczne gołym okiem zaniedbania. Mijam szereg wysokich, pozamykanych mahoniowych drzwi, zza których nie słychać żadnych odgłosów, więc nadal kieruję się w stronę dobiegającej muzyki. Docieram do końca korytarza, skręcam w lewo i idę prosto w sam środek

imprezy.

Wchodzę do ogromnego pokoju, spoglądam na sufit ozdobiony drogimi żyrandolami oraz na miriady okien otulonych ciężkimi, udrapowanymi rubinowoczerwonymi zasłonami z aksamitu. DJ puszcza muzykę z podestu na końcu pomieszczenia, ale sam pokój jest pozbawiony wszelkich mebli. Kiedyś była to bogato zdobiona sala balowa, gdzie odbywały się wystawne przyjęcia, o których mówiło całe miasto, lecz teraz nikt już nie dba o to miejsce.

Część ludzi tańczy na zniszczonej drewnianej podłodze, a inni siedzą grupkami pod ścianami, rozmawiając, śmiejąc się, paląc i pijąc. Wdycham zapach zioła, gdy przechodzę przez pomieszczenie, szukając wzrokiem Darrowa, ale nie dostrzegam ani jego, ani nikogo z jego ekipy.

Tyłnymi drzwiami wychodzę z sali balowej na zewnątrz. Odgłosy śmiechu unoszą się w powietrzu. Kieruję się w stronę patio. Zatrzymuję się gwałtownie na widok zarośniętego ogrodowego labiryntu i pozwalam myślom wrócić do tamtej nocy. Byłam tylko dzieciakiem, dlatego nie rozpoznałam adresu, nawet jeśli pamiętam każdy szczegół mojej ostatniej wizyty.

Odkręcam wódkę i wlewam ją do gardła, z ulgą witając pieczenie. Czepiam się tego uczucia, nie chcę pozwolić, by wspomnienia wzięły górę.

Idę dalej, przyspieszam kroku i mijając zakręt, dostrzegam kilku członków gangu Darrowa. Grupa około dwudziestu osób wyleguje się przy basenie, skupiona wokół ogniska, rozciągnięta na krzesłach ogrodowych i leżakach. Basen jest pusty z wyjątkiem liści i gruzu pokrywających dno wyłożone kafelkami.

Zatrzymuję się tuż przed leżakiem, na którym wyleguje się Bryant Eccleston. Jest najlepszym przyjacielem Darrowa i jego zastępcą, a gdzie przebywa jeden, tam jest i drugi. Atrakcyjna blondynka oplata jego szeroką, mierzącą metr osiemdziesiąt sylwetkę.

– Gdzie on jest? – pytam, wwiercając spojrzenie w chłopaka.

– Niezłe wdzianko. – Bryant uśmiecha się ironicznie, powoli lustrując moje ciało, a jego wzrok z przyzwyczajenia zatrzymuje się na biuście.

– Przestań pieprzyć, Bry. Gdzie jest Darrow?

Przechyla głowę, a migoczące światło ogniska podkreśla głęboką bliznę biegnącą od lewego oka, przez skroń, do linii włosów.

– Tam. – Wskazuje na mały budynek, lekko się uśmiechając.

Towarzysząca mu blondynka chichocze i posyła mi zadowolone spojrzenie, obejmując ramionami szyję Bryanta.

Ignoruję to przedstawienie i popijając wódkę, idę w kierunku domku przy basenie. Niech, kurwa, alko wreszcie zadziała i uśmierzy mój ból.

Drzwi są otwarte, wchodzę do środka i słyszę ich, zanim jestem w stanie zobaczyć. To żadna niespodzianka. Nie po tej starannie wyreżyserowanej scenie, którą przed chwilą zaserwował mi Bryant.

Przechodzę przez salon, omijając zgniecione puszkę po piwie, stare pudełka po pizzy i zmięte ubrania. Słucham sapnięć i jęków dobiegających z sypialni, przeklinając pod nosem tego złamasę.

Otwieram drzwi, opieram się o framugę i patrzę, jak cizia z kędzierzawymi rudymi włosami ujeżdża kutasa mojego chłopaka. Naprawdę daje czadu. Podskakuje na nim, jakby dosiadała mustanga. Miednica Darrowa unosi się, gdy chwyta rudą za biodra. Pot lśni na jego klatce piersiowej, a ten palant jęczy głośno z rozkoszy, wbijając się w nią. Suka popiskuje, odrzuca głowę i poddaje się doznaniom. Wiem, jakie to przyjemne. Darrow ma dużego fiuta i umie się nim posługiwać.

– Hej, dupku – mówię i popijam kolejny łyk wódki, obserwując ich.

– Lo! Cholera! – Darrow nareszcie mnie zauważa, oczy rozszerzają się mu z zaskoczenia. – Nie wściekaj się – prosi, a jego ruchy stają się gorączkowe.

Odpycha od siebie rudą, która upada z łoskotem na podłogę, uderzając skronią o krawędź nocnej szafki. Dar wstaje, a sterczący kutas salutuje. Chłopak przechodzi nad swoją panną, ignorując jej krzyki i przekleństwa, po czym rusza w moim kierunku.

– Dar – jęczy Tempest, gramoląc się na nogi. – Zapomnij o niej. Wracaj do łóżka. – Pieści jeden ze swoich dużych cycków, a drugą ręką pociera posiniaczoną skórę na czole.

– Zamknij się, kurwa – warczy Darrow, spoglądając na nią przez ramię.

Jej usta zaciskają się, szczęka drży. Po chwili rysy rudej wygładzają się, w oczach pojawia się złowrogi błysk.

– Wyrzuć to z siebie, suko – mówię, unosząc dłoń, by zatrzymać zmierzającego w moją stronę Darrowa.

– Rucha mnie od tygodni, przy każdej nadarzającej się okazji – mruczy, uśmiechając się z zadowoleniem i idzie w naszym kierunku.

– Brawo ty. – Podnoszę butelkę do ust. – Zajęło ci to jedynie... No ile? Policzymy... Około dwóch lat, by wśliznąć się do jego łóżka?

Tempest obejmuje od tyłu Darrowa, lecz zaraz zostaje przez niego odepchnięta.

– Wszyscy obserwowaliśmy twoje żalosne próby uwodzenia, ale wytrwałość rzeczywiście popłaca. Możesz być z siebie dumna. – Uśmiecham się i wypijam kilka kolejnych łyków wódki. – Och, jestem dumna. A nawet bardzo dumna, ponieważ najwyraźniej okazałam się o wiele lepszą dupą niż wielka i potężna Harlow Westbrook.

– Zamknij pysk, Tempest, albo ci w tym pomogę – syczy Darrow do swojej lali od rżnięcia, wyglądając tak, jakby sekundy dzieliły go od utraty panowania nad sobą. – To nie moja wina, że nie potrafisz go zatrzymać – dodaje ruda, czym rozdrażnia mnie jeszcze bardziej. Laska ma najwyraźniej trochę puchu w uchu⁷.

Darrow traci kontrolę i uderza ją w twarz. Krzywię się, widząc, jak jej głowa odskakuje do tyłu.

– Pokazujesz klasę – mówię z kamienną twarzą, wpatrując się w tego dupka.

Nie jestem fanką Tempest. Szczerze mówiąc, nie mogę jej znieść, ale nikt nie zasługuje na takie traktowanie. Gdyby Darrow kiedykolwiek odważył się podnieść na mnie rękę, oddałabym mu, a potem rzuciła w diabły. Jednak Tempest czepia się go jak rzep psiego ogona, bo nie ma za grosz szacunku do samej siebie, o inteligencji nie wspominając. – Ona jest nikim – mówi Darrow, wyciągając dłoń w moją stronę. – To tylko zabawka do pieprzenia, kiedy się nudzę. To nic nie znaczy.

Jest zdesperowany, co do niego w ogóle nie pasuje, i zastanawiam się, jakim cudem znosiłam to wszystko przez tak długi czas. Stanowił środek do celu i stał się dla mnie bezużyteczny. Teraz mam prawo odejść jako strona poszkodowana i skrywać swoje sekrety. Tak będzie lepiej. Tempest wyświadczyła mi przysługę, choć nigdy się do tego nie przyznam.

Parskam śmiechem, patrząc na nich.

– Zasługujecie na siebie nawzajem, głupie zjeby. – Odpycham się od framugi. – Ciesz się ochłapami, które po mnie zostały.

Tempest rzuca mi gniewne spojrzenie, a to, w jaki sposób zaciska pięści, pokazuje, że ma wielką ochotę wdać się ze mną w bójkę.

– Skończyłam już z zadowalaniem się byle czym – dodaję.

– Lo, poczekaj. Daj spokój. Wiesz przecież, że cię kocham.

Darrow stara się mnie chwycić, ale natychmiast traktuję go kolanem w jaja. Opada na podłogę, łapiąc się za krocze i rycząc z bólu. Unoszę butelkę, gotowa wylać mu wódkę na głowę, ale rozmyślam się. Nie będę marnować dobrej gorzały na tego zdradzieckiego oszusta.

– Ciesz się swoją kurewką i wyrzuć z pamięci mój numer telefonu.

Wychodzę z dumnie uniesioną głową.

– Dzięki za uprzedzenie – mówię i posyłam Bryantowi całusa, przechodząc obok ekipy Darrowa.

Co więcej, wyglądam jakbym wszystko miała gdzieś.

Bry zostawia blondynkę i dogania mnie.

– Zasłużyłaś na to, by wiedzieć – stwierdza, dotrzymując mi kroku.

Zerkam na niego. Doskonale rozumiem, dlaczego to zrobił.

– Tak jak powiedziałam, dzięki.

– Poczekaj. – Chwyta mnie za łokieć. – I tak nigdy nie był dla ciebie odpowiedni.

– A ty niby jesteś?

– Wiesz, że jestem.

Przesuwa dłonią po gładko ogolonej czarnej czaszce. Jego piwne oczy wyrażają wszystko, co podejrzewałam.

– Taa, to się nigdy nie zdarzy, Bry. Wracaj do blondyny.

Nie czekam na odpowiedź. Wypłątuję się z uścisku chłopaka i wślizguję się tylnymi drzwiami do domu. Jebać tego złamasa Darrowa. Naprawdę potrzebowałam dziś dobrego rżnięcia, by wyrzucić z siebie cały ten syf. Tulę butelkę do piersi. No cóż, zamiast tego całą robotę będzie musiał wykonać alkohol. Jestem w połowie korytarza i kieruję się w stronę holu, kiedy dobiega mnie krzyk:

– Lo! Zaczekaj!

Zerkam przez ramię i dostrzegam Darrowa przepychającego się przez tłum w wejściu do sali balowej. Ech. Nie jestem w nastroju, by wysłuchiwać jego żalonych wymówek. Może i nie posiadam zbyt wygórowanego kodeksu moralnego, ale zdrada to coś nie do przejścia. Spalił za sobą mosty, a ja i tak już z nim skończyłam, więc cokolwiek powie, nie zmieni to mojego zdania. Mam dość rżnięcia i rozmawiania z tym dupkiem. W Lowell nie brakuje przecież seksownych facetów, skończyłam eksperymentować w Prestwick.

– Pierdolę to wszystko – mamroczę, pędząc do najbliższych drzwi. Otwieram je szarpnięciem, wpadam do środka i zamykam na klucz od wewnątrz.

Odwracam się, ciężko wypuszczając powietrze z płuc, jednak mój oddech się łamie, gdy uświadamiam sobie własny błąd. A może to los płała takie figle i nie bez powodu mnie tu dzisiaj przywiódł.

Przyglądają mi się czterej kolesie, na twarzach których malują się różne emocje. Chłopaki siedzą wokół okrągłego stołu do gry w karty. Oświetlenie jest naprawdę słabe, jedyne źródło światła pochodzi z dwóch lamp umiejscowionych po przeciwległych stronach pokoju. Nad głowami typków kłębią się chmury dymu. Zapach tytoniu miesza się z mocnym smrodem marychy. Chłopak z przyciętymi brudnoblond włosami obraca się na krześle i wyciąga przed siebie długie, odziane w dżinsy nogi, a jego wzrok wędruje po mnie z jawnym zainteresowaniem. Przeszywające niebieskie oczy przenikają moje. Wytrzymuję jego natarczywe spojrzenie mierzając go własnym, równie bezczelnym.

Twarz chłopaka to arcydzieło o epickich proporcjach. Wyraźnie zarysowany nos. Pełne wargi. Mocne, wysokie kości jarzmowe, za które zabiłaby większość dziewczyn. Duże lodowoniebieskie oczy okolone warstwą gęstych czarnych rzęs. Podbródek pokryty stylowym jednodniowym zarostem. W lewej brwi kolczyk, a odsłonięte ramiona i dłonie pokryte są tatuażami aż po czubki palców. Jest zbyt ciemno, abym mogła je wyraźnie zobaczyć, ale to imponująca kolekcja dziar. Czarny T-shirt ściśle przylega do imponującej klatki piersiowej i wypukłych bicepsów. Kolesi jest totalnym ciachem, kurewsko seksownym, o czym doskonale wie, sądząc po zadowolonej z siebie minie.

Ktoś chrząka, odciągając moją uwagę od chłopaka mogącego być tylko Saintem Lennoxem, przywódcą oddziału juniorów Sainthood. Facetem, którego wszyscy w równej mierze się obawiają i pożądają.

Kieruję wzrok na Galena Lennoxa. Podczas gdy spojrzenie jego kuzyna Santa emanowało zarówno ciekawością, jak i groźbą, Galen wyróżnia się chłodnym obliczem, a jego twarz ukazuje napięcie i niedowierzanie. Nefrytowo-zielone oczy wywiercają dziury w mojej głowie, a napakowane ciało chłopaka jest napięte, w stanie pełnej gotowości, zdolne do zaatakowania w sekundę. Kolorowe tatuaże pokrywają jedno ramię i pełzną w górę, nachodząc na szyję. Kolesi pociera usta, podejrzliwie mrużąc oczy, i pochyla głowę, a jego brązowy niby-irokez celuje w moim kierunku niemal jak broń.

Nie reaguję na jakiegokolwiek groźby, więc odpycham się od framugi, prostuję kręgosłup i podchodzę do stołu.

– Lo! Otwieraj w tej chwili! – Darrow wali pięściami w drzwi.

Chłopak o ciemnych włosach i intensywnie brązowych tęczęwkach z rozbawieniem unosi brew. Bębni palcami o blat, rzucając spojrzenie na Santa. Jest zbudowany niczym czołg. Szerokie ramiona. Bicepsy większe od mojej głowy. Muskularne nogi doskonale podkreślone przez ciemne dżinsy. Wyraz twarzy ma najsympatyczniejszy. Przeskakuje wzrokiem między mną, Saintem a drzwiami. To musi być Caz Evans – mięśniak. Opowieści o jego brutalnej sile są legendarne w tych stronach. Zabija gołymi rękami, jeśli wierzyć historiom. Zatrzymuję się przed Saintem, kładę rękę na biodrze i spojrzeniem rzucam mu wyzwanie. Czuję na sobie kłujący jak sztylet wzrok Galena, ale skupiam się wyłącznie na ich przywódcy. Słynne, chłodne niebieskie oczy Santa spotykają się z moimi. Przyglądając się sobie z

tak bliska po raz pierwszy, czujemy, że między nami aż iskrzy.

Członkowie Arrows i Sainthood są zaprzysięgłymi wrogami, nie mają w zwyczaju spotykać się towarzysko, ale jestem pewna, że Saint o mnie słyszał. Podobnie jak Darrow, wiedziałby, z kim któryś z tych facetów się spotyka. Gorące spojrzenie chłopaka przeszywa moją skórę, w piersi bucha ogień. Ból schodzi niżej, pulsuje na wskroś, gdy przyciąganie, nagle i gwałtowne, uderza we mnie.

– Saint.

Nasza więź zostaje zerwana na dźwięk znanego mi, ochryplego głosu i odwracam głowę. Zaciskam szczęki, jak tylko nasze oczy się spotykają. Wyraz twarzy chłopaka mówi dużo, ale jest już o wiele za późno. Zbolałe piwne spojrzenie wbija się w moje, a tsunami w klatce piersiowej rośnie w siłę.

Jestem dumna z tego, że potrafię utrzymać emocje w ryzach, choć ten dzień naprawdę daje mi popalić. Tata, Darrow, a teraz Saints... Gorzej już być nie może.

Theo Smith jest czwartym członkiem gangu, równie olśniewającym co reszta, ale w inny sposób. Swoje przydługie jasnoblonde włosy opadające na kark niechlujnie zatknął za uszy, w dodatku wygląda tak, jakby właśnie wstał z łóżka, co jest niezwykle seksowne. Pociera dłonią po zarosniętej szczęce, wpatrując się we mnie, a niewypowiedziana prośba w jego spojrzeniu wydaje się oczywista. Jak na czarodzieja technologii i mózg wszelkich finansowych operacji, który zwykle ma głowę na karku i nie traci zimnej krwi pod presją, teraz bez wątplenia wygląda na wstrząśniętego. I dobrze. Ponieważ jest kłamcą i tchórzem. I on wie, że ja wiem.

– Harlow Westbrook! – Darrow musi znajdować się na granicy wytrzymałości, skoro teraz używa mojego pełnego imienia i nazwiska. – Otwórz te pieprzone drzwi i nie bądź taką przewrażliwioną suką!

Rozluźniam się i przybieram rozbawiony wyraz twarzy, ponownie skupiając uwagę na przywódcy gangu. Chłopak wstaje, szacując mnie wzrokiem, który jest jednocześnie mroczny, złowrogi i przesiąknięty pożądaniem. Po całym ciele przebiegają mi dreszcze. Podniecenie wzrasta do tego stopnia, że mam mokro w majtkach.

W szpilkach mierzę ponad metr osiemdziesiąt, a Saint nadal góruje nade mną. Wizualizuję sobie, jak jego duża sylwetka przykrywa moją, co potęguję żądzę. Ciepło ciała chłopaka uderza we mnie, zarówno kojąc napięcie, jak i wznecając piekielny, buchający ogień. Stawiam na stole opróżnioną do połowy butelkę wódki i ponownie kładę ręce na biodrach.

– I jak?

Idę na całość. Robię to. Teraz piłka znajduje się na części boiska Sainta. Przyciąganie jest obustronne. On nawet nie próbuje ukryć tego, że pragnie mnie tak bardzo jak ja jego.

Saint podchodzi krok bliżej. Szeroka klatka piersiowa opiera się o moje ciało i wysyła nową falę pożądania.

– Jeśli to zrobimy...

– Wiem. To dla mnie żadna nowość. Mam świadomość, że w tym życiu nic nie jest za darmo. Prosisz o przysługę i płacisz za swoje czyny. Seks to zwykła waluta. Tak działa świat, w którym żyjemy.

Jego szczeka drga. Chłopak mocno chwyta mnie za podbródek i unosi moją głowę do góry.

– Kurwa, nie przerywaj mi.

– Bo co? Niech zgadnę. Zostanę ukarana?

Nie może wiedzieć, że uwielbiam ostry seksy i żadne kary mnie nie ruszają. Nie po tym, co przeżyłam, mając trzynaście lat. Teraz wiele trzeba, bym się złamała. Saint wpatruje się głęboko w moje oczy, zbliżając swoją twarz na tyle blisko, że oddychamy tym samym powietrzem.

– Chciałabyś.

Nie podoba mi się to, z jaką łatwością czyta ze mnie jak z otwartej książki. Nie po to spędziłam całe lata, wznosząc wokół siebie mury, żeby trzymać z daleka ludzi takich jak on. Ale przezorny zawsze ubezpieczony. I nic dziwnego, że Saint Lennox jest mistrzem w burzeniu murów i odkrywaniu prawdy. Nie bez powodu robi za mózg wszelkich działań. Odpowiadam mu twierdząco wzrokiem, a moje ciało drży w oczekiwaniu.

– To nie będę tylko ja – dodaje, uważnie przyglądając mi się w poszukiwaniu reakcji. – To transakcja wiązana.

Słyszałam plotki na ten temat, ale nie przejmowałam się nimi. Teraz motyle atakują mój brzuch, ciało pulsuje z czystej żądz. Zwilżam suche usta, przełykam ślinę, a adrenalina przepływa przez żyły. Wiem, jaka jest stawka. Domyślam się, co zrobią, i znam cenę, jaką przyjdzie mi zapłacić. Jeśli Saint sądzi, że się wycofam, to grubo się myli. Dokładnie tego potrzebuję, aby przetrwać resztę tego piekielnego dnia.

– Zgadza się – mówię pewna siebie. Nie daję rady ukryć pragnienia.

Żrenice Sainta rozszerzają się tak bardzo, że oczy stają się niemal czarne. On też tego chce. Umowa stoi.

– Saint. Powinniśmy o tym pogadać. – W głosie Galena słyszę niezadowolenie. Jeśli on mi to spieszy, spuszczę mu łomot.

– Podjąłem już decyzję. – Saint odwraca głowę, prowokując kuzyna do kłótni.

Galen masuje kark, przytakując. To, co mówi Saint, jest święte. Wszyscy o tym wiedzą.

– Lo! Nie zamierzam bawić się z tobą w kotka i myszkę. Otwórz drzwi albo je, kurwa, rozwalę!

– ryczy Darrow, jego rezerwy cierpliwości zniknęły.

Słyszę, jak napiera ciałem na drzwi.

Saint puszcza mój podbródek, chwyta mnie za rękę i ciągnie w kierunku wyjścia.

– Ostatnia szansa na wycofanie się – oznajmia, trzymając palce zaciśnięte na klamce.

– Nie mam zamiaru się wycofać. – Przyciskam się do jego boku, owijam ramiona wokół szyi i lgnę do niego. Cieszę się dreszczami przebiegającymi po skórze w momencie naszego dotyku. – Wchodzę w to.

W oczach chłopaka błyska szacunek, ale trwa to tak krótko, że nie jestem pewna, czy sobie tego nie wyobraziłam. Obejmuje mnie w talii, otwiera drzwi na oścież i staje twarzą w twarz z moim byłym.

– Darrow Knight – cedzi. – Czemu zawdzięczamy tę wątpliwą przyjemność?

Z tonu i wyrazu twarzy przywódcy Sainthood sączy się szyderstwo. Na dokładkę kręci długimi, wytatuowanymi palcami kółka na moim biodrze. Darrow poważnie, jego wzrok przeskakuje pomiędzy mną a Saintem. Górny guzik dzinsów ma rozpięty, od pasa w górę jest nagi, a trampki są niezasnurowane. Założę się, że Tempest nie była zbyt zadowolona, widząc, jak szybko rzucił się w pogoń za mną.

– Wypierdalaj stąd, Lo. – Darrow chwyta mnie za ramię i odciąga od szyi Sainta.

– Pieprz się, Dar – syczę.

Saint odrywa palce Darrowa i pozwala, bym z powrotem wtuliła się w jego ciało.

– Nigdy ci nie podlegałam i nie zamierzam teraz tego robić.

– Nie chcesz go, kochanie. – Były krzyżuje ręce na piersi i posyła mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Przesadnie na wszystko reagujesz.

– Zdaje się, że cierpisz na manię wielkości. Pozwól, że ci wyjaśnię. – Wyplątuję się z uścisku Sainta i szturcham Darrowa w pierś, zmuszając go do cofnięcia się. – Mam. To.

Gdzieś. Byłeś po prostu kimś, kogo rznąłam, gdy się nudziłam. – Uwielbiam odbijać piłeczkę, używając jego własnych słów.

Dar odpycha moje palce, a Saint staje za mną i obejmuje mnie w pasie, przyciągając z powrotem do swojego ciepłego ciała.

– Nadużyłeś naszej gościnności, Knight. – Głos Sainta mógłby ciąć szkło.

– Zabierz swoją ekipę i wypierdalaj z mojego domu. – Galen staje u naszego boku.

– Jeśli jej dotknięcie... Wiecie, co to oznacza. – Darrow zaciska pięści i wypina klatkę piersiową.

– Poległeś na całej linii, człowieku. – Caz bucha dymem w Dara. – A teraz wypierdalaj.

Twarz Darrowa przybiera niezdrowy odcień czerwieni, a jego oczy zwężają się do szparek.

– Dziwka. Skończyłem z tobą, kurwa.

– I właśnie dlatego gonisz za nią i walisz w nasze drzwi jak jakaś pieprzona pizda – odparowuje Saint. – Kiepsko z tobą, człowieku.

– Mam nadzieję, że jest tego warta – odszczekuje, zanim odchodzi.

– Złapię kilku sługusów i wyprowadzę dupków z Arrows poza teren – mówi Caz, gasząc

papierosa na podłodze. Uśmiecha się w moim kierunku. – Nie zaczynajcie beze mnie. – Znacząco porusza brwiami i odchodzi w ślad za Darrowem.

– Potrzebuję cholernego drinka – warczy Galen i potrąca moje ramię, zmierzając w głąb pokoju.

Saint kieruje mnie z powrotem do środka, przyglądając się kuzynowi ostrym jak brzytwa spojrzeniem, które powinno dać Galenowi do myślenia. Najwyraźniej chłopcy nie mówią sobie wszystkiego. Theo zamyka drzwi za Cazem i próbuje nawiązać ze mną kontakt wzrokowy, ale ignoruję go, odpłacając pięknym za nadobne.

Galen łyka bourbona prosto z butelki, a Saint opada na miejsce naprzeciwko kuzyna i wciąga mnie na swoje kolana. Zdejmuję szkolną marynarkę i wieszam ją na oparciu krzesła. Saint skupia wzrok na mojej klatce piersiowej, cmoka i uśmiecha się znacząco.

– Niezłe zderzaki – stwierdza, obmacując mi cycki. Ciągnie i mocno je ugniata przez ubranie, aż sutki robią się tak sztywne, że napierają na cienki koronkowy stanik i materiał koszuli.

Theo kładzie nogi na stole, zapala blanta i zaciąga się nim. Galen krzywi się, wzrok ma utkwiony na dłoniach kuzyna i wygląda niemal komicznie. Biorę butelkę wódki, wypijam kilka łyków, po czym obracam się na kolanach Sainta i dosiadam go okrakiem. Jego dłonie opadają na moją talię. Unosi brew, czekając, aż zrobię następny ruch.

Stawiam butelkę na stole i pochylam się. Śmiało przyciskam usta do jego ust. Wargi chłopaka natychmiast się rozchylają, a ja podaję mu trochę wódki. Niebieskie oczy przeszywają moje. Kiedy przelyka alkohol, nasze wargi wciąż są złączone. Jeśli nie zachowam ostrożności, mogę zgubić się w tych niebezpiecznych, lodowych głębinach.

Saint wkracza do akcji i zanim zdążę się wycofać, obdarza mnie gorącym pocałunkiem, który sprawia, że mimowolnie podwijam palce u stóp. Chociaż nazwanie tego pocałunkiem nie oddaje prawdy, ponieważ bardziej przypomina zniewolenie. Saint dosłownie pochłania moje usta. Jego język tańczy wokół mojego, a wargi wymierzają karę, gdy bierze to, czego chce. Odwzajemniam namiętność, całując chłopaka mocno. Palcami przeczesuję jego aksamitne, miękkie włosy. Wsuwa mi ręce pod spódnicę, duże dłonie obejmują nagie pośladki. Siedząc na nim, czuję, jaki jest twardy. Ocieram się o fiuta, desperacko pragnąc poczuć go w sobie. Pragnę się w tym zatracić, zanim umysł zacznie przypominać mi, że dzisiaj mój świat wywrócił się do góry nogami.

– Myślałem, że czekamy na Caza – burczy Galen.

Saint odrywa ode mnie usta i rzuca aroganckie spojrzenie na kuzyna.

– Tak wygląda moje czekanie. – Ściska mi tyłek, a ja przygryzam wargę, by stłumić jęk. – Rozgrzewam naszą dziewczynę.

Kładę ręce na jego ramieniu i się pochylam. Kreślę językiem ścieżkę po szyi Sainta i wzdłuż pokrytej niewielkim zarostem szczęki. Z gardła lidera wrywa się głęboki pomruk. – Masz tupet, laska. – Zdejmuję ręce z tyłka, mocno obejmuje dłońmi moją twarz i przygląda mi się z rozbawieniem.

– Ona ma na imię Harlow. Harlow Westbrook – mówi szorstko Theo, ale żadnemu z nas nie umyka miękkość w jego głosie.

Saint skupia się na przyjacielu.

– Chcesz mi coś powiedzieć, stary?

– Wszyscy wiedzą, kim jest Harlow Westbrook. Ona...

Wrywam się z uścisku Sainta i obracam się w stronę Theo, który przerywa w połowie zdania.

– Nawet o tym nie myśl! – Rzucam mu wyzywające spojrzenie, tylko czekając, by poddał mnie próbie.

– Interesujące. – Saint ściska mi biodra i kołysze moim tyłkiem po swoim kroczu. – Ale to może poczekać. Jestem kurewsko napalony.

Unosi mnie i chwilowo stawia na podłodze. Błyskawicznym ruchem ręki zrzuca wszystko, co znajduje się na stole. Przewiduję jego zamiary w ostatniej sekundzie i chwytam flaszkę wódki, zanim roztrzaska się o podłogę. Reakcja Galena jest równie szybka. Ratuje bourbona, nim ten dołączy do kart, zetonów, pieniędzy i kilku butelek piwa. Saint unosi mnie ponownie i sadza na krawędzi blatu.

– Połóż się na wznak. – Jego oczy płoną pożądaniem, a moje stringi są dosłownie mokre, choć zaledwie mnie dotknął.

Galen rzuca przekleństwem, Theo przełyka ślinę, gdy widzi, że robię to, co mi kazano. Kładę się na plecach, a moje długie ciemne włosy rozkładają się wokół mnie jak wachlarz. – Chwyć ją za ręce – nakazuje Saint.

Galen przez kilka sekund kipi ze złości, popija bourbona, po czym rzuca nim przez pokój. Butelka uderza o ścianę i rozbija się na kawałeczki. – Skończyłeś? – Saint piorunuje wzrokiem kuzyna.

– Nie jestem nawet w połowie.

Paskudny ton Galena sprawia, że po kręgosłupie przebiegają mi dreszcze. Chłopak chwyta moje ręce i szarpie nimi tak mocno, jakby chciał wyrwać je ze stawów.

Saint rozchyła moje uda i przesuwa dłońmi po nagim ciele. Znienacka otwierają się drzwi i do naszej małej imprezy dołącza Caz. Przekręca klucz w zamku ze słyszalnym kliknięciem i kroczy ku nam, tupiąc ciężkimi butami.

– Załatwione? – pyta Saint, a jego dłonie na chwilę nieruchomieją na moich nogach.

– Wyrwaliśmy chwasty. – W tonie Caza pobrzmiewa rozbawienie. – Cześć, ślicznotko – mówi, pochylając się nade mną, po czym kładzie dłoń na moim policzku.

Wpatruję się w niego, a Saint wznawia swoją podróż po udach. Chłodne powietrze muska nagrzane ciało, jak tylko przywódca Sainthood unosi mi spódnicę.

– O co chodzi z tym mundurkiem? – pyta.

– Nie miałam czasu się przebrać – mruczę, wciąż patrząc na Caza, który przysuwa swoją twarz do mojej.

Zatelefonowano, kiedy byłam w szkole, a mama wysłała po mnie samochód. Lincoln, asystent mojego taty, odwiózł mojego SUV-a do domu. Po kilku godzinach spędzonych z policją, koronerem i dyrektorem domu pogrzebowego zwyczajnie musiałam wyjść na zewnątrz. Mama zamknęła się w swojej sypialni z butelką wina i tabletkami na uspokojenie, a ja zabrałam ze sobą wódkę i dałam nogę. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że nie przebrałam się ze szkolnego uniformu, dopóki ta suka Rita Knight mi tego nie uświadomiła.

– Wyglądasz seksownie – oznajmia Saint, chwytając za cipkę wciąż zakrytą stringami. – Zawsze chciałem zerznąć księżniczkę z Akademii Lowell.

– To twój szczęśliwy dzień – mówię chrapliwie, zanim władcze usta Caza nacierają na moje.

Miażdży mnie pocałunkami i rozpina mi koszulę. Dyszę w usta chłopaka, tymczasem Saint rozrywa moje majtki, eksponując nagość, i wsuwa w cipkę dwa palce.

– Ależ jest mokra! – wykrzykuje, dodaje kolejny palec i pompuje mnie ostrymi pchnięciami.

Wiję się na stole, a Galen jedną ręką trzymając mi nadgarstki, pochyla się nade mną i wolną dłonią przesuwa po moim ciele. Jego palce wsuwają się do lewej miseczki stanika. Pieści pierś, mocno szarpie sutek, a ja krzyczę prosto w usta Caza, który unosi głowę i wpatruje ciemnymi oczami w mój biust.

Jeśli któryś z nich zauważył blizny, nie zwraca na nie uwagi.

Caz jednym szybkim ruchem rozpina z przodu stanik i uwalnia piersi. Saint nadal robi mi palcówkę, Galen ugniata lewy cycek, a smakowite usta Caza ssą prawy sutek. Drażnią się ze mną, docinają mi, aż staję się wrzącą, płynną lawą.

Mój wzrok pada na krzesło, na którym siedzi Theo, paląc i obserwując nas z wyraźną erekcją napierającą na rozporek dżinsów.

– Usiądź. – Saint wyciąga ze mnie palce, a chłopcy pieszczący mi piersi wycofują się. – Wyciągnij mojego kutasa.

Siadam, wpatrując się w pożądliwe oczy Sainta, sięgam do guzika spodni, po czym rozpinam górny. Wsuwam dłoń w bokserki i owijam palce wokół długiego, twardego fiuta. Słyszę, jak Saint syczy przez zaciśnięte zęby. Głaszczę go powoli, a on bawi się moimi cyckami. Odgłosy zrzucanych ubrań, które słyhać za mną, sprawiają, że ciśnienie wzrasta mi do kolosalnych rozmiarów.

Doświadczyłam już kilku trójkątów. Ja i dwóch chłopaków. Ale nigdy nie byłam z czterema naraz. A ci kurewsko seksowni faceci są wprawnymi kochankami – jeśli wierzyć plotkom. Ściągam dżinsy i bokserki Sainta, a on zdejmuje koszulkę i odrzuca nogą spodnie. Caz rozbiera mnie z koszuli oraz stanika, zostawiając jedynie spódnicę, która i tak jest wysoko podwinięta, ukazując gołą cipkę w

pełnej okazałości. Theo rzuca na blat kilka prezerwatyw, a ja odwracam głowę w jego kierunku. Wpatrujemy się w siebie. Między nami nawiązuje się bezgłośnie konwersacja. Chłopak ma rozpięte dżinsy i gładzi się po fiucie, ale nie robi żadnego ruchu, by do nas dołączyć.

– Patrz na mnie, kochanie. – Saint odwraca moją głowę w swoją stronę.

Przysuwam się do krawędzi stołu i przyciskam usta do jego klatki piersiowej, co jakiś czas spoglądając na niego spod przymkniętych oczu. Składam mokre, gorące pocałunki na wyrzeźbionym brzuchu i torsie. Saint kładzie swoją dłoń na mojej, wciąż owiniętej wokół twardej jak skała erekcji, i zaczyna poruszać ręką w górę i w dół, zachęcając mnie do kontynuowania. Po chwili puszcza dłoń, a ja pieszczę wielkiego kutasa mocnymi, pewnymi pociągnięciami. Patrzenie, jak oczy Santa zasnuwa mroczny błysk i jak porusza się w mojej dłoni, sprawia mi nieopisaną przyjemność.

Ktoś łapie mnie za włosy, po czym odciąga mi głowę do tyłu i na bok.

– Otwórz szeroko usta – nakazuje Galen.

Biorę jego kutasa, wciągając policzki, żebym mogła go zmieścić całego. Jest ogromny. Napierając na tył gardła, sprawia, że mam odruch wymiotny. Chłopak wycofuje się trochę, dzięki czemu mogę przesuwając ustami w górę i dół wokół grubej pały. Ssę go entuzjastycznie, ciesząc się dźwiękami, które wydaje Galen, gdy mu obciążam. Pieprzy mnie w usta, a ja nadal pompuję kutasa Santa. Czuję od tyłu pieści mi cycki.

– Wystarczy.

Saint odsuwa moją dłoń od penisa i unosi mnie. W tym momencie fiut Galena wyskakuje mi z ust. Owijam nogi wokół smukłej talii lidera, kiedy idzie w stronę skórzanej kanapy. Kładzie mnie płasko na plecach, rozsuwa moje uda i zaczyna pieścić ustami cipkę. Jego palce zanurzają się we wnętrzu i wysuwają, a język porusza się coraz szybciej i szybciej. Eksploduję na nim, plecy wyginają mi się w łuk, a biodra wierzgają. Dochodzę na ustach chłopaka.

Saint wstaje, uśmiechając się wariacko, po czym zakłada prezerwatywę.

– Smakujesz jak pokusa, Harlow Westbrook.

Pochyla się nade mną i przyciska usta do moich. Czuję swój smak na jego wargach. Siada, a ja umiejscawiam się nad pulsującym penisem.

– Ujeżdżaj mnie, księżniczko. Pokaż mi, jak bardzo kochasz czuć mojego kutasa w sobie.

Powoli zsuwam się na niego, czując przyjemne rozciąganie. Alkohol krąży mi w żyłach i kiedy zaczynam pieprzyć Santa, jestem jak na haju.

– Niesamowita dziara – mówi Caz, przesuwając palcami po rysunku, który pokrywa moje łopatki i ciągnie się aż do pośladków. Wzdrygam się, ale szybko odzyskuję rezon.

– To anioł zemsty, prawda, Lo? – pyta Theo.

– Nie nazywaj mnie tak. – Wpatruję się w niego przez ramię, podskakując na fiucie Santa.

– Na kim szukasz zemsty? – pyta Galen, głaszcząc swojego kutasa i gapiąc się na moje podskakujące cycki, gdy ujeżdżam jego kuzyna i najlepszego przyjaciela.

– Na wszystkich – odpowiadam bez wahania.

– Kurwa – stęka Saint, wpijając mi paznokcie w biodra na tyle mocno, że zostawia ślady. – Twoja cipka jest taka ciasna.

Caz odrzuca moje włosy za ramię i podsuwa mi fiuta. Biorę go w usta, a tymczasem Galen ssie jeden ze sterczących suteków. Caz nie jest tak duży jak Saint i Galen, więc pochłaniam go aż po nasadę. Wsuwa i wysuwa kutasa z ust, obracając między palcami mój drugi sutek.

Theo tylko patrzy. Nadal siedzi na krześle, ale przysunął się nieco bliżej. Obserwuje, jak rżnę jego przyjaciół. Nasze oczy się spotykają i widzę w nich ból. Prawie mi go żal, dopóki nie przypominam sobie, co zrobił. I że jestem odporna na emocje. Jedyne moment, w którym odczuwam cokolwiek, to chwile, gdy się pieprzę. To jedyne doznanie, na jakie sobie pozwalam, a obecnie mój osobisty miernik doznawania rozkoszy wychodzi poza skalę.

Theo tak mocno pompuje ręką pod materiałem dżinsów, jakby jutra miało nie być. Jego twarz jest zarumieniona. Nie mogę się oprzeć pokusie, by nie uderzyć w słaby punkt chłopaka. W momencie, kiedy Caz wysuwa się z moich ust, korzystam z okazji.

– Możesz zerznąć mnie w tyłek – proponuję uwodzicielskim tonem, wpatrując się prosto w oczy

Theo z szyderczym wyrazem twarzy.

– Obejdzie się – odpowiada. W jego głosie słyszę napięcie.

– Twoja strata jest moim zyskiem – żartuje Caz i bierze z półki tubkę lubrykantu, po czym wyciska trochę na dłoń i rzuca ją Galenowi.

Caz zakłada prezerwatywę. Nagle dwa zimne, śliskie palce wbijają się w mój tyłek. Jęczę i mocniej napieram na kutasa Sainta, a Galen przygotowuje mnie, pieszcząc drugą dziurkę. Wolną dłonią nakłada kondom na długiego, grubego fiuta.

Saint wbija się we mnie z rosnącym pożądaniem, ściskając moje biodra, i z rykiem osiąga spełnienie. Czuję, jak jego kutas pulsuje w środku. Chłopak pociera moją łechtaczkę, a ja eksploduję, spazmatycznie drżąc.

Wkrótce potem zmieniamy się. Ujeżdżam Galena, a Caz bierze mnie od tyłu. Uczucie jest nie z tej ziemi i pomimo wrogości płynącej falami od kuzyna Sainta bawię się jak nigdy wcześniej. Mogłabym z przyjemnością spędzić całą noc na pieprzeniu tych chłopaków. Ignorując rzeczywistość i opóźniając to, co nieuniknione.

Jak tylko Caz ściąga prezerwatywę i spuszcza mi się na tyłek, Galen obraca mnie na plecy, po czym zarzuca moje nogi na swoje ramiona i wbija się w gorące wnętrze. Jego oczy błyszczą nienawiścią przy każdym pchnięciu. Wciska we mnie wielkiego kutasa tak głęboko, jak to tylko możliwe, dźga szyjkę macicy i sprawia, że pod powiekami widzę gwiazdy. Z niesamowitą kondycją rżnie mnie bezlitośnie bez ustanku, a na jego torsie z wysiłku lśni pot.

Saint gładzi swojego fiuta i ssie mi cycki. Zauważa siedzącego blisko Theo i przywołuje go. Pomimo niechęci widocznej w piwnych oczach chłopak słucha przywódcy i spuszcza się na mój biust w tym samym momencie co Saint.

Caz, już ubrany w dżinsy, pije wódkę, którą ze sobą przyniosłam, i patrzy, jak Galen pieprzy mnie tak, jakby chciał odebrać mi życie. Dłoń zastępcy zaciska się na moim gardle, a Saint bawi się obolałymi sutkami, wcierając spermę w nagie piersi.

– Masz najpiękniejsze cycki, jakie widziałem, księżniczko.

Uśmiecha się, obserwując, jak jego kuzyn pastwi się nad moim ciałem. Cipka jest podrażniona do żywego, a Galen wciąż wbija się we mnie z całą mocą.

– I najciaśniejszą cipkę – dodaje mój kochanek.

W końcu dochodzi z głośnym jękiem. Całe jego ciało jest napięte. Kilka uderzeń palców Sainta w łechtaczkę i ja też znowu ląduję na szczycie. Wreszcie Galen wysuwa się z mojego wnętrza, wyrzuca prezerwatywę do kosza, naciąga na siebie dżinsy i wybiega z pokoju, zatraskując za sobą drzwi.

Saint zgarnia mundurek szkolny i rzuca nim we mnie.

– Czas na ciebie, księżniczko.

Nie protestuję, ale też się nie spieszę. Theo podaje mi chusteczki, ale odwraca wzrok, gdy je od niego biorę. Dokładnie wycieram z ciała spermę, po czym niespiesznie się ubieram. Wstaję, rzucam ostatnie spojrzenie na chłopaków i kieruję się do drzwi. Mijając Caza, wyrywam mu butelkę wódki z rąk, przez co wybucha śmiechem.

– Dzięki za możliwość oderwania się – rzucam, zaciskając palce na klamce.

„I zajebiste rżnięcie”, myślę, ale nie mówię tego głośno. Ci faceci i tak mają ego rozrośnięte do epickich rozmiarów.

– Oderwania się? Od czego? – pyta Saint, zbliżając się do mnie nagi.

A niech go cholera, ten chłopak to chodzący seks. Znowu czuję przyływ pożądania, co wydaje się szalone po trzech orgazmach i mnóstwie zajebistego pieprzenia.

– Życia. Śmierci. – Wzruszam ramionami, ale wszyscy usłyszeli mój łamiący się głos.

Theo przechyla głowę i dopiero wtedy dostrzegam smutek w jego oczach. Domyślam się, że o tym słyszał i wie, że mój tata dopiero co umarł.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, co tu dziś zrobiłaś? – pyta Saint, wkładając dżinsy.

– Owszem.

– Nie zamierzamy cię chronić – dodaje, wyciągając papierosa z paczki.

– Wiem o tym.

Pokonuje dzielącą nas odległość, po czym kładzie ręce na ścianie nad moją głową i zamyka mnie niczym w klatce.

– To dobrze, ponieważ Sainthood nie zajmuje się działalnością charytatywną.

– Nie chcę ani nie potrzebuję waszej pomocy. Jestem w stanie obronić się sama.

Na twarzy przywódcy pojawia się leniwy uśmiezek. Gwałtownie szarpie mnie za włosy i odchyła mi głowę do tyłu.

– I chyba przekonamy się, jak bardzo jesteś mściwa, księżniczko. – Przyciska usta do mojego ucha. – Naszą wojnę uważam za rozpoczętą.

7. Jest to odniesienie do fragmentu z książki Kubuś Puchatek A.A. Milne'a; w tłumaczeniu Ireny Tuwim: „Jeżeli masz wrażenie, że osoba do której mówisz, wcale cię nie słucha, nie denerwuj się. Może wpadło jej do ucha trochę puchu” (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ 1

Cztery miesiące później – początek ostatniej klasy liceum

– Nie trać z oczu tego, co wokół ciebie – instruuje Diesel.

Ktoś podkrada się do mnie od tyłu. Finalnym ciosem uderzam w twarz zakrwawioną kobietę stojącą przede mną, kopię ją w żebra i podcinam jej nogi. Zostaje znokautowana, zanim jeszcze dotknie trawnika. Odwracam się i robię błyskawiczny unik, uchylając się przed zaciśniętą pięścią mężczyzny celującego w moją twarz. Od stóp do głów jest ubrany w czerń, tak jak wszyscy przeciwnicy, ale ten człowiek to inna liga. Jego brutalność to tutaj nowość. Naprawdę wygląda tak, jakby chciał zrobić mi krzywdę. I zna się na rzeczy, bo zanim udaje mi się odchylić głowę, dostaję cios w brzuch. Odskakuję, aby uciec przed zarobieniem drugiego ciosu.

Podchodzimy do tego tak, jakby to była prawdziwa walka na śmierć i życie. Uderzamy, kopujemy, zwodzimy i robimy uniki, tańczymy podczas wymiany ciosów, niemal równi sobie. Strużka krwi spływa mi do oka z niewielkiego rozcięcia na łuku brwiowym. Ocieram ją moką od potu dłonią.

– Koniec! – krzyczy Diesel, trzymając butelki z wodą.

Przeklinam pod nosem. Na palcach jednej ręki mogę policzyć, ile razy Diesel przerywał walkę, odkąd zaczął mnie szkolić. Niemal zawsze treningi kończą się tak, że przeciwnicy leżą znokautowani, zdani na moją łaskę. Albo ja wychodzę z wprawy, albo on podniósł poprzeczkę i zaczął wybierać dla mnie lepszych sparingpartnerów.

Zadowolony uśmiech koleś, z którym dopiero co walczyłam, irytuje mnie do tego stopnia, że uderzam bokiem dłoni w jego tętnicę szyjną. Pod typkiem uginają się nogi, powieki przemykają się i upada z łoskotem na ziemię.

Diesel wzdycha, podchodzi do mnie, kręcąc głową, i podaje mi butelkę.

– Planowałem poćwiczyć dziś walkę wręcz z użyciem noża. Minęło trochę, odkąd poświęcaliśmy czas na tego typu treningi.

Biorę od niego wodę i odkręcam nakrętkę.

– Wiem, jak obchodzić się z nożem, noszę jeden przy sobie.

Kilka lat zajęło mi, by poczuć się swobodnie, posługując się tym rodzajem broni, ponieważ widok ostrza wywoływał u mnie traumę. Z tego powodu tata zorganizował wyjątkową formę terapii połączoną z hipnozą, dzięki której przezwyciężyłam lęk. Składany nóż jest łatwiejszy do ukrycia niż pistolet, więc nauka samoobrony z wykorzystaniem go wydawała się oczywista.

Wypijam połowę zawartości butelki, a Diesel szturcha nieprzytomnego chłopaka i jego towarzyszkę leżących na ziemi, po czym mówi coś cicho do słuchawki. Wiem, że wzywa ludzi z ekipy sprzątajacej. Zawsze nam towarzyszą. Ukrywają się w cieniu, na skraju lasu otaczającego pole, na którym przeprowadzamy sesje treningowe. Pojawiają się dopiero wtedy, gdy trzeba pomóc moim zakrwawionym i pobitym przeciwnikom. Nigdy nie walczę drugi raz z tymi samymi ludźmi. Zawsze mierzę się z nowymi, zazwyczaj kilka lat starszymi ode mnie. Często zastanawiałam się, kim są i skąd pochodzą. Ale wiem też, by nie zadawać pytań. To kolejna rzecz, której nauczyłam się od ojca. I zdaję sobie sprawę z tego, że znaleźli się tutaj po to, aby mi pomóc, i że przez lata zachowali tę tajemnicę dla siebie.

Diesel skontaktował się ze mną dzień po śmierci taty, aby potwierdzić, czy nasze comiesięczne, weekendowe spotkania nadal pozostają aktualne. Wygląda na to, że nawet po śmierci ojciec wciąż mnie chroni.

Ból przeszywa moją klatkę piersiową, próbuje przeniknąć do serca, ale odpycham go jak najdalej. Tak jak robię to codziennie, kiedy świadomość śmierci taty uderza na nowo, grożąc zniszczeniem mentalnej zbroi udoskonalanej przez lata. Najlepszy sposób, w jaki mogę uhonorować człowieka będącego dla mnie wszystkim, to życie życiem, które pomógł mi zbudować. Bycie osobą,

którą ukształtował. Odsunięcie na bok emocji i skupienie się na tym, co musi zostać zrobione.

– Idź pod prysznic – poleca Diesel. – Spotkamy się w chacie.

– Tak jest, dowódcu.

Rzucam mu seksowny uśmiezek i odwracam się, po czym kieruję w stronę domku, który od pokoleń należał do rodziny taty. Idąc, kołyszę biodrami i przy każdym kroku czuję, jak wzrok Diesela skupia się na moim oblepionym lycrą ciele. Nie powinnam go tak drażnić. Nie na otwartej przestrzeni, gdzie obserwują nas czujne oczy, ale czasami po prostu nie mogę się powstrzymać.

Wchodzę do chaty i natychmiast odprężam się w znajomym otoczeniu. Przez lata to miejsce było modernizowane i teraz bardzo przypomina luksusowy, wakacyjny domek. Pierwotnie nasi przodkowie zbudowali ją jako chatę myśliwską. Wyobrażam sobie, że wtedy była bardziej wiejska i prymitywna. Obecnie posiada dwa poziomy, na piętrze znajdują się cztery sypialnie z łazienkami, a na dole jest duży salon i kuchnia na otwartym planie. Niższy poziom mieści również pokój gier, bar, małą siłownię i gabinet. Kiedy tu trenowałam, tata zwykle pracował, a gdy w niedziele odrabiałam prace domowe przy jego biurku, on grillował steki.

Na tyłach chaty znajduje się szeroki taras z jacuzzi, jadalnią na świeżym powietrzu i grillem, z którego robiliśmy dobry użytek za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżaliśmy.

Domek otacza gęsty las, a w promieniu wielu kilometrów nie stoi żadna inna posesja. Dotrzeć tu można przez wysoką bramę wjazdową, a cały ośmiohektarowy teren został zabezpieczony drutem kolczastym i nowoczesnym monitoringiem. Jest tu tylko jedno wejście i wyjście. To miejsce zawsze traktuję jak moją bezpieczną przystań.

Mama nie wie o istnieniu tej chaty. To kolejna rzecz, którą trzymaliśmy przed nią w sekrecie. W te wszystkie weekendy, gdzie mieliśmy być na biwaku w górach, tak naprawdę przyjeżdżaliśmy tutaj. Tata nad życie kochał mamę. Może to poświadczyć każdy, kto chociaż przez chwilę przebywał w ich obecności. Nigdy nie widziałam u innych par, żeby tak bardzo dwójka ludzi się ubóstwiała.

Ale tata miał przed nią wiele tajemnic. I ja także je mam, jednak jest to konieczne.

Obiecałam sobie, że jeśli kiedykolwiek się zakocham, to tylko w kimś, dla kogo będę równorzędnym partnerem.

W kimś, komu powierzę wszystkie sekrety.

W kimś, kto będzie mnie chronił tak zaciekle, jak ja ochronię jego.

Nie w kimś, kogo będę musiała trzymać pod kloszem i okłamywać w imię zapewnienia mu bezpieczeństwa.

Mozolnie wspinam się po schodach do sypialni, otwieram okno, żeby wpuścić trochę chłodnego powietrza i udaję się do łazienki. Potrzebuję czasu i energii, by ściągnąć z siebie przepocony strój treningowy, ale mój wysiłek się opłaca. Wchodzę pod prysznic i wzdycham, czując na sobie zimną wodę.

Chłodzę skórę pod lodowatym strumieniem i gdy temperatura ciała się obniża, przekręcam kurek w drugą stronę. Myję włosy i kładę na nie odżywkę, robię peeling ciała, a potem stoję, pozwalając, by ciepło rozluźnił moje zmęczone, obolałe mięśnie.

Zamykam oczy i przypominam sobie pierwszy raz, kiedy tata przyprowadził mnie tutaj na trening. Miałam wtedy czternaście lat, a odbyło się to kilka miesięcy po wydarzeniu, które zmieniło moje życie.

* * *

– Ten miły człowiek ma zamiar nam pomóc, kwiatuszku – powiedział tata. Kucnął przede mną i złapał mnie za dłonie, widząc, jak skuliłam się przed tym obcym mężczyzną z rozbijającym uśmiechem na twarzy.

– Pokażę ci, jak walczyć, żeby już nic nigdy ci się nie stało.

To wzbudziło moje zaciekawienie.

– Walczyć? – wykrztusiłam, kierując pytanie do taty, a nie do nieznajomego, choć to właśnie on odpowiedział:

– Zaczniemy od podstawowego treningu sprawnościowego i bojowego, potem przejdziemy do technik strzeleckich i defensywnych. Nauczysz się używania narzędzi survivalowych i poznasz podstawy udzielania pierwszej pomocy. Do czasu ukończenia szkolenia staniesz się biegłą w wykorzystaniu

różnych rodzajów broni i będziesz w pełni zdolna obronić się przed wszelkimi atakami.

– Kiedy zaczynamy? – spytałam bez wahania, a moje pragnienie zemsty w pełni rozkwitło.

* * *

Czując, jak silne ramiona Diesla obejmują mnie od tyłu, zastanawiam się, czy tata nadal uważałby go za miłego człowieka, gdyby wiedział, że ów facet zna wszystkie zakamarki mojego ciała.

Kilka godzin później budzę się z twarzą wciśniętą w klatkę piersiową Diesla. Unoszę głowę, zaskoczona, że nadal tu jest. Zazwyczaj uprawiamy kilka rund gorącego seksu, a potem znika. Nie ma w zwyczaju zostawać na pogaduchy. Oboje wiemy, co nas łączy. Nasza relacja ma wyznaczone granice oraz limit czasowy i bardzo mi to pasuje.

Mając piętnaście lat, nauczyłam się oddzielać emocje od seksu i ochoczo oddałam dziewictwo chłopakowi, z którym umawiałam się wtedy na fikcyjne randki. Łączyła nas tylko seksualna relacja, a ja zrozumiałam, że to nie była i nigdy nie będzie miłość. Dzięki temu podeszłam do samego aktu jak do fizycznego spełnienia. To dla mnie sposób doświadczania przyjemności bez szukania czegoś więcej niż orgazm.

Dobrze mi to robiło.

Nigdy nie zakochałam się w żadnym z moich partnerów seksualnych ani w żadnym z dwóch byłych chłopaków. Oba związki i tak służyły innemu celowi. Jeśli więc Diesel wciąż tu jest, oznacza to, że chce porozmawiać.

Podpieram się na łokciu, kładę dłoń na jego mocnej, umięśnionej klatce piersiowej i patrzę mu w oczy.

– Czy ty w ogóle spałeś? – pytam, kreśląc palcem wzory na jego skórze.

– Nie. – Przesuwa dłońią po moich plecach.

– Obserwowałeś mnie więc jak prawdziwy psychol? – drażnię się z nim i dotykam starej blizny na lewej stronie torsu.

– Tak jakby – zgadza się, posyłając mi, tak rzadki u niego, uśmiech.

Diesel traktuje swoją pracę bardzo poważnie i nadal zdumiewa mnie to, że w ogóle wylądowaliśmy w łóżku. Po pierwszej sesji treningowej, którą ze mną odbył po śmierci taty, byłam tak pochłonięta żalem, że dosłownie rzuciłam się na niego. Myślę, że nie znalazł w sobie dość siły, żeby mnie odepchnąć. Poza tym mam wystarczająco dużo doświadczenia, by wiedzieć, jak zadowolić mężczyznę, i jestem pewna, że podobały mu się nasze nielegalne schadzki. Nawet jeżeli wewnętrznie walczył z tym za pomocą rozsądnej, logicznej części swojego mózgu.

– Jesteś taka piękna, Harlow – wyznaje po chwili, kładąc dłoń na mojej lewej piersi. – I nie mówię tylko o wyglądzie zewnętrznym. Twoja wewnętrzna siła i niezłomna wola przetrwania to najpiękniejsza część ciebie. Ech... chciałbym być z dziesięć lat młodszy.

Pochylam się i całuję go, zaskoczona widokiem tyłu emocji kłębiących się w głębinach jego bładoniebieskich oczu.

– Nawet gdybyś był, to twój surowy kodeks moralny i niesłabnąca lojalność wobec swojej pracy nie pozwoliłyby ci na stworzenie czegoś stałego między nami. Oboje to wiemy. Twój szef i mój tata nie zareagowałyby na to pozytywnie.

– Mój szef nie wie, a twój tata nie żyje. Jestem znacznie starszy od ciebie, a ty byłaś pogrążona w żalobie. Popełniłem błąd, odpowiadając na twoje zaloty i wykorzystując sytuację.

Kręcę głową.

– Mam osiemnaście lat i wiem, co robię. Pomogłeś mi tamtej nocy. Dałeś mi dokładnie to, czego potrzebowałam. Nie powinieneś tego żałować.

Ja nie żałuję.

– Ale miałaś tylko siedemnaście lat, gdy zrobiliśmy to pierwszy raz – mówi.

Widzę, jak bardzo nienawidzi się za to, że mnie wykorzystał. Tak przedstawia to sobie w głowie i nic, co powiem, prawdopodobnie nie zmieni jego zdania.

– To było legalne, a ty nie zmuszałeś mnie do niczego. Nie zdręczaj się tak.

Rozmowa staje się ciężka, a ja unikam takich dyskusji jak zarazy. Wysuwam się spod ramienia Diesla i kładę płasko na plecy. Przez moment wpatruję się w śnieżnobiały sufit, po czym naciągam kołdrę

na nagie piersi.

– Daj spokój. To przecież tylko seks. W każdej chwili możemy przestać. – Odwracam głowę w stronę trenera, obejmuję jego zarosnięty policzek i uśmiecham się do niego pokrępiąco. – Moje serce nie jest zaangażowane, Diesel. Nie skrzywdzisz mnie. Będzie brakowało mi wspólnego seksu, ale to mnie nie złamie.

Niewiele jest w stanie mnie złamać. Chociaż śmierć taty prawie to zrobiła.

– Czasami myślę, że twój ojciec bardzo się mylił, tak na ciebie naciskając. – Diesel zagląda mi głęboko w oczy. – Sądzę, że posunęliśmy się za daleko i zbyt wiele ci zabraliśmy.

– To nie wy mnie porwaliście i do żadnego z was nie mam żalu – kłamię.

Nie mogę nikomu wyjawiać prawdy, bo wypowiedzenie jej na głos sprawi, że moje podejrzenia staną się zbyt realne. Muszę najpierw wszystko naprawić, zanim zacznę akceptować konsekwencje moich działań.

Tak kończy się nasza rozmowa i całkiem możliwe, że ostatni raz widzę ubierającego się Diesla. Ale nie przeszkadza mi to. Świadomość, że za każdym razem po naszym tańcu w pościeli on przechodzi kryzys moralny, nie jest żadną frajdą. Pisałam się na seks i wielokrotne orgazmy. Jeśli to już nieaktualne, nie chcę w tym uczestniczyć. Lepiej, żebyśmy zakończyli to, nim jego wątpliwości zniszczą dobre wspomnienia. Nie narzekam na brak chętnych do wskoczenia mi do łóżka, więc nie będę tego ciągnąć.

Na dole schodów Diesel całuje mnie namiętnie. Te pożegnalne pocałunki robią cholernie imponujące wrażenie. Stoję w miejscu, obserwując, jak idzie przez chatę w kierunku drzwi. Zatrzymuje się z dłonią na klamce i mówi, nie odwracając się:

– Wiem, że komunikujemy się tylko w celu potwierdzenia naszych sesji treningowych, ale w razie czego wiesz, jak do mnie dotrzeć.

Spogląda przez ramię, na jego zaciętej twarzy widać zdecydowanie.

– Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebować mojej pomocy, daj znać, a się zjawię.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Diesel – wyznaję, krzyżując ramiona na piersi.

Na jego twarzy pojawia się zboląły wyraz i wiem, że nie zgadza się ze mną, lecz właśnie ta reakcja potwierdza moją tezę. Żaden inny, gorąco krwisty samiec nie zrezygnowałby z seksu bez zobowiązań z młodszą kobietą, ale Diesel jest przyzwoitym facetem i nie chce wykorzystywać mnie w ten sposób.

Obserwuję obraz z kamer, czekając, aż pojawi się samochód trenera wyjeżdżający za bramę posesji, po czym wchodzę do gabinetu. Otwieram sekretne miejsce w podłodze, wydaję solidną czarną skrzynkę i stawiam ją na blacie biurka. Wbijam kod na panelu pudełka, odblokowuję pokrywę i wyciągam stos teczek z dokumentami. Chwytam notatnik w twardej oprawie, a potem zaczynam czytać go od miejsca, w którym skończyłam w zeszłym miesiącu. Jestem zdeterminowana, by złamać szyfr, w jakim zapisane są dokumenty. Wiem, że szukana przeze mnie prawda jest gdzieś tutaj i nie spocznę, dopóki jej nie odkryję.

ROZDZIAŁ 2

– Twój ojciec nigdy by tego nie zaakceptował – mówi mama.

Piję parującą czarną kawę i dziobię widelcem przesmażone jajka oraz spalone paski bekonu, które mama przygotowała na śniadanie. Zjem to, ponieważ widzę, że się stara, ale nigdy nie byłam miłośniczką śniadań. Rano nie mam apetytu. Mama o tym wie, jednak wpycham w siebie kolejny kęs, nie chcąc robić jej przykrości. – Raczej dałby się przekonać, gdyby zdawał sobie sprawę, że nie jestem z tego powodu nieszczęśliwa – odpowiadam.

Obserwuję, jak mama krząta się po kuchni. Na pierwszy rzut oka wygląda na spokojną, lecz po dłuższym przyjrzeniu się można dostrzec, że coś ją dręczy. I nie wydaje mi się, by chodziło o to, że cały weekend byłam „na biwaku” lub że zostałam wyrzucona z Akademii Lowell z powodu seks-taśmy.

– Co się z tobą dzieje? – pytam, odpychając od siebie talerz z częściowo zjedzonym śniadaniem.

– Co masz na myśli? – rzuca, nerwowo przeczesując palcami falowane włosy.

– Jesteś wzburzona.

– Ja się po prostu o ciebie martwię. Rozpoczynanie ostatniej klasy w nowej szkole to ciężka sprawa, zwłaszcza w szkole publicznej. A ty zawsze uczęszczałaś do prywatnych placówek. To będzie dla ciebie wielki szok kulturowy, kochanie.

Gdyby wiedziała, że przez pół roku szlajałam się z Darrowem i jego ekipą z Liceum Prestwick i że widziałam oraz słyszałam rzeczy, które spowodowałyby jej przedwczesne osiwienie, nie martwiłaby się tak bardzo.

Wzruszam ramionami i odrzucam włosy za ramiona.

– Nie dla mnie. – Wstaję, biorę talerz i wyrzucam resztki jedzenia do kosza. – Sariah i Sean uczą się w Liceum Lowell. Ta szkoła nie jest aż tak restrykcyjna. I nikt mnie tam nie zna.

Ta ostatnia część trochę mija się z prawdą, ponieważ seks-filmik stał się wiralem. Teraz wszyscy w mojej nowej szkole myślą, że wiedzą, kim jestem, choć nikt z nich nie zna mnie osobiście. Ale nie chcę, żeby mama niepotrzebnie się martwiła. Od śmierci taty była wrakiem człowieka, przez co czułam się tak, jakbym straciła oboje rodziców.

Na szczęście w zeszłym miesiącu zauważyłam różnicę. Już przestała zamykać się w pokoju i płakać. Zaczęła wychodzić z domu. Pracuje w biurze i aktywnie uczestniczy w zarządzaniu agencją reklamową, która odnosi sukcesy. Spotyka się wieczorami z przyjaciółmi. Znów zwraca uwagę na swój wygląd, dzięki czemu wiem, że jej rana zaczyna się zablizniać.

Giana Westbrook, moja rodzicielka, jest niesamowicie piękną kobietą. Tata twierdził, że musiał walczyć z konkurencją, aby podbić jej serce, i zawsze był zmuszony odpierać ataki niedoszłych wielbicieli. Wcale mnie to nie dziwi. Mama nawet po czterdziestce wygląda oszałamiająco. Wysoka, z długimi ciemnymi włosami, przesywającymi zielonymi oczami i figurą, za którą większość supermodelek by zabiła. Wygląda na dwadzieścia lat młodszą i bez trudu mogłaby uchodzić za moją siostrę. Często tak ją mylono, co zawsze sprawiało tacie frajdę.

Mówił, że jestem jej lustrzanym odbiciem, i zawsze obsypywał mnie komplementami. Nie do końca podzielałam jego zdanie. Może i mierzymy tyle samo wzrostu, mamy identyczne włosy i kolor oczu, ale na tym podobieństwa się kończą. Jestem bardziej krągła, mój biust do małych nie należy, co w połączeniu ze szczupłą sylwetką sprawia, że wyglądam, jakbym nie mogła utrzymać równowagi. Mama ma śliczną twarz w kształcie serca i delikatną, porcelanową cerę, ja odziedziczyłam po tacie okrągłą buzię, pełniejsze usta, oliwkową karnację i mniej zarysowane kości jarzmowe.

Wiem, że jestem ładna, ale mama to zupełnie inna liga. Nie przeszkadza mi to, bo nie znoszę zwracać na siebie uwagi.

– Masz pewność i wiarę w siebie po tacie – mówi, obejmując dłonią mój policzek. – Nic nie było w stanie spowodować, że czuł się zakłopotany.

– Ty też posiadasz te cechy – zapewniam ją, ponieważ bez tych cech charakteru nikt nie jest w

stanie zbudować od podstaw wielomilionowego biznesu.

– Nie byłam taka w twoim wieku. Nie jestem pewna, czy przetrwałabym to, co ty musiałaś przeżyć przez kilka ostatnich miesięcy. – Przytula mnie mocno. – Jestem z ciebie dumna, kochanie.

Wysuwam się z jej ramion i wpatruję się w nią z niedowierzaniem.

– Jesteś dumna z tego, że nagrałam seks-taśmę?

– Nie to miałam na myśli – wzdycha, zakładając mi włosy za uszy. – Nie cieszy mnie, że moja mała córeczka uprawiała grupowy seks z trzema chłopakami. Jestem wściekła, że te dupki nagrały wszystko bez twojej wiedzy, a następnie umożliwiły tej kanalii udostępnienie nagrania każdemu w szkole. Nadal uważam, że powinnyśmy ich pozwać.

Celowo nie wtajemniczałam mamy w szczegóły. Zdaje sobie sprawę, że nagranie istnieje i że uprawiałam seks za obopólną zgodą, nie będąc świadoma, że jestem nagrywana. Nie powiedziałam jej tylko, że chłopaki należą do Sainthood ani że ta kanalia, która udostępniła filmik w Internecie, to mój były chłopak. Wiem, że tego nie obejrzy, i lepiej, żeby nie znała całej prawdy. Chociaż gdyby ją poznała, rozumiałaby tę sytuację. Nikt nie pozywa Sainthood bezkarnie.

Tata zawsze powtarzał, że należy chronić mamę. To, że go już tu nie ma i nie może wypełniać swojej części umowy, nie oznacza, że ja nie muszę tego robić. Kocham mamę i zawsze będę się o nią troszczyć. Stanowi główny powód, dla którego nie odpuszczam. A drugim powodem jest fakt, że pędzę w kierunku przeznaczenia, którego nie chcę, a jedynym sposobem na jego powstrzymanie jest akcja. Muszę zapewnić mamie bezpieczeństwo, a odkrycie prawdy mi w tym pomoże. Może i tata odszedł, ale misja się nie skończyła.

– Nie mam zamiaru słuchać, jak moje życie seksualne jest omawiane w sądach, ani nie chcę, żeby zmuszano mnie do przesiadywania w biurach prawników i stawania twarzą w twarz z którymkolwiek z tych dupków. I nie godzę się, by kutafony w garniturach mnie krytykowały. To tylko nagłośniłoby całą sprawę. Teraz ucichła i usunięto wszystko z Internetu – mówię, by uspokoić mamę.

Nie jestem naiwna. Sieć nigdy nie zapomina. Zapytaj o to Kim K. Chociaż ona przynajmniej znalazła sposób na czerpanie z tego korzyści. Wiem, że mnóstwo chłopaków pobrało ten filmik i teraz prawdopodobnie regularnie walą sobie do niego konia, ale już nic nie mogę na to poradzić, więc nie zamierzam się tym zamartwiać. Bardziej denerwująca jest liczba facetów, którzy od czasu pojawienia się nagrania do mnie uderzają. Ich sugestywne komentarze oraz obelgi ze strony dziewczyn przetaczają się przez moją głowę jak woda spływająca z krawędzi wodospadu. A bycie obmacywaną i tą, na którą wszyscy się gapią i do której wysyłają wiadomości o każdej porze dnia i nocy, tą za którą się łączy szkolnymi korytarzami, sprawia, że wkurzam się do granic wytrzymałości.

Więc nie, nie jest mi przykro, że opuszczam moje snobistyczne liceum.

Chociaż też nie mam złudzeń. Wiem, że reputacja wyprzedza mnie w Liceum Lowell, ale Sariah i Sean pracowali nad ograniczaniem strat i liczę, że nie będzie tam tak źle. A nawet jeśli, muszę przetrwać jeszcze tylko dziesięć miesięcy, zanim pożegniam się z tym zaszranym miastem.

– Może i masz rację. – Mama spogląda na zegar. – Powinnaś już iść. Chyba nie chcesz się spóźnić pierwszego dnia.

Biorę ze stołu plecak od Prady i zabieram kurtkę.

– Jesteś pewna, że chcesz wyjść w takich ciuchach? – pyta.

Wiem, że podartymi, obcisłymi džinsami, zdartymi butami, swetrem spadającym z jednego ramienia i znoszoną skórzaną kurtką do kompletu godzę w jej ultrakobiecy gust.

– Tak – odpowiadam, biorąc jabłko z miski, i wkładam je do przedniej kieszeni plecaka. – Wspaniale jest nie musieć już nosić tego sztywnego mundurka.

– Cóż, miłego dnia. Porozmawiamy, kiedy wrócisz do domu.

* * *

Piętnaście minut później podjeżdżam po Sariah pod dom jej babci, aby ją zabrać.

to proszenie się o kłopoty.

– Mogą mi naskoczyć. – Wzruszam ramionami, wycofując SUV-em z podjazdu na drogę.

Nie zamierzam nic zmieniać, żeby się dopasować, w dodatku ten samochód to ostatni prezent, który dostałam od ojca. Pamiętam, jaki był nieugięty, bym jeździła nim, a nie granem turismo sport,

moim ulubionym ze wszystkich jego szpanerskich aut.

Przyjaciółka odchyła głowę i się śmieje.

– Czy już ci mówiłam, jakie to fajne, że chodzisz teraz do mojej szkoły?

Uśmiecham się szeroko, trąbiąc na dwóch palantów przechodzących przez jezdnię bezpośrednio przed maską. Pewnie wydaje im się, że są pancerni.

– Może raz... Lub tysiąc razy?

Jej lazurkowe oczy skupiają się na mnie.

– Poważnie. Jestem zajębieście podekscytowana ostatnim rokiem, a to wszystko dzięki tobie.

– Bankowo pewien piłkarz o wzroście metr dziewięćdziesiąt też ma z tym coś wspólnego – drażnię się.

– Szczerze mówiąc, wołałabym, żeby Sean nie chodził do Liceum Lowell. To by ułatwiło wiele spraw.

– Hej. – Ściskam jej kolano. – Jeśli w tym roku któraś z tych cholernych pomponiarek krzywo na ciebie spojrzy, będzie miała ze mną do czynienia.

Sariah i Sean zaczęli spotykać się rok temu ku niezadowoleniu wszystkich cheerleaderek i większości kolegów z drużyny Seana. A przynajmniej tak twierdzi przyjaciółka. Kilka dziewczyn jej groziło, a kiedy to nie zadziało, zaczęły nią pomiatać. Ale kumpela wie, jak się bronić. Przez ostatnie dwa lata razem uczęszczałyśmy na zajęcia kick-boxingu w centrum miasta. Dzięki temu, że na nie chodziłam, mogłam bez trudu wytłumaczyć moje umiejętności obrony. Teraz ćwiczenia znaczą o wiele więcej. Zajęcia utrzymują mnie w dobrej formie i pomagają złagodzić stres. Na nich też poznałam Sariah, co zaowocowało przyjaźnią.

Mimo to żadne umiejętności nie pomogą, jeśli przewaga liczebna jest znaczna, i Sariah kilka razy została pobita. Jest samotniczką, tak jak ja, więc nie miała nikogo, kto by ją wspierał. Przynajmniej teraz będę u jej boku. I nie potrzeba mi dużo, żeby się zaangażować. Od śmierci taty jeszcze bardziej nasiliła się we mnie tłumiona agresja. Teraz nieustannie walczę z niedającym się okiełznać ogniem, który płonie w moim wnętrzu, i wykorzystam każdą okazję, by uwolnić swoją dziką bestię.

– Coś czuję, że w tym roku znajdą sobie inny cel.

Wymieniamy spojrzenia i pytam:

– Jak bardzo jest źle?

– Jesteś jedynym tematem rozmów. Chłopaki gadają głupoty, a dziewczuchy ostrzą na ciebie pazury. Sean już puścił w świat trochę fajnych rzeczy na twój temat, ale nie wiem, czy to wystarczy.

– Jeśli nie był w stanie utrzymać tych pijawek z dala od swojej ukochanej dziewczyny, wątpię, żeby odniósł większe sukcesy w mojej obronie, jednak doceniam wysiłek. – Ponownie ściskam jej kolano. – Nie martw się. Wiem, jak o siebie zadbać. Będzie dobrze.

– Uważaj na Parker Brooks – ostrzega Sariah, kiedy włączam kierunkowskaz i skręcam w stronę szkoły.

– To aktualnie panująca królowa, prawda?

– Tak, Parker chodzi z Finnem Houstonem, który przewodzi ekipie kontrolującej Liceum Lowell.

– Wiem, kim jest Finn.

Kilka lat temu, na imprezie, uprawiałam z nim seks. Byliśmy naćpani, pijani i napaleni. Zabójcza kombinacja, która prawie zawsze kończy się ostrym rżnięciem. Liczę, że tego nie pamięta, bo nie chcę mieć od razu wroga w jego dziewczynie. Mój plan jest zbyt ważny. Nie potrzebuję dodatkowego rozpraszania uwagi i ciągłego oglądania się za siebie.

– Nie mam zamiaru odebrać jej korony. Nie będzie mnie nękać, jeżeli zda sobie z tego sprawę.

To, co muszę zrobić, wymaga wtopienia się w cień. Stanę się niewidzialna, żebym mogła w spokoju węszyć. Bycie w centrum zainteresowania spowodowałoby za dużo problemów.

– Obydwe wiemy, że to kłamstwo. – Sariah zakłada za uszy krótkie blond kosmyki.

– Taa. – Chichoczę, przejeżdżając przez porzewiałą żelazną bramę, i zatrzymuję się przed budynkiem mojej nowej szkoły. – Ale czasami fajnie jest pofantazjować.

* * *

Tak jak się spodziewałam, wykrywacz metalu wydaje sygnał dźwiękowy, gdy przechodzę przez skaner. Ochroniarka przeszukuje moje rzeczy, a fala uczniów wlewa się przez drzwi i gapi się na mnie, jakbym była przedmiotem jakiegoś eksperymentu naukowego.

– Nie możesz przynosić noży do szkoły – mówi kobieta.

Marszczy brwi, widząc, jak wyjmuję tępy nóż z tylnej kieszeni dżinsów.

– Mój błąd. Jestem tutaj nowa.

– To nie jest wymówka.

Jej grymas pogłębia się, przygląda mi się nieufnie.

Wytrzymuję spojrzenie, nie mam zamiaru dać się zastraszyć.

– Rekwiruję to – dodaje, wrzucając narzędzie do brązowego plastikowego pojemnika zawierającego mnóstwo skonfiskowanej broni. – Przechodź.

– O co jej chodziło? – mruczy pod nosem Sariah po naszym odejściu.

– O stary nóż, który miałam w kieszeni. Drugi ukryłam w cholewce buta – odpowiadam cicho.

Nie żartowałam, mówiąc, że wszędzie noszę ze sobą mojego stridera SMF.

Sariah kiwa ze zrozumieniem głową.

– Chodź. – Ciągnie mnie za łokieć. Kierujemy się za róg, z dala od tłumu. – Miejmy papierkową robotę z głowy.

Chwilę później wychodzimy z sekretariatu.

– Wszyscy się gapią – stwierdza oczywisty fakt Sariah.

Idziemy, ściskając w dłoniach plany lekcji i kombinacje szyfru do mojej szafki. Na szczęście mamy je naprzeciwko siebie. Będziemy też razem uczęszczać na kilka przedmiotów.

– Niech patrzą. Wisi mi to.

Ignoruję dociekliwe spojrzenia nowych kolegów i koleżanek, wpychając książki do szafki. Nagle słyszę wrzask Sariah, więc odwracam się gwałtownie, gotowa stanąć do walki. Po chwili rozluźniam się, dostrzegając Seana z chichoczącą dziewczyną w ramionach.

– Siema, Lo. – Sean uśmiecha się do mnie szeroko i stawia ukochaną na podłodze.

– Hej, ogierze.

Sean jest klasycznym przystojniakiem, z ciemnymi włosami zaczesanymi do tyłu, które odsłaniają jego atrakcyjną twarz. Ze swoimi ciepłymi brązowymi oczami, uroczymi dołeczkami w policzkach i przyjaznym uśmiechem uchodzi za idealny typ chłopca z sąsiedztwa. Taki, od którego uciekałabym na kilometr. Ale Sariah szaleje za tym facetem. I rozumiem dlaczego.

Wymiata na boisku, jednak nie ma przy tym ego wielkości Teksasu, jak większość jego kolegów z drużyny. Twardo stąpa po ziemi, jest niezwykle utalentowany, zabawny, bystry i lojalny. Uwielbia swoją dziewczynę i dzięki niemu, nie licząc rodziców, wierzę w coś takiego jak miłości. To nietypowy sportowiec i mogłabym go uwielbiać wyłącznie za to. Ale jest też przyzwoitym facetem, a takich teraz niewielu się spotyka. To, że różni się od koleśki będących w moim typie, nie oznacza, że go nie doceniam.

– Hej, laluniu. – Jakiś osiłek pochyla się nisko nade mną, jakby zasługiwał na to, bym dzieliła z nim przestrzeń osobistą.

– Suń się. – Próbuję odepchnąć jego masywne ciało, ale on ani drgnie. – Śmierdzi ci z gęby.

– Spasuj, Cummings⁸. – Sean pojawia się u naszego boku.

– Dam sobie radę – mówię.

Ostrzegam kumpla wzrokiem, żeby się nie mieszał. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnę lub potrzebuję, jest ktoś, kto pędzi mi na ratunek. Zwłaszcza pierwszego dnia. – Cummings. – Uśmiecham się do typa słodko i stosuję inną strategię. – Co za niefortunne nazwisko. – Przesuwam palec po jego obojczyku i schodzę niżej.

Uśmiecha się z wyższością i nawet byłby seksowny, gdyby nie ten arogancki sposób bycia dający mu przeświadczenie o tym, że zasługuje na specjalne traktowanie.

– Tak się składa, że je lubię. – Przystawia usta do mojego ucha. – Panie nazywają mnie Cum King.

Chyba się zrzygam.

– Ach tak?

Udaję zainteresowanie i uśmiechając się, przesuвам dłoń jeszcze niżej, wzdłuż wyrzeźbionych mięśni brzucha, kierując się do paska dżinsów.

– Spotkaj się ze mną po lekcjach pod trybunami, a pokażę ci dlaczego.

Znacząco porusza brwiami, a zadowolony z siebie wyraz twarzy chłopaka tylko potęguje nieatrakcyjność tej propozycji.

– Wiesz – mówię, przesuując dłoń na krocze kołosa i obmacując przez dżinsy jego lekki wzwód. – Myślę, że sobie daruję. Ponieważ każdy, kto jest dumny z tego, że ma ksywkę Cum King, musi być skończonym dupkiem. A ja staram się unikać takich aroganckich, skretyniałych graczy.

Chwytam jego klejnoty i wykręcam je, wpijając paznokcie w materiał spodni.

Chłopak wyje i odsuwa się ode mnie. Łapie się za krocze i przeklina:

– Ty pieprzona dziwko!

Przewracam oczami.

– Jak banalnie.

Sean śmieje się cicho, a ja dostrzegam kilku facetów stojących za nim. Niektórzy uśmiechają się pod nosem, inni patrzą wilkiem, a paru odruchowo złapało się za jaja.

– Właśnie przypieczętowałaś swój los, suko – mówi Cummings, prostując się. Jego gęba jest wściekle czerwona.

– Trzęsę portkami.

Z kamienną twarzą obserwuję cień pojawiający się tuż przy moich stopach.

– Już nawiązujesz nowe przyjaźnie, księżniczko?

Mroczny, cichy śmiech unosi wszystkie włoski na moim ciele. Odwracam się powoli, krew gotuje mi się w żyłach, zaciskam pięści po bokach.

Saint Lennox nie spuszcza ze mnie wzroku. W lodowoniebieskich oczach widzę wyzwanie, zarozumiałą uśmieszek zdradza wyższość. Ciało chłopaka, silne i niebezpieczne, jest napięte jak struna. Zabójczym spojrzeniem posyła mi groźby, które tylko podsycają krążącą we mnie wściekłość.

– Co ty tu robisz, do cholery?

– Och, nie dotarło do ciebie? – pyta, pochylając się nade mną, a ciepły oddech owiewa moją i tak przegrzaną już skórę. – Właśnie się przenieśliśmy.

Zerkam ponad jego ramieniem i nawiązuję kontakt wzrokowy z Galenem, Theo oraz Cazem. Stoją ze stoickim spokojem za swoim przywódcą, wyprostowani, z wysoko podniesionymi głowami i rządzą mordy wypisaną na twarzach. Mam wrażenie, że z porów ich skóry sączy się ostrzeżenie: jesteśmy gotowi do unicestwienia wszystkiego, co stanie nam na drodze.

Galen wpatruje się we mnie pogardliwie. Nienawiść chłopaka jest tak wielka, że nie daje rady jej ukryć.

Pokazuję mu środkowy palec, odwzajemniając jego odczucia w mój własny, charakterystyczny sposób.

Koleś robi kilka kroków, kładzie mi rękę na ramieniu i ściska je z żelazną siłą.

– Witamy w ostatniej klasie, aniołku – warczy, a zielone oczy, fala za falą, uwalniają furję i niewypowiedzianą obietnicę, że nigdy mi nie odpuści. – To będzie twoja osobista wersja piekła.

8. Cum (ang.) – sperma, wytrysk (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ 3

– Cofnijcie się, kurwa – rozkazuje szorstki głos.

Tłum, który zebrał się wokół nas, natychmiast się rozstępuje i kłania z szacunkiem, jakby Finn Houston był pieprzonym prezydentem:

„Idioci”.

Galen zdejmuje rękę z mojego ramienia i członkowie Sainthood jak jeden mąż obracają się w stronę samozwańczego króla Liceum Lowell.

Finn rzuca mi przelotne spojrzenie. Zauważam, że zostałam przez niego rozpoznana. Ech, i tyle po anonimowości. Mogę tylko mieć nadzieję, że tak samo jak ja chce utrzymać w tajemnicy przed swoją dziewczyną fakt o naszym dawnym przygodnym seksie. Napina szczękę, stawiając czoła Saintowi.

Błysk żywych kolorów przyciąga moją uwagę. Patrzę na Parker Brooks, fioletowowłosą, niebieskooką królową Finna. Stoi u boku chłopaka i nie spuszcza ze mnie wzroku, z którego bije jawna nienawiść. Może już wie, że przeleciałam jej faceta. Albo jest po prostu suką, która nienawidzi każdego nowego w szkole, lub jedną z tych dziewczyn chcących przelać moją krew, bo są zazdrosne, że zerznąłam koleś z Saints. Bez względu na powód Parker już zdecydowała, że zostaniemy wrogami.

„Równie dobrze mogę to zaakceptować”.

Przechyliłam głowę, pocieram środkowym palcem w górę i dół skrzydełka nosa w mało subtelnej zniewadze. Nozdrza dziewczyny rozszerzają się i wygląda tak, jakby chciała rozerwać mnie na strzępy.

Suka.

Niski śmiech sprawia, że odwracam się od królowej i moje oczy spotykają się z oczami Caza.

– Niegrzeczna księżniczka – mówi bezgłośnie, zanim Galen wbija łokieć w jego żebra, zmuszając go do skupienia.

– Masz problem, Houston? – pyta Saint, powoli i celowo przesuwając wzrokiem po każdym centymetrze ciała Parker.

Kwas gotuje mi się w żołądku na widok uwodzicielskiego spojrzenia, które jej rzuca. Mam nieodpartą ochotę wydłubać mu ślepią, żeby nigdy więcej nie mógł na nią patrzeć. Siła mojej reakcji mnie szokuje, ale nie będę tego roztrząsać i nazywać po imieniu własnych odczuć. Zamiast tego zamykam się w sobie, odpychając ten cały emocjonalny syf. Upewniam się wewnętrznie, że już w miarę przejęłam kontrolę nad uczuciami, przyklejam na twarz maskę pod tytułem „Nie obchodzi mnie to” i czekam na rozwój wydarzeń.

Kątem oka dostrzegam, jak Sean odciąga rozgniewaną Sariah od rozgrywających się wydarzeń. Dziewczyna walczy w jego uścisku, wije się i wierzga, a jej twarz jest zobrazowaniem czystej nienawiści. Sean posyła mi szybkie spojrzenie. Niezauważalnie kiwam głową w odpowiedzi.

„Zabierz ją stąd”.

Nie chodzi o to, że Sariah nie jest w stanie poradzić sobie z tą sytuacją, wręcz przeciwnie, ale nie powinna być w takiej stawiana. Widziała wystarczająco dużo przemocy i rozlewu krwi. Starczy jej na całe życie.

Niedawno odkryłam, że według przyjaciółki to Sainthood odpowiada za wymordowanie całej jej rodziny. Nie żeby miała jakikolwiek dowód. Mogło chodzić o jakiś inny gang, jednak twierdzi, że na pewno ten był w to zamieszany. Tak podpowiada jej intuicja. I to mi wystarczy, by dodać jeszcze jeden powód do mojej stale rosnącej listy.

Sariah nigdy nie mówiła o tym, co się wydarzyło, bo nadal to ją przerasta, a ja nie naciskałam. Wszystko, co wiem, to fakt, że rodzina przyjaciółki została zamordowana na jej oczach z powodu nieudanej transakcji związanej z narkotykami. Ona przeżyła tylko dzięki udawaniu martwej w momencie, kiedy przygniotło ją ciało zastrzelonego brata. Leżała tak przez długi czas, zbyt przerażona, by się ruszyć. Dopiero po kilku godzinach, po pojawieniu się gliniarzy, została zabrana w bezpieczne miejsce. Mając trzynaście lat, jej świat wywrócił się do góry nogami. Byłyśmy w tym samym wieku,

kiedy mnie przydarzyło się to samo.

– Zabieraj swoją cholerną seks-zabawkę – wypłuwa z siebie Finn, wbijając w Sainta wściekłe spojrzenie. – I wypierdalaj z mojej szkoły.

Saint staje z nim twarzą w twarz. Są tego samego wzrostu, wygląda to niemal tak, jak obserwowanie walki Vina Dielsa z The Rockiem.

– Widać, że do ciebie też nie dotarły wieści.

Saint przechyla głowę, na jego usta wpełza znajomy, szyderczy grymas.

– To jest teraz terytorium Sainthood. Twoja mała ekipa już nie istnieje. – Mocno popycha Finna.
– Okaż trochę szacunku i zejź mi z oczu.

– Pierdol się, dupku. – Finn nie jest mu dłużny i robi to samo, a Galen, Theo i Caz sztywnieją, zaciskając pięści, gotowi, by przelać krew. – Nie możesz się tu pojawiać i rościć sobie prawa do tego, co moje.

Saint kręci głową i śmieje się cicho.

– Dokładnie to zrobimy.

– Sainthood nie ma jurysdykcji w Lowell – mówi Brooklyn Robbins, stając u boku Finna.

Brooklyn jest dla Finna tym, czym Bryant dla Darrowa. Jego zastępcą z fizjonomią odstrasżającą większość rywali. Mierzy kilka centymetrów więcej od Sainta i Finna, a jako obrońca drużyny futbolowej jest też nieco bardziej rozbudowany.

Odrobiłam pracę domową na temat nowych kolegów i koleżanek ze szkoły. Poza tym w moim interesie leżało zrozumienie, na czym polega rywalizacja gangów Lowell i Prestwick. Jedno wiem na pewno: Finn, Brooklyn i ich ekipa mają zerowe szanse w starciu z członkami Sainthood. Skromna szkolna szajka nie przetrwa pięciu sekund przeciwko jednemu z najbardziej zabójczych gangów w kraju.

Ludzie boją się Saints nie bez powodu. A teraz chłopaki ukończyli osiemnaście lat i przechodzą inicjację. Jak tylko skończą szkołę, przeniosą się do oddziału seniorów. Ich następcy na poziomie juniorów już czekają jak na szpilkach, przygotowując się do przejęcia schedy po nich. Najprawdopodobniej są to ci, którym została powierzona Akademia Prestwick, ich poprzedni teren.

– Teraz ma – potwierdza Galen.

– Nie musimy urządzić krwawej jatki – dodaje Caz. – Po prostu poddaj się naszym rządóm, a okażemy ci szacunek.

– Po moim pierdolonym trupie – warczy Finn, strzelając knykciami i obnażając zęby.

– To można z łatwością zaaranżować. – Galen wbija w Finna mordercze spojrzenie, od którego większość mężczyzn by się skuliła.

Nieopatrznie z ust wyrzywa mi się ziewnięcie i kilka par oczu kieruje się w moją stronę.

– Znudzona? – pyta Saint, walcząc z uśmiechem.

– Oglądaniem jak jeden złamas ściera się z drugim złamasem? Tu mnie masz.

Zatrząskuję szafkę i zarzucam plecak na ramię. W tym samym momencie dzwoni dzwonek na lekcję.

– Uważaj na to, co mówisz. – Parker przepycha się obok Finna i wyrasta przede mną w całej swej krasie.

– To wolny kraj. Będę mówić i robić to, co mi się żywnie podoba.

Jej niebieskie oczy lśnią złowrogo.

– Kłamczucha. – Dźga mnie w klatkę piersiową kościstym palcem. – Wszyscy mieliśmy okazję zobaczyć, jak słuchasz ich poleceń.

Przeskakuje wzrokiem między czterema chłopakami i nie ukrywa swojego zainteresowania. Gdyby Finn nie znajdował się za jej plecami, nieświadomy tego niewyszukanego flirtu, wątpię, że byłaby tak odważna.

– Wyciągnij mojego kutasa. Otwórz szeroko usta. – Robi w powietrzu małe cudzysłowy, próbując naśladować męski głos.

Z otaczającego nas tłumy, który jest tak zainteresowany naszym spięciem, że nie dba o nagany spowodowane spóźnieniem, rozbrzmiewa śmiech.

Pokazuję Parker środkowy palec i się uśmiecham.

– Cieszyłam się każdą chwilą tamtej nocy. Wszystko, co się wtedy wydarzyło, odbyło się na moich warunkach, w przeciwnym razie nigdy nie miałyby miejsca. To ja zdecydowałam, że jęcie wolnej woli. Nie spodziewam się, że taki pustak jak ty to zrozumie. Strzeż się, Parker. – Odpycham ją od siebie, aby nie naruszała mojej przestrzeni osobistej. – Niech tylko twoja średnia spadnie ciut niżej, a nawet McDonald’s nie zatrudni cię do szorowania kibli.

Wyrzuca pięść, ale dzięki szybkiemu refleksowi w porę robię unik, podcinam suce nogi i powalam ją na podłogę. Upada, wymachując łapami i kwicząc jak świnia. Słyszę dookoła zaskoczone westchnienia i chichoty. Nie jest dla mnie niespodzianką, że niektórym taka akcja się podoba.

Finn przygląda mi się spod przymrużonych powiek i pomaga Parker się podnieść.

„Szkoda, że nie rozwalila sobie łba”.

– Boisko do piłki nożnej. Jutro po szkole. Twoja ekipa przeciwko mojej – mówi Finn, przenosząc wzrok na Santa.

Przywódca Sainthood strzela knykciami, uśmiechając się, jakby wygrał na loterii.

– To będzie twój pogrzeb.

– Trzymaj swoją dziwkę na smyczy – dodaje Finn, obejmując wściekłą Parker, która ledwo trzyma się na nogach.

Jeśli laska wcześniej chciała mnie rozerwać na strzępy, teraz, sądząc po wyrazie jej twarzy, pragnie wrzucić moje ciało do głębokiego dołu, poleć je benzyną i obsikać, zanim wszystko podpali.

– Nie jestem niczyją dziwką ani seks-zabawką. – Podchodzę do Finna. – Ale jeśli ty nie będziesz trzymać swojej dziwki na smyczy, gorzko tego pożałuje.

– Ty głupia ci...

Finn zaciska dłoń na ustach Parker, nie pozwalając jej dokończyć zdania.

– Uważaj, Westbrook.

Wzrok chłopaka jednocześnie ostrzega i zaprasza.

Przewracam oczami. Mam dość tego gówna.

Parka rzuca w kierunku Santa ostatnie, jadowite spojrzenia i odchodzi.

Sariah w końcu wyrывa się z ramion Seana i biegnie w moją stronę. Już bardziej się kontroluje, jej nieokiełznana, zwierzęca wściekłość minęła.

– Chodź, bo dostaniesz spóźnienie.

Patrzy wilkiem na koleś z Sainthood, obejmując mnie ramieniem. Sean staje u jej drugiego boku i przygląda się nam troskliwie. Widzę po wyrazie jego twarzy, że nie cieszy się z ostatniego obrotu spraw i nie winię go za to. Sama nie jestem tym zachwycona.

– Jeszcze nie skończyliśmy – oświadcza Saint, krzyżując ręce na piersi.

– Masz rację, nie skończyliśmy. – Przyglądam się każdemu z osobna. – Nadal jestem wam winna zemstę.

– To nie my udostępniłmy wideo w sieci i nie my rozesłaliśmy je wszystkim uczniom – oświadcza Theo, po raz pierwszy zabierając głos.

– O, potrafisz mówić – cedzę przez zęby najbardziej sarkastycznym tonem. – I nie udawaj niewiniątka. Nagrałeś wszystko bez mojej zgody, a potem wysłałeś Darrowowi, żeby go wkurwić. Wiem, że potrafisz skonfigurować plik tak, by nie można go było udostępnić, ale nie zrobiłeś tego, ponieważ chciałeś, aby go rozesłał.

Theo nawet nie próbuje protestować, stąd wiem, że mam rację. Myślę, że chłopak potrzebuje małej lekcji historii. Dokładnego przypomnienia, kto tu rządzi. Mała wskazówka – nie on.

– Po prostu przyznaj się do tego. Dałeś ciała. Ponownie.

Wszystkowidzące oczy Santa niemal wywiercają dziurę w czaszce Theo, ale ten gnój udaje, że nie czuje ciężaru spojrzenia lidera. Jego palce mocno ściskają telefon, a szczęka się zaciska. Założę się, że żałuje wszystkiego, co zaszło między nami, ponieważ daje mi to nad nim władzę, a wie, że użyję jej przy pierwszej okazji. Chciałabym być świadkiem tego, jak później Saint przyprze go do muru. Z przyjemnością wysłuchałabym jak się wije, byle nadal ukrywać prawdę.

– Znałaś ryzyko, księżniczko – mówi Saint, wracając do przerwanej rozmowy. Przyglądam się, jak opiera się o szafki, udając znudzonego. – I powiedziałem ci, że nie zajmujemy się działalnością

charytatywną.

– Ale to nie znaczy, że możesz robić, co zechcesz. Zdawałam sobie sprawę, że Darrow będzie na mnie polował, lecz ty podarowałaś mu więcej amunicji.

– To nie nasza wina, że byłeś zbyt głupia, by dopytać, czy w pokoju są kamery – szydzi Galen.

– Jakim cudem? – pytam, wypłątując się z uścisku Sariah, i staję twarzą w twarz z zastępcą Santa. – Dom się rozpada, bo jest tak zaniedbany, a kasa na kamery się znalazła? – Nie twój interes. – Zgrzyta zębami i zaciska szczękę.

Z rozmów z mamą wiem, że ten dom należał do dziadków Galena. Babcia chłopaka zostawiła go w spadku jego matce. Śledztwo, które przeprowadziłam, potwierdziło, że mama Galena jest silnie uzależniona od kokainy, a to wiele wyjaśnia. Ale na pewno nie obecność kamer.

Oczywiście zapłaciła za nie organizacja, lecz nie spodziewałam się ich w domu Galena. „A u Santa?”, zastanawiam się. Już prędej, jest przywódcą. A Galen to tylko zastępca lidera oddziału juniorów Sainthood. Nie sądziłam, że w jego przypadku potrzeba aż takiego poziomu bezpieczeństwa. Najwyraźniej nie doszacowałam wartości Galena dla gangu. Albo tamtej nocy mój umysł był przyćmiony przez emocje.

– Lo. Zostaw to – mówi przyjaciółka. – Nie próbuj znaleźć odpowiedzi tam, gdzie jej nie dostaniesz. To są kłamliwe, oszukańcze, mordujące gnoje, które nie rozpoznałyby prawdy, nawet gdyby podskoczyła i ugryzła ich w dupę.

– Znam jedną prawdę – mówi Galen, rozbierając Sariah wzrokiem. – Chcę nabić twoją ciasną cipkę na mojego kutasa.

– Uważaj na to, co, kurwa, mówisz – odzywa się Sean. – Nie masz prawa obrażać mojej dziewczyny, a jeśli się do niej zbliżysz, odetnę ci pierdolone jaja.

Stukanie obcasów rozprasza naszą uwagę.

– Żadnego wałęsania się po korytarzach. Jest już pod dzwonku – informuje drobna, krągła kobieta, wskazując palcem w naszym kierunku. Ma ściągnięte brwi, a jej identyfikator informuje, że to wicedyrektorka Pierson. – Rozejdźcie się do klas.

– Musi pani zamienić słowo ze swoim przełożonym – mówi Saint, wpatrując się w kobietę mrocznym wzrokiem. – Jeśli jeszcze kiedykolwiek ośmieli się pani mówić do nas w ten sposób, zrównam z ziemią pani dom. – Przysuwa się do niej tak blisko, że niemal stykają się nosami. – Wraz z pani mężem Travisem i synem Cameronem.

Wicedyrektorka blednie i przyciska drżącą dłoń do piersi. Chciałabym ją uspokoić, powiedzieć, że Saint tylko się wygłupia, ale wiem, że ci z Sainthood nie mają oporów przed robieniem krzywdy niewinnym ludziom.

– Idziemy – ponagla nas Sean, kładąc dłonie na naszych plecach. – Wynośmy się stąd.

ROZDZIAŁ 4

Ciężko jest mi skoncentrować się na lekcjach po ostatnich wydarzeniach, ale się staram, bo nie mogę pozwolić sobie na zaległości. Nie ma mowy, żebym utrzymała średnią powyżej pięciu, jeśli dopuszczę do tego, by cokolwiek mnie rozpraszało. Odliczam dni do skończenia szkoły i wypierdalam z tego miasta. Nikt nie pokrzyżuje moich planów. Zwłaszcza Sainthood.

Bardzo chcę studiować na Uniwersytecie Browna⁹, tak jak tata, ale mama stanowi mały problem. Nie podoba mi się myśl o zostawieniu jej tutaj samej, ale wątpię, żeby zechciała przeprowadzić się na drugi koniec kraju. Tu ma swoją firmę, jest też bardzo przywiązana do domu, ponieważ to w nim dorastała i wszystkie wspomnienia związane z tatą są wypisane na tych cegłach. Już wie, że dostałam propozycję od Browna i chcę iść w ślady ojca. Mama nigdy nie miała z tym problemu, ale to było przed jego śmiercią. Od tego czasu nie rozmawialiśmy o moich planach na przyszłość, bo w dużej mierze wycofała się z życia.

Wiem, że jest to rozmowa, którą musimy kiedyś przeprowadzić, ale i tak wszystko stoi pod znakiem zapytania, dopóki nie znajdę sposobu na zmiążdżenie przeznaczenia. – Jak mija twój pierwszy dzień? – pyta Sean, kiedy w porze lunchu ustawiamy się w kolejce do stołówki.

– Nawet spoko. Nie ma niczego, z czym nie mogłabym sobie poradzić – odpowiadam zgodnie z prawdą, biorąc z lodówki butelkę wody i małą sałatkę.

– Szurnięta Branning zmusiła ją na matematyce, żeby stanęła przed całą klasą i powiedziała kilka słów o sobie – mówi Sariah.

– Staralam się wykić zdawkowym przedstawieniem się – wyjaśniam, gdy kolejka posuwa się do przodu. – Ale nie była zadowolona, dopóki nie opowiedziałam historii mojego życia. Sariah uśmiecha się szeroko.

– Wyraz jej twarzy, gdy oznajmiłaś, że uwielbiasz pozycję na jeźdźca i że to z tobą bzykali się chłopaki z Sainthood na filmiku, był bezcenny.

– Odesłała mnie na miejsce z prędkością światła.

Uśmiecham się na to wspomnienie i podaję talerz obsłudze. Ciskają mi dwie bryły nierozróżnialnego jedzenia i oddają go z powrotem. Zezuję na breję, a żołądek ściska mi się z powodu nieprzyjemnego zapachu atakującego nozdrza.

– Nie podałamby tego nawet śwince morskiej – mamrocę, zostawiając naczynie, i kieruję się w stronę paczkowanych kanapek. Wolę zjeść przetworzone mięso wciśnięte między suche kromki, niż ryzykować kompletną niewiadomą.

– Masz w domu świnkę? – pyta seksowny chłopak z uroczymi dołeczkami w policzkach, unosząc brew. Stoi z Seanem, zakładam więc, że jest jego przyjacielem, choć Sean jeszcze nas sobie nie przedstawił.

– Nie, ale gdybym miała, nie dałabym jej tych pomysłów.

Chłopak chichocze, a fale rozczochranych czekoladowobrązowych włosów opadają mu na oczy.

– Nie mogę się nie zgodzić. Jedzenie tutaj jest gówniane, ale lepsze to niż chodzenie na głodniaka.

– Wolę głodować – mówię śmiertelnie poważnie, przyglądając się żalosnej wystawie kanapek.

Chłopak znów chichocze, odsuwając się i przepuszczając Seana z Sariah.

– Zgaduję, że nasze żarcie znacznie różni się od tego podawanego w Akademii Lowell.

Kiwam głową, biorąc kanapkę w szynkę i serem. Tylko ona wygląda na w miarę jadalną.

– To jedyna rzecz, za którą będę tęsknić.

– Tak w ogóle to mam na imię Emmett – mówi, wyjmując mi tacę z rąk.

Wpatruję się w niego i zabieram ją z powrotem.

– Czy prosiłam cię o pomoc?

Jego uśmiech rozszerza się i to jest jeszcze bardziej seksowne. Ciepłe brązowe oczy błyszczą z

zainteresowaniem.

– Jestem po prostu dżentelmenem.

Odchodzę, kierując się w ślad za przyjaciółką i jej chłopakiem. Emmett dotrzymuje mi kroku, a ja spoglądam na niego. Sądząc po jego wzroście i tym, jak wyrzeźbione ma ciało, zgaduję, że też należy do drużyny piłkarskiej.

– Jeśli masz nadzieję dobrać mi się do majtek, zachowywanie się jak dżentelmen to gwarantowany przepis na porażkę.

Przechodzę obok długiego stołu, gdy ktoś celowo podstawia mi nogę. W ostatniej sekundzie przeskakuję nad stopą Galena, ledwo unikając upuszczenia tacy, i przybieram znudzony wyraz twarzy.

– Bardzo dojrzałe, palancie.

Ignoruję wszystkich członków Sainthood i odchodzę z Emmettem wiernie trwającym u mego boku.

– Pozwól mi zgadnąć. Pociągają cię dupki – stwierdza, a nutka rozczarowania podkreśla jego słowa.

– A nawet jeśli? – pytam, wślizgując się na miejsce przy pustym stole naprzeciwko tego, gdzie jedzą sportowcy.

Sariah spogląda na mnie, po czym wstaje i podchodzi do mojego stolika.

– Wtedy powiedziałbym ci, że nie mam ochoty być dupkiem, i zrobiłbym wszystko, aby udowodnić, że mili faceci mogą zachowywać się niegrzecznie na wiele różnych sposobów – oznajmia, górując nad stołem i znacząco ruszając brwiami.

– Może jest dla ciebie jakaś nadzieja. – Szczery uśmiech wpływa mi na usta.

– Czy to oznacza, że mogę towarzyszyć ci podczas lunchu? – pyta, wymieniając spojrzenie z Seanem, który również zostawia kolegów i zajmuje miejsce obok swojej dziewczyny.

– Nie.

Krzesło obok mnie głośno skrzypi na kafelkowej podłodze, gdy ciężko pada na nie Saint.

– To miejsce jest zajęte. – Mierzy się groźnym wzrokiem z Emmettem. – Na stałe.

– Odepierdol się, Saint. – Chcę wstać, ale chłopak chwyta mój nadgarstek, przez co nie mogę odejść.

Nie cierpię tego, w jaki sposób na kontakt z nim mrowi mnie skóra. Jak jego dotyk przywołuje z najdalszego miejsca w moim umyśle mnóstwo wspomnień. Jak mózg raduje się z przeżywania na nowo każdej sekundy tamtej gorącej seks-impresy.

– Nie mam zamiaru siedzieć z tobą ani z żadnym z twoich sługusów – dodaję, gdy Caz, Galen i Theo dosiadają się do nas. – Wolałabym siedzieć przy stole z cholernymi sportowcami.

– Możesz usiąść ze mną. – Emmett wyciąga do mnie rękę.

Podaję mu dłoń tylko po to, by wkurzyć Sainta. Próbuje wyrwać drugą rękę, ale Saint mocniej ściska mój nadgarstek, prawie miażdżąc kości i nie pozwalając mi odejść. Caz wstaje, obchodzi stół i odciąga rękę Emmetta od mojej.

– Nie bądź idiotą. Trzymaj się cheerleaderek – mówi, popychając go mocno w stronę stołu sportowców.

Emmett robi kilka kroków do tyłu, nim udaje mu się odzyskać równowagę.

– Nie przyjmuję rozkazów od bandziorów – odparowuje Cazowi i siada.

– Może powinienś – rzuca Theo, nie podnosząc wzroku znad iPada. – Chyba że wolisz, by twoja siostra została wyrzucona z akademickiego programu badawczego. – Unosi głowę i wpatruje się w piłkarza wzrokiem pozbawionym emocji. – Pewnie umrze bez eksperymentalnego leku, prawda?

Nie jestem zaskoczona, że te dupki są tak poinformowani. To podstawa w walce najsilniejszych. Nie pojawia się w nowej szkole bez broni. A nie ma lepszej niż sekrety i słabe punkty. Tego nauczyło mnie doświadczenie. Odkryte sekrety są w tych stronach najważniejszą walutą.

– Usiądź przy swoim stole, Emmett – mówię przez zaciśnięte zęby. – I spokojna głowa, to się nie wydarzy.

W innym życiu, zanim zostałam zmuszona do podążania tą ścieżką, mogłam zobaczyć siebie z kimś takim jak Emmett. Miłym chłopcem ze szczyptą zła. Z kimś, kto akceptowałby moje słabe strony i

umiał mnie ujarzmić.

Ale to jest teraz moja rzeczywistość. I Emmettowie tego świata do niej nie należą.

Chłopak kipi ze złości, pięści ma zaciśnięte i gotowe do walki. Jednak rozpoczynanie bójki nie byłoby zbyt mądre. A on najwyraźniej wie, co robi, bo kilka sekund później wstaje, odwraca się i bez słowa maszeruje do stołu sportowców.

– Puść mnie – żądam, przybierając neutralny wyraz twarzy i wpatrując się w Santa.

– Będziesz się zachowywać?

Saint rysuje kciukiem kółka na mojej skórze.

– Nie.

Uśmiecha się znacząco, a niebieskie oczy płoną intensywnie, gdy przeczesuje wzrokiem moje ciało. Jego wydziarane palce nadal muskają mi skórę na spodniej stronie nadgarstka, a ja wiercę się na krześle, czując coraz większe dreszcze. Saint zauważa tę reakcję. Pełne usta wykrzywają się w rozbawieniu, a mroczny błysk w jego oczach płonie płynnym blaskiem.

Drzę. Szparka pulsuje mi falami, a intensywne spojrzenie Santa robi ze mną kuriozalne rzeczy. „Do diabła, czemu ten drań musi być tak niewiarygodnie seksowny? I dlaczego jest pierwszym facetem, który wywołał we mnie tak pierwotną reakcję?”. Nie odpowiadam na wewnętrzny monolog, ponieważ znam odpowiedzi. Po prostu sama przed sobą nie chcę się do tego przyznać ani działać w oparciu o to.

– W takim razie nie mam zamiaru cię puszczać – oznajmia przywódca Sainthood.

Jestem pewna, że ostrze przyciśnięte do rosnącego wybrzuszenia w jego dżinsach rozwiązałyby ten problem. Z łatwością mogłabym sięgnąć w dół i wyjąć nóż z cholewki buta, ale odkrycie kart tak wcześnie byłoby złym posunięciem. Zamykam więc usta i zmuszam świerzbące palce do spokoju.

– Puść ją – mówi Sean, od niechcienia obierając pomarańczę i patrząc na Santa nad stołem. – Zostaw Sariah i Harlow w spokoju, a pomogę ci zdobyć koronę Liceum Lowell. Saint uśmiecha się, przyciągając mnie bliżej swojego boku.

– Nie potrzebujemy żadnej pomocy w przejściu korony. Już ją mamy. To przedstawienie zaplanowane na jutro nie jest niczym innym niż tylko demonstracją tego, co stanie się z każdym, kto ośmieli się zakwestionować naszą władzę.

– Nie doceniacie zasięgu wpływów Finna, jeśli myślicie, że pokaz siły sprawi, że wszystkich sobie podporządkujecie – odpowiada chłodno Sean. – Ale jeśli będziecie mieć po swojej stronie sportowców i cheerleaderki, wszelki opór wygaśnie. Sprawি, że zmiana władzy będzie płynniejsza.

Saint przejeżdża wolną dłonią po przyciętych włosach.

– Dlaczego miałbyś nam pomagać?

– Ponieważ jestem pragmatykiem. To i tak się wydarzy i wolałbym, żeby nikt przy tym nie ucierpiał.

Galen prycha.

– Co ty widzisz w tym naiwniaku? – Kieruje to pytanie do Sariah. – Musisz posmakować prawdziwego mężczyzny, kotku – dodaje, kładąc rękę na kroczu.

Nie mam pojęcia, czy flirtuje z moją najlepszą przyjaciółką, żeby podnieść mi ciśnienie, wszcząć kłótnię z Seanem czy naprawdę się nią interesuje, ale już jestem na granicy wytrzymałości i nie cierpię tego, że ktoś potrafi tak mnie sprowokować. Muszę utrzyć nosa temu palantowi.

– Już go wypróbowałam i uwierz mi, nie ma czym się zachwycać – mówię, wyrywając się z uścisku Santa.

Nie cieszę się długo swobodą, bo chłopak uderza moją dłonią o stół, po czym przyspila ją pod swoją. Znacznie silniejszą i większą. Piorunuję go wzrokiem. Skurwiel wie, jak mnie unieruchomić. Gdybym miała tę rękę wolną, walnęłabym go łokciem w zebra. Albo uderzyła w tętnicę szyjną. To idealny punkt, straciłby przytomność. Lub złapałabym go za jaja i wykręciła je tak mocno, że zobaczyłby gwiazdy. Mogłabym spróbować to zrobić drugą ręką, ale musiałabym sięgnąć w poprzek ciała, a biorąc pod uwagę refleks Santa byłoby ciężko. Przewidziałyby atak i uniemożliwiły go, nim miałabym szansę uderzyć.

– Spróbuj to wmówić swojej chciwej cipce – odgryza się Galen i obrzuca mnie jadowitym spojrzeniem. – Ujeżdżałaś mojego kutasa tak ostro, że niemal przebiłam ci macicę. Celowo mówi to

głośno. Wokół nas rozlegają się chichoty tłumu, który tylko podsycy żądzę uwagi zastępcy.

– Ścisłałam twojego kutasa tak mocno w nadziei, że ci go zmiążdżę – odpowiadam. – Nie wmawiaj sobie, że było to coś więcej. Obydwoje znamy prawdę.

– Dość. – Saint wstaje, ciągnąc mnie za sobą. Władczo kładzie mi rękę pod biustem, przyciska moje plecy do swojego torsu i szepcze do ucha: – Zrób choć jeden ruch, a upokorzę cię przed całą stołówką.

„Jakbym się tym przejmowała”.

Mam wielką ochotę mu się sprzeciwić tylko po to, by go wkurzyć, ale bardziej intryguje mnie plan Sainthood. Wszystko, co robią ci z gangu, jest wykalkulowane, a ja chcę znać ich zamiary, aby móc im przeciwdziałać. Na razie więc będę grała w ich grę, a w międzyczasie zbierała informacje.

– Pierdol się – odpowiadam automatycznie, ale stoję nieruchomo w uścisku lidera gangu.

– To było jednorazowe, skarbie. Faceci z Sainthood nigdy nie wchodzą dwa razy do tej samej rzeki.

Słyszałam te plotki. Że z nikim nigdy nie randkują. Że tylko raz pieprzą każdą dziewczynę i zawsze robią to w ramach sportu zespołowego. I że ignorują swoje miłosne podboje, nim te zdążą się ubrać po seksie. Zdaję sobie sprawę, dlaczego stanowią wyjątek, ale nikt inny tego nie wie, a ich publiczne zainteresowanie mną wzbudzi podejrzenia wśród uczniów.

– Spoko – odpowiadam. – Wolałabym poderżnąć sobie gardło i umrzeć powolną, bolesną śmiercią, niż znowu rznąć się z którymkolwiek z was.

– Kłamczucha.

Ciepły oddech Sainta pieści moje ucho, a ciało zdradza mnie, delikatnie drżąc. Prawie wszyscy na stołówce nas obserwują, więc kiedy chłopak się odzywa, skupia na sobie uwagę całego towarzystwa.

– Księżniczka jest poza waszym zasięgiem. Należy do nas. Ktokolwiek jej dotknie, pożałuje.

* * *

Wracam do domu kilka godzin później. Parkuję SUV-a obok srebrnego bmw mamy i obcego czerwonego pick-upa w garażu na dziesięć samochodów. Wciąż dźwięczą mi w głowie słowa Sainta.

Przeklinam go pod nosem, wchodząc do dwupiętrowego budynku z beżowej cegły. Obmyślam różne sposoby na zamordowanie tego typa. Jestem pomysłowa i potrafię wyrządzić krzywdę, więc sporządzenie długiej listy metod, nie zajmuje mi wiele czasu. Uśmiecham się szeroko, wyobrażając sobie, że wrywam Saintowi serce z piersi, a potem obserwuję, jak wykrwawia się na podłodze, walcząc o oddech.

Przechodzę przez hol. Omijam szerokie drewniane schody z balustradami ze szkła i idę korytarzem wyłożonym porcelanowymi kafelkami. Mijam zamknięte drzwi gabinetu taty, bibliotekę oraz czytelnię. W poszukiwaniu mamy kieruję się prosto do kuchni i jadalni na otwartym planie. Niestety nie znajduję jej tam. Przypominam sobie obcego pick-upa i ruszam w stronę salonu. Tam zwykle przyjmujemy gości. Ale ten pokój również jest pusty. Z głównej części domu słyszę dobiegające śmiechy i udaję się w tamtym kierunku, zupełnie nieprzygotowana na widok, który zastaję.

Stoję nieruchomo w wejściu, mrugam z niedowierzania i żałuję, że nie mam omamów wzrokowych.

Mama leży na plecach na jednej z szarych skórzanych kanap i uśmiecha się do pochylającego się nad nią mężczyzny. Są ubrani, jednak to, w jaki sposób się zachowują, świadczy o ich zażyłości. Ogarnia mnie wściekłość. Wpadam do pokoju jak dzikie tornado niszczące wszystko na swojej drodze.

– Co się tu, do kurwy, dzieje?! – ryczę, obchodząc kanapę, i zatrzymuję się przed nimi. Moje brudne buty zostawiają ślady błota na szaro-różowo-białym dywanie, na który mama wydała fortunę, ale totalnie mam to gdzieś.

Z bliska jest jeszcze gorzej. Nogi mamy są rozłożone, a mężczyzna napiera na nią biodrami. Nie muszę nawet widzieć jego erekcji, by wiedzieć, że pała mu stoi. Dłonią ugniata przez bluzkę pierś mojej rodzicielki, a ja jestem na granicy wybuchu.

Kurwa, nie mogę w to uwierzyć.

Mama odwraca głowę i przygląda mi się z przerażoną miną. Po chwili uderza typa w klatkę piersiową, próbując go odepchnąć. Ale facet jest wysoki i dobrze zbudowany, jej nieduże dłonie nic mu

nie zrobią.

Mężczyzna unosi głowę, jego lodowoniebieskie oczy wpatrują się we mnie. Cała krew odpływa mi z twarzy, a serce łomocze w piersi, gdy widzę, jak obleśny uśmiech wpełza na usta tego jebanego sukinsyna.

– Cześć, skarbie.

Szorstki głos kolesia sprawia, że w moim ciele zaczynają krążyć odłamki strachu, a gardło zaciska się z nienawiści. Cienka strużka potu spływa mi po kręgosłupie, serce zaczyna dziko walić, szamocząc się w klatce piersiowej. Krew napływa do uszu, w czaszce pulsuje ból. Wewnętrznie jestem w rozsypce. Emocje szaleją, błagając o uwolnienie. Dziś zostałam zaatakowana na wielu frontach, ale nie pozwolę, by to mnie złamało. Nakładam na twarz odpowiednią maskę, żeby typ nie dostrzegł chaosu wywracającego moje wnętrze do góry nogami.

– Kim, do kurwy nędzy, jesteś?! – żądam odpowiedzi, przeskakując spojrzeniem między nim a mamą. Perfekcyjnie gram swoją rolę.

– Twoim nowym tatusiem – oznajmia mężczyzna.

Bez wahania rzucam się na niego.

9. Siódma, najstarsza uczelnia w Stanach Zjednoczonych, założona w 1764 roku, należąca do listy Ivy League (Ligi Bluszczowej). Uczelnia znajduje się w Providence w stanie Rhode Island (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ 5

Ściągam mężczyznę z mamy i walę go w ryj, ignorując jej krzyki. Wzbiera we mnie wściekłość. Uwalniam więc bestię i zaczynam okładać typa pięściami.

Reaguje ultraszybko. Stacza się z kanapy na podłogę, chwytając moją kostkę i mocno szarpie. Upadam ciężko. Łąduję płasko na plecach, ból przeszywa mi kręgosłup. Ale ja też jestem szybka. Zanim facet ma szansę przygwoździć mnie swoim ciałem i unieruchomić, podnoszę nogę, po czym wbijam kolano w jego jaja. Z gardła wyrywa mu się zwierzęcy ryk. Upada na bok, chwytając się za krocze i wijąc się z bólu. Zrywam się na nogi, a mama podbiega do typa.

– O mój Boże. Wszystko w porządku?

– Kopnęła mnie w jaja! – krzyczy. – Oczywiście, że nie jest w porządku!

Zaciska powieki. Stoję nad nim z rękami na biodrach i ze wzrokiem utkwionym w dłoni mamy, która głośno ramieniem gościa w kojącyemu goście.

Czuję ponowny przypływ szarpającego wnętrza gniewu i piorunuję ją wzrokiem.

– Uspokójcie się, obydwójce – mówi, przyglądając mi się z rezerwą. – Przykro mi, że musiałas być tego świadkiem, Harlow. Nie spodziewałam się ciebie w domu przez następną godzinę.

– Najwyraźniej – rzucam z kamienną twarzą.

– Nie byłaś na zajęciach z kick-boxingu?

– Instruktor zachorował. Odwołał trening w porze lunchu.

– Może nie powinna chodzić na te zajęcia – burczy dupkę z poziomu podłogi. – Jeśli właśnie tego uczą tam dzieci.

– Nie jestem dzieckiem i nie tam się tego nauczyłam, tylko na pierwszych lekcjach z samoobrony.

„Spokojnie, Lo. – Mój wewnętrzny głos nakazuje mi ostrożność. – On nie może się domyślić, że ty wiesz, kim on jest”.

Twarz mamy blednie na wzmiankę o zajęciach z samoobrony. Doskonale pamięta, dlaczego na nie chodziłam, a poczucie winy nadal ją zżera. Nienawidzę tego, że ciągle wierzy, że to stało się przez nią. Z drugiej strony nie mogę powiedzieć prawdy, bo to zraniłoby ją jeszcze bardziej.

– Zamierzasz wyjaśnić, kim on jest, czy muszę to sama rozgryźć? – pytam, patrząc, jak ten palant się prostuje.

Mama pomaga mu stanąć na nogi i obydwójce siadają na kanapie. Klepie puste miejsce obok siebie.

– Usiądź.

Nie ruszam się. Spoglądam na dupkę ze źle skrywaną nienawiścią. Wiem, że ujdzie mi to na sucho, bo to naturalna reakcja każdej córki, która zastaje swoją niedawno owdowiałą mamę z obcym mężczyzną w dwuznacznej sytuacji.

Z niechęcią przyznaję, że niezły z niego przystojniak. Nawet jeśli jego brudnoblond włosy są w nieładzie i zwisają luźnymi falami wokół twarzy, a jasnej koziej bródce przydałoby się przystrzyżenie. Jest pokryty dziarami i bardzo umięśniony. Ciemne dżinsy opinają szerokie uda, a rozpięta koszula w kratę przylega do grubych bicepsów. Kolesiuchnie papierosowym dymem. Z porów na skórze sączy mu się arogancja. Nie mogę uwierzyć, że udało mu się przykuć uwagę mamy.

Jakby celowo wybrała kogoś, kto jest całkowitym przeciwieństwem mojego ojca.

Tata miał zaczesane do tyłu ciemne włosy i zero tatuaży, a pomimo tego, że ćwiczył i utrzymywał ciało w dobrej kondycji, nie był maniakiem mięśni. Liczył dziesięć lat więcej od swojej żony, świrował na punkcie zawodowej kariery i rzadko można go było zobaczyć w czym innym niż w garniturze szytym na miarę. Na bank nie założyłby wytartych dżinsów, wygniecionej białej koszulki, niebiesko-czarnej koszuli i znoszonych butów motocyklowych.

– Harlow – wzdycha mama, patrząc na mnie błagalnie, ale nie uginam się.

– Wolę postać. – Wpatruję się w mężczyznę, który obejmuje ramieniem jej plecy. – Zabierz łapy od mojej matki.

Rozbawiony uśmiech pojawia się w kącikach jego ust. Od razu mam wrażenie, że ten wyraz

twarzy kogoś mi przypomina. Typ cofa ramię, unosi ręce i pokazuje rząd białych zębów.

– Zaczęliśmy z niewłaściwej strony. To nie jest to, o czym myślisz.

To jest dokładnie to, o czym myślę. Stawka właśnie została podniesiona. Mój umysł pracuje na pełnych obrotach, próbując wszystko rozgryźć. Lodowaty dreszcz przebiega mi po kręgosłupie. Patrzę na mężczyznę podejrzliwie.

– A więc nie jesteś skurwysyńskim naciągaczem polującym na bezbronną wdowę chwilę po tym, jak straciła miłość swojego życia? – pytam tonem, który z łatwością oddaje moje niedowierzanie, i zasługuję na to, żeby ktoś poklepał mnie po plecach za wyśmienite umiejętności aktorskie.

Na twarzy mężczyzny dostrzegam napięcie i gość traci część swego sztucznego ciepła.

– Harlow – wzdycha mama. – Wiem, że jesteś w szoku, ale to nie usprawiedliwia braku manier.

– Zejdź na ziemię, mamó – parskam. – Ten dupek właśnie oznajmił mi, że jest moim nowym tatusiem, a ty oczekujesz, że będę przy nim dbała o maniery?

– Fakt, Neo nie powinien był zaczynać od tego waszej znajomości. – Mama patrzy na typa.

– Neo? – Wybucham śmiechem. – Żartujesz sobie? Ma gdzieś może wytatuowaną swastykę?

– Nie! Oczywiście, że nie. To jego prawdziwe imię. Proszę, usiądź i pozwól mi wyjaśnić.

– Nie zamierzam z tobą rozmawiać w jego obecności.

Posyłam blondasowi jadowite spojrzenie, a on zaraz wstaje.

– Będę się zbierał. I tak mam do załatwienia kilka spraw.

Przygląda mi się z przebiegłą miną, po czym obejmuje mamę, przechyla ją i pochłania jej usta w pokazie dominacji.

Mam ochotę oderwać go od niej i rozwalić mu łeb. Wpijam paznokcie w uda i wyobrażam sobie, jak go torturuję. Dzięki temu liczę, że nie zabiję typa w realu. Wątpię, żeby mama to doceniła, nawet jeśli wyświadczyłabym jej tym przysługę. I nie ma mowy, abym ryzykowała więzieniem za jakiegoś palanta. Ten koleś to nic dobrego, kłopot przez wielkie K i muszę znaleźć jakiś sposób, żeby mama też to dostrzegła.

– Jeśli skończyłeś napastować mamę swoim obrzydliwym jęzorem, to chciałabym z nią porozmawiać – warczę, gdy emocje biorą górę.

Bankowo zrobił to tylko po to, by mnie zdenerwować. Jestem też bardzo rozczarowana mamą, ponieważ omdlewa w jego ramionach, jakby nigdy wcześniej nie była całowana.

Koleś przerywa napastliwy pocałunek, wtula mamę w swoją pierś i spogląda na mnie nad jej głową.

– Kocham twoją mamę, dzieciaku. Zawsze kochałem i zawsze będę kochać. Rozumiem, że to dla ciebie szok, ale tak jest, więc lepiej się z tym pogódź.

Jego oczy zwężają się w szparki i wysyła mi wzrokiem nieme ostrzeżenie. Zniknęło udawane ciepło. Zdjął maskę, a jego bezwzględność widoczna jest jak na dłoni. Uśmiecha się ironicznie, dając mi do zrozumienia, że jeśli wejdemu w drogę, gorzko tego pożałuję.

„Czy on wie, że ja wiem? Czy tak zazwyczaj reaguje na córki kobiet, które pieprzy?”, zastanawiam się. Wszystkie drobne włoski unoszą się na moim karku, przełykam cicho gulę strachu tkwiącą w gardle. Powoli zaczynam rozumieć sytuację. Zagrzebuję głęboko swoje obawy, odsuwam na bok wszystkie emocje i pewnie prostuję ramiona. Patrzę na Neo chłodnym wzrokiem, który oznacza zaproszenie do walki. W jego niebieskich oczach na moment pojawia się podziw, zanim znów zaczynają błyszczeć ostrzegawczo.

– Idź. – Mama uwalnia się z objęć kochanka, choć my nadal trwamy w naszym milczącym pojedynku. – Pozwól mi porozmawiać z córką. Wszystko będzie dobrze. – Cmoka go w usta, przez co mdłości podchodzą mi do gardła.

– Do później, piękna.

Neo całuje czubek jej głowy, nie spuszczać ze mnie wzroku. Znów czuję podmuch lodowatego strachu, widząc wyrachowanie w spojrzeniu mężczyzny. Nie doceniłam tego człowieka. Jest nie tylko potworem, jest czymś więcej. Czymś, czego boję się znacznie bardziej. Diabłem wcielonym, zdeteminowanym, aby uczynić z mojego życia piekło. Żółć podchodzi mi do gardła, a umysł wariuje, gdy rozważam potencjalne implikacje.

Patrzę z zamartwionym sercem, jak wychodzi z pokoju. Mama coś do niego czuje, a to oznacza, że teraz moje życie stanie się o wiele trudniejsze. Drzwi zatrząskują się za nim, co przywraca mnie do rzeczywistości. Kryję emocje i koncentruję się na tym, by dowiedzieć się jak najwięcej.

– Tak mi przykro, Harlow. – Mama zbliża się ostrożnie.

– Jak mogłaś? – Kręcę głową, nie potrafiąc ukryć rozczarowania. – Tata nie żyje dopiero od czterech miesięcy, a ty pieprzysz się już z kimś innym? Wzdryga się na te słowa i ton, ale nie mam zamiaru przeproszać za szczerość.

– Znam Neo od jedenastego roku życia – wyjaśnia. – Jest moją młodzieńczą miłością i mężczyzną, z którym byłam zaręczona, gdy poznałam twojego ojca. Żołądek mi się kurczy, kiedy zdaję sobie sprawę, że wszystko wygląda jeszcze gorzej, niż myślałam.

– Co? Dlaczego nigdy wcześniej o nim nie słyszałam?

Mój umysł przyspiesza do stu pięćdziesięciu na godzinę, gdy staram się dopasować ten najnowszy element układanki. Tata mówił, że musiał zdobyć jej serce, ale nie wyjawiał, że była zaręczona z innym facetem. Mama również nigdy nie wspominała o nikim innym. Wiedziałam, że miała zaledwie dwadzieścia lat, gdy tata wrócił do miasta, by objąć posadę w wiodącej firmie prawniczej. Wtedy stopniowo zaczął rozwijać swoją karierę.

Mama pochodzi z Prestwick, a jej rodzina nie była zbyt majątna. Po poznaniu ojca zaczęła uczęszczać na zajęcia z biznesu w lokalnej szkole. Planowała założyć własną firmę. Tata zawrócił jej w głowie, pobrali się w ciągu roku, a ja pojawiłam się na świecie już w następnym. Ojciec pomógł mamie w spełnieniu jej marzenia i nigdy nie wątpiłam, że to, co działo się między nimi, było szczere i prawdziwe. Aż do teraz.

W tej chwili zastanawiam się, czy ojciec nie stanowił dla matki jedynie źródła utrzymania. Czy ten niebezpieczny dupek, który dopiero co opuścił nasz dom, jest naprawdę miłością jej życia. Czy to tylko część jego planu gry. I czy możliwe, że przez moje popieprzone życiowe doświadczenia mam tak wypaczony umysł, że wszystko źle interpretuję.

– Rznęłaś się z nim, kiedy tata jeszcze żył? – pytam bez ogródek, gdy nie odpowiada na wcześniej zadane pytanie.

– Co?! – Otwiera szeroko oczy, w których zaraz pojawiają się łzy. – Oczywiście, że nie! Zawsze byłam wierna twojemu ojcu. Bardzo go kochałam.

Jej głos się łamie, ale nie zważam na to. Po raz pierwszy w życiu przestaję ufać matce i wątpię, czy kiedykolwiek jeszcze zdołam to zrobić.

– Jasne. Dlatego spotykasz się z dawnym kochaniem za moimi plecami i nie czekasz, aż ciało taty ostygnie w grobie. Jak długo to trwa, mam? Grzałaś łóżko tamtego, nim ojciec został pochowany? Czy zapomniałaś o Treyu Westbrookowi w chwili, gdy jego serce przestało bić? Czy Neo – z nienawiścią wyplułam jego imię – był zawsze twoim celem?

Mama unosi dłoń, żeby zadać cios, ale zatrzymuje ją w ostatniej sekundzie.

– Wiem, że cierpisz, ale nie masz prawa odzywać się do mnie w ten sposób. Nadal jestem twoją matką i nadal mieszkasz pod moim dachem. A teraz usiądziesz i pozwolisz mi to wyjaśnić.

Trzęsę się ze wściekłości, a instynkt wrzeszczy, by wybiec z pokoju, spakować się i wynieść stąd w diabły. Ale co, jeśli mój instynkt się myli? Co, jeżeli mama jest w niebezpieczeństwie? Jeśli ktoś nią manipuluje, nie mogę odejść. Muszę zebrać jak najwięcej informacji, więc potrzebuję wiedzieć wszystko na temat Neo.

Biorę głębokie oddechy i opadam na kanapę, nakłaniając ciało do spokoju i pilnując, by umysł trzymał się wytyczonego przeze mnie planu. Ramiona mamy wyraźnie się rozluźniają, gdy siada obok mnie.

– Nigdy nie mówiłam ci o Neo, ponieważ rozmowa o człowieku, który posiadał moje serce w młodości, byłaby brakiem szacunku wobec twojego ojca.

Spogląda na mnie, ale ja patrzę prosto przed siebie z rękami splecionymi na kolanach. Muszę to usłyszeć, ale nie muszę jej tego ułatwiać.

– Dorastając, zawsze wyobrażałam sobie, że Neo zostanie moim mężem. Kochaliśmy się i nigdy nie myślałam, że coś nas może rozdzielić, dopóki nie poznałam twojego taty. Na początku opierałam się

Treyowi, ale na niewiele to się zdało, bo nawiązaliśmy natychmiastową więź. A była ona tak intensywna, że niemal mnie zaślepiła.

Jelita skręcają mi się w supły na wyobrażenie twarzy ojca w młodości.

Mama usadawia się wygodniej na kanapie.

– Byłam zdezorientowana – szepcze. – Kochałam Neo, ale nie minęło wiele czasu, gdy zrozumiałam, że twojego ojca również kocham. Nic się jeszcze między nami nie wydarzyło, ale jako przyjaciele spędzaliśmy tyle czasu razem, że czułam się tak, jakbym zdradzała Neo.

Patrzy w sufit i nie muszę widzieć jej łez, aby wiedzieć, że płacze.

– Twój ojciec zaoferował mi wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam, ale go odrzuciłam. Moja lojalność wobec Neo była zbyt silna, bym mogła odejść. Trey wyraził się jasno. Kocha mnie i chce się ze mną ożenić. Uszanował jednak moją decyzję i zostawił mnie w spokoju.

Mama przesuwa się bliżej i obraca moją twarz do siebie.

– Byłam kompletnie nieszczęśliwa. Bardzo za nim tęskniłam, a z Neo nic już nie wyglądało tak samo. On też wyczuł we mnie zmianę. Dystans, którego wcześniej między nami nie było. W końcu się przyznałam i powiedziałam mu, że zakochałam się w innym mężczyźnie. Załamął się i kazał mi odejść. Następných kilka miesięcy spędziłam sama, zastanawiając się, co robić. Przeprowadziłam się do Lowell, by stworzyć fizyczny dystans pomiędzy mną a Neo, ale nie zdawałam sobie sprawy, że twój ojciec też tam zamieszkał. Pewnego ranka wpadliśmy na siebie w kawiarni i od tego momentu byliśmy już razem.

Nadal trzyma moją twarz w dłoniach.

– Nie chcę, żebyś kiedykolwiek wątpiła w miłość, jaką darzyłam Treya. Miłość, która nas łączyła, była najprawdziwsza i będę za nim tęsknić każdego dnia przez resztę mojego życia.

Łzy spływają jej po policzkach.

– Śmierć Treya mnie zniszczyła, Harlow. Tylko dzięki tobie utrzymywałam się przy życiu przez te kilka dni po jego odejściu. Chciałam umrzeć wraz z nim. Ale nigdy bym ci tego nie zrobiła. On żyje w tobie. – Mocniej zaciska dłoń na mojej twarzy. – Widzę go za każdym razem, kiedy na ciebie patrzę, i daje mi to pocieszenie. Dlatego nie cierpię siebie za to, że cię skrzywdziłam. To ostatnia rzecz, jakiej bym chciała.

Mama zabiera rękę, a ja wypuszczam oddech, który wstrzymywałam.

– To za wcześnie, mamó. Nadal jesteś w żałobie, a on to wykorzystał.

– Wiem, że tak się może wydawać, kochanie, ale Neo przywraca mnie do życia. Może nas ochronić i otoczyć opieką.

„Proszę, powiedzcie mi, że moja matka nie jest tak cholernie naiwna”.

– Ja mogę nas ochronić! – protestuję. – Nie potrzebujemy żadnego faceta, by się nami zaopiekował. To nie pierdolony osiemnasty wiek, mamó!

– Nie jestem stworzona do życia w pojedynkę – wyznaje, zakładając mi włosy za uszy, a ja z niedowierzaniem kręcę głową.

Jestem nią niewiarygodnie rozczarowana. Gdzie, do diabła, zniknęła moja matka?!

– Czy ty w ogóle siebie słyszysz?

– W przyszłym roku wyjeżdżasz na studia. Masz przed sobą całe życie i nie chcę cię zatrzymywać. Wiem, jak bardzo się martwisz i mnie chronisz. – Przygląda mi się podejrzliwie. Może wie więcej, niż chce przyznać. – Teraz muszę zacząć żyć własnym życiem. Zawsze kochałam Neo. Nawet wtedy, kiedy twój ojciec stanowił mój cały świat. Trey o tym wiedział, byłam wobec niego szczerą. Gdyby żył, Neo pozostałby tylko przeszłością. Ale tak nie jest. Trey odszedł. A Neo jest tutaj i wciąż mnie kocha. I prosi o jeszcze jedną szansę.

„Co za doskonale wyczucie czasu”.

– Minęło ponad dwadzieścia lat, mamó. Skąd wiesz, że to ten sam człowiek, którego znałaś?

– Znam jego serce, kochanie. I chociaż może ci się wydawać, że to za szybko, ja mam wrażenie, że upłynęło już wystarczająco czasu.

– Co właściwie chcesz przez to powiedzieć? Co się dzieje?

Mama przełyka ślinę.

– Neo poprosił mnie o rękę, a ja się zgodziłam.

ROZDZIAŁ 6

– Pierdołę to wszystko – mamroczę następnego wieczoru, idąc za Seanem i Sariah na trybuny, by być świadkiem epickiej bitwy stulecia.

Cały dzień spędziłam, ignorując zawistne i wrogie spojrzenia dziewczyn zazdrosnych o to, że członkowie Sainthood ogłosili mnie swoją własnością. W dodatku ukrywam się przed wspomnianymi dupkami, bo biorąc pod uwagę mój podły nastrój, nie mogę zagwarantować, że nie zadżgam jednego z nich. Na śmierć, ma się rozumieć.

Zeszłej nocy prawie nie zmrzyłam oka. Przez zamartwianie się rozmową z mamą większość czasu spędziłam, wierząc się i rzucając na łóżku. Próbowałam wymyślić, jak pozbyć się Neo. Co gorsza, potem się obwinałam, bo wiem, że częściowo ponoszę za to odpowiedzialność.

Wątpię, żebym kiedykolwiek czuła się komfortowo, gdyby mama ponownie wyszła za mąż. Żaden facet nigdy nie zastąpi mi taty. I kropka. Ale tak czy siak, za rok wyjeżdżam, a mama jest jeszcze młoda. Nie mogę jej dyktować, jak ma spędzić resztę życia. Gdyby to uczucie było szczere i prawdziwe i gdyby to był ktoś inny, wiem, że w końcu bym się z tym pogodziła. Ale nigdy nie zaakceptuję obecnej sytuacji. Zwłaszcza że w tym tygodniu ten dupek wprowadza się do naszego domu.

Ciągle czekam, aż mama wyjawi mi resztę sekretów, ale jeszcze tego nie zrobiła i nie za dobrze się z tym czuję. Gdybym wiedziała, że nie kłamie i że mogę jej zaufać w stu procentach, mogłabym się przyznać. Ale prawda jest taka, że nie wierzę teraz matce. Nikt nie zagwarantuje mi, że nie pobiegnie do Neo i nie powie mu wszystkiego. A on nie może wiedzieć, że ja wiem. Ponieważ wtedy to, nad czym pracowałam, i to, co planuję, będzie na nic.

Zostałam z tym sama. Tak jak zawsze.

Tata bardzo mi pomagał, ale mieliśmy inne motywacje. Oboje ukrywaliśmy przez sobą różne rzeczy i wiem doskonale, że nie chciałby tego dla mnie, bo to ryzykowne i niebezpieczne, ale nie mam wyboru. Nie będę uciekać i ukrywać się do końca życia, bo to żadne życie.

Odpycham od siebie te niespokojne myśli podczas wtorkowego popołudnia tuż po zakończeniu lekcji. Siadam na ławce z Seanem, Sariah i Emmettem. Stadion wypełnia tłum ludzi, praktycznie cała szkoła pojawiła się, żeby obejrzeć bitwę na boisku. Ledwo się usadowiłam, gdy podchodzi do mnie wysoki chłopak w spłowiałej czarnej bluzie, z kapturem naciągniętym na głowę.

– Saint ma dla ciebie miejsce z przodu – mówi bez powitania.

Pokazuję gościowi środkowy palec.

– Przekaż mu moją odpowiedź.

Chłopak ze znużoną miną krzyżuje ramiona na piersi.

– Możemy to zrobić po dobroci lub zupełnie odwrotnie.

Uśmiecham się krzywo, po czym wstaję.

– A jak wygląda „zupełnie odwrotnie”?

Robi ruch, by mnie złapać w pasie, ale walę go w mordę. Krew tryska mu z nosa, a na twarzy pojawia się grymas. Przygląda mi się i zauważam, że bierność nieznajomego zniknęła.

– Nie jestem przeciwnikiem bicia dziewczyn – grozi, ponownie wyciągając rękę. – Nie kuś mnie.

Kopię go błyskawicznie w lewą gołeń, a jego noga ugina się. Przeklinając, koleś upada na kolana na betonowym stopniu i chwytając krawędź ławki, by utrzymać równowagę.

Na dźwięk szybkich kroków podnoszę głowę.

– Zawsze zachowujesz się jak dama, księżniczko – mówi Caz i się uśmiecha, po czym podaje rękę chłopakowi i z niesmakiem na twarzy pomaga mu się podnieść. – Obezwładniony przez kobietę. Wstyd. – Popycha go. – Wypierdalaj stąd i spróbuj przynajmniej udawać, że masz jaja między nogami.

Siadam z powrotem, udając żywe zainteresowanie dwiema stojącymi naprzeciwko siebie grupami na boisku poniżej. Caz wciska się na koniec ławki, przez co muszę się przesunąć. Moje udo ściśle przylega teraz do uda Sariah.

– Nie poddam się tak łatwo – mówi Caz, trzaskając knykciami i posyła mi diabelski uśmieszek.

– A miałem cię za mądrzejszą. – Mierzy mnie przeszywającym spojrzeniem.

– Idź się pieprzyć.

– Wolałbym pieprzyć ciebie.

Wysuwa język i bawi się kolczykiem, który ma w wardze. Jego oczy płoną. Widzę, jak przesuwam wzrokiem po całej mojej sylwetce. Staram się nie wiercić mimo tego, że na wskroś pulsuje mi z potrzeby między nogami. O co chodzi z tymi facetami, do cholery? Jedno pełne żaru spojrzenie sprawia, że tracę zmysły. To już pewne – zamieniłam się w jedną z tych idiotek z romansów, które mdleją na widok seksownego ciacha. To żenujące i cieszę się, że nikt nie może usłyszeć moich myśli.

Przyciskam usta do ucha Caza i szepczę:

– Następnym razem twój kutas ponownie we mnie wejdzie, jak będę leżeć zimna na stole w kostnicy.

– Nigdy nie zastanawiałem się nad nekrofiliją – przyznaje, przeczesując palcami swoje kruczoczarne włosy. – Ale zawsze jestem chętny do spróbowania wszystkiego przynajmniej raz.

Uśmiecha się szeroko, czekoladowe oczy błyszczą figlarnie, co mnie wkurza.

– Spadaj, Evans. Nie miałeś spuścić łomotu kilku kretynom?

Kiwam głową w stronę boiska. Finn i Saint są pochłonięci intensywną rozmową, a ich stronnicy ustawiają się za nimi. Napinają ramiona, kręcą szyjami, zaciskają dłonie w pięści, przygotowując się do bijatyki.

Nagle czuję coś zimnego na nadgarstkach i cofam ręce, ale jest za późno. Caz zdążył założyć mi kajdanki. Chwyta mnie za ramiona i stawia na nogi.

– Nie mieszajcie się do tego – ostrzega Seana i Emmetta, widząc, jak wstają razem z Sariah. – Harlow należy do Sainthood. Jest nasza i zrobimy z nią, co nam się żywnie podoba.

Wychodzi z rzędu ławek i gestykuluje, bym poszła za nim.

– Wal się.

Kopię go w nogę ciężkim butem. Zaskoczony chwyta stojącego przed nim faceta, żeby nie upaść. Jego nozdrza rozszerzają się, a cały dobry humor znika. Brutalnie łapie mnie za włosy i odchyła mi głowę pod dziwnym kątem.

– Tracę cierpliwość, księżniczko. Przestań. Kurwa. Z. Nami. Walczyć. – Nachyla się do mojego ucha. – Chyba że chcesz, bym powiedział twojej przyjaciółce, że masz przed nią tajemnice.

„Blefuje”. Na pewno nie wie, co powiedziałam Sariah, a czego nie. I nie zna skali wszystkiego, co ukrywam. Nikt nie zna. Jednak Saint i spółka handlują informacjami i posiadają narzędzia, by móc głęboko kopać. Nie zaryzykuję. Jeśli kumpela dowie się, co zrobiłam, już nigdy między nami nie będzie tak samo. Zamykam usta i pozwalam, by Caz mnie ciągnął po schodach przed wszystkimi uczniami. Po chwili zostaję oddana w łapy jakiegoś zbira stojącego na boisku. – Posadź ją tam. – Caz wskazuje ławkę przy linii bocznej. – Usiądź na niej, jeśli będziesz musiał.

– Hej, dupku! – krzyczę, widząc, że odchodzi. – Nie zapomniłeś o czymś? – Unoszę skute rękę.

Caz odwraca się i staje ze mną twarzą w twarz, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Tak się składa, że podobasz mi się w tym wydaniu. Weź to na klatę, księżniczko.

Ukrywam irytację i zajmuję miejsce na końcu ławki. Równie dobrze mogę obserwować przedstawienie z tego miejsca. Nie spuszczam z oczu dwóch grup stojących na boisku, czujnie obserwując i zapamiętując twarze. Każdy z gangów ma co najmniej po dwudziestu sprzymierzeńców i wiem, że w przypadku Sainthood to tylko wierzchołek góry lodowej. Saint i jego kumple zwykle nie zajmują się brudną robotą. W razie potrzeby mogą do tego wyznaczyć kogoś z seniorów, choć większość z nich trzyma się w cieniu.

Zaczyna się walka i z fascynacją obserwuję, jak ci z Sainthood niewielkim nakładem wysiłku unicestwiają żalostną, małą szkolną szajkę Finna. Saint, Galen i Caz są zabójczy. Robią z wroga krwawą miazgę, za bardzo się nawet nie pocąc. Theo to też nie mięczak, a braki w masie ciała i sile nadrabia zaciekłością. Nietrudno zobaczyć skrzywdzonego, zagubionego chłopca chowającego się pod maską drania.

Po drugiej stronie boiska Parker wydziera się i krzyczy, ale jest za daleko, żebym mogła ją usłyszeć. Ze sposobu, w jaki macha rękami i tupie, widzę, że zdała sobie sprawę, że znajduje się w przegranej drużynie. Zastanawiam się, ile czasu zajmie jej zmiana frontu i jak zareaguje na to Saint.

Po niecałych dziesięciu minutach jest po wszystkim. To musi być chyba jakiś nowy rekord. Ekipa Finna leży pokonana i pobita na boisku, a przeciwny gang stoi zwycięsko. Chłopcy kroczą zamasyżycie w moją stronę. Wyglądają, jakby mieli niezły ubaw i jednocześnie, jak gdyby to był dzień jak co dzień.

Saint ociera spocone czoło rąbkiem koszuli, odsłaniając przy tym wyrzeźbione ciało, które stale gości w moich snach. Dżinsy wiszą nisko na jego biodrach, ukazując doskonale widoczny pas Adonisa. Pragnę wodzić językiem po krzywiznach tego pięknego ciała i sunąć niżej, aby potem owinąć usta wokół kutasa i mocno go ssać.

Lider Sainthood boleśnie chwyta mnie za podbródek i podnosi moją głowę tak wysoko, jak się da.

– Trochę się obśliniłaś. – Szorstko ociera mi usta.

Chcę odepchnąć jego dłoń, ale w ostatniej sekundzie przypominam sobie, że jestem skuta kajdankami. Jedyne, co udaje mi się zrobić, to słaby unik, który ledwo widać. Drań uśmiecha się ironicznie, obracając głowę w kierunku Caza opartego o wejście na trybuny, ze stopami skrzyżowanymi w kostkach.

– Niezłe zagranie.

– Tak myślałem – zgadza się Caz, zapalając papierosa.

Na jego czole widnieje smuga rozmazanej krwi, a bok koszuli jest rozdarty.

– Chociaż wolałbym, żeby była naga i przykuta do mojego łóżka – dodaje Saint.

– Myślałam, że nie wchodzić dwa razy do tej samej rzeki – zauważam.

– Nie wchodzimy – ripostuje Galen. – A ktoś mówił o seksie?

– Moglibyśmy dodać kilka blizn do twojej kolekcji – sugeruje Saint z błyskiem w oku.

Kilku przechodzących obok gości chichocze, idąc w górę trybun.

– Jesteśmy znani z kreatywnych technik torturowania – dodaje Galen. – I mamy dla ciebie już parę nowych pomysłów.

Wzruszam ramionami.

– Jeśli próbujesz mnie przerazić, będziesz musiał znacznie bardziej się postarać. – Wstaję i prostuję się. Nie mam zamiaru dać się zastraszyć.

Większość dziewczyn pewnie wstydziłaby się takich blizn, ale ja różnię się od nich. Pokazuję blizny z dumą. Dlatego nigdy nie unikałam noszenia przykrótkich bluzek, koszulek bez rękawów czy bikini. Zszokowane spojrzenia, które były kierowane w moją stronę podczas lekcji pływania, nigdy mnie nie peszyły, ponieważ te szramy stanowiły dowód na to, że przeżyłam. Więc po co, do cholery, miałabym je ukrywać?

– Zobaczymy. – Galen krzyżuje ramiona na piersi i posyła mi swoje zwyczajowe, jadowne spojrzenie.

Postanawiam zbadać grunt.

– Nie mów, że nadal jesteś obrażony z powodu tego, co wydarzyło się w dzieciństwie. Czy może zawsze tak bardzo bierzesz do siebie odrzucenie?

Popycha mnie na ławkę, chwyta za ramiona i napiera ciałem na moje. Jedną rękę owija wokół gardła i zaciska ją. Wytrzymuję jego wzrok bez mrugnięcia okiem. – Skończę z tobą, Westbrook. Możesz sobie tu siedzieć, udając niewinną i zadowoloną z siebie, ale my znamy prawdę.

Mocniej ściska moje gardło i gapi się z taką nienawiścią w oczach, że wcale bym się nie dziwiła, gdyby postanowił udusić mnie w obecności świadków.

– Nie tutaj. – Odciąga go Saint.

Z ulgą zaczerpuję oddech, ale nie wydaję żadnego innego dźwięku, bo nie mam zamiaru okazywać emocji. Saint spogląda na tłum, który wałęsa się, obserwując nas z zapartym tchem. Ponad ramieniem Galena dostrzegam Parker chłonącą przenikliwym wzrokiem naszą kłótnię. Laska bez wątpienia zapamiętuje wszystko i zostawia do rozkminy na później.

– Wypierdalajcie do domu! – krzyczy Saint, jego głos niesie się po trybunach.

Dzieciaki natychmiast ulatniają się, na boisku zostają tylko ranni i kilku bezmyślnie odważnych maruderów.

Niebo szarzeje, rzucając na ziemię ponury cień w przestrodze przed deszczem. Saint łapie mnie za rękę, po czym uwalnia jeden z nadgarstków. Przez chwilę wierzę, że pozwoli mi odejść, ale zaciska kajdanki wokół nóżki ławki, na której siedzę.

– Ale zabawne – mówię, przewracając oczami.

Tym razem to Saint narusza moją przestrzeń osobistą. Nasze twarze dzieli jedynie kilka centymetrów.

– Jeszcze nawet nie zaczęliśmy.

Jego wzrok na moment pada na moje usta, a ja wykrzywiam je ironicznie. Chłopak zaciska szczękę i szybko odsuwa się ode mnie, rzucając mi pogardliwe spojrzenie. Prostuje się i przykleja na twarz pełen samozadowolenia uśmiech.

– Myślisz, że jesteś niezwyciężona. Za moment udowodnimy, że nie masz racji.

Odchodzą, a ja siedzę i patrzę, jak Parker krzyczy coś prosto w twarz Finna, który stara się wstać. Niedobitki z boiska, kulejąc, uciekają z miejsca swojego upadku z zakrwawionymi głowami zwieszonymi nisko ze wstydu. Kierują się w stronę wyjścia po przeciwnej stronie. Parker zerka na mnie i uśmiecha się złośliwie, widząc moje kłopotliwe położenie, po czym niechętnie pomaga kuśtykającemu chłopakowi. Gwiżdżę pod nosem. Spoglądam na ciemniejące niebo, i zastanawiam się, czy rzeczywiście zaczniesz lać.

Nagle słyszę zbliżające się kroki. Nawet nie muszę się odwracać, żeby wiedzieć, że to Sariah z ekipą. Podwijam nogawkę džinsów i wolną ręką wyjmuję ostrze z cholewki, gdy moja przyjaciółka, Sean i Emmett pojawiają się przede mną.

– Pieprzone dupki! – Sariah gotuje się ze złości.

Bierze ode mnie nóż i rozkłada go.

– Dam sobie z nimi radę – mówię. Sięgam po broń i zaczynam manipulować przy zamku kajdanek.

– Dlaczego oni tak się tobą interesują? – pyta Sean, a Emmett parska z niedowierzaniem.

– Nie widziałeś filmiku? – odpowiada pytaniem na pytanie.

Przerywam to, co robię, i unoszę brew. Chłopak ma na tyle przyzwoitości, by wyglądać na zakłopotanego.

– Przepraszam – burczy, wzruszając ramionami, po czym wpycha rękę w kieszenie džinsów. – Obejrzałem go, zanim się dowiedziałem, że będziesz chodzić do Liceum Lowell i że przyjaźnisz się z Seanem i Sariah.

– Właśnie dlatego ja tego nie oglądałem – podkreśla zdecydowanie Sean.

– A ja widziałam – mówi Sariah.

Uśmiecham się szeroko na jej słowa. Razem trochę obejrzałyśmy, jak tylko wyciekł, ponieważ chciałam dokładnie wiedzieć, co znalazło się w sieci. Tata zawsze mówił, że wiedza to potęga, a ja się z nim zgadzam.

– Podłapałam kilka nowych sztuczek – dodaje i puszcza oko do swego chłopaka, który ze śmiechem odchyła głowę.

– Był zajebiście podniecający – wyznaje Emmett, poruszając znacząco brwiami.

– Czy to twój sposób na powiedzenie, że chcesz mnie przelecieć? – dociekam, wreszcie otwierając zamek i uwalniając rękę.

– Każdy chłopak w tej szkole chce cię przelecieć po obejrzeniu tego filmiku – odpowiada, gdy masuję obolałe nadgarstki.

– A w każdym razie chciał – dodaje Sean, a Sariah podaje mi mój plecak. – Dopóki te dupki nie zaczęły rościć sobie do ciebie praw.

Wrzucam kajdanki do plecaka, zapinam go i wstaję.

– Cóż, przynajmniej wyświadczili mi jedną przysługę.

– Sprawdzaliśmy ich – mówi Emmett, gdy wspinamy się po schodach.

Zaczynam go coraz bardziej podziwiać. Wiedziałałam, że jest sprytny. Kiedy ktoś zagraża mojej rodzinie, sprawdzam jego przeszłość, aby odkryć każdy sekret w nadziei, że znajdę coś, co wykorzystam. Emmett najwyraźniej nie zbagatelizował gróźb Theo dotyczących jego siostry i nie winię go za to.

Każdy, kto ignoruje groźby Sainthood, jest idiotą. Te chłopaki nie rzucają słów na wiatr.

– Poza tym nigdy wcześniej nie zakleпали sobie żadnej dziewczyny – ciągnie Emmett. – Do diabła, z tego, co odkryłem, oni wręcz unikają dziewczyn po tym, jak je przeleca. Dlaczego więc roszczą sobie do ciebie prawa?

Mam pewne podejrzenia, ale nie mogę się nimi podzielić.

– Pewnie dlatego, że jestem tak niesamowita w łóżku – żartuję i uśmiecham się szeroko, obejmując ramię piłkarza.

Pospiesznie wychodzimy ze stadionu.

* * *

Reszta tygodnia to istna próba cierpliwości, gdy czekam na rozwój wydarzeń. Niestety cierpliwość nie jest moją mocną stroną i mam wrażenie, że godziny mijają jak minuty. Chłopaki z Sainthood nalegają, żebym siedziała przy ich stoliku podczas lunchu, a jeśli któryś z nich uczęszcza na moje lekcje, zmusza osobę za mną do przesiadki i zajmuje jej miejsce. Najwyraźniej wiele radochy sprawia im wiszenie mi na plecach w nadziei, że poczuję się niekomfortowo. W dużej mierze ignoruję mnie z wyjątkiem kilku starannie dobranych groźb i obelg, ale wiem, że tylko czekają na właściwy moment, i chcę być na niego jak najlepiej przygotowana.

Kiedy w piątkowe popołudnie wracam ze szkoły do domu widzę czerwonego pick-upa zaparkowanego na podjeździe. Uświadamiam sobie, że nadszedł ten dzień. Przejeżdżam obok samochodu Neo, ignorując tego dupka, który właśnie wychodzi z domu, żeby rozładować kolejne pudła. Parkuję w garażu obok auta mamy. Wysiadam z SUV-a i zamykam go pilotem. Zatrzymuję się na chwilę, by popatrzeć na kolekcję sportowych samochodów taty. Poza mamą i mną były dla niego radością oraz dumą. Czuję ból w sercu za każdym razem, gdy na nie patrzę.

Straszna myśl przebiega mi przez głowę. Pędzę do skrytki zamontowanej na ścianie z tyłu garażu, wydaję kluczyki do wszystkich wozów taty i wsuwam je do plecaka. Jeśli Neo liczy, że będzie jeździł którymkolwiek z nich – to po moim trupie. Obiecuję sobie, że znajdę dla tych fur jakieś bezpieczne miejsce, w którym mogłabym je przechować. Chata to idealne rozwiązanie, więc zamierzam zapytać Diesla, czy może mi w tym pomóc bez wiedzy innych. Jeśli Neo położy łapy na którymkolwiek z tych aut, poszatkuje jego ciało tyłoma kulami, że kiedy skończę, nie będzie przypominać już człowieka.

Cały tydzień bałam się tej chwili, ale nie doszłam do wniosku, że właściwie nie jest tak źle. „Trzymaj wrogów blisko siebie” to dobrze znane powiedzenie odrzucane bez przemyślenia przez większość ludzi. Lecz w starych porzekadłach tkwi pewna mądrość. Obecność Neo w domu oznacza, że mogę mieć go na oku, nie wzbudzając podejrzeń. Niech sobie wierzy, że ma przewagę, ale ja znam więcej szczegółów, z istnienia których on nawet nie zdaje sobie sprawy. Gdyby wiedział to, co ja, nie byłby tak skory do przeprowadzki tutaj. Dopóki znajduje się pod moim dachem, mam do niego dostęp i w najgorszym wypadku mogę go zabić. Nie chcę iść do pudła przez tego sukinsyna, ale zrobię to, jeśli nie pozostawi mi innego wyboru. Być może od tej chwili będę musiała spać z jednym okiem otwartym, jednak on również.

Staram się ciągle o tym pamiętać, kiedy kilka godzin później dzwoni dzwonek. Zbiegam po schodach i docieram do wejścia przed mamą i Neo, bo chcę mieć choć trochę zabawy. Otwieram, pokazuję faka Saintowi i reszcie chłopaków, po czym zatrząskuję im drzwiami przed nosem, nim zdążą wejść do środka. Któryś z nich, założy się, że Galen, bo jest najbardziej porywczy, przyciska palec do dzwoneka, nie dając za wygraną. Przenikliwe brzęczenie to muzyka dla moich uszu. Odchodzę od wejścia, opieram się o ścianę i czekam, szczerząc się jak głupia.

Kilka chwil później pojawiają się mama z Neo. Marszczy brwi, kiedy mnie zauważa, a Neo uśmiecha się szeroko.

– Harlow, co się dzieje? – pyta mama, a jej fagas otwiera drzwi z większą siłą niż to konieczne.

– Chłopaki, tak się cieszę, że was widzę. Wchodźcie.

Neo gestem zaprasza czterech gości do środka, po czym klepie Sainta w plecy i przyciąga do siebie ramieniem.

– Witaj w nowym domu, synu.

ROZDZIAŁ 7

Po szoku, który dostrzegam na twarzy mamy, uświadamiam sobie, że nie miała zielonego pojęcia o wprowadzeniu się chłopaków, co w pewnym stopniu mnie uspokaja.

– Neo?

Na jej twarzy maluje się zmieszanie, gdy spogląda na swojego narzeczonego.

– Przepraszam. Nie wspomniałem, że zamieszkają tu się razem ze mną, kochanie – mówi Neo, obejmując ją.

Wpijam paznokcie w uda i bardzo się staram nie pokazać obrzydzenia.

– Nie byłem pewien, czy się na to zdecydują, więc nie chciałem robić ci daremnych nadziei.

Tłumię parsknięcie śmiechem. A powiadają, że to kobiety są królowymi dramatu... Sukinsyn najwyraźniej zaplanował to w taki sposób, bym poczuła się jeszcze bardziej zastraszona. Cieszę się, że ma mnie za imbecyla, bo to oznacza, że nie docenia mojej osoby i mogę wykorzystać ten fakt na swoją korzyść. Prawda jest taka, że w chwili, kiedy zobaczyłam Neo Lennox'a rozciągniętego na mamie, wiedziałam, że tak będzie.

W oczach rodzicielki dostrzegam blask, gdy spogląda na chłopaków.

– O mój Boże, Saint. – Wyciąga rękę i dotyka ramienia przywódcy Sainthood. – Tak bardzo wyrosłeś.

Kiedy patrzy na jego kuzyna, jej twarz się rozjaśnia.

– Ty też, Galen. – Głaszcze policzek nastolatka, a ten uśmiecha się do niej, jakby wielbił ziemię, po której stąpa. – Obaj jesteście tacy przystojni.

Zauważa Theo i przestaje się uśmiechać. Nerwowo przeczesuje palcami włosy.

– Theo. To miłe z twojej strony, że pomagasz chłopcom się wprowadzić – mówi po kilku sekundach.

Neo odchrząkuje i rzuca mi przez ramię zadowolone spojrzenie. Doceniam, że nawet nie stara się udawać, że ta farsa to ukłon w moją stronę.

– Theo i Caz też tu się wprowadzają. Chłopcy są w trakcie inicjacji i muszą być razem. Powinienem cię wcześniej zapytać, ale przecież znajdzie się tu dla nich miejsce. Ten dom jest ogromny.

Mama nie wygląda na zaskoczoną wzmianką o inicjacji, ale dlaczego miałaby być? W końcu dorastała w Prestwick. Przyjaźniła się z matką Galena, Alishą, która chodziła z bratem Neo, również należącym do gangu Sainthood. Mama nie tylko była ukochaną Neo, ale też świadkiem jego przejścia inicjacji z poziomu juniorów do seniorów. Prawda jest taka, że wie wszystko o tej cholernej szajce. Włącznie z faktem, że Neo jest teraz dowódcą oddziału Prestwick i prezesem całej krajowej organizacji. I ona uważa, że to dobry pomysł, by się tu wprowadził i został moim ojczymem. „Brawo, mamusiu”.

Neo gładzi ją po plecach, a mnie przechodzą dreszcze na myśl o jego dotyku. Nie mam pojęcia, jak ona może znieść na sobie paluchy tego faceta. Nie jestem w stanie nawet na niego patrzeć bez przemożnego pragnienia, by wypalić sobie oczy. „Jeśli dotyk Neo jest taki jak jego syna, całkowicie to rozumiesz”, szepcze mi do ucha mój wynaturzony wewnętrzny demon, przez co wykrzywiam twarz w grymasie.

Saint zauważa tę minę i błędnie ją interpretuje, o czym świadczy zadowolony uśmieszek, który pojawia się na jego ustach. Pokazuję mu środkowy palec, a uśmiech chłopaka się pogłębia. Z przyjemnością zetrę mu go z twarzy.

– Myślałem, że będą dobrym towarzystwem dla Harlow – ciągnie swoje kłamstwa Neo. – Musi czuć się samotna w tym starym domu, zwłaszcza jak cię nie ma lub pracujesz do późna.

Mama odwraca się do mnie.

– Kochanie, zgadzasz się z tym?

Denerwuje się i wiem, że nie tylko z mojego powodu. Ta sytuacja również ją wyprowadziła z równowagi. Chcę jej powiedzieć, że nie mam nic przeciwko, ponieważ wolałabym, aby mieszkali tutaj i

aby wszystko rozgrywało się tuż pod moim nosem, niż żeby czaili mi się za plecami, planując jakieś gówno, którego ani nie przewidzę, ani nie skontroluję.

Lecz nie mogę się do tego przyznać, więc trzymam się roli, jaką dla siebie wyznaczyłam.

– Nie, mamu. Nie zgadzam się z tym. – Wpatruję się w chłopaków i zmuszam dolną wargę do drżenia. – Nie wiedziałam, że to oni – kłamię. Odpycham się od ściany, po czym ruszam w stronę rodzicielki z udawanym zdenerwowaniem na twarzy.

Mama marszczy brwi i wysuwa się z objęć Neo.

– Nie rozumiem. Co...

– To są chłopcy z nagrania – wypalam, przerywając jej. – Pieprzyłam się z każdym z nich. Z wyjątkiem Theo, chociaż obserwował wszystko i spuścił mi się na cycki.

Saint wymienia spojrzenia ze swoim ojcem, a twarz mamy blednie.

W głębi ducha sama sobie biję brawo i zastanawiam się, dlaczego nigdy nie chodziłam na zajęcia teatralne, bo zdecydowanie mnie to rajcuje. Wiem, że moje małe przedstawienie niczego nie zmieni, ale trochę pokrzyżowałam plany tym dupkom. Reaguję przewidywalnie i naturalnie, co jest najważniejsze. Neo w najmniejszym stopniu nie wygląda na zmieszanego. Doskonale zdaje sobie sprawę, że urobi mamę, ale liczę, że przez co najmniej kilka dni urządzi mu z życia piekło.

– Nie możesz oczekiwać, że zgodzę się z nimi mieszkać. – Wydymam wargi i krzyżuję ramiona na piersi. – Nie po tym, jak nagrali mnie bez mojej zgody i udostępnił filmik w sieci.

– Wiedziałaś, co zrobili? – pyta mama Neo, wpatrując się w chłopaków, których tak ciepło witała kilka chwil temu.

– To nastoletni chłopcy. – Dupek wzrusza ramionami, przyciąga ją do siebie i kładzie dłoń na jej tyłku.

Wyginam usta w grymasie i mam ochotę rozerwać go na strzępy za każdym razem, gdy dotyka matki. Życie tutaj z nimi będzie prawdziwym sprawdzianem samokontroli i cierpliwości. To test, który zamierzam zdać na szóstkę, więc rozluźniam mięśnie twarzy i przypominam sobie, że w odpowiednim czasie wszyscy dostaną to, na co zasługują.

– Na pewno pamiętasz, co wyprawialiśmy, jak byliśmy w ich wieku, prawda?

– Więc ty i moja mama uprawialiście grupowy seks z innymi członkami Sainthood, nagraliście to bez jej zgody, a potem podzieliliście się tym ze światem? – Biorę się pod boki i rzucam Neo wyzywające spojrzenie.

– Nie, ale przy każdej nadarzającej się okazji pieprzyliśmy się jak wściekłe króliki.

Fuj. Dostałam rykoszetem.

– Jesteś obrzydliwy.

Palant uśmiecha się z wyższością.

– Wszyscy są tutaj dorośli, a ty wydajesz się rozwiązłą dziewczyną, więc myślę, że możemy się zgodzić z tym, że trochę przesadzasz. Moi chłopcy zrobili z ciebie gwiazdę. Powinnaś być im za to wdzięczna. Założę się, że odkąd nagranie pojawiło się w Internecie, kolesie ustawiają się do ciebie w kolejce, by posuwać twoją cipkę.

Moje nozdrza rozszerzają się, krew wrze ze złości na dźwięk oszczerczych słów. Mama odpycha narzeczonego od siebie, w jej oczach płonie ból.

– Neo. – Bierze gwałtowny oddech. – To jest całkowicie niewłaściwe i nieprawdziwe. Twoi chłopcy zawiedli jej zaufanie i nie powinieneś pochwalać takiego zachowania.

Patrzy groźnie na wszystkich, a ja po cichu jej dopinguję.

– Jesteście winni mojej córce przeprosiny. – Dźga palcem powietrze, wskazując na chłopaków.
– Każdy z was.

– Już wytłumaczyliśmy się Harlow, pani Westbrook – mówi Saint z miną niewiniątka. – Nie byliśmy świadomi, że mama Glena zainstalowała w tym pokoju kamery i to nie my udostępniły nagranie online. Byliśmy tak samo zmartwieni jak ona, gdy pojawiło się w sieci.

– Gówno prawda.

– Oskarżasz mojego syna o kłamstwo, Harlow? – pyta Neo, posyłając mi ostrzegawcze spojrzenie, ale nie odwracam od niego wzroku. Nie zamierzam okazywać strachu. – Ponieważ takie

podejście bardzo by mnie zdenerwowało. A jestem pewien, że tego nie chcesz.

Ukryte znaczenie jego słów jest jasne jak słońce. Zabawa się skończyła.

– Niedługo zostaniesz moją pasierbicą. Ty i Saint będziecie przyszywanym rodzeństwem i sądzę, że nikt z nas nie chce zacząć od złej strony.

Mama patrzy to na mnie, to na niego, w jej oczach szaleją sprzeczne emocje.

– Przepraszam, jeśli mój komentarz cię uraził. Miałem na myśli tylko to, że wydajesz się pewna siebie w kontekście seksualnym – mówi.

Może uda mu się oszukać mamę, ale nie mnie.

– W porządku. Masz rację – kłamię i uśmiecham się słodko. – To, co wydarzyło się w przeszłości, powinno zostać w przeszłości. Zacznijmy od nowa.

Wyciągam rękę do Sainta, obserwując, jak przygląda mi się uważnie. Jego wzrok wierci dziury w mojej głowie w próbie doszukania się prawdy.

– Witaj, bracie. Mam nadzieję, że będziesz tu szczęśliwy.

* * *

– Więc to dlatego cię zakleпали – stwierdza Sariah następnego wieczoru.

Siedzimy obok siebie w starym, opuszczonym magazynie, pijąc ciepłe piwo z butelek, i obserwujemy, jak w większości nietrzeźwy tłum skacze po parkiecie. Ta zabawa odbywa się w bardziej szemranej części Lowell, której zazwyczaj unikam. Moje uczestnictwo jest szczególnie ryzykowne, ponieważ członkowie Arrows często odwiedzają te balangi. Lecz nie zniósłabym spotkania koleśki z Sainthood na równoległej imprezie urządzonej przez Beth McCoy, najlepszej przyjaciółki Parker. Organizuje balety w lesie za Liceum Lowell w próbie odratowania relacji między Finnem a Saintem i spółką. Jest idiotką. Finn sam nawarzył sobie tego piwa i teraz musi je wypić. Powinien był przyjąć propozycję Sainta. Przynajmniej zachowałby godność. Teraz przywódca Saints robi wszystko, aby upokorzyć i trzymać na dystans Finna. To powinno choć trochę odwrócić jego uwagę od mojej osoby. Szkoła zapowiada się ciekawie w przyszłym tygodniu.

– Tak – kłamię, bo doskonale wiem, że Saint nie rości sobie do mnie prawa, dlatego że zostaną jego przyszywaną siostrą. Jednak wygodnie jest mieć powód, który zaakceptują wszyscy dookoła.

– Czy twoja mama postradała rozum? – pyta przyjaciółka, gdy zrywam kawałki etykiety z butelki po piwie.

– Nigdy bym nie pomyślała, że zwiąże się z takim degeneratem jak Neo Lennox, ale najwyraźniej nie znam jej tak dobrze, jak myślałam.

– Nie mogę uwierzyć, że pozwala im mieszkać w waszym domu po tym, jak wycięli ci taki numer.

Kręci głową i opiera się o Seana.

– Muszę skupić się na pozytywach. – Uśmiecham się, tymczasem Emmett wspina się na komodę i siada obok mnie. – Mogę zamordować ich wszystkich w łóżkach i stwierdzić, że był to napad na dom.

Śmiejemy się, choć ja tylko w połowie żartuję. Ten pomysł przemknął mi przez głowę. No i chyba w końcu powinnam przyznać się do wszystkiego Sariah. A przynajmniej do części mojej przeszłości. Jej znajomość ze mną naraża ją na niebezpieczeństwo i nie mogę trzymać jej w nieświadomości. Musi wiedzieć wystarczająco dużo, by dokonać własnego wyboru. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie jestem przerażona tą rozmową, bo przyjaciółka może zdecydować się odejść.

A wtedy zostaną naprawdę sama.

Następna godzina mija przyjemnie, a im więcej piję, tym bardziej się odprężam. Emmett tylko raz odszedł na moment i to wyłącznie po to, by przynieść więcej piw. Rozmowa z nim sprawia mi radość. Sariah z Seanem przytulają się do siebie na parkiecie, przez co nie mogę powstrzymać uśmiechu. Jeśli ktoś zasługuje na bycie szczęśliwym i zakochanym, z pewnością tą osobą jest moja najlepsza przyjaciółka.

– Też tak chcesz? – pyta Emmett, wskazując butelką na tańczącą parę.

– Pewnego dnia. Chyba wszyscy tego chcą.

Kiwa głową i rzuca:

– Ja chcę.

– Jakim cudem Liceum Lowell ma dwóch tak nietypowych sportowców? Ty i Sean musicie rozwalać statystyki.

Emmett chichocze.

– Nie każdy chłopak w drużynie to skretyniały kurwiarz. Jest wielu, którzy są w niej dla sportu i koleżeństwa. Czytasz pewnie te same książki, co moja siostra. Takie, które kreuja sportowców na męskie dziry. Nie wierz we wszystko, co piszą.

– Mówisz o siostrze, która jest chora? – pytam, przypominając sobie słowa Theo.

Znów kiwa głową, a wyraz jego twarzy staje się poważny.

– Ma białaczkę i przez ostatnie cztery miesiące brała udział w eksperymentalnym leczeniu, które przynosi rezultaty. Wierzmy, że się uda.

Dotykam ramienia chłopaka.

– Naprawdę miło mi to słyszeć. Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

Emmett przysuwa się trochę bliżej, wpatrując się we mnie. Dzielimy się tą chwilą.

– To jedyny powód, dla którego jeszcze nie uderzyłem do ciebie.

Brązowe oczy błyszczą przeprasząco.

– Nie musisz nic wyjaśniać ani przepraszać. Cieszę się, że traktujesz ich groźbę poważnie, bo te dupki nie żartują. Nie chciałabym, żeby cokolwiek się stało tobie lub twojej siostrze z mojego powodu. – Pociągam łyk z butelki. – Poza tym nie szukam chłopaka i nie planuję tu zostać po ukończeniu liceum. Traciłbyś tylko czas.

– Nie zgadzam się, ale nie mam zwyczaju rozwodzić się nad czymś zbyt długo. Nienawidzę tych gnoi, jednak nie zamierzam marnować czasu na myślenie o nich. Zresztą nigdy nie powiedzieli, że nie możemy być przyjaciółmi, prawda?

Trącam go w ramię, uśmiechając się.

– Prawda. Nie mam wielu przyjaciół. Byłabym zaszczycona, mogąc cię tak nazywać. Jesteś dobrym facetem, Emmett, ale prawdopodobnie powinnam wyjaśnić kilka rzeczy, zanim zaangażujesz się w naszą przyjaźń. Muszę też porozmawiać z Seanem i Sariah. Zjedźmy więc razem kolację w przyszłym tygodniu i wszystko z wami omówię.

– Jesteśmy umówieni.

Ponownie trącam go ramieniem i przewracam oczami.

– Jako przyjaciele.

– Ojej, popatrz no tylko na siebie – mówi ktoś z mojej przeszłości, przez co odwracam wzrok od Emmetta. – Zawsze w poszukiwaniu nowych kolesi do zerznięcia. Krzyżuję ręce na piersi i mierzę Darrowa mrocznym spojrzeniem.

– Czego chcesz, Dar?

– Słyszałem, że twoja mama zaręczyła się z tym kutafonem Lennoxem. To prawda?

Niczego nie zyskam, zaprzeczając czemuś, co i tak będzie powszechnie wiadome po oficjalnym przyjęciu zaręczynowym, które odbędzie się u mnie w domu jutro wieczorem.

– Niestety tak – przyznaję, sącząc piwo, i zezując na byłego. Zastanawiam się, dokąd zmierza tymi pytaniami.

– A te dupki mieszkają teraz z tobą? – Jego oczy płoną czystą nienawiścią, ale nie wiem, czy skierowana jest do mnie czy do tych z Sainthood.

– Ta sama odpowiedź – mówię, gapiąc się na niego.

– Nadal się z nimi pieprzysz?

Parskam.

– Naprawdę o to pytasz po tym wszystkim, co mi zrobili? Wróc. Co ty zrobiłeś.

– Okazałaś brak szacunku, Lo. Czego innego oczekiwałaś?

– Ty pierwszy okazałeś mi brak szacunku. – Wskazuję na niego butelką piwa.

– Tempest to dzira. Jest nikim. – Wzrusza ramionami. – Tego nawet nie da się porównać.

Kręcę głową. Rety, co za ciężki przypadek.

– Wow. Więc nie chodźcie teraz ze sobą?

– To nic nie zmienia. – Wyciąga rękę i bawi się końcami moich włosów. – Wiesz, że rzuciłbym ją dla ciebie w gniewu oka.

Jego rysy miękną i chyba po raz pierwszy Darrow pokazuje prawdziwe emocje.

– Zachowałem się jak idiota, Lo. Nie myślałem trzeźwo, w przeciwnym razie nie zdradziłbym cię z tą szmatą. Niech to nie wprowadzi cię w błąd. Nadal cię kocham.

Darrow nie zna znaczenia tego słowa, a to, co działo się między nami, zdecydowanie nie było miłością, ale nie mam zamiaru dzielić włosa na czworo. Podszedł do mnie z jakiegoś konkretnego powodu i chciałabym ten powód poznać.

Emmett uważnie przysłuchuje się naszej rozmowie. Studiuję moją twarz, a po tym, jak nieruchomo siedzi, mogę uznać, że czeka na znak, żeby przyłożyć Darrowowi. Najwyraźniej nie wie, kim jest Dar. Może i nie dorównuje tym z Sainthood, lecz nadal nie warto z nim zadzierać. Byłam świadkiem, jak patroszył kilku facetów.

– Jest jakiś cel tej gadki? A może liczysz na szybkie ruchanko? Muszę cię rozczarować, to się nie zdarzy.

Wzdycha, puszczać moje włosy.

– Wiem. Masz znacznie więcej klasy.

Pociera dłońią po zarośniętej szczęce, a ja widzę Bryanta wpatrującego się we mnie z rogu pomieszczenia. Jest z nim Tempest z twarzą tak czerwoną, że pasuje do koloru jej włosów.

– Mam dla ciebie propozycję – informuje Darrow, unosząc w geście obronnym rękę, gdy mierzę go kolejnym, mrocznym spojrzeniem. – Nie seksualną. Myślę, że moglibyśmy sobie nawzajem pomóc.

Zeskakuję z komody i ostrzegam wzrokiem Emmetta, by nie ruszał się z miejsca.

– Myślę, że wiem, do czego zmierzasz – mówię, obejmując Dara, i spoglądam na niego z rozmarzonym wyrazem twarzy.

– Nadal nie możesz się oprzeć uderzaniu w czułe punkty, co, Lo? – Chichocze.

– Ona zasługuje na zemstę – odpowiadam z uśmiechem.

Zerkam kątem oka na Bryanta powstrzymującego Tempest przed rzuceniem się na mnie. Szczęzę się złośliwie i odwracam do niej plecami. Prostuję ramiona, a z mojej twarzy i tonu znikają wszelkie ślady żartobliwości.

– Porozmawiajmy na zewnątrz. Zobaczę, czy możesz się przysłużyć naszym wspólnym interesom.

ROZDZIAŁ 8

Krzywię się, patrząc w sufit. Czuję gorącą wodę uderzającą w moje nagie ciało i przygotowuję się do imprezy z piekła rodem. Mama i Neo chcą przyjęcia zaręczynowego i ślubu z prędkością światła, a ja nie wiem, co z tym fantem robić. „Jak mogę tak stać z boku i patrzeć, jak matka wychodzi za tego potwora? Czy naprawdę go kocha? Rozumie, w co się pakuje? Serio jest taka naiwna? A może w ten sposób objawia się jej żaloba?”, powtarzam pytanie za pytaniem, wmasowując szampon w skórę głowy. Para otula mnie białawą mgiełką, a ja przeczesuję palcami mokre włosy i spłukuję z nich pianę.

Istnieje jeden sposób, żeby to powstrzymać – powiedzieć jej prawdę o tym, co stało się cztery i pół roku temu. „A co, jeśli okaże się, że ona już o wszystkim wie? Jeśli zawsze o tym wiedziała? Jeśli to nie robi żadnej różnicy?”, zastanawiam się. Jeszcze tydzień temu nigdy takie myśli nie przyszłyby mi do głowy, ale wiadomość, że mama była wcześniej zaręczona z Neo „Sinnerem” Lennoxem, zachwiała moje zaufanie do niej. Sądziłam, że dobrze ją znam, lecz nie ma na to szans, skoro spędziła całe lata z tym obrzydliwym człowiekiem. Musi przecież wiedzieć o rzeczach, które zrobił. O głównie, w które jest zamieszany. Dlaczego więc powiedzenie jej o wszystkim miałoby coś zmienić poza tym, że odkryje karty? Z drugiej strony nie powinnam się wtrącać. Pozwolę sytuacji się rozwijać. Przynajmniej na razie.

Opieram głowę o wyłożoną kafelkami ścianę, zamykam oczy i pragnę, żeby tata nadal tu był, choćby nawet jako mój głos rozsądku, bo za cholerę nie wiem, co zrobić z tym całym syfem. Gorąca woda spływa po kręgosłupie, a ja wciąż rozważam różne opcje. Niestety nie zbliżyłam się do żadnej odpowiedzi. Przekręcam więc kurek i wychodzę spod prysznica.

Nagle tuż przed moją twarzą wyskakuje umięśniona ręka pokryta tatuażami trzymająca ręcznik. Krzyczę, a adrenalina zalewa mi ciało, które automatycznie reaguje na potencjalne zagrożenie. Saint chichocze, robiąc krok do przodu, a jego głodne oczy chłoną każdy centymetr mokrej skóry, po czym bezwstydnie wpatrują się w moją twarz.

– Nie zbliżaj się, kurwa.

Chwytam ręcznik, przepycham się obok chłopaka i wpadam do sypialni, ociekając wodą. Zatrzymuję się w pół kroku. Trzy pary męskich oczu gapią się na moją nagą postać. Nie obchodzi mnie to, przecież już wcześniej wszystko widzieli. Niespiesznie owijam się ręcznikiem i bezpiecznie zatykam jego koniec pod pachą, wpatrując się w Caza, Galena i Theo. Ten ostatni siedzi na krawędzi łóżka, stukając w tablet. Caz grzebie w nocnym stoliku, a Galen...

– Oddawaj to! – Maszeruję w jego kierunku i wrywam mu z łapsk nową sukienkę, którą kupiła mi mama na przyjęcie zaręczynowe.

Woda skapuje z moich włosów na drewnianą podłogę, a wilgotne opuszki palców zostawiają małe, mokre plamy na czarnej miniówce. Trzymam ją przed sobą i zgrzytam zębami.

– Coś ty, kurwa, zrobił z moją kiecką? – Posyłam gnojtkowi zabójcze spojrzenie.

– Wprowadziłem pewne ulepszenia. Podobają ci się? – Zapala papierosa.

Przyglądam się podartym rękawom i rozcięciu z boku kreacji, które ciągnie się aż do talii.

– Jest zniszczona

Uśmiecha się złośliwie, a ja wrywam mu fajkę z ust i gaszę ją na talerzu stojącym na komodzie. Caz chichocze, a Galen wygląda tak, jakby sekundy dzieliły go od pozbawienia mnie życia.

– Twoje płuca pewnego dnia mi podziękują. – Zbliżam twarz do jego twarzy. – I ciesz się, że nie zgasilaś ci go na twojej ślicznej buźce za to, że zniszczyłeś moją sukienkę.

– Nie musisz być tak dramatyczna – mówi Saint. Staje za mną i łapie mnie za biodra. – Spokojnie możesz ją założyć.

– Wątpię, żeby mama chciała, abym na jej przyjęciu wyglądała jak dziwka.

Wykrzywiam usta w grymasie, obserwując, jak Galen zapala kolejnego papierosa.

– O ile nie planuje wymiany córki na lepszy model, musi doceniać to, co ma – odpowiada zastępca. Pochyla się i wydycha na mnie śmierdzący dym. Instynktownie odskakuję, przez co wpadam

na Santa. – Czegokolwiek byś na siebie nie założyła, nie zmieni to twojej reputacji.

– Jesteś większą dziwką ode mnie – mówię, odpychając Galena. Próbuję zignorować wzród Santa napierający na mnie od tyłu.

Galen prostuje się, a jego uśmiezek się pogłębia.

– Zazdrosna, aniołku?

– Ani trochę – parskam i szturcham go w brzuch. – To ja ciebie nie chciałam, pamiętasz?

Gnój nadal wydmuchuje kłęby dymu prosto w moją twarz. Jest to kurewsko irytujące, ale i tak nie przestaję się kpiąco szczerzyć. Zaciska szczękę, jego uśmiezek znika i patrzy na mnie spod przymrużonych powiek. Dziękuję czternastoletniej sobie, za to, że tamtego dnia odtrąciła tego cholernego buca. – Tracimy czas – mówi Saint, przesuwając palcami po brzegu ręcznika. – Tata chce, żebyśmy byli na dole, zanim przyjdą goście.

Ze sposobu, w jaki się nim bawi, wnioskuję, że planuje ponownie mnie obnażyć przed wszystkimi, a ja nie zamierzam dać mu tej satysfakcji. To moja sypialnia, a te kutafony nie mają prawa tu włączyć i zachowywać się tak, jakby to miejsce było ich własnością. Nie zastanawiając się długo, pozwalam, żeby ręcznik opadł na podłogę, i pewna siebie stoję przed nimi. Jestem dumna ze swojego ciała, jego blizn i całej reszty i nie mam zamiaru kłaniać się tym palantom. Theo podnosi głowę znad tabletu i zanim nasze spojrzenia się spotykają, oczy chłopaka zatrzymują się na bliznach pokrywających mój brzuch i ramiona. Pokazuję mu faka. Niech się pierdoli za okazywanie współczucia po czasie. Patrzy na mnie ze smutnym wyrazem twarzy, po czym opuszcza wzrok i wraca do tego, co robił.

– Ubieraj się.

Saint pociera swoim fiutem o mój tyłek, przesuwając dłońmi po bokach nagiego ciała. Muska palcami nabrzmiałe sutki. Galen wpatruje się w niego i zachodzi między nimi bezgłośna wymiana zdań, która przywraca Saintowi zdrowy rozsądek. Klepie mnie w tyłek i wpycha w ramiona kuzyna. Galen natychmiast przekazuje mnie Cazowi, po czym wyciera dłonie o dzinsy, jakbym zarażała jakimś chorobskim. Ale jego wzrok błądzi po moim ciele i bez względu na szyderczą minę, koleś nie jest w stanie ukryć pożądania wybrzuszonego mu rozporek spodni.

– Wypierdalajcie z mojego pokoju – żądam, a wrogie spojrzenie przeskakuje od jednego do kolejnego gnoja.

Caz wciąż mnie trzyma i gładzi moje ciało. Wzrok mu płonie z pragnienia.

– Nie-e. Tu mamy znacznie lepszy widok i fajnie jest patrzeć, jak się wijesz.

Wbijam łokieć w jego żebra i się wrywam.

– Jak sobie chcecie.

Wchodzę do garderoby, starając się uspokoić. Trzy sekundy dzielą mnie od chwycenia za broń i podziurawienia tych dupków jak sito. Wysuwam jedną z szuflad, po czym wyjmuję czarny koronkowy stanik oraz majtki do kompletu. Zwinne palce wyjmują bieliznę z moich rąk i odrzucają na bok. Obracam się i wpatruję w Santa.

– Masz jakiś problem?

– To nie jest wystarczająco zdzirowate – oświadcza, pocierając podbródek, jakby mój wybór bielizny był wart długiej kontemplacji.

Odpycha mnie na bok i grzebie w szufladzie. Po chwili wyciąga tandetny czerwony koronkowy stanik i pasujące majtki z wycięciem w kroku, które kupiłam, by zabawić Darrowa w zesze walentynki. Wpycha mi je w ręce. Jego wytatuowane palce muskają moją skórę.

– Włóż to.

– Odpieprz się – warczę mu w twarz i rzucam wybraną przez niego bieliznę na podłogę. Rozpinam zniszczoną przez Galena sukienkę, po czym ją zakładam. Potem wsuwam stopy w trzynastocentymetrowe czarno-złote szpilki, które przygotowałam sobie wcześniej.

Coś przypominające podziw przez ulotną chwilę przemyka przez twarz Santa, ale po sekundzie chłopak ponownie zakłada swoją maskę. Jego wzrok przesuwają się po moim ciele, gdy wyglądam obcisłą kieckę. Nie spuszczać wzroku, pochodzi bliżej, obraca mnie i przyciska do ściany. Odgarnia wilgotne pasma włosów, a potem przesuwają opuszką palca po kręgosłupie.

Mogłabym go odepchnąć od siebie w mgnieniu oka, ale jestem ciekawa, dokąd to wszystko

zmierza i jak daleko się posunie, więc nie walczę ani nie protestuję. Wstrzymuję oddech, gdy palce Sainta zaciskają się na zamku i powoli go zasuwają. Dostaję gęsiej skórki tam, gdzie dotyka mojego odsłoniętego ciała. Mocno przygryzam wargę, by stłumić jęk.

Nie spieszy się, zapinając mi sukienkę, odbieram więc to jako powolną formę tortur. Ciepły oddech na moim karku, dotyk palców parzących mi skórę i ciepło bijące od jego ciała, gdy przyciska się do mnie, sprawiają, że jestem mokra i żałuję lekkomyślnej decyzji o rezygnacji z bielizny. Będę miała szczęście, jeśli dam radę usiąść, nie ślizgając się na krześle. Ręka Sainta opada nisko, a palce wślizgują się pod rąbek miniówki, jakby chłopak czytał mi w myślach. – Zabieraj łapska. – Nie brzmi to jak groźba, chociaż takie było zamierzenie.

Saint śmieje się cicho i przywiera ustami do mojego karku, a jego palce suną coraz wyżej i wyżej w górę uda.

– Następnym razem postaraj się być bardziej przekonująca – mówi chrapliwie, obejmując od tyłu moje krocze.

Tym razem nie jestem w stanie zdusić jęku na czas, a Saint znów cicho się śmieje.

– To należy do nas – mruczy i przejeżdża dłonią po cipce. – Nikt nie ma prawa jej dotknąć, tylko my – dodaje, wsuwając we mnie długi palec. – Zrozumiano?

– Myślałam, że nie jesteście zainteresowani – dyszę.

– Nie jesteśmy – uściśla, dodając kolejny palec. – Ale szybko uczymy się, co należy zrobić, by utrzymać cię w ryzach.

Te słowa wyrwywają mnie z seksualnego otępienia. Walę gnoja obcasem w goleń i cieszę się, gdy zaczyna wyc z bólu.

– Kurwa! – Pochyla się i podwija nogawkę džinsów, posyłając mi mroczne spojrzenie.

– Im szybciej zrozumiesz, że nie utrzymasz mnie w ryzach, tym lepiej dla nas – mówię, pochylając się nad nim.

– To tak nie działa – syczy i zaraz się prostuje. – Im szybciej będziesz robić to, co ci każemy, tym łatwiej ci będzie.

Prycham.

– Nigdy nie przyjmowałam rozkazów od facetów i nie mam zamiaru robić tego teraz.

Energicznie wychodzę z garderoby i kieruję się w stronę toaletki. Saint kuśtyka w ślad za mną. Czaz zaczyna chichotać.

– Zaczynam się obawiać, że w towarzystwie księżniczki będziemy musieli nosić zbroje albo kamizelki kuloodporne.

Przez to przewisko piekielnie się wkurzam, ale nie daję tego po sobie poznać. Ignoruję ich i skupiam się na suszeniu włosów. Cieszę się, że hałas zagłusza rozmowę dupków. Rozgościli się w moim pokoju i nie mają zamiaru wyjść. Obserwują mnie uważnie, gdy robię makijaż i układam fryzurę.

Zamiast T-shirtów, które zwykle noszą do szkoły, wszyscy mają na sobie dopasowane koszule i obcisłe dzinsy. Koszula Sainta jest podwinięta do łokci, odsłania umięśnione ramiona i mocno wydzieraną skórę. Galen ma rozpiętych kilka górnych guzików, co podkreśla jego kolorowe tatuaże pełznące w górę szyi. Koszula Czaz tak się napina na plecach i ramionach, że wygląda, jakby była na niego o dwa rozmiary za mała. Theo natomiast założył szarą koszulę, która otula jego szczupłą talię, widać też, że postarał się i ujarzmił czuprynę. Niechlujne wcześniej blond fale są teraz zaczesane do tyłu i założone za uszy. Nieźle się odstawili, nawet jeśli włożyli w to minimum wysiłku. Nienawidzę siebie, bo robi to na mnie wrażenie. Ostrzegam hormony, żeby się, kurwa, uspokoiły, i przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze, decydując się grać w tę grę.

Już wyglądam jak zwykły śmieć ze slumsów w tej podartej kiecce odsłaniającej blizny na brzuchu i ramionach, więc równie dobrze mogę to w pełni wykorzystać. Używam tony produktów zwiększających objętość włosów i zamiast gładkiego, eleganckiego uczesania, które pierwotnie planowałam, teraz moja fryzura przypomina te z lat osiemdziesiątych, z tapirem i zaczesaniem do tyłu. Robię makijaż smokey eyes, na powieki nakładam eyeliner, a na rzęsy kilka warstw sztucznych rzęs. Wyglądu dopełniają pełne czerwone usta i nie mogę powstrzymać uśmiechu na widok swojego odbicia w lustrze.

– Czemu się tak szczerzysz? – pyta Saint, nawet nie udając, że nie obserwuje mnie uważnie.

– Mama się wścieknie.

Wstaję, wygładzam przód sukienki i biorę torebkę. Galen patrzy na mnie spode łba, co robi się już nudne.

– Nie rób min, bo ci tak zostanie – drażnię się, podchodząc do niego. Przesuwam palcami po jego czole, wygładzając zmarszczki, a on odpycha moją dłoń. – Szkoda by było takiej ładnej buzi.

Galen krzywi się jeszcze mocniej, a ja zaczynam się śmiać. O rety, zbyt łatwo jest wkurzyć Galena Lennox. I jak dotąd taktykom zastraszania Sainthood brakuje treści i wyrafinowania.

Powinnam była wiedzieć, że taki stan rzeczy nie potrwa zbyt długo.

ROZDZIAŁ 9

Krążę po zatłoczonym salonie naszego domu, odliczając minuty do momentu, w którym będę mogła się wymknąć. Mamę zamurowało, gdy zobaczyła, jak wyglądam. Dawna ja czułaby się winna, ale teraz nie mam już tego problemu i żadnego szacunku dla matki. Wściekała się na Neo za surowe potraktowanie mnie jedynie przez pięć sekund, zanim mu wybaczyła. I pozwoliła, by te fiuty tu zamieszkały i traktowały to miejsce, jakby było ich własnością. Tata musi przewracać się w grobie.

Zabiłabym za porządnego drinka, ale nalewam sobie wodę. Trzymam się z daleka od starszych członków gangu i czterech palantów uczeplonych ich jak rzep psiego ogona. Nie ma mowy, żebym wzięła do ust choćby kroplę alkoholu, kiedy w moim domu znajduje się tylu niebezpiecznych ludzi. Muszę zachować trzeźwość umysłu. Choć rozpoznaję kilku fagasów, widzę wiele nieznanymi twarzą, z którymi wcześniej się nie zetknęłam. Robię dyskretnie parę fotek, gdy nikt nie patrzy. Neo przedstawia mnie kilku groźnie wyglądającym koleśkom i nie podoba mi się sposób, w jaki ich wzrok wędruje po moim ciele, ani ciekawość płynąca w ich oczach po zrozumieniu, kim jestem. Ale faceci mają słabość do ładnej buzi i kawałka odsłoniętej skóry, więc wykorzystuję to. Flirtuję i śmieję się, wydobywając od nich informacje: ich nazwiska, długość czasu przynależności do gangu. Zapamiętuję te dane, żebym potem mogła je przeanalizować.

Przez cały czas przy rozmowie z wyjętymi spod prawa kutafonami czuję na sobie palący wzrok Sainta. Nie muszę się obracać, by wiedzieć, że wszyscy czterej nowicjusze mnie obserwują, ale intensywność spojrzenia przywódcy jest niemal namacalna. Dosłownie czuję, jak jego oczy wypalają ścieżki na moim ciele. Flirtuję na całego, mając świadomość, że to go wkurza, choć trochę dziwię się, że nie robi nic, by mnie odciągnąć od innych facetów. Domyślam się, że dzisiejszego wieczoru, pod czujnym okiem tatusia, musi się zachowywać, bo Neo również uważnie przygląda się przebiegowi przyjęcia, a jego oczy skanują pomieszczenie niczym lasery. Widzę, po kim ma to Saint. Tę umiejętność obserwowania i analizowania wszystkiego.

Matce najwyraźniej też nie podoba się sposób, w jaki obcy patrzą na jej córkę, bo znajduje wymówkę, żeby wyrwać mnie z rozmowy i zaciągnąć do swoich kolegów z pracy. Współpracownicy mamy omijają ekipę Neo szerokim łukiem, atmosfera jest wyjątkowo niezręczna, a rozmowy sztywne i napięte. Ze spojrzeń, które są wymieniane, wiem, że nie tylko ja uważam, że mama straciła poczucie rzeczywistości. To tak, jakby zderzyły się dwa przeciwstawne światy. Nie mam pojęcia, jak matka planuje to wszystko ogarnąć. Myślę, że kiedy rozejdą się wieści o jej ponownych powiązaniach z gangiem, straci wielu klientów. Związek z Sainthood nie służy interesom, bez względu na to, pod jakim kątem na to patrzeć.

Od ponurych myśli odrywa mnie sygnał przychodzącej wiadomości od Sariah. Zastanawia się, jak długo jeszcze będę tu tkwić. Wymykam się z salonu i wystukuję szybką odpowiedź, idąc pustym korytarzem do łazienki na parterze.

„Wkrótce wychodzę”.

Nagle ktoś wyrywa mi komórkę i ciągnie mnie za sobą. Kierujemy się do gabinetu taty. Neo wciska mnie w stojący przed mahoniowym biurkiem taty fotel, ten sam, który jego ojciec przekazał mu w testamencie. Obserwowanie, jak ten dupek opiera się o blat z moim telefonem w ręce, powoduje, że z kilku powodów gotuję się ze złości.

– Już planujesz odwrót? – pyta, czytając SMS-a od Sariah, a potem przegląda zawartość komórki, jakby miał do tego jakiegokolwiek prawo.

– Oddaj to. – Wyciągam rękę, mierząc go spojrzeniem.

– Zamknij się – warczy.

Wciąż czyta wiadomości, a kiedy otwiera folder ze zdjęciami i usuwa każdą fotkę, którą dziś wieczorem zrobiłam, włosy na karku stają mi dęba. Na szczęście zapisałam już kopię w chmurze i wyczyściłam historię aktywności. Chcę wstać, ale Neo pcha mnie z powrotem na fotel, po czym kładzie

mocną dłoń na moim udzie. Odkłada telefon na biurko i pochyla się nade mną. Żółć podchodzi mi do gardła, gdy widzę gniew płonący w oczach mężczyzny.

– Obserwuję cię już od jakiegoś czasu, Harlow. – Przez jego słowa zaczynam drżeć ze strachu.

– Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem.

Tłumię lęk i przybieram obojętny wyraz twarzy.

– Oczekujesz wdzięczności?

Zaciska dłoń na moim udzie i na krótką chwilę jego wzrok opada na nagą skórę. Czuję przyływ paniki.

– Nie jest łatwo zrobić na mnie wrażenie i nieczęsto ono się utrzymuje, więc dam ci możliwość wyboru.

Pochyla się niżej i chociaż mam wielką ochotę napluć mu w gębę, walnąć go kolanem w jaja i uciec, siedzę nieruchomo.

– Współpracuj z nami i żyj najpiękniejszym życiem – mówi, wsuwając dłoń pod rąbek krótkiej sukienki.

Chwytam go za nadgarstek. Nie wierzę, że to się dzieje.

– A jeśli odmówię?

– Wtedy mamusia za to zapłaci.

Przewraca mi się w żołądku. Chociaż jestem teraz zła na mamę, nie chcę, żeby Neo skrzywdził ją z mojego powodu. Wpijam paznokcie w nadgarstek tego skurwiela, gdy nadal próbuje przesunąć rękę w stronę gołej cipki. Nigdy tak bardzo jak teraz nie żałowałam głupiej decyzji, by paradować bez bielizny.

– Wiedziałam, że to bzdura. Nie kochasz jej.

– Ależ kocham – wyznaje, napinając szczękę. Nasze dłonie walczą o dominację. – Twoja matka jest jedyną kobietą, którą kiedykolwiek kochałem. Ale zdradziła mnie i musi zostać za to ukarana. A dotkliwość tej kary zależy od ciebie.

– Dlaczego?

– Skończ to pierdolenie, Lo. Oboje wiemy dlaczego.

Odsuwa się i zabiera rękę, a ja staram się ukryć obezwładniającą ulgę.

– Czas żałoby dobiegł końca. Wstaje nowy dzień. Zrobisz, co ci każę, bo w przeciwnym razie ty i śliczna Giana poniesiecie konsekwencje.

Już nie ukrywam emocji. Mierzę Neo wzrokiem pełnym nienawiści, jaką czuję w sercu. Nie mam pojęcia jak, ale pewnego dnia ten człowiek umrze, a ja będę tą, która pociągnie za spust.

Upuszcza komórkę na moje kolana i odchodzi, lecz zatrzymuje się przy drzwiach.

– Twoje przeznaczenie zostało przypieczętowane w momencie, kiedy Giana wybrała jego. Mam w dupie uczciwość i nie obchodzi mnie, co jest dobre, a co złe. Jeśli chcesz kogoś nienawidzić, nienawidź rodziców, bo to zawsze była ich wina.

Wykrzywia usta w pełnym pewności siebie uśmiechu, przesyła mi całusa i wychodzi.

Panika, którą powstrzymywałam, teraz uderza ze zdwojoną siłą, puls bije szaleńczo w skroniach, a w żyłach buzuje strach. „Wcale nie udało mi się go oszukać!”, krzyczę w duchu. To, że ciągle mi się przyglądał, w ogóle mnie nie dziwi, ale fakt, że on wie, że ja wiem – owszem.

– Walić to!

Rzucam komórką o ścianę i patrzę, jak się roztrzaskuje. Żołądek wywraca mi się na drugą stronę. Muszę wdrożyć swój plan w życie, i to szybko. Ruch, który dostrzegam kątem oka, przyciąga moją uwagę. Podnoszę głowę. Wbijam wzrok w znajome niebieskie oczy, gdy zza regału wychodzi Saint. Zbliża się powoli, biją od niego fale gniewu.

Wstaję, szybko odzyskując rezon i pytam:

– Czy Sinner wie, że go szpiegujesz?

„Czy Sinner na to zezwolił, czy może Saint ma wątpliwości co do swojego ojca, zwłaszcza jak ten non stop mnie obserwuje?”

– O czym on mówił? – warczy, chwytając mnie za przedramię i przyciągając do siebie.

W powietrzu unosi się napięcie. Kołyszę się w ramionach chłopaka, kiedy opuszcza swoje

zaciekle spojrzenie na moje usta. Jego twardy penis wbija mi się w brzuch i czysta, płynna żądza walczy z wściekłością wypisaną na twarzy Santa. Wygląda na rozdarte między chęcią uduszenia mnie a chęcią pocałunku. Mogę to zrozumieć, ponieważ czuję się identycznie. Saint emanuje niepohamowanym gniewem i groźbą, a ja muszę mieć popierdalone we łbie, bo przywieram do niego, podniecona zamiast zde gustowana. Jego oczy ciemnieją, sprawiają, że tkwię w miejscu jak przyszpilony łańcuchami do ściany więzień. Nie mogłabym się teraz ruszyć, nawet gdybym chciała. Tkwię więc nieruchomo, jakby hormony pozbawiły mnie wszelkiego poczucia logiki i samoobrony.

– Zadałem ci pytanie.

Słowa Santa ostrzegają, bym z nim nie zadzierała, a jego oczy zagładają mi w środek duszy. Chcą zobaczyć wszystko, czego nie mogę pokazać. Nie jestem w stanie zerwać kontaktu wzrokowego, tonę więc w tej niebezpiecznej błękitnej głębinie, aż przestaję czuć, gdzie kończy się on, a zaczynam ja. Przenikliwe spojrzenie przenosi mnie z powrotem do momentu, w którym stworzyliśmy silną więź, i nie wierzę, że mógł o tym zapomnieć. Wiem, że odcisnęłam piętno na jego duszy, tak samo jak on na mojej.

– Przecież znasz odpowiedź – szepczę.

– Co tu się, do kurwy nędzy, dzieje? – Przerywa nam ostry ton Galena.

Odwracam głowę w kierunku drzwi, gdzie trzech chłopcy obserwują nas podejrzliwie. Opuściłam gardę i uwolniłam uczucia. To rzadki moment słabości. Czuję się bezbronna w tym miejscu pełnym rekinów. Muszę się stąd wydostać, zanim ujawnię coś ważnego. Biegnę do wyjścia, przepycham się przez zaporę testosteronu i uciekam do mojej bezpiecznej sypialni. Nikt mnie nie zatrzymuje, ale wiem, że nie zostało mi zbyt wiele czasu.

ROZDZIAŁ 10

– Proszę – mówi Emmett, podając mi piwo, jak tylko posadziłam tyłek na wytartej kanapie w salonie Sariah. Jej babcia gra dzisiaj w bingo, więc mamy wolną chatę. – Wyglądasz, jakbyś tego potrzebowała.

– Nie mogę się z tobą nie zgodzić.

Wypijam połowę butelki za jednym zamachem i opadam z powrotem na kanapę, wreszcie się odprężając. Byłam spięta bardziej niż Bradley Cooper w oscarową noc. – Aż tak źle to wypadło? – pyta Sariah, wchodząc do pokoju z ogromną miską chipsów.

Sean drepcze za nią, niosąc kilka dipów.

– To było jak zlot mafiozów. Mama na pewno straciła dziś kilku przyjaciół.

Dzięki Bogu w końcu udało mi się przekonać przyjaciółkę, żeby się u nas jednak nie pojawiała. Chciała przyjść, by mnie wesprzeć. Cała trójka chciała. Na szczęście postawiłam na swoim. Ich obecność na dzisiejszej imprezie wywołałaby zainteresowanie gangu, a to mogłoby spowodować, że bezpieczeństwo Sariah, Seana i Emmetta stanęłoby pod znakiem zapytania. Już i tak narażam ich życie. Nie dopuszczę do tego, aby celowo wystawiać przyjaciół na odstrzał, dlatego wcześniej oświadczyłam im, że mają zakaz wstępu do mojego domu, ilekroć jest tam Neo.

Z pierwszej ręki wiem, jak działają gangi. Namierzają przyjaciół i rodzinę ofiary, po czym wykorzystują ich do wymuszania współpracy. Za nic w świecie nie pozwolę, by Neo wykorzystał Sariah, Seana czy Emmetta, by zmusić mnie do podporządkowania się mu. To jest główny powód tego spotkania. Muszą wiedzieć, o co toczy się gra, a ja nie mogę czekać na naszą umówioną kolację. Usłyszą wszystko teraz.

Biorę łyk piwa i zastanawiam się, jak najlepiej rozpocząć tę rozmowę. Szczerze mówiąc, nie ma łatwego ani dobrego sposobu, aby to powiedzieć, więc po prostu przechodzę do sedna.

– Muszę wyjaśnić kilka rzeczy, ponieważ sprawy naprawdę się pokomplikowały. Każdy, kto jest w jakiś sposób ze mną związany, znajduje się w niebezpieczeństwie.

Emmett prostuje się na kanapie i siada tak, by patrzeć mi prosto w twarz.

– W jak dużym niebezpieczeństwie?

– Zagrożającym życiu.

Głęboko wciąga powietrze i przetyka ślinę.

– Co się dzieje?

– Jesteście pewni, że chcecie to wiedzieć? – Patrzę na wszystkich. – Nie będę nikogo winić za wycofanie się, zanim zrobi się zbyt poważnie.

– Wchodzę w to – oznajmia bez wahania Sariah.

– Na pewno?

– Tak. I stoję za tobą murem. Zawsze.

Ulatnia się ze mnie warstwa stresu, a serce rośnie z powodu niezachwianej lojalności przyjaciółki. Cholernie kocham tę dziewczynę.

– Wzajemnie. Zawsze możesz na mnie liczyć.

– Ja też w to wchodzę – oświadcza Sean. – Jesteś również moją kumpelą, a ja nie porzucam przyjaciół w potrzebie.

Kiwam głową i uśmiecham się mimo napięcia wiszącego w powietrzu.

– To prawda, i ja też bym cię nie porzuciła.

Ponownie skupiam się na Emmecie. Nie będę miała mu za złe, jeśli nie zechce w tym uczestniczyć. Nie jest tak zaangażowany jak Sariah i Sean, a nasza przyjaźń rozpoczęła się niedawno.

– Musisz chronić swoją siostrę. Całkowicie to rozumiem. I chociaż zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby utrzymać waszą trójkę z dala od linii ognia, jeśli was wtajemniczę, nie mogę obiecać, że pozostaniecie w pełni bezpieczni.

Emmett przeczesuje palcami zmierzwione włosy, a czekoladowobrązowe kosmyki opadają mu na czoło.

– Już w tym siedzę i jestem na ich radarze. I nikt mi nie będzie dyktował, z kim mogę się spotykać, a z kim nie. Uchronimy przed tym moją siostrę pod warunkiem, że będziemy postępować rozważnie.

– Nie będę cię winić za odejście, Emmett. Jesteś najmniej w to zamieszany.

Kręci głową.

– Nie. Wchodzę w to. Wal śmiało.

Z ulgą wydecham powietrze. Nie potrafię znaleźć słów, żeby wyrazić, jak niesamowite jest uczucie, że mam wsparcie wszystkich przyjaciół.

– Kocham was – wykrztuszam z siebie w chwilowym przypiływie emocji.

– My też ciebie kochamy, Harlow – odpowiada Sean. – I cokolwiek to jest, poradzimy z tym sobie razem.

Łzy napływają mi do oczu, ale nie będę płakać. Minęły lata, odkąd to robiłam. Biorę się w garść, mając na względzie powagę sytuacji, i ponownie zamykam emocje głęboko w sobie.

– Zanim zacznę, potrzebuję waszych komórek.

Wyciągam rękę i wszyscy, jeden za drugim, wręczają mi telefony. Cała trójka ma te same zdezorientowane, lecz zaciekawione spojrzenia, kiedy wydaję z kieszeni dzinsów detektor i skanuję komórki w poszukiwaniu urządzeń śledzących. Wątpię, czy ktokolwiek ma na oku moich przyjaciół, ale nigdy nie można być zbyt pewnym.

Oddaję im telefony i chowam detektor.

– Sprawdzalam pod kątem podsłuchów i urządzeń śledzących – mówię, zanim ktoś zdąży zadać pytanie. – Wszystkie są czyste.

– Cholera, dziewczyno. Co się, u diabła, dzieje? – pyta Sariah, zakładając za uszy blond włosy. – I czy jest to w jakiś sposób powiązane z twoją przeszłością?

Sariah wie, co mi się przydarzyło, ponieważ widziała wtedy reportaż i rozmawialiśmy o tym. Jednak nie powiedziałam jej wszystkiego. Krótko kiwam głową w odpowiedzi, po czym pociągam kolejny łyk piwa, wpatrując się w Emmetta.

– Przeprowadziłeś się do Lowell zaledwie kilka lat temu, zgadza się?

Pytam tylko z uprzejmości. O Emmecie wiem już wszystko, bo sprawdziłam jego przeszłość.

– Tak. Nie jestem stąd. – Stuka stopą w podłogę.

– Nie znasz więc mojej przeszłości.

Patrzę na Seana, szukając potwierdzenia, a ten kręci głową.

– Wiem, że nie lubisz, jak ludzie o tobie plotkują. Nigdy nie powiedziałem ani słowa. – Z jego poważnych oczu bije prawda i dziękuję mu lekkim uśmiechem.

– Czego nie wiem? – pyta Emmett, skacząc wzrokiem po pokoju.

– Nie musisz tego robić – wyrывa się Sariah, zanim zdąży otworzyć usta. – Przecież tak bardzo nienawidzisz wracania do tych wydarzeń.

– Muszę zacząć od początku, tam, gdzie to się zaczęło.

Chociaż, jeśli wierzyć dzisiejszym słowom Neo, zaczęło się to w chwili moich narodzin.

– Zamieniam się w słuch. – Twarz Emmetta jest poważna. Chłopak opiera łokcie na udach i skupia się na mnie.

– W wieku trzynastu lat zostałam porwana i trzymana jako zakładnik przez pięć dni. Zostałam uwolniona po tym, jak mój tata zapłacił okup w wysokości trzech milionów dolarów.

Emmett przeklina.

– To było we wszystkich gazetach i wiadomościach – potwierdza Sariah.

– Z tego powodu prawie każdy w mieście wie, kim jest Harlow – dodaje Sean.

Zwilżam suche suta.

– Dało mi to pewien rozgłos. Do dziś go nienawidzę.

Podciągam rękawy swetra i pokazuję blizny na ramionach. Na twarzy Emmetta maluje się przerażenie, ale pochyla się bliżej, by przyjrzeć się bladym śladom. – Zrobili to porywacze. Codziennie

torturowali mnie na różne sposoby. Nagrywali to i wysyłali moim rodziców. Tata stawał na rękach, by zebrać pieniądze na zapłacenie okupu, i kłócił się z mamą. Chciała zgłosić porwanie na policję, ale tata wiedział, że zaangażowanie władz będzie równoznaczne z podpisaniem na mnie wyroku śmierci.

Oczywiście dowiedziałam się tego znacznie później. W tamtym czasie, kiedy każda minuta wydawała się wiecznością, myślałam, że nie obchodzi rodziców, ponieważ nie przyszli mi z pomocą, choć tak na nich czekałam.

Emmett marszczy brwi.

– Ale mówiliście, że to było w wiadomościach.

– Tak, jednak dopiero po tym, jak mnie uwolnili. O tym, co się dokładnie działo, nikt nie wiedział poza moimi rodzicami.

Pocieram dłońmi o przód obcisłych dżinsów.

– Porywacze przez cały czas trzymali mnie z zawiązanymi oczami i uważali, by nie używać w mojej obecności swoich imion. Zabrali mi ciuchy, przywiązali do łóżka i trzymali zamkniętą w zimnym pokoju w samej bieliźnie. Kiedy musiałam skorzystać z toalety, ktoś zawsze stał nade mną. Każdego dnia czyjeś ręce przyniatały mnie do łóżka i zadawały nowe tortury.

Podnoszę sweter do żeber i pokazuję sześć pomarszczonych okrągłych blizn rozsianych po brzuchu.

– Sinner zrobił mi to ostatniego dnia. Śmiał się, jak krzyczałam za każdym razem, gdy gasił papierosa na mojej skórze.

Oczy Sariah niemal wychodzą jej z orbit.

– Co?! – pyta wrzaskliwym głosem, niemal upuszczając piwo na podłogę.

Ale Sean mając jakiś szósty zmysł, chwytą butelkę, zanim piwo zniszczy nowy dywan babci w kolorze królewskiego błękitu

– Myślałam, że nie widziałaś twarzy żadnego z nich.

– Tak było aż do ostatniego dnia,. Byłam sama w pokoju, a Sinner zdjął mi z oczu opaskę.

– Chciał, żebyś wiedziała, że to on – domyśla się Sariah.

– Tak, ale nie wiedziałam, kim jest, dopóki nie zrozumiałam tego lata później.

– Powinnaś była mi powiedzieć – wzdycha.

– Nie złość się – proszę. – Nie powiedziałam ci, bo chciałam cię chronić.

– Nie rozumiem – mówi Emmett, znów marszcząc brwi. – Kim jest Sinner?

– Sinner to Neo Lennox, czyli nowy narzeczony mojej mamy. Szef Sainthood, który wkrótce zostanie moim ojczymem – wyjaśniam.

Opada mu szczeka.

– Ja pierdolę. – Sean kręci głową, a na jego twarzy widać szok. – David Jennings jest niewinny?

– Był kozłem ofiarnym. Ktoś musiał zapłacić za to przestępstwo, ponieważ w przeciwnym razie władze kontynuowałyby dochodzenie.

– Kim jest David Jennings? – pyta Emmett, drapiąc się po tyle głowy.

– Był rywalem biznesowym mojej mamy. Gang zaaranżował to tak, że wyszedł na mściwego konkurenta, który próbował doszczętnie ją oskubać i zmusić do ogłoszenia bankructwa. Gość przez cały czas twierdził, że jest niewinny, ale został osądzony i skazany na dziesięć lat więzienia. Był też zmuszony do oddania pieniędzy z okupu wraz z odszkodowaniem. Firma i majątek osobisty Jenningsa zostały z dnia na dzień zrujnowane, a jego rodzina uciekła z miasta. Sariah przygryza dolną wargę.

– Od jak dawna wiesz, że Sainthood odpowiada za to wszystko, i jak się tego dowiedziałas?

Nie chcę omijać szczegółów, jednak już zdecydowałam, że są pewne rzeczy, których nie mogę powiedzieć przyjacielom. Ujawnię tyle, ile muszą wiedzieć, bo tak jest najbezpieczniej.

– Przez kupę czasu łączyłam wszystko w całość, a w pełni rozgryzłam to dwa lata temu. Tata zmienił się po tym, jak zostałam porwana i torturowana. Wiem, że obwinił się i przechodził samego siebie, by zapewnić mi bezpieczeństwo. Chodziłam na zajęcia z samoobrony i raz w miesiącu, kiedy mówiliśmy wszystkim, że jedziemy na biwak, zabierał mnie do swojej chaty, gdzie szkoliłam się w walce wręcz i w obsłudze różnych broni pod okiem faceta o imieniu Diesel. To on nauczył mnie hakowania, dał mi też dostęp do mnóstwa zaawansowanych technologicznie narzędzi i sprzętu. – Klepię kieszeń

dżinsów, przypominając o urzędzeniu, którego niedawno użyłam do sprawdzenia ich telefonów i które posiadam dzięki uprzejmości Diesla.

– Jest szpiegiem czy może...? – Sariah celowo zostawia pytanie otwarte.

Wzruszam ramionami.

– Nie mam pojęcia. Tata powiedział, żebym nigdy nie pytała. Wiem tylko, że Diesel musiał w pewnym momencie pracować dla rządu, bo orientuje się w wielu sprawach. Albo to, albo należy do jakiejś wypasionej organizacji najemników.

– Dobrze mieć takiego faceta w swoim narożniku – dodaje Emmett.

– Jest wspianiałym człowiekiem, jednak nie ufam mu tak do końca, bo nie wiem o nim wszystkiego.

Lubię myśleć, że znam się na ludziach, a Diesel okazał mi wyłącznie lojalność i wsparcie. Tyle że tata zawsze do znużenia powtarzał, by nie ufać nikomu tak do końca, ponieważ nawet sojusznicy potrafią stać się wrogami.

– Czy twój tata wiedział o Sinnerze?

– Nigdy nie rozmawialiśmy o moich porywaczach. Zapytał jedynie, czy mnie zgwałcili.

Sean i Emmett bledną.

– Nie dotykali mnie w ten sposób, chociaż, jak na swój wiek, byłam całkiem dobrze rozwinięta i miałam okres. – Zgrzytam zębami. – Im chodziło o zadawanie bólu. Nie widziałam wyrazu ich twarzy, ale czułam, że się cieszyli, kiedy przypalali mnie papierosami, zadawali rany nożem i przykładali do skóry lampę lutowniczą.

Sean głośno przełyka ślinę, a Emmett wyciąga rękę i ujmuje moją dłoń.

– W porządku – zapewniam go. – Długo po tym, jak odzyskałam wolność, byłam załamana, ale mama znalazła mi świetnego terapeutę. Tata też bardzo mi pomógł. Świadomość, że jestem w stanie w pełni się obronić, przywróciła mi pewność siebie i pomogła przezwyciężyć traumę i lęk.

– Jeśli twój tata zadał sobie tyle trudu, musiał wiedzieć, że to sprawka tych z Sainthood – mówi Sariah. Podchodzi do mnie i zajmuje miejsce u mojego drugiego boku. – Przecież David Jennings siedział w więzieniu. Wygląda na to, że twój tata wierzył, że zagrożenie wciąż istnieje.

Zabieram rękę z uścisku Emmetta i chowam obie dłonie między udami.

– Wiedział. Jestem tego pewna. Dlatego zrobił wszystko, co w jego mocy, aby mnie chronić. Ale nigdy mi o tym nie powiedział, tak jak ja nigdy mu nie powiedziałam, że domyśliłam się wszystkiego.

– Dlaczego gang miałby cię porwać? – pyta Sean. Wygląda na skonsternowanego.

– Tata był prawnikiem. Myślę, że pracował dla Sainthood.

Ciężko mi się do tego przyznawać, ponieważ od lat wznosiłam tatę na piedestał, a uzmysłowienie sobie, że taplał się w gównie, oznacza, że nie był tym, za kogo go uważałam. Lecz to jedyne wytłumaczenie, które ma sens.

– Coś musiało się stać i porwali mnie, żeby go zastraszyć.

– Czy twoja mama wie? – pyta Sariah.

– Chroniliśmy mamę przed wszystkim. Tak właśnie chciał tata. Mama nie wie ani o chacie, ani o moim szkoleniu. Tata powiedział, że trzeba zapewnić jej bezpieczeństwo, ale teraz zaczynam mieć wątpliwości co do moich teorii.

Sariah pociera miejsce między brwiami.

– Jeśli twoja mama była kiedyś zaręczona z Neo, a twój tata o tym wiedział, to może nie powiedział jej, by ją chronić, tylko dlatego, że...

– Że jej nie ufał – wypalam, przerywając Sariah. – I domyśliłam się, że to mama jest powodem, dla którego tata był zamieszany w sprawy gangu. Jednak to tylko moje spekulacje, tata nie żyje, a mamy nie mogę o to zapytać, bo już jej nie ufam.

– Kurwa, Lo. – Sariah przyciąga mnie i przytula. – Co za syf.

– Jest o wiele gorzej – mówię, uwalniając się z uścisku przyjaciółki. – To nie przypadek, że Neo pojawił się ponownie w naszym życiu. To wszystko się ze sobą łączy i myślę, że jest powiązane z czymś, o czym wiedział mój tata.

Milknę na chwilę, by zebrać myśli. Wiem na pewno, że odpowiedź znajduje się gdzieś w dokumentach taty, które zostawił w chacie. Niestety większość z nich zapisano szyfrem. Przez cztery miesiące, odkąd odkryłam istnienie tych papierów, nie udało mi się złamać kodu. Chciałabym powiedzieć o tym przyjaciółom, ale naraziłoby to ich na zbyt duże niebezpieczeństwo. Już i tak bardzo ryzykuję, przekazując im te informacje.

– Jak myślisz, o co chodzi? – pyta Emmett z wyrazem troski na twarzy.

– Wszyscy wiedzą, że ci z Sainthood kontrolują sprzedaż broni i handel dragami na ulicach. To oni stoją za większością niewyjaśnionych morderstw. Podejrzewam, że są zamieszani w mnóstwo innego gówna. Władze o tym wiedzą, ale nie są w stanie przyprzeć ich do muru. Gang ma w kieszeni wielu gliniarzy i sędziów, a to nie pomaga. Myślę, że tata zbierał dowody przeciwko nim.

Żółć podchodzi mi do gardła, a serce przeszywa ból. Spoglądam na dłonie. Potrzebuję chwili, by zebrać myśli. Sariah głaszcze moje plecy. W końcu unoszę głowę i próbuję zignorować obezwładniające cierpienie rozrywające mnie od środka.

– Tata w miesiącach poprzedzających swoją śmierć był podenerwowany. Kupił mi SUV-a jako wczesny prezent urodzinowy i bardzo nalegał, żebym jeździła wyłącznie tym autem. Jest kuloodporne, odporne na wybuchy i tak niezniszczalne, jak to tylko możliwe. Myślałam, że przesadza, ale teraz sędzę, że wiedział, że zagrożenie wzrosło.

Wydecham powietrze z płuc, wpatrując się w najlepszą przyjaciółkę, i oznajmiam:

– Uważam, że ci z Sainthood dowiedzieli się, co knuje tata, i zabili go.

ROZDZIAŁ 11

W poniedziałek na lekcjach siedzę jak na szpilkach. Nie mogę doczekać się wprowadzenia w życie nowego planu. Przez ostatnie cztery miesiące moim celem było odszyfrowanie dokumentów, a kiedy zrozumiałam, z czym mam do czynienia – znalezienie sposobu na zniszczenie Sainthood.

Niestety pojawienie się Neo w naszym życiu zmieniło sytuację. Po jego zawołanej groźbie wiem, że zacznie stawiać mi żądania. Nie mogę poświęcać więcej czasu na rozszyfrowanie papierów. Potrzebuję jakiegoś haka na niego, i to od zaraz. Być może będę musiała przyspieszyć bieg wydarzeń i rozważyć bardzo realną możliwość ucieczki, zanim skończę liceum. Chyba że udowodnię, że to Neo stoi za śmiercią ojca.

Skupiam się więc na wypadku samochodowym, w którym tata stracił życie. Na lekcji matematyki, pod biurkiem, wystukuję dwie wiadomości na nowym telefonie i wsuwam go z powrotem do kieszeni. Czuję na sobie czyjś wzrok, zerkam więc przez ramię i beznamyślnie patrzę na Theo. Odwzajemnia spojrzenie z pokerową miną, a ja pokazuję mu środkowy palec, po czym odwracam się i skupiam na lekcji.

– Do kogo wysyłałaś wiadomości na matmie? – pyta, kiedy siedzimy na stołówce w porze lunchu. Ciągłe przebywanie z tymi czterema palantami jest do dupy. Łażą za mną non stop, choć próbowałam się im wymykać. Kutasy.

Cała szkoła wie, że Saint ma zostać moim „bratem”, więc wszyscy doszli do wniosku, że właśnie z tego powodu chłopaki uznali mnie za swoją własność. Teraz dziewczyny wychodzą z siebie, by ich poderwać, a ja muszę patrzeć, jak zwracają na siebie uwagę, nawet jeśli wiem, że chłopcy tylko pogrywają sobie z nimi i mieszają im w głowach. Z przykrością przyznaję, że to działa, i bardzo staram się utrzymać pozory obojętności.

– Nie twój interes. Wynocha z mojej przestrzeni osobistej – odpowiadam, szturchając Theo w żebra, bo siedzi zbyt blisko.

– Był czas, że podobało ci się, gdy Theo znajdował się w twojej przestrzeni osobistej, prawda, księżniczko? – pyta Saint, celowo przysuwając swoje krzesło, tak że teraz jestem zaklinowana pomiędzy dwoma palantami.

– Powiedziałaś im. – Wpatruję się intensywnie w nieporuszoną twarz Theo.

Ignoruje mnie, wpychając nawinięty na widelec makaron do swojej niewyparzonej gęby.

Przyciskam usta do jego ucha.

– Ale czy powiedziałaś im wszystko? – szepczę na tyle głośno, by inni usłyszeli.

Przez krótki moment ostrzegawczo ściska moje udo, co może oznaczać obietnicę zemsty, jeśli będę brnęła dalej. Mogłabym wyrzucić z siebie prawdę, ale chcę jeszcze zachować ją w tajemnicy i wykorzystać w odpowiednim czasie.

– Wiemy, że rozdziwił cię, gdy miałaś piętnaście lat – mówi Galen głośniej, niż potrzeba.

– I że od tamtej pory puszczasz się na prawo i lewo. Ze strony stołów cheerleaderek i sportowców rozbrzmiewają chichoty i gwizdy, jednak nie zwracam na nie uwagi.

– Winna zarzucanych jej czynów – przyznaję. – Chociaż nazywam to przejściem kontroli nad swoją seksualnością. Mamy dwudziesty pierwszy wiek, Galen. Kobiety mają takie samo prawo jak mężczyźni, by cieszyć się seksem odbytym za przyzwoleniem obu stron. Twój komentarz świadczy tylko o ignorancji i braku inteligencji.

Odchylam się na krześle, przekrzywiam głowę i szczerzę się do chłopaka. Kątem oka dostrzegam, jak Saint stara się powstrzymać uśmiech. Myślę, że w głębi duszy uwielbia, gdy im się stawiam – bez względu na to, jak próbuję to przedstawić.

– Gadaj swoje bzdury, ile chcesz, i zobacz, czy mnie to obchodzi – dodaję.

Czyjeś chrząknięcie przyciąga jego uwagę, zanim zdąży mi odpyskować. Próbuję utrzymać emocje w ryzach, gdy zauważam Parker. Założyła dziś wycięty, obcisły czerwony top, który w pełni

eksponuje jej obfity biust, a także dopasowane skórzane spodnie podkreślające kształtne biodra. Na stopach ma niebotycznie wysokie szpilki. Jej ciężki makijaż wygląda, jakby był nakładany łopatą, a włosy są pokryte tak dużą ilością lakieru, że przy poruszaniu głową ani drgną. – Galen – mruczy i przesuwa językiem po ustach umalowanych błyszczącym. – Saint.

Odwraca głowę do przywódcy gangu, taksuje jego ciało i bezwstydnie pieprzy go wzrokiem w obecności wszystkich.

Mimowolnie zaciskam pięści, a moją klatkę piersiową zalewa piekąca fala. Staram się zdusić w zarodku te nieznanne mi uczucia. Sariah kopie mnie pod stołem i ostrzega wzrokiem. Uspakajam się. Zanim ktokolwiek jest w stanie coś zauważyć, przybieram neutralny wyraz twarzy.

– Co mogę dla ciebie zrobić, Parker? – pyta Saint miłym tonem, którego nigdy wcześniej u niego nie słyszałam. Niemal wytrzeszczam oczy, ale w porę się mityguję.

– Możemy porozmawiać na osobności?

Saint uśmiecha się znacząco, jego krzesło trzeszczy, gdy wstaje. Galen, Theo i Caz też się podnoszą.

– Zostańcie z księżniczką – nakazuje Theo i Cazowi. Bierze Parker pod ramię i prowadzi do przeciwnieległej ściany, gdzie jest mniej ludzi. Galen posyła mi kpiący uśmiech i podąża za nimi.

– Joł, Finn! – woła Sariah w kierunku stolika za naszymi plecami. – Twoja sucz cię nie szanuje.

– Zamknij mordę, Roark! – wrzeszczy Finn, mocno zaciskając palce na blacie stołu.

– Jeszcze raz odezwij się tak do mojej dziewczyny... – mówi Sean, odwracając się na krześle, by spojrzeć na Finna. – A zamknę ci twoją na stałe.

– Możesz mi naskoczyć, dupku.

Finn pokazuje Seanowi środkowy palec, wyraźnie poirytowany brakiem okazywania szacunku. Wygląda na to, że ma trudności z radzeniem sobie z utratą władzy. Obserwuję, jak Parker puszy się i wydyma wargi, flirtując jak opętana z Galenem i Saintem, którzy uważnie słuchają jej tyrady. Ponownie zerkam na Finna. Gotuje się z wściekłości, ale nie wykonuje żadnego ruchu, by przywołać do porządku swoją nielojalną dziewczynę. Dzięki temu wiem, że to strategiczna zagrywka, w którą bez wątpienia jest wplątany. Jego twarz w kolorach wszystkich odcieni tęczy świadczy o epickim łomocie z zeszłego tygodnia. Lewe oko ma nadal mocno posiniaczone, nos spuchnięty i pokryty skaleczeniami. Nigdy nie wyglądał na tak słabego. W każdym znaczeniu tego słowa.

Galen parska śmiechem, co z powrotem przyciąga mój wzrok na chłopaków. Saint uśmiecha się, a Parker wygląda jak kot, który wypił śmietankę. Jej dłonie wędrują po klatce piersiowej Sainta, który spogląda na mnie przez nanosekundę. Tymczasem ździra przyciska się całym ciałem do Galena. Dosłownie uwiesza się na nich, a te dupki na to pozwalają. Caz chichocze, po czym głośno siorbie przez słomkę.

– Księżniczka jest zazdrosna?

– O tę głupią sukę? Bynajmniej – pry cham.

– A jednak na to wygląda – dodaje Theo, nie odrywając oczu od telefonu.

– Nie udawaj, że mnie znasz – mówię oschłym tonem.

Wiem, że niepotrzebnie pozwalałam im droczyć się ze mną, i jest to wkurzające. Ale za każdym razem, będąc w ich towarzystwie, mieszają mi w głowie, podkrecają hormony i naprawdę źle wpływają na moje zdrowie psychiczne. Nikt nie uderza bardziej w czułe miejsca niż kolesie z Saints i z coraz większym trudem utrzymuję emocje na wodzy.

– Ależ znam cię – stwierdza, podnosząc na mnie oczy.

– Nie. Nie znasz.

Przenikliwy chichot Parker atakuje moje uszy i w samą porę odwracam się, by zobaczyć, jak Saint ściska jej tyłek i odsyła z powrotem do Finna. Tak mocno zgrzytam zębami, powstrzymując wściekłość, która wyrywa się ze mnie, że niemal dostaję szczękostisku.

– Księżniczce nie podoba się, że Parker cię obłapuje – oznajmia Caz, gdy przywódca Sainthood siada obok mnie.

– Szkoda, że nie ona tu rządzi – odpowiada Saint i uśmiecha się ironicznie, mocno zaciskając dłoń na moim udzie.

– Słuchajcie! – krzyczy Galen, wskakując na krzesło. – Impreza u nas w sobotę wieczorem.

Dookoła rozlegają się dzwonki i wszyscy zaczynają wyciągać telefony.

– Darmowy alkohol i koks. Wjazd tylko na zaproszenie. Sprawdźcie swoje komórki.

Sariah czyta wiadomość i przeklina pod nosem, świdrując wzrokiem Sainta.

– Pani Westbrook nigdy nie pozwoli urządzić wam przyjęcia w jej domu.

To prawda. Dom to radość i duma mojej mamy. Odetnie im jaja, jeśli go zdemolują.

– Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. – Szczerzy zęby Caz i puszcza do mnie oczko.

– I już niedługo nie będzie nazywać się Westbrook – dodaje szyderczo Saint.

Zastanawiam się, czy kiedykolwiek naprawdę była Westbrook. „Czy przez cały czas uważała się za Lennox?”

– Jakim cudem wyciągniesz ją z domu? – pytam, leniwie stukając paznokciami w blat, jakbym była znudzona.

– Nie powiedziała ci? – Saint wykrzywia usta. – Tata zabiera ją na romantyczny wypad. Od czwartku do niedzieli będziemy mieć całą chatę tylko dla siebie. Przesuwa rękę w górę mojej nogi, ale przynajmniej tym razem jestem ubrana i mam na sobie bieliznę. Gładzi palcami wierzchołek ud i przyciska gorące usta do mojego ucha.

– Pomyśl, jak dobrze będziemy się bawić.

* * *

W czwartek mama wstała wcześniej rano, by przygotować dla wszystkich śniadanie, nim wyjedzie ze swoim wstrętnym narzeczonym na weekend rozpusty. Saint nazwał to romantycznym wypadem ale wątpię, by Neo miał w sobie choć krztę romantyzmu. Bardziej do niego pasuje wiązanie i torturowanie kobiet.

Jajka, które przeżuwasz, smakują jak papier. Zaczynam bać się o mamę, ale szybko przypominam sobie, że jest kłamliwą krową, a w dodatku zaprosiła tego potwora do swojego łóżka, kiedy tata jeszcze nie ostygł w grobie. Niech sobie radzi sama.

Wpycham do ust kolejną porcję śniadania, aby nie angażować się w ożywioną dyskusję, która rozgorzała przy stole. Kto by pomyślał, że nastoletnie bandziory będą tak bardzo zainteresowane planowaniem ślubu? Dupki mają mnóstwo pomysłów i rozsiewają fałszywy urok, aby przeciągnąć mamę na ciemną stronę mocy. Nie potrzeba jej wiele, co tylko potwierdza moje podejrzenia.

– Pomyślałam, że może założyłabyś ciemnofioletową sukienkę, która będzie pasowała do krawata Sainta – mówi mama, siłą wciągając mnie w rozmowę. – To świetnie wyglądałoby na zdjęciach.

Niespiesznie żuję jedzenie, po czym wycieram kąciki ust serwetką i rzucam:

– Myślałam, że na pogrzeby zwykle ubiera się na czarno.

– Harlow, proszę.

Oczy matki wypełniają się łzami, ale nie dają się na to nabrać. Już nie. Teraz wiem, że miała całe życie, by praktykować swoje umiejętności aktorskie.

– Jeśli zmusisz mnie do udziału w tej pieprzonej maskaradzie, ubiorę się na czarno.

Odrzucam serwetkę, odsuwam krzesło i wstaję, by pokazać, że skończyłam rozmowę. Silne dłonie lądują na moich ramionach, przez co z powrotem siadam na miejscu.

– Założysz to, co matka zechce, żebyś założyła – mówi Neo, a jego głos sprawia, że po plecach przemykają mi nieprzyjemne dreszcze. – I będziesz się zachowywać tak, jakbyś to, kurwa, uwielbiała. Coś mi mówi, że masz doświadczenie w udawaniu, więc jestem pewien, że sobie poradzisz.

Bolesnie zaciska dłonie na moich ramionach, ale nawet się nie wzdrygam. Zawołowana groźba jest jasna jak słońce, lecz i bez tego ustąpiłabym, ponieważ gram starannie wyreżyserowaną rolę.

– Dobrze – warczę. – Będę współpracować.

Odpycham od siebie ręce Neo. Nie mogę ścierpieć jego dotyku, od którego cierpnie mi skóra, jakby pełzało pod nią tysiąc jadowitych mrówek. Wstaję i mierzę mamę jednym z moich śmiercionośnych spojrzeń. Nigdy wcześniej w ten sposób na nią nie patrzyłam. Nie miałam powodu.

– Będę wzorową córką, nawet jeśli znenawidzę każdą sekundę tego przedstawienia. Wystarczająco długo udawałaś perfekcyjną żonę. Po prostu wezmę z ciebie przykład.

Matka bierze gwałtowny oddech, ale ignoruję ją, zabieram mój talerz z na wpół zjedzonym

śniadaniem i podchodzę do zlewu. Zeskrobuję wyschnięte jajka i przesmażony bekon do kosza na śmieci stojącego pod spodem.

– Harlow, kochanie, proszę. – Mama dławi się słowami, a jej oczy są smutne, gdy sięga w moją stronę.

– Miłego weekendu, Giano – mówię, mijając ją łukiem. – Nie zapomnij spakować apteczki pierwszej pomocy. Wydaje mi się, że może ci się przydać.

ROZDZIAŁ 12

– Pierdolone dupki! – krzyczę, kopiąc przebitą oponę, po czym zaraz spoglądam na zegarek. Gdyby spuścili powietrze z jednej, mogłabym ją zmienić i zdążyć na czas do szkoły, ale zrobili to ze wszystkimi czterema w moim SUV-ie.

– Nowe zasady – mówi Saint, wchodząc z domu do garażu. – Od teraz jeździsz z nami do i ze szkoły, księżniczko.

– Wal się, palancie.

Przemykam obok niego, lecz łapie moją rękę.

– Twoje małe napady złości zaczynają mnie nudzić. Bądź po prostu grzeczną dziwką i rób, co ci każą.

Uśmiecham się do niego słodko i wbijam obcas w jego stopę. Zamiast rozluźnić chwyt zacieśnia go na ramieniu, a palce boleśnie wpijają mi się w skórę. Zaciska szczękę i przyciąga mnie do siebie.

– Brak mi cierpliwości. I nie będę już ładnie prosił.

Parskam śmiechem, a oczy Sainta zwężają się do szparek.

– Nie mam skrupułów, by skrzywdzić kobietę, jeśli na to zasługuje. Zwłaszcza kłamliwą, złodziejską dziwkę manipulankę – grozi.

Puszcza mnie, po czym odpycha.

– Jaki ojciec, taki syn – stwierdzam chłodno, prostując się.

Saint stoi jak wmurowany, emanuje z niego cicha, zabójcza wściekłość. Zaciska pięści i posyła mi spojrzenie pełne jadu oraz obietnicy odwetu. Przechodzi przeze mnie dreszcz, ale szybko się otrząsam.

– A jedyną dziwką manipulanką jest moja matka.

Odwracam się i trącam ramieniem Galena, gdy do mijam. Chwyta w garść moje włosy i szarpie mnie w swoją stronę.

– Gdzie się, kurwa, wybierasz?

Obracam się pod jego ramieniem, tak jak nauczyłam się od Diesla, i walę gnoja w jaja. Ryczy z bólu, zabiera dłoń i upada na kolana na betonową podłogę. Saint łapie moje ramiona i sekundy dzielą go od tego, by mnie uderzyć. Ale w jego oczach widzę niechętny szacunek, chociaż kryje go tak szybko, że nie jestem pewna, czy sobie tego nie wyobraziłam.

– Wsadź ją do samochodu – burczy do Theo.

– Mam okres i zapomniałam o tamponach – kłamię, a mój słodki ton pasuje do fałszywego uśmiechu. – Chyba nie chcesz plam w swoim nowym, lśniącym land roverze?

Chociaż to dla Sinta pewnie nic nowego. Raczej są przyzwyczajeni do sprzątanania krwi. Gangsterka musi się opłacać, bo wszyscy wożą się niezłymi furami. Niechętnie przyznaję, że nie mogę się doczekać przejażdżki mitsubishi eclipse należącym do Caza.

– Pójdę z nią – mówi Theo, łapiąc mnie za ramię.

Wrywam się z jego uścisku i wbijam w niego spojrzenie, z którego Voldemort byłby dumny.

– Pospiesz się, kurwa – warczy Saint, pomagając kuzynowi stanąć na nogi.

Zanim Theo zdąży zrobić krok, Galen łapie mnie za szyję.

– Dotknij jeszcze raz mojego kutasa, a obetnę ci cycki i wepchnę do twojej niewyparzonej gęby.

– Wtedy wykastruję cię i wepchnę ci kutasa w dupę – odgryzam się.

– Zabierz ją stąd, zanim to się źle skończy – mówi Saint.

Biorę plecak i pozwalam eskortować się Theo. Chłopak zwalnia uścisk, gdy docieramy do kuchni, a ja patrzę prosto przed siebie, udając, że nie widzę ręki Neo pod spódnicą mamy, która pochylona nad zlewem myje naczynia. Obejmuję się ramionami i ignoruję to, że flaki przewracają mi się w brzuchu.

– On nie jest taki zły, jak już go poznasz – mruczy Theo, wchodząc za mną po schodach.

Kręcę z niedowierzaniem głową.

– Wiem, że jego dusza jest czarna jak smoła.

– Między nami nie musi być takiej wrogości, Lo. Serio.

Obracam się na pięcie na szczycie schodów i wciskam mu palec w klatkę piersiową.

– Nie zachowuj się jak pierwszy lepszy naiwniak. Stoimy po przeciwnych stronach i wszyscy wiedzą, że tak musi zostać. Udawanie, że jest inaczej, nikogo nie zwiedzie.

Kieruję się do sypialni, słysząc za sobą ciężkie kroki Theo. Łapie mnie w chwili przekroczenia progu pokoju, obraca i uderza moimi plecami o ścianę. Upuszczam plecak na podłogę, gdy zbliża się coraz bardziej, przez co nie mogę się ruszyć. Znajome uczucie jego dotyku budzi falę uczuć, które z trudem kiedyś pogrzebałam.

– Ciągłe jesteś tak kurewsko uparta i tak kurewsko zła.

– Mam ku temu powody, Theo.

Wzdycha, obejmuje moją twarz i przygląda mi się uważnie. Jego piwne oczy są dzisiaj bardziej zielone niż brązowe i ni z tego, ni z owego zaczynam tęsknić za przeszłością.

– Wiem, kochanie.

Patrzy na mnie tak jak kiedyś. Ze wsparciem, poufałością, uwielbieniem, szacunkiem i miłością, a to sprawia, że moja dusza umiera. Theo nie ma o tym pojęcia, ale w przeszłości uważałam go za swojego wybawcę. Był powodem, dla którego codziennie wstawałam z łóżka. Dla którego zdecydowałam się walczyć i się nie poddawać. Dopóki mnie nie porzucił i nie straciłam ostatniej cząstki siebie.

– Nie nazywaj mnie tak.

Ból wynurza się na powierzchnię, a ja odwracam wzrok.

– Jeśli przeprosiłbym cię i powiedział, że od tamtej pory każdego dnia żałuję swojej decyzji, czy to by pomogło? – pyta prosząco, pieszcząc kciukiem mój policzek.

– Ani trochę. Twoje przeprosiny są spóźnione – mówię, odpychając go od siebie.

Przebywanie w towarzystwie tych chłopaków jest dla mnie niebezpieczne z wielu względów.

– Przepraszam, że cię skrzywdziłem, Harlow. Ja...

Zatykam dłonią jego usta.

– Nie chcę tego słyszeć, Theo.

Zamykam serce i zakładam na twarz maskę obojętności.

– Nie. Obchodzi. Mnie. To. I z całą pewnością wali mnie wszystko i wszyscy z Sainthood – dodaję.

Potrząsa głową, w jego oczach dostrzegam błaganie.

– Taka postawa może cię zabić.

Wzruszam ramionami.

– Wolałabym zginąć, pozostając wierna swoim ideałom, niż żyć w kłamstwie.

– Dlaczego im nie powiedziałaś? – pyta cicho.

Ponownie wzruszam ramionami, zachowując się jak gdyby nigdy nic.

– To nie w moim stylu – kłamię.

– Wiesz, że to nie musi tak wyglądać. Mogę ich przekonać, jeśli po prostu dasz im to, czego chcą.

Podchodzi bliżej i mocno obejmuje moją twarz.

– Nie chcę, by stało ci się coś złego. Proszę, błagam. Po prostu rób to, co każe Saint. To dobry facet, Lo. Jeśli przeciągniesz go na swoją stronę, zapewni ci bezpieczeństwo.

Rozważam jego słowa przez ułamek sekundy.

– Pierdol się, Theo. I zabierz ze mnie łapska, chyba że chcesz mieć sine jaja tak jak Galen.

Cofa się, kręcąc głową. Szczeka mu drży, a wyraz twarzy zmienia się w coś znajomego.

– Uważałem cię za mądrzejszą. Użyj pieprzonego mózgu, Lo. – Pokazuje głową drzwi. – Masz trzy minuty. Zabieraj zabawki i chodźmy.

Chwytam plecak, zatrzaszukuję drzwi za Theo, przekręcam zamek i pędzę do garderoby. Odciągam dywan, podnoszę luźny drewniany panel w podłodze, po czym wydaję schowane tam

pudełko. Biorę klucze, zabezpieczam skrytkę i wychodzę przez okno. Spuszczam się po ścianie domu dobrze wyćwiczonymi ruchami, a potem wślizguję się do garażu od drugiej strony. Schylam się nisko, obserwując otoczenie. Land rover Santa zniknął, więc pewnie czeka na nas przed domem.

Doskonale.

Pędzę do grana turismo, poświęcam krótką chwilę, by przesunąć dłoń po gładkiej czarnej karoserii, po czym wrzucam plecak do środka i wsiadam za kierownicę. Od wieków nie jeździłam tym samochodem i cieszę się, że auta taty nie zostały jeszcze przetransportowane do chaty. Pod wpływem chwili postanawiam zatrzymać ten wóz jako zapasowy, ponieważ nie mam wątpliwości, że dupki będą jeszcze nie raz majstrować przy SUV-ie. Zapamiętuję, by zapytać Diesla, czy jest możliwość założenia opon odpornych na jakąkolwiek ingerencję, i odpalam silnik. Witam znajome uczucie triumfu, gdy wyprowadzam samochód z garażu.

Śmigam szybko obok wozu Santa. Widzę Theo wyłaniającego się z frontowego wejścia z grymasem na twarzy. Pokazuję im środkowy palec i śmiejąc się, przejeżdżam tuż obok. Cieszę mnie te małe zwycięstwa.

* * *

– Może Theo ma rację – mówi Sariah, myjąc ręce, a ja poprawiam makijaż przed lustrem. Jesteśmy wcześniej w szkole dzięki naszej szybszej niż zazwyczaj jeździe, więc łazienka jest jeszcze pusta. – Być może powinnaś grać w ich grę i zachowywać się przyjacielsko.

Nakładam na usta błyszczki i przeczesuję palcami włosy.

– Na bank wyczuliby ściemę, gdybym tak nagle zaczęła współpracować.

Sariah wyciera ręce w papierowy ręcznik, marszczy brwi i głęboko się zastanawia, by za wszystkim nadażyć. Ogromnie się cieszę, że zwierzyłam się jej i chłopakom i że stoją za mną murem. Dobrze jest mieć kogoś, z kim można porozmawiać i uzyskać obiektywną opinię.

– A jakbyś podeszła do tego w inny sposób? – duma, wrzucając zużyty ręcznik do kosza.

– Co sugerujesz? – pytam i podciągam ramiączka koszulki.

– Może powinnaś ich uwieść – rzuca. – Sprawić, by opuścili gardę i dopuścili cię do swoich tajemnic.

– Myślałam o tym, ale to nie wypali.

– Dlaczego?

Z westchnieniem opieram się o ścianę.

– Ponieważ już mieszają mi w głowie, Sar. Walczę z tym, by utrzymać na wodzy swoje emocje, gdy jestem w ich towarzystwie, a takie zbliżenie może poważnie się na mnie zemścić.

– Proszę, powiedz, że się w nich nie zabujałaś – narzeka przyjaciółka.

– Sytuacja między nami jest skomplikowana. Znasz kontekst. Jeśli ten ślub się odbędzie, a myślę, że tak, będę z nimi związana na stałe. Muszę znaleźć sposób na zdobycie potrzebnych informacji bez wpadania w sidła tych dupków.

Przyjaciółka stuka palcem w brodę.

– Skup się na Cazie. Nie łączy was wspólna przeszłość.

Masuję się po klatce piersiowej.

– Może to by zadziało.

Odpycham się od ściany, obejmuję Sariah ramieniem i przyciągam tę małą piękność do siebie.

– Przynajmniej warto się nad tym zastanowić.

– Cokolwiek planujesz, nie zadziała – słyszę piskliwy głos wpadający do łazienki i tłumię jęk.

Jest za wcześnie na Parker i jej dramy. Towarzyszą tej wywłoce Beth McCoy oraz laska, której nie znam.

– Cokolwiek masz zamiar powiedzieć, powiedz.

Odrywam się od Sariah, stajemy prosto, z podniesionymi głowami, twarzą do trzech dziewczyn.

– Saint jest mój.

Wybucham śmiechem.

– Cierpisz na jakieś urojenia.

Parker wykrzywia usta w nieładnym, szyderczym uśmiechu.

– Mam coś, czego on chce, i jest gotów się wymienić.
– A co o tym wszystkim sądzi Finn? – pytam, krzyżując ramiona na piersi.
– On nie powinien cię obchodzić! – wykrzykuje, przez co mam ochotę opowiedzieć jej o naszej małej przygodzie.

– Ani Saint ciebie – dodaje Sariah.

– Jeśli któraś z was stanie mi na drodze, gorzko tego pożałuje. To jedyne ostrzeżenie. Następnego nie będzie.

Jej groźba jest tyle samo warta co Nicole Richie.

– Trzęsę portkami – mówię z kamienną twarzą, podnosząc nasze plecaki z podłogi. Podaję jeden Sariah, a ta zarzuca go sobie na ramię.

– Powinnaś, suko.

Parker podchodzi i staje przede mną. Uśmiecham się.

– Twoja desperacja sprawia, że stajesz się nieostrożna i kurewsko żalosna.

Celowo pozwalam, by uśmiech zniknął z mojej twarzy. Nie mam czasu na bzdety, a Parker jest tak mało znacząca jak błoto na podeszwie buta.

– Zaufaj mi, nie chcesz mieć we mnie wroga. Kolejnego ostrzeżenia nie będzie.

ROZDZIAŁ 13

– Wow – mruczy Emmett pod nosem, gdy w sobotni wieczór witam u siebie przyjaciół. – Masz zajebistą chatę.

– Założę się, że do rana będzie zdemolowana – mówi Sariah, ściąga kurtkę i podaje mi ją.

– Raczej tak się nie stanie. – Wieszam ubrania w garderobie, po czym kieruję kumpli w stronę serca domu, gdzie na dobre trwa impreza. – Neo maczał w tym paluchy i pewnie już zamówił ekipę sprzątającą, która ogarnie cały pierdolnik przed powrotem mamy.

– Kurwa. Wyglądasz seksownie – mówi Emmett, rzucając pełne uznania spojrzenie na moją skórzaną czarną sukienkę.

Kiecka jest krótka, ma prosty dekolt i mnóstwo krzyżujących się pasków idących od biustu w górę i owijających się wokół karku. Ekspozuje piersi, ale nie w zdzirowaty sposób, oraz połowę moich pleców, ukazując część tatuażu.

– To dzieło sztuki – mruczy, badając dziary.

– To anioł zemsty – informuję.

– Zajebisty i w twoim stylu.

– Dzięki.

Rzucam mu szczery uśmiech, przyglądając włosy, które związałam w wysoki koński ogon. Postawiłam dziś na makijaż oczu w stylu goth: gruba kreska czarnym eyelinerem i mocno wytuszone rzęsy. Do tego charakterystyczne dla mnie czerwone usta. Kilka shotów żurawinowej wódki, które wypiałam, zanim przybyli moi przyjaciele, pozwoliło mi się odstresować, ale nadal jasno myślę. To ważne, ponieważ dzisiejszego wieczoru muszę nad wszystkim panować.

Podchodzi do nas kelnerka topless, niosąc tacę, na której leżą porcje z narkotykami. Robi mi się sucho w ustach po dostrzeżeniu rysunku na przodzie plastikowych torebek. To logo Sainthood, to samo, które kolesie z gangu wytatuowali na swojej skórze: ciemny okrąg z płonącym krzyżem pośrodku. Seniorzy robią sobie dziarę na piersi po osiągnięciu pełnego członkostwa, a juniorzy noszą taką samą na plecach. Przyglądam się oznakowanym torebkom i przechodzi przeze mnie dreszcz. Pod owianym złą sławą symbolem widnieje napis wyróżniony wielkimi literami: „Oddział Lowell”, na widok którego cierpnie mi skóra.

Sainthood przeniósł się do miasta i zamierza tu zostać.

– Z pozdrowieniami od Sainthood – mówi kelnerka, bez żenady pieprząc wzrokiem Emmetta.

Dziś ci z gangu nie owijają w bawełnę. Za pomocą narkotyków upewniają się, że mają kontrolę nad każdą osobą ze szkoły. Nadzorowanie handlu dragami w Liceum Lowell jest dochodowym zajęciem, a w Akademii Lowell to dopiero można zarobić. Jednak prawdziwe pieniądze zgarnia się na ulicach. Domyślałam się, że będą chcieli zawładnąć także nimi.

Równie dobrze możemy skorzystać z darmowego zioła, więc zabieram całą zawartość tacy i rozdzielam ją pomiędzy nas. Garść torebek wciskam między cycki i chowam je za obcisłą sukienką.

– Nie możesz... – zaczyna mówić dziewczyna, świdrując mnie wzrokiem.

– To mój dom, więc przekonasz się, że mogę i to zrobić. – Prowokuję ją spojrzeniem, a ona natychmiast się wycofuje.

Emmett śmieje się cicho, przechodząc obok kelnerki. Kierujemy się w stronę salonu.

– Myślę, że twoja zadziorność ją podnieciła. Jej sutki stwardniały, gdy się postawiłaś.

Przewracam oczami i docinam mu:

– Nie udawaj głupka, Emmett. Oboje wiemy, że to przez ciebie ma kisiel w gaciach i sterczące sutki.

Śmieje się i owija rękę wokół mnie. Wchodzimy do gniazda rozpusty, dawniej znanego zwykłym salonem.

– Ja. Pier. Dolę. – Oczy Seana otwierają się szeroko, kiedy zatrzymujemy się przy wejściu, by

ogarnąć sytuację.

– To czysty hardcore – przyznaje Sariah, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Przez cały dzień jacyś ludzie zmieniali to miejsce.

Żyrandole zostały przykryte udrapowanymi czarno-czerwonymi pokryciami, dzięki czemu rzucają ciemną poświatę na pomieszczenie. Szare ściany zasłonięto wysokimi czarno-czerwonymi wolnostojącymi panelami, które otaczają pokój ze wszystkich stron. Meble wyniesiono, by zrobić miejsce dla nowoczesnych, również czarno-czerwonych, skórzanych kanap zgrupowanych wokół niskich, błyszczących czarnych stolików kawowych, na których stoją ozdoby z kwiatów i wiaderka z piwem oraz wódką. Wszystkie kanapy rozmieszczono pod ścianami, pozostawiając wolną przestrzeń w środku.

Muzyka dudni z przenośnych głośników usytuowanych w czterech rogach pokoju, a kłębiący się tłum skacze w centralnej części po parkiecie. W pokoju unosi się silny zapach trawki, wszyscy obecni są na haju, choć niektórzy nie palą. Z boku na podwyższeniu stoi tymczasowy bar obsługiwany przez więcej półnagich kelnerek, a hordy napalonych czwartoklasistów z wyraźnie widocznymi wzwodami tłoczą się przy nim, gapiąc się na dziewczyny. Przy osobnym kontuarze usytuowanym obok nasi koledzy ze szkoły ustawiają się w kolejce, by wciągnąć darmowe kreski koki. Sama czasami palę trawkę, ale od innych narkotyków trzymam się z daleka, bo to gównu robi sieczkę z mózgu, a ja i bez tego jestem wystarczająco popieprzona. Ci kolesie to idioci. Dają się złapać w pułapkę jak łatwowierne głupki. Po dzisiejszej nocy chłopaki z Sainthood będą mieć Liceum Lowell w garści i z pewnością zaczną niepodzielnie rządzić. Nie mogę ścierpieć tego, jak wszyscy im to ułatwili.

– Ja pierdołę. – Sariah patrzy na mnie, jakby to, co wokół nas się dzieje, przedstawiało czyste szaleństwo. I przedstawia. Żadna z naszych imprez nie była podobna do tej w najmniejszym nawet stopniu.

– Nie widziałas jeszcze najgorszego – dodaję, prowadząc przyjaciół dalej.

Przechodzimy przez pokój, okrążamy parkiet, omijając wijące się pary i unikając tańczących wymachujących kończynami. Biorę kilka kieliszków wódki z baru, zanim przechodzimy do bocznego korytarza prowadzącego do sali gier na tyłach domu.

Pika mój telefon, zerkam więc na niego. To tylko kolejna wiadomość od mamy. Od czwartku codziennie dzwoni i pisze, ale nie dam się zwieść jej pozornej trosce. Usuwam SMS-y, nie czytając ich. Przygryzam wnętrze policzka, ponieważ ból daje mi poczucie normalności. Odwracam wzrok od komórki i patrzę na zamknięte drzwi. Kiedy podchodzimy bliżej, czuć w powietrzu zapach potu i słysząc odgłosy seksu. Odwracam się do przyjaciół i unoszę w toaście kieliszek wódki.

– Do dna! – Wypijam go jednym haustem, a pozostali idą w moje ślady. Uśmiecham się do nich szeroko. – Przygotujcie się, bo jestem pewna, że jeszcze nigdy w życiu nie widzieliście czegoś takiego.

Ruszam, by otworzyć drzwi. Emmett ponownie próbuje objąć mnie ramieniem, ale tym razem je odpycham.

– Siedzi tam oddział zbirów, więc musisz się zachowywać.

Przyjaciel śmieje się cicho, oddalając się i zwiększając dystans między nami.

– Byłoby dobrze, gdybyś zaczął się z kimś spotykać – sugeruję, na co wzrusza ramionami. – Liczę, że nie macie delikatnych żołądków – żartuję, otwieram drzwi i wchodzimy do środka.

Pomieszczenie jest udekorowane w tym samym stylu co salon, meble zostały wyniesione i zastąpione kilkoma materacami rozrzuconymi po podłodze. Wszyscy tu obecni są nadzy lub półnaczy, z wyjątkiem dupków królujących nad zebranymi z podestu znajdującego się z tyłu pokoju.

– Czy oni siedzą na tronach? – wykrztusza z siebie Sean.

– Taa. Aż taki mają tupet.

Wpatruję się w czterech ciuli, którzy piją i palą rozwaleni na połączonych tronach, obserwując rozgrywającą się przed nimi orgię. Gdziekolwiek nie spojrzę, widzę pieprzających się ludzi – bez żadnego wstydu, bez granic. Ignoruję stękanie, jęki i wijące się ciała i kieruję się w stronę prowizorycznej sceny. Saint skupia na mnie wzrok, niemal wypala nim dziury w sukience, im bliżej podchodzę. Wędruje spojrzeniem po moich łydkach i udach i wiem, że dokonałam właściwego wyboru, porzucając kozaki na obcasie na rzecz szpilek. Długie, zgrabne nogi są jedną z najlepszych zalet, jakie mam, i nie przeszkadza

mi, by używać atutów ciała, aby coś zyskać. Nigdy nie posunę się do prostytutki, ale wszystko inne to uczciwa gra.

Saint pstryka palcami i jeden ze sługusów stojących na straży z boku sceny podchodzi do nas. Zatrzymuje się bezpośrednio przede mną.

– Twoi przyjaciele są mile widziani pod warunkiem, że wezmą czynny udział. – Spogląda ponad moim ramieniem. – Rozbierzcie się lub wyjdźcie.

Patrzę za siebie.

– Spotkamy się w salonie.

Sariah zerka na mnie z ukosa i porozumiewamy się w milczeniu. Kiwam głową, a ona bierze swojego chłopaka za rękę i go odciąga. Unoszę brew w niemym pytaniu do Emmetta. Decyzja należy do niego. Rzuca nieufne spojrzenie na grupę czterech facetów i dwóch dziewczyn po naszej lewej stronie. Tu jest wolna amerykanka. Dwóch z nich posuwa dziewczyny, a pozostała dwójka pieprzy się ze sobą.

– Daruję sobie – mówi Emmett i dodaje: – Jesteś pewna, że chcesz zostać tu sama?

– Nic mi nie będzie.

Subtelnie unoszę z jednej strony rąbek sukienki, pokazując mu nóż przypięty wysoko do zewnętrznej części uda. Jego oczy płoną, ostrzegam więc go stanowczym spojrzeniem. Saint bez wątpienia nas obserwuje, a nic nie uchodzi jego uwadze.

– W porządku. Ale jeśli nie wrócisz za piętnaście minut, przyjdę po ciebie.

– Chyba ktoś ma kompleks bohatera – drażnię się z nim.

– Mówię poważnie, Lo.

Patrzy groźne na podest, a ja ciągnę go za ramię, chcąc zwrócić jego uwagę. „Co on, kurwa, robi, tak ich prowokując?“, zastanawiam się.

– Emmett, pomyśl o swojej siostrze – szepczę i to sprawia, że się otrząsa.

Odwraca się i wychodzi. Kiedy zamyka za sobą drzwi, ruszam w stronę mojego przyszłego przyszywanego brata.

– Księżniczko. Jak miło, że do nas dołączyłaś – cedzi Saint, gdy staję koło niego, i wydaje mi nieme polecenie, klepiąc się po udzie, jakby miał do czynienia z psem.

– Trony? – Ignoruję go, unoszę brew i biorę się pod boki. – Serio? Wam to już się w dupach przewracało.

Przechyla głowę i ponownie klepie się po udzie z tym zadowolonym, wyniosłym uśmiechem przyklejonym do ust. Najwyraźniej jest przyzwyczajony do dziuń, które słuchają jego każdego polecenia. Wkrótce przekona się, że ja do nich nie należę.

– Będziecie musieli zmienić nazwę na Kinghood¹⁰. – Usta mi drgają, gdy staram się ukryć uśmiech. – A może miano Dickhood¹¹ byłoby lepsze – dodaję celowo zmysłowym tonem, pochylając się nad twarzą lidera. – Bo wszyscy jesteście kutasami.

Prostuję plecy i szczerzę się ironicznie. Saintly¹² oddycha głęboko, widocznie nie spodobało mu się to, co powiedziałam.

– Wyglądasz seksownie, ślicznotko. Chodź do mnie! – wykrzykuje Caz ze swojego tronu. – Ta sukienka jest zabójcza.

Siedzi przygarbiony, jedną nogę przerzucił przez poręcz fotela, pali blanta, bezwstydnie pożera mnie wzrokiem i nie robi nic, żeby ukryć masywne wybrzuszenie w ciemnych dżinsach. Wszyscy mają nagie torsy i jestem pewna, że celowo się rozebrali, aby każda samica w pobliżu śliniła się na ich widok. Próbuję się kontrolować, by nie zaliczyć się do tej kategorii, ale niech ich cholera weźmie, cała czwórka prezentuje imponujące klaty i sześciopaki. W dodatku wiem też, co kryje się w ich gaciach, a to wcale mi nie pomaga w zachowaniu zimnej krwi.

– Chcesz ją ze mnie zdjąć? – pytam i robię krok w jego stronę.

– Jasne, kurwa. – Wypycha do przodu biodra i rozpina dżinsy. – Dosiądź mnie, księżniczko.

– Caz – upomina go Saint tym niesamowicie niskim tonem i chwyta mnie za nadgarstek, po czym ciągnie ku sobie. – Weź się w garść.

Przywódca kiwa głową w stronę Galena, gdy niechętnie sadowię się na jego kolanach.

– Zabierz mu to.

Galen wyciąga blanta z ust Caza i uderza go w twarz.

– Wytrzeźwiej, durniu.

Caz pokazuje kumplowi faka, a Saint obejmuje mnie ramieniem i przytrzymuje w miejscu. Bezcelnie wpatruje się w mój dekolt, a ja rzucam mu gniewne spojrzenie.

– Poważnie, dupku? Każdy tu obecny wie, że zostaniemy przybranym rodzeństwem. Jestem zakazana, więc trzymaj swoje zachłanne łapy przy sobie. Próbuję odciągnąć jego rękę, ale to jak próba odepchnięcia dziesięcotonowego głazu.

Patrzy na mnie ze znajomym uśmiechem.

– Nie jesteśmy spokrewnieni. Mogę się na ciebie, kurwa, gapić, ile dusza zapragnie, i dotykać, gdy tylko przyjdzie mi na to ochota. – Ponownie opuszcza wzrok na biust, a jego ręka przesuwają się wyżej, muskając spód piersi.

Ten chłopak jest taki dezorientujący. Twierdzi, że mnie nienawidzi i czasami przygląda mi się tak, jakby chciał wyrwać moje wnętrze. Ale wiem, że on również czuje tę niesamowitą chemię między nami, bo wiele razy bezwstydnie rozbierał mnie wzrokiem, a jego mroczne, podsycane pożądaniem spojrzenia mówią o tych wszystkich sprośnych rzeczach, które chce ze mną zrobić.

Myślę, że można śmiało powiedzieć, że gdy chodzi o nas, Saint jest tak samo rozdarty jak ja. I tak samo jak ja za cholerę nie wie, co z tym zrobić. Ale nie po to zostałam dziś w domu na tej imprezie, by dać się rozpraszać. Mam dwie rzeczy do załatwienia i bezwarunkowo muszę je zrealizować, zanim ta noc się skończy.

10. Ang. king – król, kinghood – królestwo (przyp. tłum.).

11. Ang. dick – kutas, dickhood – chuligan (przyp. tłum.).

12. Ang. świętobliwy. Jest to gra słów związana w imieniem bohatera i nazwą gangu (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ 14

Wbijam spojrzenie w pierwszy punkt mojego planu, czyli Parker i Finna. Jakiś czas temu zauważyłam, jak wchodzi do tego pokoju, dlatego szybko tutaj zajrzałam. Na szczęście chłopaki nie zorientowali się, że tu wcześniej zerknęłam, w przeciwnym razie jeden z ich sługusów bez wątpienia wciągnąłby mnie do środka.

Zanim Sariah, Sean i Emmett przybyli, całe godziny spędziłam na unikaniu kręcących się po domu ludzi wynajętych przez Santa. Gapiłam się w komórkę, jakbym była od niej uzależniona, czekając na telefon od Darrowa. Nie do końca wierzę, że jest w stanie zrobić to, na co go namówiłam, ale mam też nadzieję, że nie zawarłam bezwartościowego paktu z diabłem, dlatego jeszcze nie skreślam chłopaka.

Kolesie z Arrows gardzą tymi z Sainthood, liczę więc, że ta nienawiść zadziała na moją korzyść. Z drugiej strony nie łudzę się co do lojalności Darrowa. Przede wszystkim pozostaje wierny sobie, a ja robię tylko za środek do celu, niezależnie od jego miłosnych deklaracji. Dar własną matkę poświęciłby w imię swojego dobra, gdyby myślał, że coś na tym zyska.

Okręcam się na kolanach Santa i patrzę na niego, czując, jak jego erekcja napiera na mój tyłek. Oczy chłopaka ciemnieją, a uścisk wokół talii się wzmacnia. – Co? – pyta powściągliwie, co jest to niemal komiczne.

Przesuwam palcami po jego czole.

– Myślę, że narkotyki uderzyły ci do głowy. Z jakiego innego powodu zaprosiłbyś Finna, Parker, Brooklyna i Beth? Pogubiłeś się, Saintly?

Uśmiecha się z wyższością i wysuwa język, celowo kierując wzrok na materac, na którym Parker obciąża Finnowi, a jego najlepszy przyjaciel Brooklyn zapina ją od tyłu. Beth leży na wznak pod nimi, ssąc cycki Parker, a Brooklyn robi jej palcówkę. Po ich zamglonych spojrzeniach mogę śmiało stwierdzić, że wszyscy są kompletnie naćpani. Saint przygląda mi się, gdy ich obserwuję z wyrachowanym wyrazem twarzy.

– Wszystko, co robię, ma swój sens, księżniczko.

Milczy przez chwilę. Jego oczy spotykają się z oczami Parker, która pieprzy go wzrokiem, wciąż obciążając Finnowi i przyjmując w siebie kutasa Brooklyna. Naprawdę jest przebiegłą, nielojalną suką.

– Parker ma coś, czego chcę – przyznaje.

– Nie może ci chodzić o jej umiejętności oralne, ponieważ widziałam babcię liżące lody z większą wprawą.

Caz chichocze, Galen krzywo się uśmiecha, a Theo ostrzega mnie ostrym spojrzeniem. Próby przypodobania mi się przez tego ostatniego stają się nudne.

– Potrafiłabyś lepiej? – pyta Saint. W jego oczach dostrzegam nikczemne zamiary.

– Nawet przez sen. Nie przypominam sobie, by Caz narzekał.

Celowo nie wspominam o Galenie, chociaż też robiłam mu loda, bo żadne z nas nie potrzebuje tych wspomnień.

„Dupek”.

– Twierdzi, że brakuje ci umiejętności w obciążaniu.

Oczy Parker zwężają się i patrzy na nas z wyrachowaniem.

– Zawsze mogę osobiście ci je zademonstrować, Saint – mruczy, ignorując grymas, który pojawia się na twarzy Finna. – I sam dokonasz oceny.

Saint szoruje dłonią po kłującej szczęce, wyglądając, jakby naprawdę się nad tym zastanawiał.

– Kuszące – rzuca i puszcza oczko do Parker.

Finn krzywi się, marszcząc ze złością brwi. To jednak naprawdę idiota.

– Ale mamy zasadę co do dzielenia się, skarbie. – Saint robi taką minę, jak gdyby właśnie wygrał na loterii.

Parker jest aż za bardzo zainteresowana.

– Mogę obciągnąć wam wszystkim. – Jej zapal wywołuje u mnie mdłości.
– Parker! – warczy Finn, wpatrując się w swoją dziewczynę, a jego fiut wyraźnie więdnie.
– Jak widać dzielenie się jest dla ciebie obce – dodaje Saint. – Poddamy to pod głosowanie.
– Chyba cię pojebało! – wypluwa z siebie Finn, kołysząc się lekko, gdy próbuje stanąć twarzą twarzą z liderem Sainthood. – Ona jest moja.

– To coś nowego. – Saint uśmiecha się złośliwie – Nie wydaje mi się, że twoja dziwka jest tego świadoma. – Wyciąga rękę i gładzi Parker po policzku, a ona wpatruje się w niego z uwielbieniem pomimo jego obelżywych słów.

Czuję wściekłość. Mam dość chodzenia na paluszkach.

– To jej strata, Finn – wcinam się spokojnym głosem, starając się, by wyrazem twarzy nie zdradzić rozpalonej do czerwoności zazdrości, która zżera mnie od środka. – A mój zysk.

Wrywam się z dłoni Sainta, odpycham go na bok i przyciskam się do golusieńkiego Finna.

– Wiesz, że obciążam jak zawodowiec i mogę to robić całą noc. Jak długo pieprzyliśmy się wtedy na imprezie u Robbins? – Udaję, że liczę w myślach. – Wydaje mi się, że sześć godzin bez przerwy. – Uśmiecham się uwodzicielsko, posyłając chłopakowi pełne pożądania spojrzenie. – Piszę się na powtórkę, jeśli jesteś zainteresowany.

Jak przewidziałam, Parker traci nad sobą kontrolę.

– Różnaś tę głupią zdzirę?! – pyta wrzaskliwie, staje na nogi i rzuca się na mnie.

Jest naćpana, pijana i głupia jak but, w dodatku cholernie powolna. Zanim zdąży się zorientować, chwytam ją za szyję i przyciskam nóż do krtani.

– Dlaczego ja jestem zdzirą, a twój chłopak nie? Co? Nie słyszałaś, że do tanga trzeba dwojga?

Uśmiecham się do Sainta zadowolona z siebie i obserwuję nachodzących z tyłu Galena, Caza i Theo.

– Tak w ogóle nie był wtedy twoim chłopakiem. Oboje byliśmy singlami i mieliśmy sposobność zaruchać się na śmierć, co prawie nam się udało.

Parker zaczyna się wiercić, dociskam więc nóż do jej szyi i tnę skórę. Krzyczy, jakbym ją wypatroszyła. Odsuwam ostrze, bo nie chcę dziewczyny przypadkowo zabić. Jeśli skończę w więzieniu, chcę, żeby to było za coś wartego zachodu. Cofam się i pcham ją w stronę Finna.

– Zaslugujesz na medal za znoszenie tego gówna. Domyślam się, że jej cipka daje lepszą jazdę niż jej usta, bo jestem kurewsko pewna, że nic innego nie może zaoferować.

– Galen. Odprowadź naszych gości do wyjścia. Nadużyli już naszej gościnności – instruuje Saint szorstkim głosem. Żyły na jego szyi nabrzmiewają, a emanujące jadem spojrzenie mówi, że chce udusić mnie i Finna.

– Co?! – wrzeszczy Parker, jej ciężkie cycki chybotają się przy każdym ruchu – Nie możesz mnie wyrzucić! Przyszłam tu dla ciebie.

– W kolejnym życiu zostaniesz nagrodzona za współpracę – oznajmia Caz, uśmiechając się pod nosem.

– Kurwa, ostrzegę ich. Ja... – Caz ucisza Parker dłońią, zanim ta powie o jedno słowo za dużo.

„Ostrzec kogo przed czym?“, mój umysł zaczyna pracować na pełnych obrotach. „Co ona ma lub kogo zna, że daje jej to przewagę nad tymi z Saints?“, zastanawiam się. Muszę głębiej pogrzebać w powiązaniach Parker, żebyśmy mogła się tego dowiedzieć.

Finn patrzy na nią z pogardą, zbiera swoje ubrania i idzie w kierunku drzwi. Beth bierze Brooklyna za rękę i z nim odchodzi. Saint zbliża twarz do twarzy Parker i obrzuca ją zabójczym wzrokiem, a ona kurczy się przed nim.

– Jeśli jeszcze raz się odezwiesz, będzie to ostatnia rzecz, jaką kiedykolwiek zrobisz. – Głos chłopaka ocieka groźbą.

Parker głośno przełyka ślinę, oczy ma szeroko otwarte ze strachu.

– Zabieraj ją, kurwa, z mojego domu – mówi Saint do Theo.

– Twojego domu? – Kładę ręce na biodrach i rzucam dupkowi krzywe spojrzenie.

Parker nie protestuje, gdy Theo chwytą ją za ramię, zabiera jej ciuchy i wyciąga z pokoju.

Jestem pewna, że kiedy ta suka dojdzie do siebie, zaatakuje mnie jak ćpunka na głodzie,

szukająca następnej działki. Przeklinam cholerne emocje, które wzięły nade mną górę. Parker może i nie równa się z prawdziwymi zagrożeniami, które mam na głowie, ale jest na tyle irytująca, że mogłabym się bez niej obejść. Powinnam była zamknąć gębę i zignorować zazdrość.

Saint unosi głowę i przeszywa mnie spojrzeniem pełnym nienawiści. Jego oczy są jak przecinające mnie promienie lasera. W obliczu czającego się zagrożenia tempo bicia mojego serca wzrasta, a ciało zalewa adrenalina. Potrzeba żelaznej siły woli, by nie poddać się Saintowi, gdy zbliża się, łapie mnie za szyję i celowo boleśnie ściska.

– Mój dom – mówi przez zaciśnięte zęby. – Moja cipka. – Przez sukienkę chwytam mnie za krocze. – Moje zasady.

Jego klatka piersiowa drży z gniewu i – Boże, dopomóż – muszę być poważnie pierdolnięta, bo zamiast się przerazić podniecam się tak, że mam mokro w majtkach, a moje ciało pożąda Sainta w sposób, którego do końca nie rozumiem.

Lider Sainthood w równej mierze promienieje władzą, autorytetem, niebezpieczeństwem i czystym, surowym seksem – i to wszystko z taką samą siłą mnie pociąga. Nie ma sensu już temu zaprzeczać i może Sariah się nie myliła. Muszę zmienić zasady gry.

– Zrobię ci krzywdę, Harlow.

Wbija paznokcie w szyję i ściska krocze. Moje ciało wibruje mieszaniną agonii i ekstazy. Serce wali mi w piersi, a tętno szaleje.

– Zrobię z twego życia piekło.

Saint odpycha mnie od siebie, przez co tracę równowagę i upadam na materac. Wczołguje się, a ja leżę bez ruchu, gdy unosi się nade mną.

– Będziesz posłuszna, bo w przeciwnym razie tortury, których doznałaś jako dziecko, okażą się niczym w porównaniu z cierpieniem, jakie ci zadam.

ROZDZIAŁ 15

„On wie. Pamięta”.

Jedynie o tym myślę, gdy Saint wyrzuca mnie z pokoju i wracam do przyjaciół. Nigdy nie winiłam tego chłopca za nic, ale teraz wiedząc, jakim stał się mężczyzną, zastanawiam się, czy nie myliłam się przez te minione lata. To tylko zwiększa zamęt w mojej głowie i próbuję wszystko ułożyć w logiczny ciąg zdarzeń. Przedzieram się przez salon, szukając blond włosów Sariah.

W głębi pokoju, w lewym rogu, zauważam machającego do mnie Emmetta. Podchodzę do kumpli.

– Żyjesz! – mówi Sariah, wręczając mi piwo.

– I wciąż jesteś w jednym kawałku – dodaje Sean, rzucając mi szybkie spojrzenie, by upewnić się, czy wszystko w porządku.

– Widzieliśmy, jak wywalają Parker, Finna i resztę grupy – informuje Sariah.

– Matko, ta laska ma wyjątkową pojemność płuc – zauważa Emmett i popija piwo. – Wrzeszczała jak banshee.

– W szkole będzie szukała na mnie zemsty – mówię, po czym szybko relacjonuję im przebieg wydarzeń.

– Może próbować – prycha Sariah. – Dobrze zrobiłaś, pokazując, gdzie jej miejsce. Ta suka musi trochę spuścić z tonu.

– Bardziej martwię się o to, że zbyt mocno rozdrażniasz Sainta – mówi Sean ze zmartwioną miną, przesuwając się na kanapie. – W szkole dużo gadają, a ci skurwiele nie żartują. Musisz być ostrożna, Lo.

– Wiem. Nie bez powodu cieszy się swoją reputacją. Chodzą plotki, że lasy za Prestwick pełne są jego ofiar.

– Ich ofiar – uściśla Sean, ścisząc głos i rozglądając się uważnie dookoła.

– Morderstwo to tylko jedna z specjalności gangu – stwierdza Sariah głosem pełnym gniewu. – Słyszałam, że ci kolesie przepadają za torturowaniem, wymuszaniem, podpalaniem i sianiem chaosu. Nigdy nie możemy pozwolić sobie na to, by ich lekceważyć.

– A oni nigdy nie powinni lekceważyć mnie – dodaję, słysząc pikanie mojego telefonu. Czytam wiadomość od Darrowa i wstaję. – Muszę coś załatwić. Wrócę za kilka minut. Miejcie na oku dupków i napiszcie do mnie, jeśli wyjdą z tego pokoju.

Biorę kurtkę z garderoby w holu, zmieniam szpilki na buty na płaskiej podeszwie i wymykam się przez tylne drzwi kuchni. Odgłosy imprezy cichną, kiedy oddalam się, przecinając trawnik i kierując się w stronę domku przy basenie. Zerkam za siebie, aby upewnić się, że nikt mnie nie śledzi, i wchodzę do środka. Widzę ciemną sylwetkę poruszającą się w mroku, zaciągam zasłony i włączam światło.

– Masz to? – pytam, podchodząc do Dara.

Wyciąga rękę i wpycha mi w dłoń kartkę.

– Tak, on jest niezawodny i wykonuje pracę na najwyższym poziomie.

Ostrożnie składam kartkę i wsuwam ją pod sukienkę.

– Dzięki.

– Będziesz potrzebowała w chuj gotówki.

– Żaden problem.

Odziedziczyłam po tacie duży spadek, a odszkodowanie, które otrzymałam za porwanie, mądrze zainwestowałam, więc gdy skończyłam osiemnaście lat, na moim koncie bankowym wylądowała spora suma pieniędzy.

– Kiedy to zostanie załatwione?

– Dzisiaj nadam sprawie bieg – odpowiadam.

– Chcę mieć w to pełny wgląd.

– Możesz sobie pomarzyć – parskam. – Przekażę ci informacje, kiedy tylko je zdobędę.

Darrow podchodzi do mnie.

– Liczę na ciebie, Lo. Jeśli tego nie załatwisz, moja reputacja będzie wisieć na włosku.

– Jak powiedziałam, że załatwię, to załatwię. Po prostu nie wiem, ile czasu mi to zajmie.

– Nie zwlekaj z tym zbyt długo – ostrzega i zbliża swoje usta do moich.

Odpycham go, zanim zdąży mnie pocałować.

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków, Dar. To tylko interesy. Wracaj do Tempest. – Idę w stronę podwójnych drzwi. – Będziemy w kontakcie.

Zmierzając do domu, wysyłam przyjaciółom wiadomość. Proszę, byśmy spotkali się w mojej sypialni. Docierają tam przede mną, a ja po sprawdzeniu, czy jest bezpiecznie, zamykam drzwi na klucz.

– Potrzebuję waszej pomocy – informuję, opierając tyłek o komodę. – Chcę zainstalować kamery w pokojach chłopaków i potrzebuję, żebyście stali na czatach. Jedno z was na piętrze, a dwójka na dole.

– Emmett i ja zostaniemy na dole – decyduje Sean. – Sariah będzie wyglądać bardziej naturalnie na górze, gdyby ktoś ją nakrył. – Uśmiecha się do swojego przyjaciela – I utrzyma to Emmetta przy życiu.

Dzięki ci, kurwa, Panie, że kolesie z Saints kategorycznie zakazali wstępu na piętro i upewnili się, że wszyscy przybyli goście są tego świadomi. Pokój do orgii wyeliminował wszelkie skargi i zażalenia – najważniejsze, że mają gdzie się pieprzyć, reszta ich nie interesuje.

– Świetnie. Napiszcie do mnie, gdy tylko zauważycie, że któryś ze zbirów wybiera się na górę.

Sean i Emmett wychodzą, a ja idę do garderoby zabrać pudełko pełne skarbów. Wyciągam torebkę, którą zdobył dla mnie Diesel, i dołączam do przyjaciółki w sypialni.

– Możesz pilnować korytarza i dać znać, jeśli usłyszysz coś podejrzanego?

– Oczywiście.

Tak jak się spodziewałam, pokoje dupków są zamknięte na klucz, jednak na szczęście umiem otworzyć zamek w mniej niż minutę. Chłopaki pewnie też to potrafią, ale nie założyłam jeszcze w moim pokoju nowego, bo chcę się przekonać, jaki rodzaj inwigilacji stosują na mnie. Codziennie skanuję swoją sypialnię, lecz jak dotąd ani w pomieszczeniu, ani w telefonie, ani w tablecie nie znalazłam żadnych urządzeń monitorujących. Wiem, że to kwestia czasu, zanim czegoś spróbują, więc najpierw zamierzam im na to pozwolić, a potem wymyślę, jak najlepiej to wykorzystać do własnych celów.

Sariah uśmiecha się szeroko, widząc, jak włamuję się do pokoju Sainta. Używam latarki w komórce i błyskawicznie przeglądam jego królestwo. Jak na faceta jest dość schludny. Na dużym podwójnym łóżku znajduje się czarna, zmięta, jedwabna pościel, a niegdyś szare ściany pomalowane są na czarno i czerwono. Wiszą na nich plakaty gołych lasek, heavymetalowych rockmanów i zapaśników MMA. Na blacie biurka leżą jakieś szkolne podręczniki, zaś przy łóżku zamykany notatnik oraz długopis. Oprócz kilku ciuchów na podłodze i oparciu krzesła jest czysto, a sam pokój niczego nie zdradza. Chciałabym mieć czas na przeszukanie szafy i stolików nocnych, ale teraz jedynie muszę zainstalować monitoring i uc

iec w diabły, zanim zostanę załapana. Odkręcam więc gniazdko przy drzwiach, po czym wywiercam w plastiku otwór wielkości główki szpilki i wkładam w niego maleńki chip kamery, tak jak nauczył mnie Diesel. Powiedział, że to najnowocześniejszy sprzęt, który zapewni mi dostęp do obrazu i dźwięku. Po zamontowaniu gniazda z powrotem na miejscu upewniam się, że szczelnie przylega, i cofam się, by wszystko sprawdzić. Nie ma szans, żeby dało się dostrzec kamerę, chyba że będzie się szukać i badać pod mikroskopem. Chłopaki mogą ją znaleźć, jeśli tylko przeskanują pokój pod kątem urządzeń monitorujących, ale mało prawdopodobne, by wiedzieli, że mam dostęp do takiego sprzętu i wiedzy, jak go zainstalować. Wątpię, by się tego po mnie spodziewali. I szczerze na to liczę.

Wychodzę z pokoju Sainta i udaję się do znacznie bardziej niechlujnego pokoju Galena. To miejsce dosłownie przypomina chlew. Podłoga usiana jest ubraniami, pustymi pudełkami po pizzy i opróżnionymi z zawartości butelkami. Cuchnie tu papierosowym dymem oraz zwiędzonym piwem. Zaskakuje mnie gitara oparta o ścianę. Zastanawiam się przez chwilę, czy Galen naprawdę umie grać czy to tylko na pokaz. Instaluję kamerę i przenoszę się do pokoju Theo.

Jak można się było spodziewać, jego pokój wypełnia sprzęt techniczny i książki, jest wręcz schludniejszy niż sypialnia Santa. W momencie, gdy już wychodzę i zamykam za sobą drzwi, pikają nasze komórki.

– Cholera. Galen tu idzie – mówi Sariah, kiedy czytam identyczną wiadomość.

– Przynajmniej zainstalowałam trzy. W pokoju Caza zrobię to innym razem. – Obejmuję przyjaciółkę ramieniem i schodzimy, mijając na schodach naburmuszonego Galena.

Ignoruje nas, a my jego, i bardzo mi to odpowiada.

– Dlaczego on zawsze jest taki opryskliwy? – pyta Sariah, gdy docieramy na parter, a chłopak znika na piętrze.

– Kto wie. – Wzruszam ramionami.

– Może ma to w genach.

– Jako dzieciak nie był taki porywczy – mówię, przypominając sobie czas, kiedy się poznaliśmy, tak wyraźnie, jakby to było wczoraj. – Gdybym musiała zgadywać, powiedziałabym, że ma to związek z domem rodzinnym. Po śmierci jego siostry mama Galena zaczęła ćpać, a kilka lat później jej mąż przedawkował. – To żadna pierdolona wymówka – syczy Sariah, a ja ze zrozumieniem ściskam ją delikatnie za ramię. Straciła całą swoją rodzinę i nie zmieniło to jej w okrutną, humorzystą sukę. – Każdy musi radzić sobie z jakimś gównem.

– Nie szukam dla niego wymówek i masz rację. Jest mnóstwo ludzi pochodzących z problematycznych, dysfunkcyjnych rodzin, ale nie wszyscy są takimi dupkami jak Galen Lennox.

Niedługo po tym moi przyjaciele wychodzą, a ja kieruję się do kuchni, żeby wziąć jakąś przekąskę do siebie do pokoju. Unikam salonu, gdzie sprawy wymknęły się spod kontroli, i nie zbliżam się do pokoju orgii ze strachu przed tym, co mogą tam zobaczyć.

Wspomnienie Santa przyciśniętego do mojego ciała sprawia, że jednocześnie się podniecam i wkurzam, a to nie jest zbyt dobre połączenie. Przez moment rozważam dołączenie do imprezy i znalezienie kogoś do pieprzenia, ale zachowałabym się samolubnie, gdybym sprowadziła gniew Sainthood na jakiegoś Boga ducha winnego chłopaka tylko dlatego, że mam ochotę na seks. Myślę, że dziś wieczorem zadowolę się moim fioletowym, elektrycznym przyjacielem i filmem porno. Robię kanapkę, biorę piwo i butelkę wody, po czym wychodzę na korytarz. Z zaciekawieniem przyglądam się scenie, która ukazuje mi się przed oczami, gdy zbliżam się do schodów. Caz stoi w ich połowie z plecami przyklejonymi do ściany i odpiera zaloty jakiejś gówniary. Dziewczyna ma na sobie wyjątkowo kusą sukienkę i ciężki makijaż, ale widać, że jest naprawdę młodziutka. Nie może liczyć więcej niż piętnaście, szesnaście lat. Obmacuje Caza, jakby był jej własnością i mogła robić z nim to, co jej się żywnie podoba, a on stara się pozbyć natrętnej wielbicielki, jednak jest tak nietrzeźwy, że ciężko mu to idzie. Jeśli się nad tym zastanowić, wygląda to komicznie, jak gdyby Hulk walczył z Calineczką, a przecież może pokonać ją bez żadnego wysiłku. Przez ułamek sekundy rozważam pozostawienie Caza tam samemu sobie, lecz ostatecznie interweniuję dla dobra dziewczyny. Jest zbyt młoda, żeby dać się wciągnąć w to gangsterskie gówno.

– Hej, małolata! – wołam, wchodząc po schodach – Wynoś się stąd, zanim zadzwonię do twoich starych.

– Odpierdol się, dziwko. – Patrzy na mnie ze złością. – I pilnuj swoich spraw.

„Wow, wyszczekana”.

Mijam ich i wchodzę na piętro, a następnie odstawiam na podłogę talerz oraz dwie butelki, po czym spokojnie wracam, chwytam dziewczynę za ramię i odciągam ją od Caza. Młoda puszcza wiązkę najróżniejszych przekleństw.

– Wyświadczam ci przysługę – odzywam się, ciągnąc ją po stopniach. – Jest jednym z Saints, nie możesz tak się z nim obchodzić. No chyba że pragniesz śmierci.

– Puść mnie, ty zazdrośna suko! – Wije się w moim uścisku, kiedy docieramy do holu.

– Myśl sobie, co chcesz – mówię, otwierając drzwi. – Ale to mój dom i nie jesteś tu już mile widziana. – Wypycham smarkulę na zewnątrz. – Pozdrów ode mnie psi patrol.

Pokazuje mi środkowy palec, a ja zatrząskuję jej drzwi przed nosem.

– Psi patrol? – chichocze Caz.

– To kreskówka – wyjaśniam, wspinając się do niego po schodach. – Dzieciaki, którymi się opiekowałam, były od niej uzależnione. No, ale mieli tylko cztery i pięć lat, więc nie sądzę, by ta panna doceniła mój komentarz. – Wzruszam ramionami. Leję na to, czy uraziłam tę małą pindę. Pewnego dnia mi za to podziękuj.

– Wiedziałem, że jest zbyt młoda, ale spróbuj to wytłumaczyć mojemu kutasowi. – Caz głaszcze się po erekcji.

Walę go w klatkę piersiową i prawie miażdżę knykcie o jego twarde jak skała mięśnie.

– Małolata nie zaspokoiliby twoich potrzeb – mruczę, przyciskając się do niego. – Lecz ja to potrafię.

Spojrzenie pełne żaru, które mi rzuca, potwierdza, że jest chętny, ale wyraz twarzy mówi, że będę musiała bardziej się postarać. Macam więc fiuta przez dżinsy.

– Nie chcesz, bym owinęła usta wokół twojego kutasa, bawiła się jajami i wsadzała ci palce w tyłek? – drażnię się.

– Jezu, kurwa. – Caz łapie mnie za pośladki i przyciąga tak mocno, że czuję jego erekcję. Opuszcza wzrok na moje usta. – Jestem kurewsko napalony i ostatnio nie miałem okazji nadzieić na siebie jakiejś cipki. Bardzo bym chciał cię przelecieć, kochanie, ale Saint rozerwie mnie na strzępy, jeśli cię dotknę.

– Po pierwsze, ciągle mi mówi, że należę do wszechmogących koleśi z Saints – drażnię się z nim, obrysowując przez spodnie kształt penisa. – A po drugie, czy zawsze pozwalasz, by ten dupek odbieram ci dobre ruchanko? – Rozpinam mu dżinsy, wsuwam do środka dłoń i unoszę w zdziwieniu brwi, gdy moje palce dotykają nagiego ciała – Zapomniałeś bielizny, hm? – pytam pełna podziwu i zaczynam go pieścić.

– Kurwa. Przestań – mamrocze Caz.

To żalosalne próby i oboje o tym wiemy.

– Jeśli byś to powiedział z większym przekonaniem – podśmieję się z niego – może mogłabym się nad tobą zlitować.

„Nie zrobiłabym tego”. Jest napalony i ma na mnie ochotę, tak jak ja jestem napalona i mam ochotę na niego. Minęło trochę czasu, odkąd uprawiałam seks, i wiem, że Caz świetnie sobie radzi w łóżku. Możemy się bzyknąć, a ja pokażę Saintowi faka, gdy będziemy to robić. Wilk syty i owca cała, jeśli mnie zapytacie.

– Nie wolno nam pieprzyć dziewczyn w pojedynkę – informuje Caz.

Jestem tak zaskoczona, że o mało nie spadam ze schodów. Wiem, że lubią się dzielić, ale nie sądziłam, że muszą przestrzegać takich rygorystycznych zasad. Wydaje się to skrajnie niesprawiedliwe, chociaż być może ta reguła ma ograniczyć możliwość zakochania się w kimś. Zapewnić, że żadne dziewczyny nie będą ingerować w interesy gangu. Brzmi to jak coś, co mógł wymyślić i wprowadzić Neo, biorąc pod uwagę fakt, jak mama rżnęła go w tamtych czasach.

– Chodzi o ciebie – dodaje tajemniczo. – Na pewno odetnie mi kutasa, jeśli się dowie.

Teraz jestem jeszcze bardziej zdeterminowana, żeby zaciągnąć Caza do łóżka. Walę mu mocniej, a on wypycha biodra, jęcząc, i wiem już, że trzymam go za jaja. „Dosłownie”. Z dłonią owiniętą wokół jego penisa wyciągam się i całuję kącik ust chłopaka.

Sunę palcami w dół fiuta i pieszczę jądra, w duchu przybijając sobie piątkę, gdy Caz z rozkoszy przewraca oczami. Całuję drugi kącik jego ust. – Saint nie musi o tym wiedzieć.

Gdyby Caz nie był tak naćpany jak teraz, nigdy by mi to nie uszło na sucho. Ale przepełnia go żądza i desperacja, a to żadna tajemnica, że facetami rządzą ich kutasy. Rozpinam do końca dżinsy, uwalniając jego penisa, pochylam głowę i zlizuję błyszczącą niczym perła kropelkę preejakulatu na czubku żołądki.

– Słodki, jebany Jezu. Zrób to jeszcze raz.

Szybko liżę go i się prostuję. Nie mam zamiaru robić tego na schodach i ryzykować, że nakryje nas Saint i położy temu kres. Ja i moja cipka jesteśmy w to już zaangażowane, więc muszę zerznąć Caza. Wsuwam penisa z powrotem w dżinsy, biorę chłopaka za rękę i ciągnę po schodach, mijając mój talerz i napoje. Teraz mam inny rodzaj głodu, więc bez zastanowienia zostawiam jedzenie.

Kiedy otwiera swoją sypialnię, siłą wpycham Caza do środka. Zamykam drzwi i popycham go w stronę łóżka. Uśmiechamy się do siebie pożądliwie. Podnosi mnie za tyłek, a ja piszczę, gdy rzuca mnie na łóżko.

– Przygotuj się, księżniczko – mówi chrapliwie, sunąc dużymi dłońmi po moich łydkach. – Mam zamiar zerznąć cię tak, jak nigdy w życiu nie byłaś rżnięta.

ROZDZIAŁ 16

Leżymy nadzy na boku, w pozycji sześć na dziewięć, zadowolając się nawzajem ustami, językami i palcami, kiedy Caz mnie zatrzymuje.

– Tym razem chcę się spuścić do twojej cipki – chrypi i przeciąga swoim gorącym językiem po mojej szparce.

Chwytam jego gigantyczne uda i przesuвам dłońmi po solidnych mięśniach, powoli pieszcząc ustami kutasa.

– Chodź tutaj i usiądź mi na twarzy – rozkazuje, a kutas wyskakuje mi z ust.

Czołgam się po wspaniałym, napakowanym ciełe Caza, po czym ustawiam się nad jego twarzą. Zanim zdążę się obniżyć, chwyta moje biodra, przyciąga cipkę do ust i nurkuje w niej językiem.

„Kurwa mać”. Łapię za wezgi, kiedy gorączkowo mnie pieści, robi kółka językiem, lekko podgryza i ssie. W ciągu zaledwie kilku sekund osiągam taki orgazm, że mam wrażenie, że rozpadnę się na kawałki. „Jest boski”, myślę z uwielbieniem. Nogi mi drżą i trzęsę się jak galaretki, opieram głowę o zagłówek, próbując wyregulować oddech.

– O. Ja. Pierdolę – dyszę, zerkając na chłopaka. Jego kuszące usta lśnią od soków. Ten widok sprawia, że znów robi mi się gorąco. – Jesteś w tym kurewsko dobry.

Uśmiecha się pod nosem i wyciąga rękę, by przyciągnąć do siebie moje ciało.

– Miałem mnóstwo praktyki.

– Właśnie to chce usłyszeć każda kobieta, kiedy jest w łóżku z facetem – mówię śmiertelnie poważnie, po czym całuję go w usta.

Pochłaniamy się nawzajem, języki walczą o kontrolę, a nasze wargi raz za razem zderzają się ze sobą. Zarost na policzkach Caza ociera skórę wokół moich ust, ale przyjmuję te przyjemne ukłucia z zadowoleniem.

– Teraz chcę twojej cipki, księżniczko – mruczy, całując mnie po szyi.

Jęczę i wiję się na nim, a po moim ciełe przebiega rozkoszne drżenie. Ugniata mi piersi, jego palce fachowo pieszą sutki i znowu jestem tak podniecona, że prawie osiągam szczyt.

– Pieprz mnie, kochanie – żąda, ściskając moją twarz w swoich dużych dłoniach. – Pieprz mnie tak, jakby miało od tego zależeć twoje życie.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – żartuję, zsuwając się po mocnym ciełe Caza i zatrzymuję się, by polizać wyrzeźbione mięśnie brzucha.

Podaje mi prezerwatywę, zakładam mu ją, ustawiam się nad penisem i powoli na niego opadam, obserwując wyraz twarzy chłopaka. Brązowe oczy Caza płoną pożądaniem, kiedy przyjmuję go do środka.

– Kurwa, jakie to boskie uczucie.

– Ujeżdżaj mnie, księżniczko. Pokaż mi, jak bardzo chcesz mojego kutasa.

Jego świntuszenie dolewa tylko oliwy do ognia, więc raz za razem unoszę się i uderzam w niego, przyspieszając tempo udami i biodrami kontrolując swoje ruchy.

– O kurwa, tak, księżniczko. Ściśnij mocno mojego kutasa, właśnie tak.

Zaciskam wewnętrzne mięśnie, ujeżdżając Caza w górę i dół, a on przesuwa dłońmi po mojej skórze. Brutalnie chwyta mnie za piersi, szarpie i ściska sutki, a uczucie przyjemności pomieszanej z bólem rozbija się falami po całym ciełe. Nadziewam się na niego pod takim kątem, że czubek penisa uderza w idealne miejsce. Jedynymi dźwiękami w pomieszczeniu są nasze wspólne stęknienia i walenie ciała o ciało.

Nagle otwierają się drzwi. Odwracam głowę i uśmiecham się w duchu, widząc Santa idącego przez pokój ze wzrokiem mogącym ciskać błyskawice. Ignoruję go i ponownie skupiam wzrok na Cazie, zwiększając prędkość. Zaczynam pieprzyć go tak, jakby był ostatnim mężczyzną na tej planecie, a ja potrzebowałabym orgazmu, by przeżyć.

Saint bezceremonialnie ściąga mnie z chłopaka i odciąga od łóżka.

– Chłopie, poważnie? – Caz patrzy gniewnie na swojego przywódcę – Nie mogłeś pozwolić mi skończyć?

– Stul ryj, kurwa. Opuchnięte jaja są najmniejszym z twoich zmartwień. – Saint trzęsie się ze złości i zaraz dodaje: – Zamknij ją w jej pokoju.

Zostaję popchnięta w stronę Galena, który chwyta i trzyma mnie w uścisku jak w imadle.

– Puść, dupku. Jestem w stanie iść samodzielnie.

Wiję się w ramionach zastępcy, gdy on, jak można się było spodziewać, przygląda mi się spodoba i rzuca spojrzenie w kierunku Caza, który siedzi na łóżku z twarzą zarumienioną z pożądania. Jego kutas pręży się dumnie, a moja cipka pulsuje z potrzeby.

„Pierdolic tego jebanego psa ogrodnika Sainta”.

– Dokończymy to kiedy indziej, kochanie! – wołam, posyłając Cazowi buziaka, ale nawet na mnie nie patrzy. Jest zbyt spięty, koncentruje teraz energię na brutalnym starciu z Saintem, przez co żaden z nich nie zwraca uwagi na nic innego.

– Wysoce, kurwa, wątpliwe – cedzi Galen, przerzuca mnie przez ramię, daje mocnego klapsa w tyłek, po czym posłusznie wynosi z pokoju.

Unoszę głowę i zauważam, że idzie za nami Theo. Galen otwiera kopniakiem drzwi na oścież, wpada do mojego pokoju i rzuca mnie na łóżko. Jestem jeszcze bardziej wściekła i napalona niż wcześniej i za chuja nie odpuszczę. Sięgam do szafki nocnej, wydaję z szuflady mojego fioletowego, elektrycznego przyjaciela, po czym go włączam.

Galen zatrzymuje się w drodze do wyjścia i przygląda mi się wrogo, ale z pożądaniem. Jego zielone oczy błyszczą żarem, a nozdrza rozszerzają się, widząc, jak przyciągam wibrator do szczytu ud. Theo opiera się o drzwi i dla odmiany nie wpatruje się w swój tablet, tylko też obserwuje mnie uważnie.

Kładę się płasko na plecach i rozkładam szeroko nogi, by mieli doskonały widok. Wsuwam urządzenie do pochwy tak głęboko, jak tylko się da. Wolną ręką pieszczę pierś, pocierając sutek. Wkładam i wyciągam wibrator z cipki, jęcząc i wijąc się dla uzyskania lepszego efektu.

Utrzymuję kontakt wzrokowy z Galenem, który jak zawsze ubiera tę swoją maskę nienawiści, ale nie może ukryć pożądania i wybruszenia w spodniach. Siadam na krawędzi łóżka i kontynuuję masturbację. Patrzę na Galena znad półprzymkniętych powiek, a moje spojrzenie wędruje od jego ust do penisa.

– Seks z nienawiści jest moim ulubionym – mruczę, wydaję wibrator, i zostawiam go na łóżku. Wstaję, podchodzę do Galena i napieram na niego ciałem, głaszcząc wzwód przez dżinsy. – I chcę, żeby prawdziwy kutas dokończył robotę.

Rozpinam górny guzik spodni, wsuwam dłoń w bokserki i owijam ją wokół potężnej erekcji. Drga mi w dłoni, jego ciało rusza się zgodnie z moimi ruchami pomimo szalejącego w nim konfliktu, który maluje się na twarzy. Nienawidzi swojej chłopy do mnie tak samo jak ja nienawidzę tego, że z ledwością potrafię mu się oprzeć.

Theo milczy. Nie mam zamiaru patrzeć na niego, ponieważ nie trzeba wiele, żeby wyrwać Galena z oszołomienia. A ja zamierzam pociągnąć to tak daleko, jak tylko mogę. Jeśli Saint był wściekły, że pieprzyłam się z Cazem, to wpadnie w szał, jeżeli zdołam uwieść również jego kuzyna. Rzykuję, staję na palcach i całuję Galena mocno w usta, niestrudzenie pompując kutasa w bokserkach.

Na początku nie odwzajemnia pocałunku, choć nadal wypycha biodra, gdy pieszczę go mocniej, ale potem coś w nim pęka i zaczyna mnie całować, gryźć moją wargę, raniąc ją do krwi i z dziką brutalnością chłonąc usta. Podnosi mnie, a ja automatycznie obejmuję jego talię nogami. Opadamy na łóżko złączeni w gorącym pocałunku. Zrywam z niego koszulkę, a on wyplątuje się z dżinsów i bokserek. Ma je już w połowie nóg, a jego wielki kutas rośnie w mojej dłoni, kiedy Saint po raz kolejny uniemożliwia mi seks dzisiejszej nocy.

– Czy wszyscy, do kurwy nędzy, stracili rozum?! – ryczy, wkraczając do pokoju i zszarpując ze mnie Galena, który zaplątany w spodnie upada na tyłek i się krzywi.

Zostaję ściągnięta z łóżka przez Sainta, a ten zdiera z niego kołdrę, czym strąca wibrator na podłogę. Zaraz znów brutalnie ładuję na materacu. Saint podciąga kołdrę pod moją brodę, podnosi

gadżecik i rzuca nim we mnie.

– Miłej zabawy, księżniczko, bo to jedyny kutas, którego dzisiejszego wieczoru będziesz ujeżdżać.

– Jesteś dupkiem – odpowiadam spokojnie, siadając i pozwalając kołdrze opaść na nogi.

Wzrok Sainta muska nagie piersi, a żyły w ramionach uwydatniają się, gdy zaciska pięści.

– O co tyle szumu? Uznałeś mnie za własność Sainthood i zabroniłeś pieprzyć się z kimkolwiek innym. Mam do dyspozycji trzech facetów, ponieważ wszyscy wiemy, że jesteś poza zasięgiem, najdroższy bracie. Chyba nie chcesz, aby moja cipka wyschła i umarła. – Odrzucam kołdrę i wstaję. – A może coś ci się nie podoba?

Kładę dłoń na jego piersi i patrzę mu w oczy.

– Chcesz mnie przelecieć, Saint, ale nie możesz, więc nikt inny też mnie nie może mieć. O to ci chodzi?

– Zamknij się, Lo.

Cofa się, ale ja podchodzę do niego, likwidując przestrzeń między nami. Dotykam wybrzuszenia w jego dżinsach.

– Twoje ciało nie kłamie.

– Jestem napalonym facetem, a ty nagą dziwką, która paraduje przede mną. To zrozumiałe, że moje ciało zareaguje.

– Nie jestem dziwką – mówię, zachowując neutralny ton i celowo się cofając. – I wolę już pieprzyć wibrator niż ciebie.

Tym razem to on podchodzi, łapie mnie za gardło i zmusza do spojrzenia w górę.

– Ostrożnie, księżniczko. Nie drażnij bestii, jeśli nie jesteś przygotowana na pożarcie.

Rozluźnia chwyt, a potem wszyscy wychodzą, zatraskując za sobą drzwi.

Idę do łazienki z szerokim uśmiechem na twarzy, a potem masturbuję się pod prysznicem do momentu orgazmu. W duchu czuję ogromną dumę za udaną pierwszą uwodzicielską misję. Uśmiech znika z mojej twarzy, kiedy wracam do sypialni i słyszę za drzwiami dźwięk wiertarki. Ciągnę za klamkę, ale drzwi ani drgną. Szarpnię jeszcze kilka razy, lecz efekt jest ten sam. Ci gnoje zamontowali zamek po zewnętrznej stronie i mnie uwięzili. Zaciskam dłonie w pięści i trzęsę się z gniewu, dopóki nie przypominam sobie o kamerach. Chwytam tablet, uruchamiam aplikację, po czym szybko konfiguruję ustawienia. Wyświetlam obrazy. Powiększam ten z pokojem Galena, bo tam rozgrywa się cała akcja. Podłączam słuchawki i odprężam się z zadowolonym uśmiechem na twarzy.

– Już się ogarnąłeś? – pyta Saint, kiedy Caz wchodzi do pomieszczenia.

– Tak – warczy, a potem opiera się o ścianę i wpatruje w przywódcę Sainthood.

– Ciebie jeszcze rozumiem, bo zawsze tracisz zdrowy rozsądek, gdy jesteś nawalony – mówi Saint, wskazując w kierunku Caza. – Ale ty – dodaje, zwięźając oczy i patrząc na kuzyna. – Ponoć potrafisz się powstrzymać. A może ta twoja nienawiść jest udawana?

Galen gotuje się ze złości. Ramiona ma skrzyżowane na piersi, a na szyi pulsuje mu żyła.

– Wiesz, że nienawidzę tej suki, ale jest podniecająca. Pozwij mnie za to, że kutas mi stanął.

Jego słowa wnikają głęboko i ból przeszywa moją pierś. Nie mogę uwierzyć, że to wszystko tylko dlatego, że kiedyś odmówiłam obmacywanka. Powodem nienawiści Galena musi być coś innego. Tyle że przecież nigdy później nasze ścieżki się nie skrzyżowały. Aż do teraz.

– Co się między wami stało? – pyta Theo o to, o co sama chciałam zapytać.

– Dlaczego miałbym ci się zwierzać, skoro ty wciąż kłamiesz o tym, co się stało między tobą a nią? – odparowuje mu Galen.

Theo masuje kark, a niechlujne blond fale opadają mu na twarz i zasłaniają oczy.

– Gównu mnie obchodzi, co wydarzyło się w przeszłości – warczy Saint – Liczy się tu i teraz. Sinner będzie wkurwiony, jeśli szybko nie osiągniemy wyników. Prostuję się na krześle i krew uderza mi do głowy. Nie byłam pewna, ile Neo im powiedział, ale wygląda na to, że są w pełni na bieżąco. „Cholera”. Mój umysł wiruje, gdy przepuszczam przez mózg pomysły.

– Mówiłem ci, że to nie zadziała – oświadcza Theo, obracając się na krześle. – Nie przypomina większości dziewczyn. Jest równie inteligentna, co seksowna i niełatwo ją zastraszyć.

– Jest potężnym wrogiem i to oczywiste, że wielu rzeczy o niej nie wiemy – stwierdza Saint tonem pełnym szacunku, przez co przenika mnie ciepło.

„Kurwa. Od kiedy zrobiłam się tak łąsa na czyjąś uwagę, że słowa tego dupka sprawiają, że mało się nie rumienię?”

Saint mierzwi swoje krótkie brudnoblond włosy i zamyśla się głęboko.

– Musimy skorygować naszą strategię – mówi po kilku chwilach. – I myślę, że wiem jak. – W jego oczach migocze złośliwy błysk. – Koniec imprezy. Opróżnijcie dom.

Chłopaki wychodzą, nie zadając pytań, ale zatrzymują się przy drzwiach, gdy ich przywódca znowu się odzywa:

– To, co stało się dzisiaj wieczoru, nie ma prawa się powtórzyć. – W jego głosie słyhać groźbę. – Nikt jej nie posuwa bez mojej zgody.

Wszyscy potakują, a ja krzywię się do ekranu.

– Teraz jest jasne, że nie doceniłmy księżniczki. – Wyłamuje palce, uśmiechając się diabelsko.
– To ostatni raz, kiedy zdobyła przewagę.

ROZDZIAŁ 17

Dupki opróżniają dom, po czym wychodzą. Zostawiają mnie samej sobie. Ubieram się w czarne dresowe spodnie i bluzę z kapturem, zakładam vansy i wychodzę przez okno. Spuszczam się po rynnie. Kluczem otwieram drzwi na tyłach domu. W garażu znajduję wiertarkę taty. Wracam i wchodzę po schodach. Zanim zdejmę ogromną kłódkę zamontowaną przy drzwiach do mojej sypialni, włamuję się do pokoju Caza. Instaluję w nim ostatnią kamerę.

Chowam kłódkę w szufladzie w garderobie i wczołguję się do łóżka prawie o świcie. Chłopaków nadal nie ma, ale chcę na nich poczekać, by zobaczyć ich reakcję na brak zamka. Jednak oczy mi się kleją i nawet nie zauważam, kiedy zasypiam.

* * *

Mama i Neo wracają w niedzielny wieczór. Wyglądają na jeszcze bardziej zakochanych. Na ich widok aż chce mi się rzygać. Neo cały czas obmacuje swoją narzeczoną w mojej obecności i wiem, że robi to specjalnie, by mnie wkurzyć, ale daję opanować emocje i trzymam się z daleka od wszystkich. Nalegają, byśmy dziś wieczorem wybrali się na rodzinną kolację. Skubię jedzenie z talerza, grając rolę milczącego obserwatora, a reszta zachowuje się jak pieprzona banda Brady'ego¹³. A raczej jak wytatuowana, wykolczykowana, narwana, groźnie wyglądająca wersja tej legendarnej rodziny.

Chłopaki celowo ignorują mnie przez cały tydzień i zastanawiam się, czy to ich nowa taktyka. Nie mogę powiedzieć, żeby mi to przeszkadzało. Nadal siedzę z nimi na stołówce w porze lunchu, przy naszym nowym stole z przodu sali, ale rozmawiam z przyjaciółmi, podczas gdy kolesie z Sainthood zabawiają niekończącą się kolejkę rozentuzjasmowanych fanów. Ich impreza odniosła ogromny sukces i teraz wszyscy podporządkowali się tym dupkom. Ci z Saints niepodzielnie rządzą Liceum Lowell, a fakt, że tak łatwo udało im się przejąć to miejsce, musi być dla Finna wręcz żenujący. Nic dziwnego, że teraz trzyma się na uboczu i nie pokazuje się tu od tygodnia.

Czwórki głupków prawie nigdy nie ma w domu, czasami wracają tuż przed tym, jak musimy wstawać do szkoły, a nagrania z kamer jak dotąd nie wniosły nic nowego. Dar wysłał mi kilka wiadomości. Nie jest zadowolony z braku postępów, ale przecież nie wyciągnę informacji z dupy. Przypominam mu, że cierpliwość jest cnotą, a zbędne komentarze ignoruję.

W którymś momencie Theo instaluje w moim pokoju kamerę za telewizorem, lecz nie zamierzam jej usuwać, bo cieszę się z dręczenia chłopców. Tańczę po sypialni w każdej możliwej chwili, ubrana w seksowną bieliznę, i oddaję się nocnym pokazom porno na żywo z użyciem różnych wibratorów. Usuwam jedynie urządzenia śledzące z samochodów i komórki, a także zabezpieczam tablet przed próbami hakowania Theo, który stara się zdalnie uzyskać do niego dostęp. Nie jestem naiwna. Jego umiejętności znacznie przewyższają moje, więc to tylko kwestia czasu, zanim się w końcu włamię. Dlatego większą część tygodnia poświęcam przenoszeniu wszystkich ważnych dokumentów do chmury i czyszczeniu zawartości tabletu. Dzięki chmurze mam też dostęp do kamer w pokojach chłopaków. Jadę po piątkowych lekcjach do miasta, aby wykonać kolejną część planu. Dzięki braku zainteresowania Saintha i spółki mam czas na rozpoczęcie pewnych spraw. Diesel zorganizował transport samochodów taty do domku w lesie, a wcześniej dostałam na moją jednorazówkę SMS-a, że operacja zakończyła się sukcesem. Szczerze mówiąc, patrzenie na miny chłopaków, którzy dziś rano weszli do prawie pustego garażu, było warte każdego centa, który zapłaciłam za zabranie aut taty w bezpieczne miejsce.

Pół godziny później z bólem serca podjeżdżam pod zaprzyjaźnioną kancelarię prawniczą. Gaszę silnik i przez kilka minut siedzę w SUV-ie, spoglądając w górę na imponujący szklany budynek. Czuję ciężar uciskający klatkę piersiową. Wszyscy koledzy z pracy taty uczestniczyli w pogrzebie, ale jedyną osobą, która skontaktowała się ze mną w ciągu tych kilku miesięcy od jego śmierci, był Lincoln, asystent ojca i jego prawa ręka. Darzyli się szacunkiem oraz zaufaniem i to nie tylko jako współpracownicy, lecz również najbliżsi przyjaciele.

Dlatego podejmuję ryzyko i decyduję się na spotkanie. Wsiadam z auta, zabieram torebkę i

kieruję się w stronę wejścia. Po zaanonsowaniu się w luksusowej recepcji czekam kilka minut, aż pojawia się Lincoln, który wita mnie mocnym uściskiem i prowadzi do jednej z sal konferencyjnych na parterze.

– Dobrze wyglądasz, Harlow, ale jak tam naprawdę u ciebie? – pyta, gdy tylko siadamy naprzeciwko siebie przy stole.

– Wszystko w porządku. Nadal nie mogę uwierzyć, że taty już nie ma. Bardzo za nim tęsknię, jednak muszę iść do przodu. Wiem, że tego by właśnie oczekiwał. – Wzruszam ramionami, bagatelizując temat.

Prawda jest taka, że nie pozwalam sobie rozmyślać o tacie zbyt często. Złamałoby mnie to, a ja nie mogę teraz do tego dopuścić.

– Bez niego to miejsce już nie jest takie samo – mówi Lincoln. – Był prawdziwym liderem, gdy tylko wchodził do jakiegoś pokoju, przejmował kontrolę nad znajdującymi się w środku ludźmi. Szanowałem go i podziwiałem, inspirował mnie w sposób, w jaki nikt inny nie potrafił.

– Był jedyny w swoim rodzaju i czułby dumę, słysząc te słowa – odpowiadam.

– Dowiedziałem się o zaręczynach. – Lincoln stuka palcem w blat stołu i uważnie mi się przygląda. – Wydaje się to trochę... niespodziewane.

– Tak można to ująć – parskam, prostuję się i opieram łokcie o stół, z powagą patrząc mężczyźnie w oczy. – Wiesz, z kim się zaręczyła?

Powoli przytakuje.

– I wiesz, kim on jest?

Ponownie przytakuje, co mnie nie dziwi. Tata i ja nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale mam pewność, że był kontrolowany przez Sainthood. Domyślałam się, że Lincoln też doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

– Zastanawiałem się nad skontaktowaniem się z tobą, gdy usłyszałem o zaręczynach – zaczyna. – Ale nie miałem pojęcia, czy ty wiesz. – Że ci z Sainthood stoją za moim porwaniem i że tata chodził na ich smyczy? – pytam, nie owijając dłużej w bawełnę.

– Cholera. – Lincoln otwiera szeroko oczy. – Kiedy się dowiedziałas?

– Całkiem niedawno – odpowiadam. – Nigdy nie rozmawiałam o tym z tatą.

Teraz bardzo żałuję wydarzeń, które miały miejsce na przestrzeni lat. Ale nie potrafię cofnąć czasu i popełnionych błędów. Mogę tylko spróbować je naprawić. – Wiesz, on nie zniósłby tego – oznajmia ze smutnym wyrazem twarzy. – Tak bardzo starał się ciebie chronić.

– Wiem, Linc. – Splatam dłonie na kolanach, garbiąc się lekko na krześle. – Pracował niestrudzenie, aby mnie chronić i nauczyć rzeczy, dzięki którym mogę się bronić i zabezpieczyć. Powinien był jednak mi zaufać, ponieważ to, że już go tu nie ma, nie oznacza końca.

Lincoln marszczy brwi i przysuwa się bliżej.

– Co dokładnie chcesz przez to powiedzieć?

– Jak myślisz, dlaczego Neo „Sinner” Lennox jest teraz zaręczony z moją mamą?

– Neo zawsze miał hopla na punkcie twojej mamy, Lo. Z tego powodu zaczął się ten cały bałagan.

– Wiesz o tym? – Patrzę na niego zaskoczona.

– Coś tam wiem – potwierdza. – Twój tata był zawsze bardzo ostrożny. Bardzo uważał na to, co mówi. Nigdy nie chciał mnie w nic wciągać, ale odkryłem to niedługo po tym, jak zacząłem dla niego pracować. Wykorzystywał różne kontakty, aby zyskać poufne informacje, które pozwoliły członkom Sainthood uniknąć oskarżeń o popełnione przez nich przestępstwa.

„To tylko wierzchołek góry lodowej”, myślę, zachowując tę uwagę dla siebie.

– Czy moja mama wiedziała?

Lincoln potrząsa głową.

– Twój ojciec chronił również ją. Nie chciał, żeby wpadła z powrotem w szpony Neo ze strachu przed tym, co zrobiłby w odwecie. – Na twarzy Linca pojawia się ból. – Byłby mną rozczarowany – dodaje głosem ledwo głośniejszym od szeptu.

– Dlaczego? Co zrobiłeś?

– Powinienem był ostrzec ją, by trzymała się z daleka od tego typu, ale szczerze mówiąc, ten

człowiek mnie przeraża.

– Nie ponosisz za nią odpowiedzialności, ona doskonale wie, w co się pakuje. Całe lata spędziła z tym potworem, więc nie jest niewiniątkiem – oznajmiam ostrym tonem.

– Twoja matka nie ma pojęcia, że to oni cię porwali. – Lincoln bierze mnie za rękę. – W innym wypadku nigdy nie pozwoliłaby, by ten drań się do ciebie zbliżył.

– Ona nie przejmuję się moimi uczuciami – prychnam w odpowiedzi. – I w przeciwieństwie do ciebie, bardzo wątpię, by była taką ignorantką – mówię gorzko. Linc nagle odskakuje i wstaje.

– Myślisz, że ona wie?

– Tak. – Kiwam głową. – Sądzę, że jest o wiele sprytniejsza, niż przypuszczał tata.

– Musisz zniknąć z tego domu, Harlow. – Na twarzy Lincolna pojawia się wyraz całkowitego przerażenia.

– Pracuję nad tym – mamrocze.

Skontaktowałam się już z osobą poleconą przez Darrowa. Teraz czekam tylko, aż zorganizuje spotkanie, i pchnę sprawy naprzód.

– Dlaczego chciałaś się ze mną spotkać? – pyta mężczyzna.

– Potrzebuję kopii raportów lekarza sądowego i policji z wypadku taty. Wiem, że możesz je dla mnie zdobyć.

Chciałam poprosić Diesla, ale on zazwyczaj nie zajmuje się tego typu sprawami. Nie znam jego historii i nie mam pojęcia, czy ma tego typu koneksje, więc stwierdziłam, że najlepiej będzie najpierw zapytać Lincolna. Jeśli przekroczy to jego możliwości, poproszę wtedy Diesla.

– Nie chcesz tego oglądać, Lo. – Potrząsa głową.

– Nie prosiłabym, gdybym nie chciała. – Wwiercam w niego groźne spojrzenie.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie wierzę, że to był wypadek.

Lincoln chodzi nerwowo po pokoju, chowając dłonie we włosach. Wygląda jak lew krążący po zakratowanym wybiegu. Nagle zatrzymuje się i kuca przede mną.

– Błagam cię, kochanie. Proszę, odpuść.

– Nie mogę, Linc.

– To nie jest bezpieczne, niczego nie dowiesz się z tych raportów – mówi, tym samym potwierdzając, że posiada kopie.

Zdaję sobie sprawę, że są sfabrykowane i pełne kłamstw. Ale chcę wiedzieć, kto je napisał i kto był w to zaangażowany, a potem zamierzam znaleźć na te osoby haka i szantażować je, dopóki nie powiedzą mi prawdy. Musi być ktoś lub coś, co może być dowodem na to, że mój tata został zamordowany.

– Chcę te kopie.

Jego twarz tężeje i wstaje.

– Nie mogę ci pomóc. Przepraszam.

Podnoszę torbę z podłogi i wstaję, wpatrując się w Linca.

– Jeśli mi nie pomożesz, będę zmuszona sięgnąć po inne, mniej bezpieczne środki.

– Nie jesteś już słodką dziewczynką, Harlow. Jesteś inteligentną, młodą kobietą i masz łeb na karku. Wiem, że wiesz znacznie więcej, niż mi dziś powiedziałaś. Proszę cię, odpuść.

Twój ojciec by tego nie pochwalał. A jego śmierć pójdzie na marne, jeśli i ty zginiesz. – Chwyta mnie za ramiona z błagającym wzrokiem. – Zostaw to, Lo. Proszę, daj sobie spokój. Masz zasoby i środki, by wydostać się z Lowell. Jeśli chcesz mojej pomocy w ucieczce z miasta, jestem do twojej dyspozycji, ale nie oczekuj tego w szukaniu zemsty. – Milczy przez kilka chwil. – Właśnie przez to Trey nie żyje i niech mnie szlag trafi, jeśli przyłożę rękę do twojego końca.

13. The Brady Bunch – kultowy serial komediowy emitowany od 1969 do 1974 roku, opowiadający o losach dużej mieszanej rodziny z sześciorgiem dzieci (przyp. tłum).

ROZDZIAŁ 18

Wracam do domu z niczym, w paskudnym nastroju, który pogarsza się jeszcze bardziej, gdy słyszę dźwięki dochodzące z gabinetu taty. Wciąż wściekam się na Lincolna, chociaż wiem, że to dobry facet, w dodatku przekonany, że mnie chroni. Ale najwyraźniej zapomniał, jak bardzo jestem uparta, zwłaszcza gdy już sobie coś zaplanuję i nie mam zamiaru się wycofywać.

Zdejmuję botki, bezszelestnie podchodzę do drzwi gabinetu i spoglądam przez dziurkę od klucza. Z narastającą złością obserwuję, jak chłopaki przetrząsają rzeczy ojca.

Theo siedzi przy biurku, jakby miał pełne prawo do rozwalenia się w fotelu taty, i stuka w laptop ze skupionym wyrazem twarzy. Saint szpera w szafce z dokumentami, Caz przegląda szuflady biurka, a Galen grzebie w pudłach z papierami, których nigdy wcześniej nie widziałam. Wszystko leży na mahoniowym stole, tuż za drzwiami, a każde pudełko jest dokładnie oznaczone. Niewątpliwie są to rzeczy ojca, ponieważ rozpoznałem jego charakter pisma.

Gdzie, kurwa, oni to znaleźli? I jakim cudem mogłam przegapić te akta? Po śmierci taty skrupulatnie przeczesalam jego gabinet, szukając dowodów.

Najwyraźniej coś przegapiłam. Szlag by to trafił! Nie mogę pozwolić sobie na takie błędy. Będę musiała podwoić swoje starania.

– Co to ma być, do chuja?! – ryczy Galen, wyjmując kilka zdjęć z jednego z pudeł.

Reszta zostawia wszystko i podchodzi do stołu. Stają za kumplem, patrzą na fotki i wymieniają zmartwione spojrzenia, gdy Galen przegląda je jedna po drugiej. Trzęsą mu się ręce, a twarz wykrzywia wściekłość.

– Chcę wykopać tego cholernego skurwysyna z ziemi i jeszcze raz go zabić!

Krew mi się gotuje, a oczy zasnuwa czerwona mgła. W jednej sekundzie wymyślam różne sposoby na zamordowanie Galena Lennox. Wyciągam nóż. Wpadam do gabinetu, bez zastanowienia rzucając się na tego jebanego gnoja. Ale zanim go dosięgam, Caz chwyta mój nadgarstek i wbija krótkie paznokcie w ciało, aż upuszczam broń. Kopię go kolanem w jaja i robię unik w momencie, gdy Saint próbuje mnie złapać. Chwytam z biurka grubą książkę prawniczą w twardej oprawie, po czym walę nią w skroń Galena. Rozlega się głośny trzask, a głowa chłopaka odskakuje do tyłu. Pieprzony drań traci równowagę i wpada na szafę stojącą za nim, która pod wpływem silnego uderzenia pęka. Jej szklany panel obsypuje nas gradem fragmentów szkła. Nie powstrzymuje to ani mnie, ani morderczych zamiarów kipiących w moich żyłach. Galen osuwa się na podłogę, klnąc, a ja uderzam głową w czoło Sainta, który ponownie próbuje mnie złapać.

Ból przeszywa mi czaszkę, wzrok się zamazuje i przez kilka sekund chwieję się na nogach. Za moimi plecami Saint krzywi się z bólu i ciska przekleństwami. Caz nadal jest niezdolny do zrobienia choćby jednego kroku, jęczy, obejmując krocze, a Theo odskoczył na pół metra, unikając spadających odłamków rozbitej szyby.

Rzucam się na Galena leżącego na podłodze, walę pięścią w jego twarz i ignoruję rozdzierający ból spowodowany przez szkło wbijające się w moje ciało. – Pierdol się, jebany dupku! – krzyczę, uderzając go w nos.

w kostkach palców przy każdym uderzeniu.

– Jak śmiesz mówić w ten sposób o moim tacie?! – Tym razem tłukę Galena obolałą pięścią w szczękę. – Rozerwę cię na strzępy, wypatroszę i zostawię.

Zdechniesz jak pies! – grozę, chwytając z podłogi fragment szkła, i przyciskam go do gardła chłopaka.

Zimny metal wciska się w moją skroń, a Galen wpatruje się we mnie bezlitosnym wzrokiem. Dźwięk odbezpieczanego pistoletu przywraca mi zmysły.

– Rzuć to, Harlow, albo rozwalę twój pieprzony mózg – ostrzega spokojnie Saint.

Mocno ściskam odłamek szkła przyciśnięty do gardła Galena, choć drzę na całym ciele.

– Lo! – woła Theo i podchodzi bliżej. – Nie chcesz go zabić. To nie w twoim stylu.

Wybucham nagłym, krótkim śmiechem i nawet w moich własnych uszach brzmi to dziwnie.

– Nie wiesz już, kim jestem, Theo. Ja sama tego nie wiem.

– Wiem, jak bardzo kochałaś swojego tatę, a on nie chciałby, żebyś to zrobiła. – Kładzie dłoń na moim ramieniu. Pozwalam mu odciągnąć rękę od szyi Galena. Pocięłam go szkłem, wzdłuż gardła ciągnie się krwawa linia skaleczenia. Jego twarz pokryta jest zadrapaniami, a po brodzie spływają mu strużki krwi. Na skroni, w miejscu, gdzie uderzyłam go książką, tworzy się siniak, a na szczęce i policzku widać krwiaki.

Domyślam się, że nie wyglądam lepiej. Do mojego zdrętwiałego ciała wraca czucie. Twarz i ramiona szczypią mnóstwem drobnych skaleczeń, ponadto jest mi przeraźliwie zimno. Niezdarnie wstaję, odpychając ramię Theo, który próbuje mi pomóc. Saint stawia Galena na nogi, a my patrzymy na siebie z jednakowym bólem i nienawiścią w oczach.

– Jeszcze raz powiedz coś takiego o tacie, a skończę z tobą.

Odwracam się, by wyjść, i na moment rzucam okiem na zdjęcia rozrzucone po drewnianej podłodze. Kucam, przełykając żółć podchodzącą mi do gardła, gdy je oglądam.

Kobieta na fotografiach jest przeraźliwie chuda i blada, ma wyostrome kości policzkowe i zapadnięte oczy. Jej charakterystyczne, zamglone spojrzenie zdradza totalny odlot wywołany mnóstwem dragów. W dodatku zgraja jakichś facetów pieprzy ją na wszelkie możliwe sposoby. Żołądek wywraca mi się na drugą stronę, im bardziej przyglądam się zdjęciom. Nie mogę powstrzymać coraz większego wstrętu, który mnie ogarnia. Siadam na podłodze, wpatrując się w fotki z przerażeniem, i zastanawiam się, jakim cudem znalazły się w rzeczach taty. Zerkam na Galena czołgającego się w moim kierunku. Krzywi się z bólu.

„To dlatego tak mnie nienawidzi?”

Zbiera zdjęcia, jego szczęka jest napięta, z oczu emanuje niewiarygodna złość i cierpienie. Gapię się na niego, próbując to wszystko zrozumieć.

– Czy to jest...

Zaciska dłoń na moich ustach, uciszając mnie.

– Nie mów ani jednego pierdolonego słowa więcej. Myślisz, że wiesz wszystko – syczy, zabierając rękę i gramoląc się na nogi. Troskliwie przyciska fotografię do piersi. – Ale nie wiesz tak naprawdę niczego.

Wychodzi z pokoju, zataczając się, a ja zostaję na podłodze, odrętwiała i oszołomiona.

– Musisz stąd wyjść – mówi Saint, podnosząc mnie za ramiona i popycha do drzwi. – Posprzątamy tu, zanim starzy wrócą do domu. Theo. – Patrzy przez ramię. – Weź apteczkę i zajmij się Harlow i Galenem.

– Mam własną apteczkę i potrafię sama o siebie zadbać – mamrocę, gapiąc się w przestrzeń.

– Oczywiście, że potrafisz – rzuca Saint zirytowanym tonem. Chwyta mnie za twarz i zmusza do spojrzenia na niego. – Jeśli piśniesz o tym choć słowo mamie lub tacie, będzie to ostatnia rzecz, która wyjdzie z twoich ust. Zrozumiałaś?

– To ostatni ludzie na Ziemi, którym powiedziałabym cokolwiek – wyrzucam z siebie, zbyt wstrząśnięta, żeby ciągnąć dalej tę grę.

Saint spogląda mi w oczy i kiwa głową, widząc, że mówię prawdę.

– Idź. I zostań w swoim pokoju.

Odchodzę na chwiejnych nogach w kierunku wyjścia. Przytrzymuję się drzwi i zerkam przez ramię.

– Dlaczego mój tata miał zdjęcia mamy Galena? – pytam.

Saint patrzy na mnie, Caz zaczyna sprzątać bałagan, a Theo zbiera swoje rzeczy.

Ta więź, która jest pomiędzy nami, włącza się i wystrzeliwuje elektryczny ładunek w powietrze. Czujemy nagle porażenie, jakby uderzył w nas piorun.

Saint Lennox marszczy brwi i po raz pierwszy wygląda na niepewnego.

– Nie wiem, ale zamierzam się tego dowiedzieć.

* * *

Ich odwet następuje dość szybko. Nawet się temu nie dziwię. Zaskakuje mnie jednak, że zostaje wyciągnięta w środku nocy z łóżka i wrzucona na tylne siedzenie ich samochodu. Jestem w piżamie, boso, w ustach mam knebel, a na głowie worek i siedzę wciśnięta pomiędzy dwóch dupków. Czuję, że jedziemy wyboistą drogą. Nic nie mówią. I tak heavymetalowa muzyka dudniąca w głośnikach zagłuszyłaby każde słowo.

Jeśli celowo chcieli wyprowadzić mnie z równowagi, porwanie jest dla nich najlepszą drogą do sukcesu. Siedzę sztywno między nimi, z całych sił powstrzymując drżenie, i zastanawiam się, jakie zgotują mi piekło. Nie mam pojęcia, ile czasu jedziemy, ale jazda trwa na tyle długa, że przekroczyliśmy chyba granicę miasta. Gdybym musiała zgadywać, postawiłabym na Prestwick, bo to rewir ich gangu.

Muzyka nagle urywa się, a ja zostaję bezceremonialnie wyciągnięta z samochodu. W momencie, gdy moje bose stopy dotykają nierównego żwiru, zaczynam krzyczeć przez knebel. Zataczam się i prawie upadam, dopóki któryś z dupków nie chwyta w garść bluzki od piżamy i ustawia mnie do pionu. Czuję wciśniętą w dolną część pleców lufę pistoletu. Ruszam naprzód, potykając się po nierównej ścieżce, dopóki stopy nie wdeptują w wilgotną trawę.

Stawiam jedną nogę przed drugą, idąc przed siebie na oślep. Mam tylko nadzieję, że nie wpadnę na drzewo ani nie napotkam żadnej leśnej drapieżnej zwierzyny. Chwieję się i tracę równowagę, jakbym była pijana lub naćpana. Staram się uspokoić szalony puls i skoncentrować się na otoczeniu, tak jak uczył mnie Diesel. Chłodne, nocne powietrze opływa moją piekącą skórę. Jest tu cicho niczym makiem zasiał. Jedyne dźwięki to delikatne odgłosy naszego marszu i sporadyczne pohukiwanie sowy. Zaczynam liczyć kroki. Próbuję zorientować się, w którym kierunku idziemy, ale to prawdziwe wyzwanie.

Myślę, że wiem, gdzie się znajdujemy. Stawiam na Las Prestwick, zwyczajowe cmentarzysko tych z Sainthood. Niewiele pomaga mi to w uspokojeniu nerwów. Jeśli zdecydują się mnie zabić, nikt nigdy nie znajdzie tu ciała.

Kawałki kłaczek z knebla przylegają mi do wnętrza ust i krztuszę się, niemal zadławiając. Czyjeś zimne ręce przyciągają mnie do mocnej klatki piersiowej, ktoś podciąga do wysokości mojego nosa worek, który mam na głowie, i wyjmuje knebel. Prycham, wykasłując włoski, i nabieram pełną piersią rześkiego, czystego, pachnącego sosnami powietrza.

– Ruszaj się – rozkazuje Saint.

Słyszę go blisko ucha, więc to o niego się opieram. Chłopak puszcza mnie i znów przykładą mi spluwę do pleców, gdy posuwamy się naprzód. Mam gęsią skórę i trzęsę się z zimna, obejmuję się więc ramionami, aby się nieco rozgrzać. Podskakuję, słysząc jakieś zwierzę, które wydaje z siebie mrozące krew w żyłach wycie. Zanim zdążę się powstrzymać, jęk wyrzywa się z moich ust, przez co wszyscy się śmieją. „Bydlaki”.

W końcu, choć wydaje się, że przeszliśmy już całe kilometry, zatrzymujemy się. Moje stopy boją, są pokryte pęcherzami i skaleczeniami. Ktoś zdejmuje mi worek z głowy i odgarnia splątane włosy z twarzy.

– Spadaj.

Odpycham czyjeś ręce i mierzę się spojrzeniem z Cazem. Obserwuje mnie z wyraźnym rozbawieniem. Zdecydowanie wrócił już do wrogiej drużyny i wątpię, by moja następna próba uwiedzenia była równie udana co poprzednia. Rozglądam się, chłonąc otoczenie. Znajdujemy się w głębi lasu. Wysokie, złowieszcze drzewa unoszą się nad nami, a my ruszamy ponownie po trawiastej ścieżce. Świecący wysoko na niebie księżyc rzuca przerażające promienie na ziemię.

– Zwiąż jej z tyłu ręce – instruuje Saint.

Galen robi krok do przodu i okrąża mnie ze złowieszczym uśmiechem. Przypomina teraz seryjnego mordercę polującego na swoją następną ofiarę. Jego twarz jest pokryta skaleczeniami i siniakami, co daje mi małą satysfakcję. Widać, że ogromną przyjemność sprawia mu szarpanie moich ramion do tyłu tak mocno, że niemal wyrzywa je ze stawów. To zapewne jego specjalność. Domyślam się, że czeka, aż zacznę krzyczeć, ale nie wydaję z siebie żadnego dźwięku, nawet gdy z mocą zaciska sznur wokół dłoni, najprawdopodobniej odcinając mi w nich krążenie.

– Na kolana – żąda Saint i zanim zdążę pomyśleć o wykonaniu polecenia, Galen wbija mi kolano w plecy i uderzam twarzą w ziemię.

Pokryta błotem trawa jest zimna, ale przynajmniej uniknęłam piasku w zębach. Przywódca Saints szarpie mnie za włosy, owija je wokół dłoni, czym sprawia, że stabilnie utrzymuję się na kolanach. Staje obok, a trzech sługusy sterczą przede mną ze skrzyżowanymi na piersi rękami i z identycznymi, nieludzkimi minami. Wszyscy mają na sobie ciepłe bluzy z kapturem, dzinsy oraz buty za kostkę. Saint wyjmuje pistolet zatknięty z tyłu za pasek dzinsów.

– Otwórz buźkę.

Jego niebieskie oczy przeszywają mnie na wylot, próbując zajrzeć głęboko w duszę. W pierwszym odruchu chcę posłać skurwiela do diabła, ale mój instynkt samozachowawczy jest silniejszy, więc otwieram szeroko usta i czekam nieruchomo, podczas gdy on wsuwa lufę do środka.

– Ssij – rozkazuje.

Uniosłabym brew, gdybym nie miała cholernego pistoletu w ustach i nie koncentrowała się na nim tak mocno. Robię więc to, czego żąda. Oblizuję splotkę z każdej strony, wpatrując się w lidera grupy.

– Kurwa, to...

Saint gwałtownie odwraca głowę, a Caz przerywa w połowie zdania. Kiedy przywódca znowu skupia na mnie mroczny, przeszywający wzrok, dumny uśmiech powoli wykrzywia jego wargi. Nie wiem, czy zdaje sobie z tego sprawę, ale przez nieuwagę zdjął swoją nieodłączną maskę i obnażył się, dosyć otwarcie pokazując prawdziwe uczucia. Poziomym oczu znajduję się na wysokości jego krocza i nic nie ukryje potężnego wybrzuszenia napierającego na rozporek dzinsów. Caza podnieca to, że mam broń w ustach, a Santa moja uległość.

Zupełnie źle do tego wszystkiego podchodziłam. I cokolwiek się stanie dzisiejszej nocy, mam szansę na zmianę strategii.

– Jesteś grzeczną dziewczynką, księżniczko – mówi, puszcżając moje włosy i głaszcząc mi twarz jedną ręką.

Podnosi mnie na równe nogi, po czym przyciska do siebie. Twardy fiut wbijający się w moje biodro sprawia, że wciągam powietrze, czując żar zalewający mi na wskroś całe ciało. Nie zwracam uwagi na ruchy w tle, tylko patrzę w oczy Santa.

– Wiesz, gdzie jesteśmy, księżniczko? – pyta, oplatając mnie ramionami.

– Las Prestwick – burczę.

– Domyśliłaś się, brawo. – Posyła mi pełen samozadowolenia uśmiech. – A masz pojęcie, co się tutaj dzieje?

– Zabijacie ludzi i grzebiecie ich w tym lesie.

Wszyscy chichoczą, a ja zastanawiam się, co śmiesznego powiedziałam.

– Wiesz, co jeszcze tu robimy? – pyta Saint, drażąc temat.

Kręcę przecząco głową. Przywódca uśmiecha się jeszcze szerzej i pociera kciukiem moje wargi, wywołując we mnie dreszcze swoim dotykiem.

– Dobrze. – Spogląda na przyjaciół. – Gotowe? – pyta.

Po kilku chwilach znów mi się przygląda, przyciska kutasa do miednicy i ociera się klatką piersiową o twarde sutki. Kieruje wzrok na piersi, a ja cała dygoczę. Potem puszcza mnie, uśmiechając się lekko. Od razu odczuwam brak ciepła jego ciała.

– Naprawdę bardzo liczę, że nie mylę się co do ciebie, księżniczko – szepcze mi do ucha i ciągnie za łokieć w stronę drzew.

Pozostali stają wokół otworu w ziemi, spoglądają w dół i wymieniają złośliwe uśmiechy.

– Gotowe – oznajmia Galen zimnym, nieczułym głosem.

– Zapraszamy, księżniczko. – Saint kieruje mnie do krawędzi dołu, w głąb którego prowadzi zamocowana w ziemi sznurowa drabinka.

Pochylam się i zaglądam do czarnej jak smoła jamy, drżąc niekontrolowanie.

– Nie zejść tam.

Saint kręci głową, mocniej ściskając mój łokieć.

– Już mnie rozczarowujesz.

– Pozwól mi wyjaśnić – odzywa się Galen i podchodzi bliżej ze śmiertelnie groźną miną. – Zejdiesz na dół albo z przyjemnością własnoręcznie wrzucę tam twoją dupę.

Wzrok chłopaka opada na moją klatkę piersiową. Nie cierpię tego, że przez cienki materiał pizamy widać sztywne sutki. Galen unosi głowę, uśmiechając się złośliwie, a jego zarozumiała postawa działa mi na nerwy.

– Są twarde, bo jest mi zimno, dupku, a nie dlatego, że się podniecam.

– Możesz się okłamywać, ale znamy prawdę. – Pochyla się lekko. – Jesteś tak samo pojebana jak my. Może nawet bardziej.

Prawdopodobnie ma rację, ale w życiu tego nie potwierdzę.

– To jak będzie, księżniczko? – pyta Saint. – Schodzisz dobrowolnie?

Napotykam wzrok Theo, jego oczy zachęcają do zejścia na dół, a wyraz twarzy sugeruje, że chłopak mnie wspiera. Przez ułamek sekundy jesteśmy współpiskowcami, dopóki nie przypominam sobie, gdzie i z kim się tu znajduję.

– Potrzebuję wolnych rąk – mówię, odwracając wzrok od Theo i gapiąc się na ich irytująco seksownego przywódcę.

Drażni mnie jego rozbawiony uśmiezek.

– To ich użyj.

Odpowiedź Sainta jest jasna. Myślę, że wie, z jaką łatwością mogę się uwolnić z więzów Galena. Zajmuje mi to więcej czasu, niż zazwyczaj, bo ten dupek związał mnie naprawdę mocno, ale kilka minut później daję radę się uwolnić i sznur spada na ziemię. Kuzyni wymieniają spojrzenia, a ja ruszam do drabinki i po niej schodzę.

Im jestem niżej, tym bardziej narasta mój lęk, jednak nie pozwalam, by strach mną zawładnął, skupiam się więc na ruchach i oddechu, ignorując przyspieszone bicie serca, spocone dłonie oraz krew szumiącą w uszach. Stawiam stopy na błotnistej ziemi i drżąc, rozglądam się dokoła. W rzeczywistości dziura okazuje się nie taka przepastna. Nadal widzę chłopaków stojących dookoła krawędzi, patrzących w dół. Ale jest na tyle głęboka, że po wciągnięciu sznurowej drabinki nie będę mogła się stąd wydostać. W momencie, w którym zdaję sobie z tego sprawę, do gardła podchodzi mi panika.

– Zobaczmy, na co cię stać, księżniczko – rzuca Saint, świecąc latarką w moją twarz.

Światło rozjaśnia otoczenie i momentalnie czuję nową falę grozy. Kształty wokół mnie stają się wyraźne, widzę niezliczone kości zalegające na błotnistej ziemi. Niektóre wciąż noszą pozostałości rozkładającego się ciała, co potwierdza, że są to ofiary niedawnych zabójstw. Trzęsę się cała, ale tym razem nie jest to spowodowane zimnem.

Słyszę chichoty rozbrzmiewające u góry, po których następują zawrota głowy przypominające wycie dzikich zwierząt. Dupki wrzucają do dołu krwiste mięso, a ja wrzeszczę, odskakując w samą porę przed kawałkiem leżącym w stronę mojej twarzy, który rzucił Galen. Cofam się i stopą uderzam w bok czaszki, przez co wydaję jeszcze głośniejszy ryk, zanim zdążę się powstrzymać. Skurwiele znowu się śmieją. Gotuję się z wściekłości i zaciskam usta. Nie zamierzam znów krzyczeć ani prosić o pomoc. Byliby zachwyceni, ale ja nie dam im tej satysfakcji.

Znowu robi się ciemno, bo Saint wyłącza latarkę, co nie przynosi mi żadnego komfortu. Przenika mnie kolejny dreszcz, krzyżuję ramiona na piersi i szczękam zębami.

– Wilki lubią wędrować nocami po tych lasach – informuje Saint, w jego głosie słyszę rozbawienie. – Nie zabawiłbym tam na dole zbyt długo, księżniczko. Chyba że chcesz zostać wilczą przekąską.

ROZDZIAŁ 19

Stoję pośrodku błotnistej dziury w kompletnej ciemności, w utyłanej piźamie, trzęsąc się z zimna i z niekontrolowanej furii. Słucham, jak chłopaki śmieją się i żartują, gdy odchodzą, zostawiając mnie na pastwę losu. Chcę po kolei każdemu powyrywać nogi z dupy i rzucić na pożarcie wilkom. Ale kipiące wściekłością myśli nie pomogą mi w ucieczce, a nie zamierzam spędzić tu długiego czasu. Biorę się w garść i jeden po drugim wyrzucam kawałki surowego mięsa. Dziękuję w duchu tacie, że zainteresował mnie kick-boxingiem, gdy miałam szesnaście lat. Dzięki zajęciom i regularnym ćwiczeniom z workiem treningowym w naszej siłowni mieszczącej się w piwnicy jestem całkiem silna. Na tyle, bym mogła powyrzucać z głębokiej dziury śmierdzącą przynętę. Nie sądzę jednak, że udało mi się odrzucić ją wystarczająco daleko. Wiatr będzie niósł zapach w stronę drapieżników, więc muszę jak najszybciej się stąd wydostać.

Ignorując ohydne oślizgłe kości pod bosymi stopami, przemierzam dno niezbyt szerokiego dołu i obmacuję błotniste ściany w poszukiwaniu czegokolwiek, czego mogłabym się chwycić.

Niestety nie mogę znaleźć żadnych nierówności, które pomogłyby mi przy wspinaczce. Błoto jest dość miękkie w dotyku i przypomina glinę, co uniemożliwia pewny chwyt. Sądzę, że przygotowali ten dół specjalnie po to, by doprowadzić mnie do obłędu.

Chodzę po małej przestrzeni pośrodku dołu i szukam rozwiązania. Mam ochotę zwymiotować, gdy tylko na nie trafiam. Adrenalina buzuje w moich żyłach, a żółć podchodzi do gardła, ale nie potrafię wymyślić innego planu i chociaż nie wiem, czy zadziała, muszę spróbować.

Atakuję ścianę swoimi długimi paznokciami i zaczynam kopać oraz odrywać grudki błota. Po wydłubaniu wystarczająco głębokiego otworu, kucam i pomimo obrzydzenia ostrożnie chwytam pierwszą kość, którą mogę wyczuć pod palcami. W tej chwili nie myślę o tym, że należała kiedyś do żywej, oddychającej istoty. Skupiam się jedynie na tym, że muszę się stąd wydostać, zanim moje kości dołączą do tej makabrycznej kolekcji.

Wbijam gnat w wykopaną przeze mnie dziurę i upycham mocno błoto wokół niego, pozostawiając jego końcową część, aby wystawała na tyle, by się po niej wspiąć. Następnie powtarzam ten proces, układając kości w krzyżujący się wzór, wybierając te większe i szersze jako podpórki dla stóp, a mniejsze dla dłoni. Sięgam tak wysoko, jak tylko mogę, z nadzieją, że na końcu uda mi się podciągnąć na rękach i wspiąć na krawędź dołu.

Po takim wysiłku fizycznym jestem spocona oraz cała pokryta błotem, ale przynajmniej już nie trzęsę się z zimna.

„Teraz albo nigdy”.

Zaczynam się wspiąć i od razu uświadamiam sobie, że kości nie wytrzymają długo, więc wdrapuję się tak szybko, jak tylko potrafię. Kilka razy o mało co się nie ześlizgnę, jednak wreszcie docieram do ostatniego kościanego stopnia. Wyciągam ramię i oddycham z ulgą, gdy chwytam palcami krawędź dołu. Po dołożeniu drugiej ręki kość, na której stoję, pęka i niemal spadam. Wciskam dłonie w ziemię i stękam, podciągając się na ramionach. Po chwili w końcu przewalam się przez krawędź. Padam na plecy zdyszana, serce wściekle wali mi w piersi, a ramiona drżą jak diabli. Ale w duchu triumfuję, bo udało mi się wydostać! Zmuszam obolałe ciało do ruchu, wstaję chwiejnie i rozglądam się dookoła.

Zaczyna powoli świtać, lecz i tak nadal nie potrafię rozpoznać, z jakiego kierunku przyszliśmy. Pamiętam dźwięki towarzyszące oddalającym się chłopakom i wydaje mi się, że szli na zachód, więc kieruję się w tamtą stronę i modlę się, żeby nie iść głębiej w las. Przemienne pragnienie wydostania się z tego miejsca, nim pojawią się wilki, sprawia, że zwiewam gdzie pieprz rośnie, nie przykładając uwagi do pokrytych pęcherzami, poranionych stóp. Przez cały ten czas wymyślam kreatywne sposoby na rozczłonkowanie tych dupków.

Docieram do małej polany i zatrzymuję się na moment, aby zorientować się, gdzie jestem. Biorę głęboki oddech. Moją uwagę przyciąga przesieka, więc kieruję się tam, a po chwili uśmiecham, gdy tylko

dostrzegam świeże ślady butów na miękkiej trawie. Biegnę przez wąską trawiastą ścieżkę, a z ust wydobywają mi się obłoczki pary. Nogi i ręce mam niesamowicie zmęczone i obolałe, ale sunę naprzód, aż dochodzę do znacznie większej polany i znajduję tam kolejną wydeptaną ścieżkę. Idę nią jakieś dwa albo trzy kilometry i docieram do wejścia do lasu. Na szczęście kojarzę to miejsce, bo kiedyś przyjechałam tu z Darrowem na imprezę.

Opieram się o zniszczoną drewnianą poręcz, by złapać oddech. Rozglądam się po okolicy. Droga prowadząca na zewnątrz jest długa i wygląda, jakby nie miała końca. Po obu jej stronach biegnie gęsty las, ale jakieś pół kilometra dalej zauważam niewielką posesję i ruszam w jej kierunku. Trzymam się małego, obrośniętego trawą pasa na poboczu, zmuszam obolałe nogi do stawiania kroków. Po dotarciu do budynku orientuję się, że to mała, parterowa chata z bali. Z komina wydobywa się smużka dymu. Podchodzę do drzwi i pukam, jednak nikt nie otwiera. Najprawdopodobniej lokatorzy jeszcze śpią, więc stukam mocniej. Niestety nikt się nie pojawia, więc zaczynam walić w drzwi, kalecząc kostki palców, szarpnię też za klamkę, ale nic to nie daje, bo chata jest zamknięta na klucz. Obchodzę ją i próbuję otworzyć tylne drzwi, lecz one też ani drgną.

„Kurwa”. Nie chcę dodawać do listy moich osiągnięć włamania z zamiarem kradzieży, ale kończą mi się opcje. Nie mam pieniędzy, komórki, butów, a w zasięgu wzroku nie widzę żadnego innego domu. Przecież muszę zadzwonić po pomoc.

Wycierając pot z czoła wierzchem dłoni, rozglądam się dookoła w poszukiwaniu czegoś, co pomogłoby mi się dostać do chaty. Wiele bym dała za mój zestaw do otwierania zamków. Decyduję się na rozbitcie łokciem szklanego panelu w drzwiach, ale w porę dostrzegam dużą doniczkę w rogu przy ścianie domu. Równie dobrze mogłabym ją sprawdzić. Podnoszę donicę i śmiech wyrывa mi się z ust na widok ukrytego pod nią klucza. „Ktoś tam na górze czuwa nade mną”.

Otwieram drzwi i głośno wołam: „Dzień dobry”, po czym ostrożnie wchodzę do środka. Sprawdzam wszystkie pomieszczenia, ale nikogo nie znajduję, dom jest pusty. Jednak ktoś musiał tu być, bo w salonie pali się ogień w kominku i coś piecze się w piekarniku. Podchodzę do telefonu wiszącego na ścianie i wystukuję numer. Potrzeba pięciu podejść, aby obudzić Sariah. Ta dziewczyna śpi jak zabita, ale w końcu podnosi słuchawkę i obiecuje przyjechać tak szybko, jak to tylko możliwe.

Chociaż kusi mnie drzemka na wygodnej kanapie przed kominkiem, lecz nie chcę nadużywać gościnności tego domu. Wychodzę, wdrygając się na widok błotnistych śladów, które zostawiłam na podłodze. Odkładam klucz na miejsce i wycofuję się z powrotem do głównego wejścia do lasu. Kompletnie wyczerpana opieram się o drewniane barierki. Po kilku minutach pojawia się Sariah.

– Jezu Chryste! – woła, wysiadając z poobijanego czerwonego volkswagena swojej babci. – Co, do diabła, oni ci zrobili?

Przez telefon podałam przyjaciółce tylko skróconą wersję wydarzeń, więc teraz w drodze do domu opowiadam jej wszystko, czego doświadczyłam w nocy. – To pierdolone gnoje! – Kipi ze złości, ściskając mocno kierownicę. – Mogły cię pożreć wilki! Albo jakiś wygrzebujący z ziemi ciała psychol mógł się na ciebie natknąć. Oni wypowiedzieli ci wojnę!

– Tego właśnie będą się spodziewać, ale zmieniam strategię.

„To znaczy po tym, jak dobiorę się do dupy Saintowi”, postanawiam w myślach.

Piętnaście minut później wchodzę na palcach do domu. Sariah nalegała, żebym wróciła z nią, jednak nie mam zamiaru się przed nimi ukrywać. Nie boję się ich. Niech wiedzą, że mnie tak łatwo nie pokonają. Idę prosto do swojej sypialni, zabieram nóż oraz zestaw do otwierania zamków, wychodzę na korytarz i włamuję się do pokoju Sainta najciszej, jak tylko potrafię.

Wpatruję się w tego śpiącego dupka, który leży płasko na plecach, rozwalony na wielkim materacu, okryty do pasa skołtunionym, czarnym, jedwabnym prześcieradłem. Jego klatka piersiowa unosi się i opada przy każdym głębokim oddechu, jak gdyby właśnie wcale nie zostawił mnie na pastwę losu w cholernym lesie.

Przez żaluzje przenikają smugi jasnożółtego światła, zalewając Sainta przyćmionym blaskiem. Opalona skóra i wyrzeźbione ciało wyglądają wspaniale, a tatuaże na ramionach i jednej stronie klatki piersiowej tylko podkreślają jego atrakcyjność. Twarz ma męskie, kanciaste rysy, szczękę pokrywa jednodniowy zarost, który uważam za bardzo seksowny.

Szkoda, że nie jest brzydkim skurwielem, byłoby mi łatwiej utrzymać złość w ryzach. Ale niestety wiem, że jego wygląd pozostawałby bez znaczenia. Saint emanuje tą aurą i zwierzęcym magnetyzmem, które mnie pociągają. Ma to niewiele wspólnego z wyglądem, lecz wiele z dominującą osobowością, ciętym humorem, mrokiem, którym chłopak okrasza wszystko dookoła, i łączącą nas więzią.

Więzią utworzoną w ułamku sekundy w skradzionej chwili, gdy byliśmy dziećmi.

Teraz ta więź nie znaczy nic, a olśniewający wygląd Sainta nie odwraca już uwagi od mojego gniewu. Podchodzę do łóżka, celowo zostawiając na szarym dywanie błotniste ślady poranionych stóp. Jestem brudna i spocona, śmierdząca na kilometr. Mam pełno siniaków oraz zadrapań, boli mnie każda komórka ciała. Wspinam się na drania, siadam okrakiem na jego udach i przyciskam przez prześcieradło ostrze noża do penisa.

Saint otwiera oczy w momencie, gdy naciskam na niego całym ciężarem, co natychmiast go rozbudza. Obejmuje wzrokiem moją obrzydliwie brudną sylwetkę, zanim spuszcza oczy na nóż skierowany w klejnoty. Odwraca głowę w stronę nocnego stolika, spogląda na zegarek i zwraca się do mnie z zarozumiałym uśmiechem:

– Jestem pod wrażeniem – chrypi, a jego głos wręcz ocieka czystą zmysłowością, sprawiając, że czuję przyjemny ucisk w dole brzucha.

„Skoncentruj się na złości”, napominam się w duchu. Temu sukinsynowi nie może ujsć na sucho to, co mi zrobił.

– A ja nie – warczę, mocniej przyciskając nóż do krocza. – Jestem wściekła, a wtedy mam tendencję do lekkomyślnego zachowania.

Rozcinam nożem jedwabne prześcieradło, aż moim oczom ukazują się czarne bokserki. Saint zgina ręce w łokciach i wsuwa je pod głowę, uśmiechając się, jakbym nie stanowiła dla niego zagrożenia. Doprowadza mnie to do szału. Wycinam dziurę w jego gaciach, odsłaniając trochę nagiej skóry i sztywnych włosków łonowych.

– Jeśli chcesz zobaczyć mojego gołego fiuta, księżniczko, wystarczy poprosić.

– Jeszcze raz zakpij ze mnie, a odetnę ci kutasa.

Spodziewam się, że się skrzywi i będzie próbował chronić męskość, ale zamiast tego uśmiecha się jeszcze szerzej. Ten zadowolony z siebie uśmieszek dobitnie pokazuje, że Saint ani trochę się nie niepokoi i najwyraźniej lekceważy to, jak bardzo się wściekam. Albo myśli, że go nie skrzywdzę, albo po prostu nie jest jak każdy inny normalny facet, który kuliłby się ze strachu, prosząc o litość.

Wybucham śmiechem, po czym pochylam się, brudzę go utyłaną błotem skórą i przyciskam ostrze do jego twarzy.

– Masz urojenia, Saintly?

– Nie tylko ty to czujesz, księżniczko – mówi, muskając czubkami palców moje ramię. – I jestem już zmęczony walką.

– Więc może porywanie mnie w środku nocy i wrzucenie do grobu w pierdolonym lesie nie było takim dobrym pomysłem!

Ujmuje moją twarz w dłonie, nie zwracając uwagi na ostrze przyciśnięte do swojego policzka.

– To był test, księżniczko. I zdałaś go z wyróżnieniem.

Jego niebieskie oczy płoną intensywnością. Wysuwa język i dostrzegam błysk metalu. Ma nowy kolczyk w języku.

– Czekam na wyjaśnienia.

Cofam się, ponownie siadam na nim i zabieram nóż. Nie jestem w stanie myśleć jasno, będąc tak blisko Sainta. Żółć podchodzi mi do gardła, a żołądek skręca się w supeł. Potrzeba nieludzkiej siły woli, by nie zwracać uwagi na rosnącą pod moim tyłkiem erekcję, ale staram się, ponieważ jego słowa kompletnie mnie zaskakują.

– Theo opowiedział się po twojej stronie – oznajmia, siadając i trzymając mnie na kolanach. Opiera się plecami o wezglowie, a ja zsuwam się trochę niżej.

– Nigdy go o to nie prosiłam.

– My też nie, ale ma rację. – Obejmuje moją twarz. – Nie musimy być wrogami.

Czuję podstęp i nawet przez sekundę nie wierzę w ani jedno jego słowo, ale wchodzę do gry.

– Kim więc jesteśmy? – pytam, zaglądam mu w twarz.

– Moglibyśmy być sojusznikami.

– Kto powiedział, że potrzebuję sojusznika? – pytam.

Staram się utrzymać neutralny ton głosu, gdy przesuwa dłoń na kark. Jego spojrzenie zatrzymuje się na moich ustach.

– Lowell czeka wojna, księżniczko, a ty nie chcesz znaleźć się po złej stronie.

Przysuwam się tak, że tylko milimetry dzielą nasze usta, a nosy ocierają się o siebie. Saint owija ramiona wokół moich pleców i przyciąga mnie blisko, nie zwracając uwagi na to, że jestem cała ubłocona.

– A co, jeśli powiem ci, że chcę zachować neutralność? – szepczę mu do ucha. – I nie mam zamiaru opowiadać się po żadnej ze stron?

Masuje mi kark, a mnie przenikają dreszcze.

– Nie możesz tego unikać. Niedługo będziesz członkiem rodziny Lennoxów, a Lennoxowie zawsze trzymają się zwycięskiej drużyny.

Uwalniam się z sieci, do której mnie wciągnął, odchylam jego piękną głowę i przykładam nóż do gardła.

– Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz, Saintly. Nazywam się Westbrook i nigdy nie będę Lennoxem. Nie, dopóki krew płynie w moich żyłach.

Cała złość, którą stłumił swoim uwodzicielskim urokiem, znowu ożyła. Momentalnie przesuвам się do tyłu i przecinam oba boki bokserek, po czym odrzucam podarte fragmenty odzieży, eksponując jego nagie ciało. Wciskam czubek noża w krocze pokryte ciemnoblond włoskami i czuję radość, widząc błysk strachu w oczach Sainta.

– Twój kutas jest naprawdę wspaniały – mruczę, pieszcząc go wolną ręką. Powoli opuszczam nóż niżej, a jabłko Adama chłopaka podskakuje. – Stałaby się straszna rzecz, gdyby przypadkiem drgnęła mi ręka i bym go odciął.

Pozwalam, by na twarz wypłynęła cała moja furia. Dociskam nóż, czując pod ostrzem opór ciała i kalecząc go do krwi. Puszczam penisa, lecz nie odrywam od niego wzroku, jakbym naprawdę miała zamiar go odciąć.

Saint siedzi nieruchomo, wszystkie mięśnie ma napięte. Jednak przeraża go fakt, że mogę oderżnąć mu cenny narząd. W środku cała chichoczę, ale tłumię śmiech, gryząc mocno wewnętrzną stronę policzka, aby zachować pozorny chłód. To jest bezcenne, nie mogłabym sobie życzyć lepszej zemsty.

– Gdy obejrzałam Grę o tron, sporo przeczytałam o eunuchach – przyznaję, robiąc ósemki czubkiem noża na włosach łonowych, i patrzę, jak Saint próbuje się nie wzdrygać. – Czy wiesz, że wielu historycznych przywódców było eunuchami? – Unoszę brew.

– Do czego zmierzasz? – pyta, próbując zachować obojętność, ale żałośnie mu to wychodzi.

Przysuwam nóż niżej i przykładam ostrze po jednej stronie członka. Mogę przysiąc, że Saint przestał oddychać.

– No wiesz, dołączyłbyś do zanego grona, jeśli zdecydowałabym się ciebie wykastrować za ten numer, który mi wywinąłeś. – Uśmiech, którym go obdarzam, jest po prostu niktzemny, a on nie może już ukryć potężnego strachu malującego się na jego twarzy.

– Nie byłaś w prawdziwym niebezpieczeństwie – wykrztusza. – Zmyśliłem tę historijkę o wilkach. Udowodniłaś, że jesteś pomysłowa. Wiedzieliśmy, że sobie z tym poradzisz.

– A gdyby tak się nie stało? – dociekam, ciągnąc garść włosów łonowych i odcinając je jednym, szybkim ruchem.

Saint wydaje z siebie ryk i automatycznie sięga w dół, aby chronić kutasa.

– Co ty, do cholery, robisz?!

Odsuwam jego dłoń.

– Wierz mi, nie chcesz mnie teraz testować, Saintly. Zasługujesz na karę – informuję i uśmiecham się pod nosem. – Możemy to zrobić w miły lub mniej miły sposób.

– Co zamierzasz? – chrypi, oczy ma okrągłe z przerażenia.

– Nie martw się – mruczę, klepiąc go protekcyjnie po główce penisa. – Nie odetnę ci kutasa. Tym razem – dodaję. – Pod warunkiem, że położysz się grzecznie na plecach i nie będziesz się ruszał, gdy zafunduję ci małe strzyżenie.

Mruga raz po raz, wpatrując się we mnie, jakbym oszalała. Być może tak jest, ponieważ za bardzo podoba mi się ta zabawa. Ponownie zbliżam ostrze do fiuta.

– To jak będzie?

– Wiesz, że gorzko tego pożałujesz.

– Nie mam co do tego żadnych wątpliwości, ale tym razem zrobisz, co każę. – Wbijam w niego groźne spojrzenie. – Jesteś mi to winien.

Mierzymy się wzrokiem.

– Kurwa, naprawdę mówisz poważnie?

Kiwam głową. Widzę rezygnację na twarzy Santa.

– Piśnij słówko reszcie, a sprawię, że będziesz cierpieć – ostrzega, a ja już wiem, że zrobię z nim to, co chcę.

– To będzie nasz mały sekret – odpowiadam i uśmiecham się tak szeroko, że mam wrażenie, że pęknie mi twarz. – A teraz leż spokojnie, a ja postaram się nie zrobić ci krzywdy.

Chwytam włosy łonowe, przykładam nóż i zaczynam ciąć.

ROZDZIAŁ 20

Po krótkiej sesji pielęgnacyjnej z Saintem wracam do swojego pokoju, gwiżdżąc pod nosem. Jestem w doskonałym nastroju. Biorę prysznic, a potem rzucam trochę ubrań na telewizor, celowo zasłaniając kamerę, żeby chłopaki nie mogli zobaczyć, co robię. Używając wiertarki taty, zakładam po wewnętrznej stronie drzwi kłódkę i zamykam ją, po czym pakuję torbę na weekend. Ubieram się w strój do ćwiczeń. Wysyłam wiadomość do Diesla z komórki jednorazowej, a następnie wychodzę przez okno. Jest jeszcze wcześniej. Mama zwykle nie wstaje przed jedenastą w weekendowe poranki, więc nie będzie wiedzieć, że wyjechałam na całe godziny.

Biorę grana turismo taty, bo muszę odreagować, nawet jeśli wiem, że to ryzykowne, a tata nalegał, żebym dla bezpieczeństwa jeździła lexusem. Jednak po wydarzeniach minionej nocy nadal jestem podminowana i potrzebuję wyżyć się na drodze, a do tego nadaje się tylko ten samochód.

Wyłączam komórkę, ignorując najnowsze SMS-y od Darrowa, na wypadek gdyby ci z Saints spróbowali mnie namierzyć. Utrzymanie istnienia chaty w tajemnicy należy do moich priorytetów. To jedyne schronienie przed tą rozpierduchą, jaką jest ostatnio moje życie. Ponadto tata przechowywał tam wszystkie swoje ważne dokumenty, więc tym bardziej muszę starać się o to, by nikt nie dowiedział się o chacie.

Nadal rozmyślam nad pudłami, które Galen przeszukiwał wczoraj w gabinecie. „Gdzie, u diabła, je znalazł? Czy jest ich więcej?”, zastanawiam się. Myślałam, że odkryłam wszystko, co chciałam wiedzieć o tacie, ale on wciąż mnie zaskakuje, nawet zza grobu. „I w jakim celu te buraki w ogóle myszkowali w jego rzeczach? Czego szukają?”, nie daje mi to spokoju. Sądzę, że Neo domyślił się, że tata zbierał przeciwko niemu dowody, więc zapewne na to polują. „Zdjęcia mamy Galena były też jakąś formą dowodów, bo z jakiego innego powodu tata miałby je mieć?”, dumam. Żadne z moich rodziców nie miało wtedy powiązań z Alishą Lennox.

Z imprezy w domu babci Galena, kiedy miałam czternaście lat, pamiętam tylko to, że jego i moja mama wydawały się dobrze znać. Teraz, znając historię mamy i Sinnera, widzę w tym sens. Alisha umawiała się z bratem Neo w tym samym czasie co mama z szefem Sainthood.

„Ale dlaczego moi rodzice byli obecni na tym przyjęciu, skoro zerwali więzi z tamtym środowiskiem, zanim się jeszcze urodziłam? I jak to się stało, że Neo i Saint byli wtedy nieobecni?”

Podkręcam muzykę i trochę opuszczam szybę, pozwalając, by chłód powietrza oczyścił mi umysł. Tyle pytań pozostaje bez odpowiedzi i wiem, że klucz do tego wszystkiego leży w przeszłości. Ale nie zamierzam wpędzić się w obłęd, próbując to wszystko rozpracować.

Półtorej godziny później podjeżdżam pod chatę. Cieszę się, że tu przyjechałam, nawet jeśli kusilo mnie, by zostać w domu, wczołgać się do łóżka i pozwolić odpocząć obolałemu ciału. Muszę zachować dystans od koleśki z Saints, bo zostanę aresztowana pod zarzutem morderstwa. I muszę się zreorganizować, by nakreślić nową strategię.

Rozbieram się do majtek i kładę się do wyrka. Po jakimś czasie budzi mnie piskliwy dźwięk jednorazówki. Szukam jej, macając blat nocnego stolika. – Cześć – mamrocze zaspanym głosem. Prostuję się na łóżku i ziewam.

– Obudziłem cię? – rozbrzmiewa w słuchawce rozbawiony głos Diesla.

– Tak. Nie spałam dużo zeszłej nocy.

Zapada krótka cisza.

– Będę za pół godziny, ale nie mogę przebywać zbyt długo poza zasięgiem.

– To nie zajmie wiele czasu. Dziękuję, że znalazłeś chwilę, by spotkać się ze mną.

– Powiedziałem ci, że zawsze możesz na mnie liczyć. Zapamiętaj to raz na zawsze.

Jego słowa sprawiają, że czuję ciepło rozchodzące się po ciele.

– Dziękuję, Diesel. To wiele dla mnie znaczy.

– Do zobaczenia wkrótce – mówi, zanim się rozłącza.

Zakładam szare dresowe spodnie oraz białą koszulkę na ramiączkach, włosy wiąże w niechlujny węzeł na czubku głowy i idę na bosaka do kuchni. Po przyjeździe włączyłam ogrzewanie, ciepłe deski podłogi działają niczym balsam na moje poranione stopy. Parzę dzbanek kawy, biorę kilka owoców i bajgla, po czym drepczę do gabinetu taty, żeby włączyć komputer. Gdy tylko pojawia się Diesel, wciskam przycisk otwarcia bramy, obserwując, jak pędzi długim podjazdem w land roverze z przyciemnionymi szybami, który natychmiast przywodzi mi na myśl Santa.

Opieram się biodrem o framugę frontowych drzwi, popijam kawę i czekam, aż się pojawi. Wsiada z wozu, na oczach ma ciemne awiatorki pomimo braku słońca. Z tymi swoimi ciemnymi włosami i mocno zarysowaną linią szczęki przypomina mi znacznie wyższą i bardziej niebezpieczną wersję Toma Cruica z Top Gun, kiedy tak arogancko idzie w moim kierunku pewnym siebie krokiem.

– Cześć, skarbie – mówi, schylając się, by mnie pocałować.

Instynktownie odsuwam głowę na bok, tak by jego wargi musnęły tylko kącik moich ust. Robi się niezręcznie, Diesel prostuje się, odciągając ramiona do tyłu, a ja zagryzam dolną wargę, zaniepokojona, czy go nie zdenerwowałam. Potrzebuję tego faceta i nie mogę pozwolić sobie, by to zepsuć. A przede wszystkim zależy mi na nim i nie chcę, żeby poczuł się zraniony.

– Hej. – Przybieram łagodny wyraz twarzy i ton. – Myślałam, że uzgodniliśmy, że od teraz nasze relacje będą ściśle profesjonalne.

Nie wypowiedzieliśmy tego głośno, ale doskonale zrozumieliśmy się bez słów, gdy ostatnim razem tu spaliśmy.

– A co, jeśli powiem, że zmieniłem zdanie? – zagaduje, czule obejmując moją twarz.

– Wiesz, że nie możemy tego zrobić. To zły moment.

Wysuwam się z uścisku mężczyzny i z ciężkim sercem wchodzę do chaty, wiedząc, że pójdzie za mną.

– To przez nich, prawda? – pyta głosem, w którym słychać smutek i troskę.

Opieram się o blat kuchenny i oplatom dłońmi kubek, badając wzrokiem jego twarz.

– Przez kogo?

– Nie baw się ze mną w gierki, Lo. My tak nie funkcjonujemy. Wiesz, o kim mówię.

Odstawiam kubek i odpycham się od blatu, po czym idę w jego stronę.

– Staram się nie mieć nikogo Diesel, bo trudno jest znaleźć kogoś, komu można zaufać, a kontakt ze mną jest ryzykowny. – Miętko kładę dłoń na ramieniu trenera. – Ale ciebie potrzebuję. – Zaglądam mu z oczy. – Chcę, żebyś był po mojej stronie. Kontynuował moje szkolenie.

Pomagał mi. W przeciwnym razie tego nie przeżyję.

Jego rysy łagodnieją i wzdycha. Obejmuje mnie w przyjacielskim uścisku.

– Wiesz, że zawsze jestem do twojej dyspozycji. Czegokolwiek potrzebujesz, zawsze będę po twojej stronie.

„Dzięki ci, kurwa, Panie”.

Wysuwam się z uścisku Diesla.

– W takim razie wiesz, dlaczego musimy zachować między sobą dystans. Dobrze się bawiliśmy, ale jeśli nadal będziemy w to brnąć, ktoś zostanie zraniony. Nie mogę tak ryzykować, ponieważ jesteś dla mnie kimś znacznie ważniejszym niż tylko seksownym kolesiem do rżnięcia.

Diesel luźno trzyma mnie w talii.

– Facet, w którym się zakochasz, będzie szczęśliwym sukinsynem, bo naprawdę jesteś jedyna w swoim rodzaju, Harlow Westbrook.

– Ostrożnie – drażnię się, chcąc rozluźnić atmosferę. – Nie komplementuj mnie aż tak. Jeszcze uderzy mi to do głowy.

– Och, bardzo w to wątpię, ale słyszę cię głośno i wyraźnie, pętaku.

Uśmiecham się, na dźwięk tego znajomego określenia, chociaż minęło kilka lat, odkąd je słyszałam. I wiem, że między nami wszystko będzie dobrze. Ciężar spada mi z ramion.

– Kawy? – pytam, biorąc swój kubek i idąc po dzbanek.

– Tak, poproszę – mówi, siadając na hokerze przy blacie. – Nie byłaś jedyną, która zeszłej nocy nie mogła zmrzyć oczu.

Sięgam po kubek do szafki i nalewam nam kawy.

– A propos, możesz powiedzieć mi, co się dzieje? Dlaczego jesteś cała podrapana, pokryta siniakami i utykasz?

Podaję mu ciepły napój i siadam obok.

– Saint i reszta dupków chcieli mnie przetestować. – Wzruszam ramionami, bagatelizując sprawę. – Nic, z czym nie mogłabym sobie poradzić. Myślę, że wreszcie zdają sobie sprawę z tego, że nie tak łatwo mnie zastraszyć.

– Uważaj, Lo. Może i należą tylko do oddziału juniorów, ale każdy ma kartotekę policyjną długą jak moje ramię. Przynajmniej Saint, Galen i Caz. Theo jest niewidzialny jak duch, który organizuje wszystko z ukrycia.

Mierzę go surowym spojrzeniem.

– Nie musisz mnie ostrzegać przed Sainthood. Wiem, z czym mam do czynienia, i podejmuję niezbędne środki ostrożności.

– Dotyczy to też twojego serca? – wrywa mu się.

– Pytasz serio? – Otwieram w zdziwieniu usta.

– Daj spokój, Lo. Jesteś zachwycająca, inteligentna, zadziorna i potrafisz postawić na swoim. Myślisz, że nie słyszałem, że uderzają do ciebie? Sądzisz, że nie wiem o nagraniu?

No cóż, nigdy z nim o tym nie rozmawiałam.

– Nie obejrzałem wszystkiego – zapewnia, nim zdążę spytać.

Zdejmuje okulary przeciwsłoneczne i wpatruje się we mnie.

– Ale widziałem wystarczająco. Istnieje między wami chemia, a to jest niepokojące. Jeśli nie mogą dotrzeć do ciebie poprzez zastraszanie, zrobią to w inny sposób. Uwiodą cię.

Biorąc po uwagę pogawędkę, którą odbyłam z Saintem przed przyjazdem tutaj, już to wydedukowałam. Tyle że postanowiłam, że to ja ich najpierw uwiodę. Skoro chcą grać w tę grę, pierwsza rzucę piłką. Niech sobie myślą, że uda im się przeciągnąć mnie na swoją stronę. Ale nie jestem jak inne dziewczyny, nigdy nie oddałam nikomu serca i teraz tym bardziej nie zamierzam tego robić.

– Już wyprzedzam ich o kilka kroków.

Diesel marszczy brwi, a jego oczy płoną z wściekłości.

– Tego się obawiałem.

– Proszę, powiedz mi, że nie jesteś zazdrosny i że przemawia przez ciebie tylko troska.

Ma dość przyzwoitości, by wyglądać na zawstydzonego.

– To głównie troska, a nad zazdrością staram się pracować.

Tak się cieszę, że ostatnim razem zakończyłam z nim osobistą relację, bo to teraz oczywiste, że już zaangażował się uczuciowo. Boli mnie serce. W innym czasie i w innym miejscu mielibyśmy szansę na zbudowanie czegoś. Ale jesteśmy tutaj i nie ma sensu rozwodzić się nad tym, co by było, gdyby...

– Staraj się bardziej – sugeruję.

– O co chciałaś mnie zapytać? – Zmienia temat, za co jestem mu wdzięczna.

– Chcę, żebyś zdobył dokumenty dotyczące wypadku.

– Co planujesz zrobić, Lo?

– Wiem, że Neo zamordował mojego tatę, Diesel. Musi istnieć jakiś dowód, którego mogłabym użyć przeciwko niemu.

– Myślisz, że Neo nie dopiął wszystkiego na ostatni guzik? – Potrząsa głową. – Wiem, że chcesz, by sprawiedliwości stało się zadość, ale nie możesz oczekiwać, że wypowiesz walkę takiej organizacji jak Sainthood i wygrasz.

Nie przeoczyłam faktu, że nie sprzeciwił się mojej prośbie ani jej nie kwestionował. Diesel też wierzy, że to ci z Sainthood są odpowiedzialni za śmierć taty, i nie po raz pierwszy zastanawiam się, kim on tak naprawdę jest.

– Nie dowiem się, póki nie spróbuję. – Krzyżuję ręce na piersi. – Możesz zdobyć te dokumenty czy nie?

– Nie odpuścisz, co?

– Dobrze mnie znasz. – Uśmiecham się pod nosem.

Wzdycha ciężko.

– Nie podoba mi się to, Lo. Nie podoba mi się to ani trochę. Nie chcę, byś dała się zabić, więc dostarczę ci te papiery pod jednym warunkiem. Obiecasz mi, że nie będziesz grzebała w tym sama. Zrobimy to razem.

– Dlaczego aż tak bardzo ci na tym zależy?

Muska palcami moją dłoń.

– Mogłaś zapomnieć o tej przerażonej dziewczynce, którą byłaś, ale ja nie. Gdy twój tata przyprował cię do mnie, złożyłem sobie przysięgę, że będę cię chronić i nie pozwolę, by ktokolwiek cię skrzywdził. Zamierzam dotrzymać słowa. – Wstaje i całuje mnie w czubek głowy. – Musisz mi obiecać, że będziesz na siebie uważać, Lo.

Patrzę na niego i widzę tylko troskę oraz współczucie.

– Obiecuję – mówię, mając nadzieję, że rzeczywiście dam radę to zrobić.

* * *

Po wyjeździe Diesla spędzam trochę czasu, przeglądając niezaszyfrowane dokumenty taty. Szukam czegoś interesującego, co mogłabym przekazać Darrowowi. Mój były chłopak naprawdę zaczyna działać mi na nerwy, a jego nagabywanie doprowadza mnie do szału. Fakty są takie, że dupki rzadko przebywają w domu. Tak rzadko, że zamontowane w ich pokojach kamery na nic się nie zdają. Czasami nawet nie wracają na noc. Zaczynam tracić pewność, że dam radę ustalić lokalizację magazynu, którą obiecałam przekazać mojemu eks. Spotkanie z jego informatorem jest ustawione na jutro, a co będzie potem, naprawdę mnie już nie obchodzi. Ale Dar jednak udowodnił, jak okropnie potrafi się zachować, gdy czuje się zdradzony, więc chcę mu dać cokolwiek, co go ugłaska. Mam wystarczająco problemów i nie chcę dodawać do tej listy jakichś nieistotnych sprzeczek.

A wspominając o nieistotnych sprzeczkach, pogrzebałam trochę w przeszłości Parker w nadziei, że znajdę jakieś brudy, ale, jak na razie, nie natknęłam się na nic ciekawego. Chyba będę musiała bardziej się postarać. Każdy ma coś, co chciałby ukryć, a taka dziewczyna jak Parker wręcz musi mieć skrzynię pełną tajemnic. Dowiem się, gdzie jest ukryta, i otworzę tę puszkę Pandory.

Resztę wieczoru spędzam na skanowaniu zakodowanych dokumentów i zabezpieczaniu ich w zaszyfrowanym folderze w chmurze. Czuję się pewniej dzięki posiadaniu kopii zapasowej, na wypadek gdyby coś się stało z oryginałami. Idąc za podszeptem instynktu, kopiuję na pendrive'a w kształcie szminki kilka poufnych dokumentów z innych teczek taty i wrzucam urządzenie do torebki. Nie zaszkodzi mieć dodatkowej asekuracji w razie czegoś.

Następnego ranka, zanim wyruszam na umówione spotkanie, wysyłam wiadomość do Sariah z informacją, by spotkać się na siłowni w centrum miasta. Chociaż moje ciało wciąż jest obolałe jak diabli, naprawdę muszę wyładować stłumioną złość, a idealnym na to lekarstwem będzie kilka rund na ringu z najlepszą przyjaciółką.

* * *

Podjeżdżam do baru dla motocyklistów na obrzeżach Prestwick i parkuję przed wejściem. Wycieram spocone dłonie o džinsy i dwukrotnie sprawdzam współrzędne, które przysłał mi kontakt Darrowa. Znajduję się we właściwym miejscu i właściwie nie dziwi mnie fakt, że ten podejrzany skurwiel prowadzi stąd interesy. Wsiadam z samochodu, po czym wchodzę do słabo oświetlonego lokalu, świadoma kilku par oczu, które zwracają się w moim kierunku.

Nóż celowo przymocowałam do zewnętrznej części uda, a broń wetknęłam za pasek spodni. Jestem zadowolona, że ubrałam się niechlujnie na to spotkanie, ponieważ w brudnych džinsach, zdartych butach do kostki, rockowej koszulce i czarnej skórzanej kurtce pasuję tu idealnie. Podchodzę do lady.

– Szukam Johnny'ego. Umówił nas Darrow Knight.

– Zaczekaj tutaj – mówi nieprzyjaznym tonem tleniona blondynka, zerka na mnie, a potem znika za barem.

kolesi siedzących przy barze. Blondyna wraca i rzuca mi spojrzenie spode łba. – Tam – burczy z niezadowolaniem, wskazując kciukiem za siebie.

Przechodzę przez wahadłowe, podwójne drzwi do małego, prywatnego pokoju. Trzej siedzący tu faceci przerywają rozmowę, gdy tylko zjawiam się w środku. – Który z was to Johnny? – pytam,

ciesząc się, że mój głos brzmi spokojnie.

– Chyba chodzi o mnie, słodziutka – oznajmia facet rozwalony na kanapie, skręcając blanta i bezczelnie mi się przygląda. – Chodź, przyłącz się.

Ma zaniedbane ciemne włosy z nitkami siwizny, które wpadają mu do dużych brązowych oczu i pasują do zmierzwionej brody sięgającej do klatki piersiowej. W kącikach ust widać zmarszczki śmiechu, a ogorzała cera świadczy o niezliczonych godzinach spędzonych na świeżym powietrzu. Gruby brzuch wystaje ponad pasek spodni, zaś nogi i ręce są dość masywne.

Siadam na kanapie i patrzę na gościa, czekając na rozwój wydarzeń.

– Dlaczego taka ładna dziewczyna jak ty potrzebuje usług takiego starego pryka jak ja? – pyta i zapala skręta.

– Lepiej, żebyś nie wiedział – mówię, wyjmując kopertę z tylnej kieszeni dżinsów. – To zadatek, o który proszę.

– Chewie! – Wskazuje głową na faceta z włosami do pasa i długą gęstą brodą. – Czyń honory.

Mężczyzna bierze kopertę i liczy forszę.

– Wszystko się zgadza, szefie.

Johnny kiwa głową, a Chewie cofa się, wsuwając pieniądze do wewnętrznej kieszeni swojej kraciastej koszuli.

– Mój człowiek będzie musiał zrobić zdjęcia – oznajmia, po czym wydmuchuje kółka dymu. – Po przygotowaniu całości wyślę ci informację o lokalizacji. A potem będę potrzebował dwóch tygodni, by zrobić wszystkie dowody tożsamości.

– W porządku.

Nagle rzuca się na mnie i mocno całuje. Zanim zdążę zaprotestować lub go odepchnąć, cofa się, szczerząc się wariacko.

– Miło robić z tobą interesy, dziewczuszko.

Wstaję, a on klepie mnie po tyłku.

– A teraz zmykaj, zanim coś strzeli Chewiemu do głowy. On lubi młode.

Nigdy z żadnego miejsca nie uciekałam tak szybko, w dodatku wycierając z obrzydzeniem usta. Oddech wypuszczam dopiero, gdy bar majaczy w oddali.

ROZDZIAŁ 21

Spotykam się z Sariah w centrum miasta, a potem odprężam się na ringu. Po sparingu biorę prysznic, przebieram się i idziemy z Seanem i Emmettem do restauracji. Chłopcy są zbulwersowani zarówno tym, co zrobiły mi dupki z Saints, jak i moim nowym planem, ale przekonuję ich, że naprawdę wiem, co robię.

– Jak się miewa twoja siostra? – pytam Emmetta, gdy kelnerka uzupełnia nasze napoje.

– W porządku, dzięki. Będziesz musiała w końcu kiedyś do mnie wpaść, bo bardzo chciałaby cię poznać.

– Powiedziałaś siostrze o mnie? – Unoszę w zdziwieniu brwi.

– Oczywiście. – Posyła mi zarozumiały uśmiech. – Opowiadam jej o wszystkich moich miłośkach.

Rzucam w Emmetta kilka frytek, co powoduje u niego wybuch śmiechu.

– Wyluzuj. Powiedziałem jej, że jesteśmy przyjaciółmi, i chyba wspomniałem, że chodzisz na lekcje kick-boxingu. Upierała się, aby dołączyć, ale na razie przez jej chorobę jest to wykluczone. Pewnie chciałaby przez chwilę doświadczyć tego co ty.

– Mogę kiedyś wpaść i porozmawiać z nią.

– Super.

Dźwięczy dzwonek nad drzwiami, słysząc czyjeś kroki

i w pomieszczeniu zapada cisza jak makiem zasiał. Nawet nie muszę się odwracać, by widzieć, kto wszedł do restauracji, ponieważ moje ciało jest tak zestrojone z Saintem Lennoxem, że wyczuwam, gdy jest blisko. Ta szalona więź między nami ożywa przy każdym naszym spotkaniu i sprawia, że unoszą mi się wszystkie małe włoski na skórze, serce bije szybciej, ciało rozgrzewa się i aż boli od niespełnionej tęsknoty. Kurewsko mnie to przeraża. Zawsze byłam przekonana, że to mit wymyślony przez pisarzy, by czytelnicy uwierzyli w bratnią duszę. Nie mam zamiaru robić za bohaterkę własnej, pokręconej powieści romantycznej.

Członkowie Sainthood odcisnęli piętno na moim dzieciństwie, zamordowali mi ojca i ukradli matkę. Saint, Galen, Caz i Theo być może nie byli bezpośrednio w to zaangażowani, ale są częścią tej organizacji. Są w równym stopniu odpowiedzialni za te przestępstwa i nie chcę mieć z nimi cokolwiek wspólnego. Nie chcę czuć się w ten sposób, w jaki się czuję, przebywając w ich towarzystwie. Z powodzeniem całe lata spędziłam na dławieniu emocji, lecz oni łamią wszelkie bariery pstryknięciem palców. Tchnęli we mnie nową namiętność, przywracając tym do życia, i za to ich nienawidzę.

Gdyby przyjaciele wiedzieli, co czuję przez to wszystko, bez wahania zbombardowali by mój plan, ponieważ jest cholernie ryzykowny. Ale nie mam zbyt wielkiego pola manewru. Saint już zdecydował, a w moim interesie leży to, abym sprawiała wrażenie, że się z tym zgadzam. Słyszę zbliżające się kroki i nawet gdybym nie wiedziała, do kogo należą, mroczna mina Emmetta wyjaśnia wszystko. Kopię go pod stołem, ostrzegając, by trzymał się ustalonego przez nas planu.

– Poproś, żeby zapakowano ci to na wynos, księżniczko – mówi Saint, wisząc nad stołem. – Musimy iść.

– Niby dokąd? – pytam i staram się nie zwracać uwagi na to, jak seksownie wygląda w tej swojej pomiętej, znoszonej skórzanej kurtce i podartych obcisłych dżinsach. Żołądek mi się przewraca po dostrzeżeniu na ramonesce loga Sainthood. Wiem, że wszyscy chłopacy mają tatuaże dokładnie z tym samym symbolem.

– Zbieraj się. – Patrzy na mnie wyzywająco. – Chyba nie chcesz, żebym zrobił tu scenę. – Wyłamuje palce, przyciągając mój wzrok do misternych tatuaży na jego dłoniach, i uśmiecha się złośliwie. – Wiesz, że to moja specjalność.

– Nie ekscytuj się tak. Pójdę z wami. Zastanawiałam się tylko dokąd. – Sięgam po plecak, talerz i napój. – Do zobaczenia w szkole – mówię do przyjaciół. Ci mamrocą jakieś pożegnanie, a kelnerka w

tym czasie pakuje mi jedzenie. Saint chwytą mnie za łokieć i wyprowadza z restauracji w eskorcie trzech przydupasów.

– Gdzie, do diabła, byłaś przez cały weekend? – pyta Saint, zmierzając w stronę land rovera.

Mój wzrok opada na jego krocze.

– Jak tam samopoczucie po goleniu? – pytam, ścisząc nieco głos. – Założę się, że swędzi jak cholera, co? – Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

Gdyby wzrok mógł zabijać, leżałabym już trupem.

– Zamknij się – syczy. – Masz szczęście, że nadal oddychasz.

– Oj tam, oj tam. – Klepię go po ramieniu. – Nie bądź taki. Mieliśmy umowę. Byłam wkurzona na ciebie. Ty byłeś wkurzony na mnie. Teraz jesteśmy kwita. Głośno zgrzyta zębami, a ja ledwo się powstrzymuję, aby nie zacząć śpiewać. Za każdym razem, gdy tylko pomyślałam o jego nowej fryzurce, związałam się ze śmiechu. Mam zamiar nacieszyć się tym, ile się da.

– Gdzie byłaś? – pyta ponownie.

– Wymianka. Odpowiedź za odpowiedź. – Wkładam kilka frytek do buzi, po czym zalotnie zlizuję sól z ust oraz palców.

Caz chichocze, a Galen robi gniewną minę i wpycha ręce do kieszeni. Theo milczy, posłusznie podążając za nami. Saint zaciska szczękę, potem otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale ostatecznie rezygnuje. Otwiera drzwi pasażera, do których kieruje się Galen. Przepycha się obok mnie, lecz Saint blokuje go ramieniem.

– Dzisiaj towarzystwa dotrzymuje mi księżniczka.

Galen sztywnieje, odwraca się i rzuca mi spojrzenie, które zwałoby z nóg przeciętnego śmiertelnika. Jednak ja nie z tych, więc go ignoruję, ale nie pokazuję po sobie zadowolenia, bo przecież udaję, że jestem miła. Wydaje się, że jeszcze bardziej go to rozdrażnia. Otwiera tylne drzwi tak mocnym szarpnięciem, że prawie wrywa je z zawiasów.

– Wyluzuj – ostrzega Saint. Wbija wzrok w kuzyna i zaprasza mnie gestem, bym zajęła miejsce.

Chłopak bezwstydnie wpatruje się w mój tyłek, kiedy wspinam się na siedzenie. Cieszę się, że dłuższa koszulka wystająca mi spod kurtki zasłania co nieco. Klepie mnie w pośladek, szczerząc zęby w uśmiechu i zamyka drzwi.

„O co dziś chodzi tym aroganckim burakom z klepaniem po dupie?”

Trzej chłopcy siedzą ściśnięci z tyłu, we wstecznym lusterku widzę mordercze spojrzenie, które rzuca w moją stronę Galen. Wgryzam się w hamburgera, a on nie spuszcza ze mnie wzroku. Po przełknięciu kęsa obracam się, trąc skórzaną kurtką o fotel pasażera.

– Jaki masz, kurwa, ze mną problem?

Prostuje się i pochyla. Czuję bijącą od niego nienawiść.

– Wkurwia mnie sam fakt, że istniejesz. Wystarczy ci to, aniołku?

Saint wzdycha, przewraca oczami, uruchamia silnik i wjeżdża na jezdnię.

– Po prostu musisz zrobić komuś czaszkorżnięcie – mówi Caz i wszystkie pary oczu kierują się na niego.

Przywódca uśmiecha się pod nosem, Galen coś odburkuje, a Theo pozostaje bierny. Jak zwykle. Caz promienieje, jakby właśnie wygrał na loterii.

– Jesteś pokręcony – przyznaję, biorąc kolejny kęs burgera.

Saint patrzy z wilczym uśmiechem, jak jem.

– To jego słowo dnia – odzywa się Theo, a ja unoszę brew.

Caz szturcha Galena łokciem w brzuch, gdy ten pochyla się w moją stronę.

– Wiesz, co to jest Urban Dictionary¹⁴, księżniczko? – Jego ciepłe brązowe oczy błyszczą z podekscytowania.

– No raczej – mamrocę z buzią pełną jedzenia.

– Caz jest od tego uzależniony – kontynuuje Theo.

– I doprowadza nas tym do szaleństwa – wtrąca się Saint. – Dzisiaj rano wybrał czaszkorżnięcie z listy popularnych słów i przez cały dzień stara się wpasować je w rozmowę.

Kończę burgera, zgniatam pustą papierową torebkę i rzucam na podłogę nowej, nieskazitelnie

czystej fury. Wilczy uśmiech znika z twarzy Sainta, a ja triumfuję w duchu, po czym odwracam się do Caza.

– Myślę, że to całkiem fajne. Wchodzę w to.

Głupkowaty wyszczerz Caza pasuje do błysku zadowolenia w jego oczach, kiedy pokazuje Saintowi środkowy palec.

– Księżniczce podoba się moja słownikowa obsesja. Właśnie umarłem i trafiłem do nieba.

Chichocząc, wyjmuję komórkę i włączam ją. Dosłownie mogę wyczuć wrogość promieniującą od Sainta. Zauważyłam, że nie podoba mu się moje zwracanie uwagi na innych, więc dodaję to do arsenału nieczystych zagrywek. Ignoruję mnóstwo wiadomości od mamy przepełnionych fałszywą troską, loguję się do Google'a i wpisuję hasło. Nie mogę powstrzymać śmiechu, czytając definicję.

– Czaszkorznięcie. Czynność polegająca na włożeniu wzwidzonego penisa do oczodołu innej osoby i ruszaniu biodrami w przód i tył, tym samym pieprząc jego/jej czaszkę. – Wiedziałam, co znaczy to słowo, ale wykrzywiam się z niesmakiem. – Fuj. Obrzydliwe. Jaki chory czub by to zrobił?

– Plotka głosi, że oddział SoCal Sainthood zrobił to kilka lat temu ze swoimi rywalami – odzywa się Theo śmiertelnie poważnym głosem, jakby czytał następne hasło z encyklopedii.

– Po tym, jak wyłupili im oczy, ale zanim poszatkowali ich kulami – wyjaśnia Saint.

– Wysłali filmik, na którym to robią, dziewczynom i żonom tych zabitych koleś – dopowiada Caz, ruszając brwiami, jak gdyby to była najlepsza rzecz, jaką w życiu słyszał.

– Nigdy nie zapraszajcie mnie na żadne imprezy u SoCal – mówię poważnie, drżąc na samą myśl o tym.

– Nie mam bladego pojęcia, dlaczego jesteś tak z siebie zadowolony – komentuje Galen, prowokując kumpla spojrzeniem. – To było żałosne.

– Jesteś po prostu wkurzony, ponieważ księżniczka pobiła twój czas – wypala Caz.

– O czym ty mówisz? – Zdezorientowana przeskakuję wzrokiem od jednego do drugiego.

– Dół był jedną z naszych prób inicjacyjnych – wyjaśnia.

Saint, a ja staram się nie wyglądać tak, jakby cała krew odpłynęła mi z twarzy. – I pobiłaś czas Galena o całe dziesięć minut.

– Skąd o tym wiecie? – Marszczę brwi. „Czy te dupki cały czas obserwowały mnie w lesie?”, zastanawiam się.

– Oparliśmy to na czasie, jaki zajął ci powrót do domu – mówi Saint.

– Ojejku. Pokonany przez dziewczynę. – Spoglądam na Galena wzrokiem szczeniaczka. – Jakie to tragiczne.

– Potraktuj to jako bonus ode mnie – warczy. – To się więcej nie powtórzy.

Przygryzam wewnętrzną stronę policzka, w ustach czuję suchość.

– A tak na marginesie, czyj to był pomysł, żebym powtórzyła jedną z waszych prób?

Saint wyczuwa coś w tym tonie i bacznie przygląda się mojej twarzy, zanim wraca wzrokiem na drogę.

– Mój. Dlaczego pytasz?

– Wątpię, żeby twój tatuś był zadowolony. Dziewczyny mają jasno określoną rolę w organizacji, prawda? Myślałam, że są albo żonami, albo przyjaciółkami, albo kurwiszonami.

– Zgadza się, ale niby dlaczego zostawienie twojego seksownego tyłka tam, w dole, miałyby zdenerwować Sinnera?

– To tylko mała uwaga. – Wzruszam ramionami.

– Neo głównie by to obchodziło – stwierdza Galen. – Wyczołgałaś się z dołu. Ale mi, kurwa, osiągnięcie.

– Któregoś dnia usunę ten naburmuszony wyraz z twojej gęby i podaruję ci nowy uśmiech w stylu Jokera – odpowiada Caz, próbując rozładować napięcie.

– Któregoś dnia zhakuję witrynę Urban Dictionary i zmiotę ją z powierzchni Ziemi – ripostuje Galen.

– Zamknijcie, kurwa, ryje. Bokiem mi wychodzi wasze gadanie. – Saint ścisną kierownicę. – Mamy sprawę do załatwienia i potrzebuję was wszystkich na pokładzie.

– W takim razie powinieneś zostawić tę dziwkę w domu – komentuje Galen. – Ponieważ to ona robi zamieszanie.

– Nic, do kurwy nędzy, nie zrobiłam – protestuję, unosząc ręce w geście uległości. – To nie moja wina, że masz w dupie kij od miotły.

Saint zatrzymuje samochód z piskiem opon na środku drogi, a pozostałe auta skręcają gwałtownie, aby uniknąć zderzenia. Kierowcy trąbią i machają gniewnie pięściami, mijając nas. Ja pierdolę. Saint sam sobie ustanawia prawo.

– Zachowujecie się jak rozwydrzone bachory, nie zamierzam tolerować niesubordynacji! – ryczy przywódca Saints, spoglądając na przyjaciół. – Przyprawiasz mnie o cholerny ból głowy. – Wskazuje na swojego kuzyna. – Przestań.

Galen krzyżuje na piersi ramiona, rzucając Saintowi spojrzenie, które mówi, że się nie wycofa.

– Ja tu, kurwa, rządzę – kontynuuje lider. – I będziecie robić to, co wam każę. Jeśli się komuś to nie podoba, zawsze mogę zamienić na ten temat słowo z Sinnerem. Zobaczymy, jak potoczy się ta rozmowa.

– Gazu, dupku – syczy Galen, ściskając oparcie fotela kierowcy. – I spierdalaj z tym wykładem. Nie potrzebujemy przypominania, kto tu rządzi. – Szyderczy uśmiech wpływa na jego usta. – Ale już niedługo. – Prowokacyjnie szturcha Sainta w ramię. – Pamiętaj, że po zakończeniu inicjacji i skończeniu szkoły zostaniemy członkami oddziału seniorów. Będziesz wtedy tylko rybką w stawie.

– Jestem synem szefa. Moje słowo nadal będzie słowem króla. – Mrożący krew w żyłach ton Sainta przyprawia mnie o gęsią skórkę. – I podobnie jak mój ojciec, będę szybko piął się po szczeblach kariery. – Posyła Galenowi zjadliwe spojrzenie. – Dobrze by było, gdybyś o tym pamiętał, kuzynie.

Galen gotuje się z frustracji i patrzy przez okno. Jest chodzącą bombą, która pewnego dnia wybuchnie, niszcząc wszystko wokół niego. Saint uruchamia silnik i znowu ruszamy w drogę.

– Wiem, że to gówno cię zżera – mówi po chwili, spoglądając na Galena w lusterku. – Dojdziemy do sedna sprawy. Obiecuję.

Hmm. Interesujące. „Czyżby nawiązywał do zdjęć jego mamy?“, dumam. Wszyscy wiedzą, że ćpa do upadłego i tajemnicą poliszynela jest to, że się kurwi. Dziwi mnie tylko to, że mój tata w ogóle był w posiadaniu tych zdjęć.

„Czy coś mi umyka?“

– I naprawdę musisz kogoś przelecieć – dodaje Caz. – Spuchnięte jaja ci nie służą, jesteś zrzędlivy jak diabli.

Galen chrząka i czuję na plecach jego palący wzrok.

– W najbliższym czasie raczej to nie nastąpi.

Odwracam się i uśmiecham słodko.

– W tym momencie wczłogałabym się na ciebie i cię wyruchała, jeśli miałyby to oznaczać, że przestaniesz być wrzodem na dupie.

– Przecież go nienawidzisz – przypomina mi Theo, spoglądając znad tabletu i dołączając dla odmiany do krainy żywych.

– Nie muszę go lubić, by uprawiać z nim seks. – Wzruszam ramionami.

– Gdybyś nie miała tak świetnych zderzaków i słodkiego tyłka, wziąłbym cię za faceta. – Saint obraca głowę w moją stronę.

– Nie bądź seksistowski – docinam mu. – Gdybym była facetem, wszyscy byście krzyczeli z radością i klepali mnie po plecach, słysząc takie słowa. Dlaczego nie mogę cieszyć się seksem i mówić, co myślę, bez względu na to, jak lubieżne byłyby te myśli?

– Ponieważ to nie przystoi damie – odpowiada Theo, coraz bardziej angażując się w naszą rozmowę.

– Nie interesuje mnie bycie damą.

– Nie sądzę, żeby twoja mama to pochwaliała – dodaje, czym podsycia moją wściekłość.

– Gównu mnie obchodzi, co sądzi ta zdradziecka suka. – Odwracam się twarzą do drogi, krzyżuję ręce na piersi, zirytowana durnymi komentarzami oraz faktem, że właśnie odkryłam przed tymi kutafonami część siebie.

– Lo...

– Skończyłam tę rozmowę, Theo – przerywam mu, zanim zacznie dalej drążyć. Gapię się na Santa, który wiezie nas w kierunku szemranej części Lowell.

– Dokąd jedziemy i co będziemy robić?

– Odpowiedź za odpowiedź – mówi, zerkając na mnie. Wzdycham i zaciskam usta dla lepszego efektu.

– No dobrze. Byłam w hotelu w Channing. W Regent. Patrzy na mnie z niedowierzaniem wyrytym na twarzy. Wyciągam z kieszeni dzinsów dokumenty, które dała mi Sariah.

– Sam zobacz. Sprawdź rachunki, jeśli mi nie wierzysz.

Dzięki Bogu, wczoraj zrobiłam rezerwację w hotelu dla Sariah i Seana. Przeczynałam, że będzie potrzebny mi dowód.

– Apartament? – Rzuca spojrzenie na papiery. – Mam nadzieję, że byłaś sama. – Mruży oczy, a po moim kręgosłupie przebiega zimny dreszcz.

Byłam na tyle sprytna, aby dokonać rezerwacji na swoje nazwisko, a Sariah przemyciła Seana na małe, seksowne co nieco.

– Byłam sama. – Spoglądam na chłopaka. – Wymyślałam sposoby na to, jak zamordować was wszystkich we śnie.

– I wpadłaś na jakiś kreatywny pomysł? – Unosi do góry kąciki ust.

– Kreatywność to moje drugie imię, kochanie – mrużę.

– W każdej chwili możesz wykazać się kreatywnością, gdy śpię, księżniczko. – Caz chwyta za oparcie fotela i pochyla się ku mnie. – Moje spuchnięte jaja byłyby ci za to bardzo wdzięczne. Może to sobie wmawiam, ale przysięgłabym, że widzę, jak Saint drży.

– Zajęłabym się nimi. – Klepię Caza po dłoni – Gdyby nie ten humorzasty pies ogrodnika za kierownicą.

– Zajmiesz się nimi, kiedy powiem, że masz się nimi zająć – ucina Saint. – Teraz musimy się skupić, za pięć minut będziemy na miejscu.

Prostuję się na siedzeniu.

– Odpowiedziałam na pytanie, teraz twoja kolej. Dokąd jedziemy?

Odwraca się do mnie z szerokim uśmiechem.

– Narobić trochę bałaganu.

14. Słownik internetowy poświęcony potocznym, slangowym formom języka angielskiego. Baza serwisu jest tworzona przez samych użytkowników (przyp. tłum).

ROZDZIAŁ 22

– Gdzie chcecie narobić tego bałaganu? – pytam, kiedy zwalniamy przed rzędem domów. Kilka z nich ma zabite deskami okna, niektóre ewidentnie wymagają pomalowania, a w jeszcze innych ogrody są tak zaniedbane, że domki sprawiają wrażenie opuszczonych.

– W tym miejscu – oświadcza Saint, zatrzymując się na samym końcu ulicy.

Budynek naprzeciwko nas jest w delikatnym zielono-błękitnym kolorze, farba odpada płatami, ukazując pod spodem przegniłe drewniane panele. Na dachu brakuje kilku dachówek, a ogród z przodu przypomina dżunglę. Po drugiej stronie posesji rozciąga się las daleko po horyzont. Wszystkie okna mają zasunięte żaluzje i gdyby nie smużka dymu unosząca się z komina, dałabym głowę, że to opuszczony dom.

– I nie wy, tylko my – dodaje Saint. – Też bierzesz w tym udział, księżniczko.

– Odpuszczę sobie. Dzięki. – Posyłam mu cierpki uśmiech.

– A kto powiedział, że masz wybór? – Przez chwilę mierzymy się wzrokiem i rozmyślnie się poddaję.

– W porządku.

– Jesteś o wiele ładniejsza, kiedy na wszystko się zgadzasz.

Pokazuję Saintowi faka, wyjmuję z plecaka pistolet, po czym wsuwam go z tyłu za pasek dzinsów. Czuję na sobie napięty wzrok chłopaków, więc podnoszę głowę. Cała czwórka uważnie mnie obserwuje, nawet gburowaty Galen.

– Czego?

– Obraz ciebie ssącej spluwę na zawsze wrył się w nasze mózgi – mówi Caz, a jego przywódca rzuca mu ostre spojrzenie. – To było tak kurewsko podniecające. – Poprawia się w okolicy rozporoka. – I teraz jestem twardy jak skała. Cudownie.

– Może Saintly będzie miły i pozwoli, bym ci później obciągnęła.

– Bądź grzeczną dziewczynką i rób, co ci każą, a może będę w łaskawym nastroju – oznajmia lider grupy.

– Idziemy czy nie? – dociekam po kilku minutach ciszy.

– Jeszcze nie. Na razie obserwujemy. – Saint patrzy przez ramię. – No i? – pyta Theo.

– Cztery ślady w podczerwieni. Jeden z nich to McKenzie.

– Ten wieczór staje się coraz lepszy. – Saint zaciera rękę.

– Kim jest McKenzie? – rzucam zaciekawiona.

– To kanalia, która zasługuje na powolną i krwawą śmierć.

– Przepraszam, że spytałam – mamroczę, zastanawiając się, w co, do cholery, się wplątałam.

Siedzimy w samochodzie przez następne pół godziny i obserwujemy dom w ciszy, nie zamieniając między sobą ani słowa na wyraźne polecenie tego dominującego dupka. Właśnie w momencie, kiedy myślałam, że prawdopodobnie umrę z nudów, odzywa się Theo:

– Są teraz w pomieszczeniu na tyłach domu. Możemy zacząć zabawę.

– Zgoda. – Saint wysiada z wozu i otwiera bagażnik.

Wychodzę razem z resztą chłopaków i obserwuję, jak rozdzielają pomiędzy siebie broń, która wcale nie wygląda jak zabawki. Caz podaje mi karabin, ale nie przyjmuję go.

– Nie, dzięki. – Klepię schowany pistolet. – Wystarczy to, co mam.

Za żadne skarby nie wezmę w rękę ich broni. Nie mam ze sobą rękawiczek i nie zamierzam zostawić gdzie popadnie odcisków palców. Caz wzrusza ramionami, zarzuca worek marynarski na ramię i przechodzi przez ulicę razem z Galenem. Nie robią nic, by się ukryć. Co prawda jest już ciemno, ale kroczą na bezczelnego jak cholera. Z niechętnym podziwem patrzę, jak przyklejają do zewnętrznych ścian domu bloczki materiałów wybuchowych.

– Ruszamy. – Saint zamyka bagażnik. – A ty idziesz ze mną, księżniczko. – Chwyta mnie za

rękę.

Adrenalina tętni w moich żyłach, gdy skradamy się na tyły domu. Chłopcy ustawiają się kolejno przed prawym oknem, utrzymując spory dystans od budynku. Drewniane żaluzje są zasunięte, blokują widok na pomieszczenie, ale Theo stwierdził, że są tam cztery osoby, o czym zaraz się przekonamy. Ogarnia mnie niepokojące przeczucie, podskórnie czuję, że wydarzy się coś złego.

– Przygotuj się na chaos, kochanie. – Saint mruga zadowolony, puszcza moją dłoń, przykładając palec do spustu karabinu, po czym kiwa głową pozostałym.

Cała czwórka, jak na zawołanie, otwiera ogień i wysyła grad kul w stronę okna. Szkło pęka, rozpryskując się na kawałeczki, które rozsiewają się po całym patio. Hałas jest ogłuszający, dopóki Saint nie podnosi ręki. Strzały milkną. Z wnętrza domu dobiegają okrzyki, a po nich odgłos biegnących kroków i trzask frontowych drzwi. Chłopcy uśmiechają się do siebie, wyglądają na podekscytowanych i gotowych na opróżnienie kolejnych magazynków. Theo wyciąga komórkę z kieszeni dżinsów.

– Czysto.

Wydaje mi się, że w telefonie ma tę samą aplikację co w tablecie. Saint opuszcza broń, znów łapie mnie za rękę i szybko zmierza w kierunku frontu domu. – W porządku? – pyta, a Galen i Caz przytakują.

– Wszystko przygotowane.

– Doskonale.

Saint ciągnie mnie z powrotem w kierunku land rovera, celując w kilku odważnych sąsiadów, którzy wyglądają ze swoich domów, zaciekawieni całym zamieszaniem. Po ujrzeniu jego twarzy i znaku Sainthood na skórzanej kurtce jak najszybciej uciekają do środka.

– A co będzie, jeśli wezwą gliny? – pytam.

W tym czasie Theo sięga po tablet leżący na tylnym siedzeniu i zaczyna w niego stukać.

– Nie zrobią tego – mówi Galen, bierze od pozostałych karabinu, umieszcza je starannie w torbie i wkłada do bagażnika. – Za bardzo boją się odwetu.

– Co jest w tym domu? – dociekam, choć już się domyślam.

– Laboratorium mety. To główne, zaopatrujące Liceum Lowell – wyjaśnia Saint.

– No tak – komentuję. – Konkurencja.

– Mieli wybór – dodaje Saint, kiwając głową na Theo, który patrzy na niego wyczekująco. – I podobnie jak Finn, wybrali źle.

Theo naciska coś na tablecie, odpalając tym bloki materiału wybuchowego. Dom eksploduje, smugi kłębiącego się dymu unoszą się w ciemne nocne niebo, kontrastując z jaskrawoczerwonymi płomieniami oblizującymi gruzy budynku.

Z tyłu, za nami, rozlega się strzał, a odgłos zbliżających się kroków sprawia, że reaguję jak na autopilocie. Wyciągam zza paska dżinsów broń, odwracam się i bez zastanowienia strzelam kilka razy. To instynktowna reakcja na zagrożenie – tak zostałam przeszkolona. Czyjeś ciało osuwa się na ziemię, a mój żołądek fika koziółki.

– Cholera. – Ruszam do przodu, by dokładniej się przyjrzeć, ale zanim zdołam okrążyć maskę samochodu i podejść bliżej, czyjeś ramię owija mi się w talii. – Ostrożnie, księżniczko – szepcze Saint, odciągając mnie do tyłu. – Niech Caz i Galen sprawdzą, co się stało. Mogłaś go tylko drasnąć.

„Proszę, niech to będzie tylko postrzał”, powtarzam w myślach jak mantrę, gdy chłopaki podchodzą do leżącego ciała z dwóch stron auta, z bronią wycelowaną prosto w napastnika. Znikają na kilka sekund, a moje tętno przyspiesza.

– Czysto! – krzyczy Galen i Saint zwalnia swój uścisk, lecz zaraz chwytam mnie za rękę. Obchodzimy samochód i kierujemy się w stronę faceta wykrwawiającego się na ziemi.

– Kurwa – wrywa mi się, kiedy widzę, jak powiększa się kałuża krwi pod jego głową. Oczy napastnika są otwarte i bez mrugania wpatrują się w niebo. Jest martwy. Właśnie zabiłam człowieka.

– Niezły strzał, księżniczko – mówi Caz z podziwem. Pochyla się niżej, aby obejrzeć ranę postrzałową w czaszce i drugą, umiejscowioną na klatce piersiowej. Włącza latarkę w telefonie, kieruje snop światła na ziemię i mrużąc oczy, uważnie skanuje obszar wokół leżącego ciała.

– Podaj mi rękawiczki – rzuca przez ramię Galen do Theo, który wyciąga z kieszeni parę

przezroczystych lateksowych rękawiczek.

Muszę zapamiętać, by następnym razem też ich użyć.

Obserwuję, jak Galen wbija palce w ranę po strzale w klatkę piersiową i obmacuje uszkodzoną tkankę, aż znajduje kulę. Trzyma ją pionowo w powietrzu, rękawiczkę ma całą moką od krwi martwego faceta.

– Znalazłem drugą – oznajmia Caz, wskazując na miejsce tuż po lewej stronie ciała.

Galen wstaje, chwyta kulę i wrzuca obydwie do plastikowej torebki, którą wyciąga w jego kierunku Theo. Saint rozmawia z kimś przez telefon, słyszę, jak prosi o wysłanie ekipy sprzątającej. Nagle zaczyna do mnie docierać to, co zrobiłam.

– Wezmę to. – Chwytam Theo za ramię.

– Niestety nie, aniołku – rzuca Galen z uśmiechem. – Zatrzymamy je jako dowody.

Saint kończy rozmowę. Zanim się orientuję w sytuacji, szybkim ruchem wyjmuję mi pistolet z ręki.

– Zabezpiecz to i kule. – Zwraca się do Theo. – Znasz procedurę.

– Wrobiliście mnie, pierdolone dupki. – Nie mogę uwierzyć, że dałam się tak wmanewrować.

Saint unosi dłonie.

– Przyznam, że zabrałem cię ze sobą, żebyś stała się współsprawczynią, ale nie miałem pojęcia, że któryś z tych facetów będzie się tu kręcił.

– I nikt nie zmuszał cię do strzelania – dodaje Galen.

– Gdyby nie ona, jeden z nas dostałby kulkę – oświadcza Theo, zamykając dowody w zabezpieczonej teczce.

Nie kupuję wyjaśnień Sainta, są zbyt wygodne. Nie zdziwiłabym się, gdyby okazało się, że zapłacił temu koleśowi za strzelanie do nas. Pewnie nie podejrzewał, że tak dobrze potrafię posługiwać się bronią.

– Kim był ten facet? – pytam.

Saint trąca stopą bok ofiary.

– Luke McKenzie. Narkotykowy diler i stręczyciel. Ostatnio zajął się handlem ludźmi. – Pluje mu w twarz. – Pierdolony degenerat. Dostarczał na zamówienie zaledwie pięcioletnie dziewczynki.

Wbijam but w krocze trupa i kopię go kilka razy, mając nadzieję, że poczuje to w piekle.

– Już mi lepiej – przyznaję, chociaż nie zmienia to mojej sytuacji. Przecież teraz te dupki mają dowód na to, że dopuściłam się morderstwa, i bez wątplenia będą mnie tym szantażować, bym wykonywała ich polecenia.

– Zastraniec na to zasłużył – mówi Caz, rozpinając dzinsy.

Saint szczyrzy zęby w uśmiechu, puszcza moją dłoń i dołącza do kumpli. Nie jestem pewna, jak to o mnie świadczy, ale z nieukrywanym rozbawieniem patrzę na czterech gości sikających na ciało McKenziego.

* * *

Wracamy do pustego domu, ale to żadna niespodzianka – mama rzadko już tu bywa.

– Weźcie prysznic, a potem spotkamy się w piwnicy – zarządza Saint, na co mu salutuję. – Tak bardzo będę się z tego cieszył, kochanie. – Przyciąga mnie do siebie i chwyta mój tyłek.

Posyłam mu spojrzenie pod tytułem: „Pieprz się”.

– Mamy teraz kartę przetargową, księżniczko. – Mocniej ściska pośladki. – Trzymamy cię w garści, jesteś naszą pierdoloną własnością.

– Akurat. – Opieram dłonie na biodrach i unoszę brodę. – I co z tego, że masz pistolet z moimi odciskami palców? – Dużo zastanawiałam się nad tym w drodze powrotnej do domu. – Nie jest zarejestrowany i nie można mnie w ten sposób namierzyć. A nawet jeśli kiedykolwiek byłabym przesłuchiwana, wmówiłabym gliniarzom, że kazałeś mi przytrzymać tę spluwę. Chyba nie zapomniałeś, że mieszkamy pod jednym dachem?

– Tą bronią popełniono morderstwo, kochanie – odpowiada Saint z taką pewnością i zadowoleniem z siebie, że tracę resztki cierpliwości.

– Jeżeli wydasz mnie policji, pociągniesz za sobą też Sainthood. – Odwzajemniam jego

bezczelny uśmiezek. – Myślisz, że ktokolwiek w całym mieście uwierzyłby twojemu słowu, a nie mojemu?

Chociaż są tacy, którzy mogą kwestionować moją moralność i zdrowy rozsądek na podstawie nagrania, nigdy nie miałam kłopotów z prawem, a to, co przydarzyło mi się w dzieciństwie, sprawiło, że wiele osób zaczęło darzyć mnie nie tylko współczuciem, ale też sympatią.

– Jestem wzorową uczennicą, wzorową obywatelką i pogrążoną w żałobie córką. Dziewczyną porwaną kiedyś przez tę samą organizację, która teraz oskarża ją o przestępstwo. Opamiętaj się, kurwa. Te wasze dowody są głównie warte i doskonale o tym wiesz.

– Coś ty, do diabła, powiedziała? – dobiega mnie za plecami głos Theo. Odwracam się w jego stronę.

– Słyszałeś.

Galen, Caz i Theo wymieniają zdezorientowane spojrzenia, po czym spoglądają na swojego przywódcę.

– O czym ona mówi, Saint?

Ten robi krok do przodu, na moment zamyka oczy i masuje skronie.

– Kurwa.

To wszystko, czego potrzebuję, aby potwierdzić, że reszta chłopaków nie ma o niczym pojęcia. Oczywiście Saint nigdy im nie powiedział, tak jak ten sukinsyn Sinner. Nie jestem pewna, co o tym myśleć ani czy to zmieni cokolwiek, ale na razie odkładam te pytania na bok.

Saint otwiera oczy i wpatruje się we mnie natarczywie.

Przechylam głowę.

– Powiesz im czy ja mam to zrobić?

ROZDZIAŁ 23

Saint nalega, żebyśmy wszyscy wzięli prysznic przed czekającą nas rozmową, bo jesteśmy cali we krwi i cuchniemy dymem. Nalega też, żeby patrzeć, jak wspinam się po rynnie i wchodzę przez okno do sypialni. Tłumaczy, że jeśli spadnę i się zabiję, to będzie musiał wyjaśniać wszystko mojej mamie. Jest idiotą, skoro myśli, że w to uwierzę. Palant chce raz jeszcze wlepić gały w mój tyłek. Po odświeżeniu się w łazience wychodzę z pokoju. Notuję w pamięci, żeby założyć drugą kłódkę z przodu drzwi, bo wchodzenie i wychodzenie oknem szybko staje się nudne.

Schodzę do piwnicy w chmurze perfum. Zmysłowe tony jaśminu, wanilii i drzewa sandałowego mieszają się z owocami, wirując wokół mnie w ponętnej mgłę. Świeżo umyte, wysuszone włosy opadają na plecy miękkimi falami i bardzo podoba mi się, jak każdy chłopak wędruje spojrzeniem po skąpych dżinsowych szortach, które założyłam, oraz czarno-srebrnej bluzce z krótkimi rękawami.

Czy zdają sobie z tego sprawę czy nie, powoli łowią ich na mój haczyk.

Jestem boso i mam świadomość, że moje nogi wyglądają na wyjątkowo długie i smukłe, a ramiączko koronkowego stanika wystaje spod bluzki opadającej w bok. Nawet ten kretyn Galen nie może oderwać ode mnie oczu. Biorę piwo z pojemnika stojącego na stole i siadam na kanapie obok Sainta, starając się nie triumfować. Celowo usadowiłam się na tyle blisko, że nasze uda się stykają. Pozostali siedzą naprzeciwko na skórzanej kanapie, ich wzrok oblepia moje ciało. W zwolnionym tempie podnoszę do ust butelkę i delektuję się zimnym płynem spływającym do suchego gardła. Czuję na sobie intensywną uwagę chłopaków, która sprawia, że szybciej płynie we mnie krew, a ciało drży na wskroś z pragnienia.

Powietrze aż skrzy od seksualnego napięcia. Sutki mi twardnieją, napierając na cieniutki materiał stanika i bluzki. Napotykam przenikliwe spojrzenie Caza, który wygląda tak, jakby za moment miał się na mnie rzucić. Oblizuję usta i przesuwam czubkiem palca po krawędzi szyjki butelki, a jego jabłko Adama podskakuje, gdy siada wygodniej, dostosowując się do rosnącego w spodniach wybrzuszenia.

Saint chrząka, wpatrując się w Caza.

– Myślałem, że chcecie usłyszeć prawdę.

– Chcemy – potwierdza Theo, przecinając napiętą atmosferę i kieruje naszą uwagę na rozmowę.

– Powiedziałaś mi, że nie wiesz, kto cię porwał. Że trzymali cię z zasłoniętymi oczami i zamiast imion używali inicjałów.

– To wszystko, co wtedy wiedziałam. Dopiero znacznie później odkryłam prawdę – przyznaję.

– A jak ją niby odkryłaś? – pyta Galen, wskazując głową na Sainta. – Myślałem, że nie mamy przed sobą sekretów.

– Nie pierdol – prycha Saint. – Każdy w tym pomieszczeniu ma jakiś sekret.

– To bez znaczenia – mówię i zakładam nogę na nogę, a cztery pary oczu chciwie wpatrują się w każdy mój ruch. – To już przeszłość.

– Jak to bez znaczenia?! – wrzeszczy Galen. – To jest kurewsko ważne!

„Dlaczego?”, marszczę czoło, zastanawiając się, czego jeszcze nie wiem. Przecież on mnie nienawidzi.

– Od jak dawna wiesz? – Galen drapie się w tył głowy i rzuca ostre spojrzenie na kuzyna.

Saint prostuje ramiona i spogląda na mnie.

– Zawsze wiedziałem – wyznaje.

– Wyjaśnij – żąda Theo.

Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby zwracał się do Sainta takim tonem. Ten ignoruje Theo, cały czas intensywnie się we mnie wpatrując.

– Czy to z mojego powodu domyśliłaś się wszystkiego?

Gapię się w jego hipnotyzujące niebieskie oczy.

– Tak naprawdę to nie była jedna rzecz, tylko różne kawałeczki, które ułożyły się w całość.

– Kiedy? – pyta.

– Około dwóch lat temu. – Po tym, jak rozstaliśmy się z Theo.

– Możesz przestać mówić zagadkami i powiedziec nam, co się, kurwa, dzieje? – Cez wykrzywia usta w grymasie.

– Zostałam porwana w drodze ze szkoły – zaczynam wyjaśniać. – Byłam zaledwie trzy przecznice od domu, kiedy nagle na chodnik wjechał van i jakaś kobieta siłą wciągnęła mnie do środka. Zakleiła mi usta taśmą, a na głowę wciągnęła worek.

Biorę łyk piwa. Przeżywam na nowo jeden z najgorszych dni w moim życiu.

– Wydawało mi się, że jechaliśmy przez całe wieki. Nie mogłam oddychać, dławiałam się i prawie udusiłam, zanim zdjęła worek i taśmę. Groziła, że jeśli wydam choć jeden dźwięk, odetnie mi język. Byłam zbyt przerażona, by się jej stawiać. Kiedy mnie wyprowadzono z auta, znalazłam się przy opuszczonym magazynie w szczerym polu. Stało tam zaparkowanych kilka osobówek i pick-upów. Kobieta odprowadziła mnie do wejścia i zmusiła, bym odwróciła wzrok w drugą stronę, podczas gdy klóciła się z jakimś mężczyzną.

– Ojciec nie wiedział, że chyłkiem wślizgnąłem się na tył jego pick-upa – wtrąca Saint, podejmując opowieść ze swojego punktu widzenia. – Miałem trzynaście lat i zaczęliśmy bardziej angażować się w biznes, ale tej nocy nie pozwolił mi jechać ze sobą. Wkurzyłem się i sam załapałem się na przejazdzkę.

– Nic nowego. – Cez przewraca oczami.

Saint pokazuje mu środkowy palec.

– Sinner był w magazynie zaledwie kilka minut. Już miałem wyjść i szpiegować przez okno, ale wtedy podjechał van. Zauważyłem, jak ostatnia dupa ojca wyciąga z auta dziewczynę.

Mówiąc to, zagląda mi głęboko w oczy.

– Widać było, że się bała. Drżała na całym ciele, ale nie powiedziała ani słowa. Nie krzyczała ani nie protestowała. Rozglądała się tylko, wiedząc, że wzywanie pomocy na nic się nie zda.

Odgarnia mi z twarzy zabłakany kosmyk włosów, a jego dotyk wywołuje na mojej skórze ogniste dreszcze.

– Chciałem cię uratować – zdradza, ścisząc głos. – Nie znałem ani ciebie, ani powodu, dla którego tam byłaś, ale wiedziałem, że muszę cię stamtąd wyrwać. Próbowałem to poukładać sobie w głowie i wtedy mnie zauważyłaś.

– Nigdy nie zapomniałam twojej twarzy – szepczę.

Mój umysł, zagubiony w tym konkretnym momencie, uwięziony w przeszłości, przeżywa znowu te kilka sekund, które natychmiast nas łączyły.

– W twoich oczach widziałam strach i determinację. Błagałam cię w duchu, żebyś mi pomógł.

– Wiem. – Obejmuje mój policzek, pogrążony w przeszłości tak jak ja. – I chciałem ci pomóc, ale ojciec mnie zauważył. Tuż przed zamknięciem drzwi, gdy już byłaś w środku.

– Co zrobił? – pyta Galen ponurym tonem.

– Pobił do krwi. Powiedział, żebym zapomniiał, że ją widziałem. Mówił, że zostanie uwolniona, gdy tylko jej tata zapłaci okup. Zagroził, że jeśli komukolwiek o tym pisnę, zabije ją, a potem mnie.

– Kurwa, wiedziałem, że chodzi tu o coś więcej! – Podskakuje Galen. – Pamiętam ten czas. Przez całe dni ledwo mogłeś chodzić. Kiedy zapytałem, dlaczego Sinner zachował się tak okrutnie, powiedziałaś, że odpyskowałaś mu, gdy był pijany. – Patrzy na mnie i przez króciutką chwilę w jego spojrzeniu nie ma wrogości ani agresji. – Pamiętam, jak Saint zwymiotował, kiedy po fackie pojawiły się wiadomości w telewizji. Był zdystansowany i niespokojny przez wiele miesięcy.

– Galen – ucisza go natychmiast przywódca.

– Powinieneś nam wtedy powiedziec. – Galen kieruje wzrok na kuzyna.

– Nie mógłbym tak ryzykować jej życia – ripostuje Saint, a moje głupie serce mdleje na dźwięk tych słów.

Przez długi czas czułam dezorientowanie, gdy myślałam o tej chwili. Zastanawiałam się, czy sobie tego nie wymyśliłam. Czy to było jednostronne. Czy tylko sobie wyobraziłam niespokojnego chłopca z przenikliwymi niebieskimi oczami i rozczochranymi blond włosami. A kiedy to rozgryzłam i

zdałam sobie sprawę, kim on był, zaczęłam się zastanawiać, czy brał w tym udział.

Teraz, słysząc jego wyznanie, czuję ukojenie.

Wiem, że jesteśmy wrogami. Że to niczego nie zmienia. Ale w tym momencie nie ma między nami żadnych barier. Jest tylko prawda. I Saint właśnie pokazał, że kiedyś o mnie dbał. Na tyle, by doświadczyć pobicia. Wystarczająco, żeby zachować to w tajemnicy przed przyjaciółmi.

– Powinieneś być nam o tym powiedzieć tego wieczoru w przerwie wiosennej – mówi oskarżycielsko Theo.

– Dlaczego? Co by to zmieniło? – ripostuje Saint z frustracją i złością.

– Mogłoby to pomóc spojrzeć na sprawy z innej perspektywy – stwierdza Caz, unosząc się i zaraz opadając z powrotem na kanapę.

Galen chowa głowę w dłoniach. Zawsze miał świadomość, że to ja jestem tą porwaną dziewczynką, więc nie do końca wiem, dlaczego reaguje tak emocjonalnie. Fakt, kto mnie porwał i torturował, niczego nie zmienia. Poza tym do tej pory nie okazywał mi zbytniego współczucia. Ten chłopak jest dla mnie pieprzoną tajemnicą. Liczę, że kiedyś ją odkryję, choćby tylko po to, by zyskać jakiś rodzaj zrozumienia lub poczucia, że zakończył się pewien etap w moim życiu.

– Sainthood zawsze szczydzi się tym, że nie tyka dzieci – mówi Galen, wbijając w Sainta udreżone spojrzenie. – A przynajmniej tak myślałem.

Saint patrzy w przestrzeń, a jego szczęka drży.

– Dlaczego mieliby to zrobić... Harlow? – prawie szepcze moje imię. – To stało się, zanim Sinner został szefem, więc rozkaz nie mógł pochodzić od niego. Parskam i unoszę bluzkę, wskazując na okrągłe, pomarszczone blizny na brzuchu.

– Wasz ukochany Sinner to zrobił. Zdjął mi z oczu opaskę i kazał patrzeć. Śmiał się, gasząc papierosy na moim ciele. Wyglądał jak szaleniec, a jego przyjemność z tych tortur była nieskrywana. Wierzcie mi, to on wszystko kontrolował.

Przez całe lata nie chciałam wracać myślami do tych przerażających godzin, ponieważ czułam wtedy ból praktycznie nie do zniesienia. Tak mocno wyparłam to z głowy, że zapomniałam, iż naprawdę widziałam twarz Neo. Kiedy to rozgryzłam, przejrzałam zdjęcia członków Sainthood i niemal natychmiast go rozpoznałam. Nozdrza Galena rozszerzają się, Caz głośno przełyka ślinę, a Theo zaciska pięści i podskakuje.

– To pierdolony syf! – Wyrzuca ręce w powietrze. – Wszystko! – Staje twarzą twarzą z Saintem. – Mieliliśmy prawo wiedzieć. To nie może nie mieć ze sobą związku. To niemożliwe.

– Nikt z nas, do chuja, tego nie wie – oznajmia Saint chłodnym tonem. – I nic wam nie powiedziałem, ponieważ Sinner przypomni mi, że ma to pozostać tajemnicą – mówi przeproszająco, napotykając mnie wzrokiem.

– To pierdolone bzdury i dobrze o tym wiesz! – wrzeszczy Theo prosto w twarz lidera i chwytając go za koszulę.

W pokoju robi się cicho jak makiem zasiał.

– To kurewskie kłamstwo, prawda? Wiedziałem, że Lo nie zrobiłaby czegoś takiego.

Saint odpycha Theo, staje na równe nogi i zbliża się do niego.

– Możliwe, że wszystkiego nie wiemy, ale musisz uważać na to, co mówisz.

Wstaje.

– Co jest kłamstwem? Myślicie, że czego bym nie zrobiła?

– Nie mieszaj się do tego – warczy Saint i jasne jest, że nasza mała podróż w stare, dobre czasy się skończyła.

– Chyba, kurwa, śnisz! To wszystko dotyczy mnie!

– Interesy Sainthood cię nie dotyczą.

– W takim razie skończyłam z wami rozmowę.

Dzisiejszy wieczór dostarczył mi sporo informacji do przyswojenia, muszę więc teraz się wycofać, by wszystko przeanalizować. Biorę następną butelkę piwa i idę w kierunku schodów.

– Neo nie może o niczym wiedzieć! – woła za mną Saint.

– Dlaczego? – Odwracam się. – Co, znowu mnie porwie i będzie torturował?

Chłopak spokojnie podchodzi bliżej.

– To była zaledwie dziecinna zabawa, księżniczko. – Podnosi palcem mój podbródek – I wierz mi, nie chciałyś się dowiedzieć, w jaki sposób wygląda taka zabawa w wydaniu Sinnera w wersji dla dorosłych.

ROZDZIAŁ 24

Następnego ranka unikam kuchni, rezygnuję ze śniadania i z pustym żołądkiem jadę po Sariah. Zatrzymujemy się przy naszej ulubionej restauracyjce, zamawiamy kawę oraz pączki na wynos. Parkuję przed budynkiem szkoły, podkręcam ogrzewanie w lexusie i jem, jednocześnie wtajemniczając przyjaciółkę w szczegóły minionego wieczoru.

– Jak myślisz, co się dzieje? – Opiera stopy na desce rozdzielczej i dmucha na kawę.

– Nie jestem pewna, ale najwyraźniej ma to coś wspólnego ze sposobem, w jaki mnie traktują. Sinner poprosił ich o coś.

– A odkrycie, że goście z Sainthood stali za twoim porwaniem, sprawiło, że zaczęli kwestionować to wszystko?

Wzruszam ramionami i wpycham do ust ostatni kęs pączka oblanego czekoladą. Szybko przeżuвам, ponownie zastanawiając się nad tą sprawą.

– Na to wygląda. Nawet Galen został wytrącony z równowagi, chociaż na bank niedługo dojdzie do siebie. – Popijam kawę. – Theo okazał się największą niespodzianką. Naskoczył na Santa.

– Nadal zależy mu na tobie.

– Jeśli to prawda, dlaczego odciął się, jakbym nic dla niego nie znaczyła? A co z jego reakcją? Może to też część gry.

– Powinnaś była pozwolić mu wejść wczoraj wieczorem.

Opowiedziałam Sariah, jak po konfrontacji w piwnicy Theo spędził jakieś pół godziny przed drzwiami mojego pokoju, błagając, bym go wpuściła i z nim porozmawiała.

– Mam wrażenie, że to wszystko trochę mnie przerasta – przyznaję szczerze, spoglądając na przyjaciółkę i wreszcie nazywając tę jątrzącą się w duszy emocję.

– W jaki sposób?

Odchylam głowę. Wzdycham, zastanawiając się, jak to wyrazić. Wreszcie odwracam głowę i patrzę Sariah w oczy.

– Oni sprawiają, że czuję różne rzeczy, Sar. Rzeczy, które mnie przerażają.

Bacnie przygląda mi się przez kilka sekund i milczy. W końcu chrząka, po czym mówi:

– Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo nienawidzę tego jebanego gangu za to, co zrobił mojej rodzinie. Wiem, że twoi chłopacy nie byli w to bezpośrednio zaangażowani, ale organizacja, której są członkami, ponosi za to pełną odpowiedzialność. Nie potrzebuję dowodu, aby potwierdzić to, co jest oczywiste. – Uderza się w serce. – Wiem też, jak bardzo są niebezpieczni, i widziałam numery, które ci odwalali.

– Ale? – pytam, spodziewając się dalszego ciągu.

– Ale też dostrzegam. Przywracają cię do życia. – Ujmuje moje dłonie. – Wiem, dlaczego tak bardzo się starasz trzymać emocje na wodzy i chronisz serce. Czemu jesteś tak ostrożna, gdy wpuszczasz nowych ludzi do swojego życia. Ja to wszystko rozumiem. I może gdybym nie spotkała Seana i nie wiedziała, jak to jest być zakochaną, miałabym inne zdanie co do tego. Tak naprawdę chcę, żebyś otworzyła serce, Lo. Chcę, żebyś pozwoliła sobie na odczuwanie, bo żyjesz zaledwie połowicznie, jeśli odcinasz od siebie emocje i ludzi.

– Nie mogę im ufać, Sar. Mają jakiś plan, a to wszystko jest jego częścią.

– Najprawdopodobniej, ale zajeżdźcie bystra z ciebie laska, Lo. Grasz w ich własną grę i wygrywasz. Odczuwanie emocji nie jest złe, jeżeli sprawujesz nad tym kontrolę.

– W tym sęk, kochanie. – Obracam się. – Boję się, że jeśli dam wciągnąć się w to głębiej, nie będę w stanie tego kontrolować. I boję się, że... – Przygryzam dolną wargę.

– Przyznaj to – szepcze.

– Boję się, że zostanę zraniona. Nie bez powodu nie dopuszczam do siebie chłopaków, a oni mają potencjał, by rozciąć moje ciało i sprawić, bym się wykrwawiła. Zwłaszcza Saint, ponieważ ma

taką zdolność wnikania we mnie, jakiej nikt do tej pory nigdy nie miał.

– Boisz się, że wykorzystasz to przeciwko tobie? A może myślisz, że zobaczy całą tę winę i wstyd, które w sobie nosisz?

Kurwa. Może jednak nie jestem mistrzem ukrywania emocji.

– Widzisz to?

– Tak. – Powoli kiwa głową. – Ale nie rozumiem. Jesteś jedną z najlepszych osób, jakie znam.

– Gdybyś знаła całą prawdę, nie twierdziłabyś tak.

Sariah ściska mocno moje dłonie.

– Cokolwiek byś nie powiedziała, niczego to nie zmieni między nami. – Uśmiecha się, jednak nie mogę odpowiedzieć tym samym, ponieważ nie podzielałam jej pewności siebie. – Zawsze jestem do twojej dyspozycji, Lo. Jeśli kiedykolwiek zechcesz wyznać prawdę, wysłucham cię.

* * *

Poranne lekcje mijają w mgnieniu oka. Trudno mi się skoncentrować, ponieważ mój umysł jest mocno rozproszony. Podczas lunchu siedzę obok dupków, żeby zachować pozory, ale milczę, nie mam nastroju na pogawędkę. Saint bierze z mojej tacy nietkniętego wrapa i podaje mi go.

– Nie było cię na śniadaniu. Jedz.

– Nie jestem głodna, poza tym wypiałam kawę i zjadłam pączka.

– Zostaw ją w spokoju – mówi Sariah, rzucając Saintowi spojrzenie znad stołu.

– Odczep się. To nie dotyczy ciebie – ripostuje chłopak, obracając między palcami zakrętkę od butelki.

– Posłuchaj mnie, kutasie. – Sariah pochyla się nad stołem, złość wykrzywia jej twarz. – Wszystko, co ma związek z moją najlepszą przyjaciółką, dotyczy także mnie. Zrozumiałeś? I nie boję się ciebie.

– Sariah. – Sean szarpie ją za łokieć, odciąga na krzesło i obejmuje opiekuńczo.

– A powinnaś się bać – mówi Saint i spogląda wyzywająco na Seana. – Trzymaj ją w ryzach. – Niczego więcej już nie musi dodawać.

– Uważaj, Saintly. Tylko krzywo na nią popatrz, a zademonstruję ci więcej moich umiejętności związanych z nożem.

– O czym ona mówi? – Galen obraca się do Santa.

– Cholera wie – rzuca lekceważąco i ostrzegawczo szczypie mnie pod stołem w udo.

– Mam już dość. – Wstaję, odsuwając ze zgrzytem krzesło.

– Muszę z tobą pogadać – oznajmia Theo, łapie swój plecak i podnosi się.

– Cóż, ale ja nie chcę. – Odchodzę wściekła, a on wybiega za mną i w końcu dogania.

Kilku uczniów kręci się po korytarzu, obserwując, jak Theo chwytą mnie za ramię i przyciska do ściany.

– Przestań uciekać. To cholernie irytujące. – Zbliża swoją twarz do mojej.

– W uciekaniu to ty jesteś mistrzem.

– Dałem ciała, Lo. – Jego głos łagodnieje. – Tak bardzo spieprzyłem sprawę między nami... Jest to jedna z rzeczy, której bardzo w życiu żałuję.

– Skoro tak twierdzisz – mówię ze znudzoną miną. – Skończyłeś już? – Kątem oka dostrzegam Parker i Finna opierających się o szafkę i udających, że wcale nie podsłuchują.

– Wszyscy musimy się spotkać i wyłożyć karty na stół. Tylko w ten sposób dojdziemy do prawdy.

– A co każe ci sądzić, że komukolwiek z was wyznałabym prawdę?

– Masz mnie. Ale wiesz przecież, że nigdy nie pozwoliłbym, żeby coś ci się stało.

– Nic podobnego, Theo. Zostawiłeś mnie bez zastanowienia. Wyrzuciłeś ze swojego życia, jakbym nigdy nie istniała.

Wzdycha i ujmuje moją dłoń.

– Oboje wiemy, że tak się nie stało.

Potrząsam głową i odpycham go od siebie.

– Teraz odwracasz kota ogonem, co?

Na twarzy chłopaka pojawia się wyraz zacieklej determinacji. Znow ujmuję w dłoń moje policzki, przyciąga głowę i całuje mnie mocno i szybko, po czym przenosi ręce w dół i zaciska palce na tyłku. Odpycham go ponownie, wpatrując się w niego z niedowierzaniem.

– Poważnie?

Niewiary-kurwa-godne. Tak niedorzeczne, jakby właśnie krzyknął: „Teleportuj mnie, Scotty¹⁵”.

– Odpierdol się, Theo.

Ruszam, by odejść, ale chwyta moje ramię.

– Nie jestem twoim wrogiem, Lo. I czy ci się to podoba czy nie, tym razem udowodnię, że jestem prawdziwym przyjacielem – informuje.

Nie zaszczycam go odpowiedzią, wrywam się i idę do łazienki, by sprawdzić jednorazówkę. Z każdym krokiem staram się strząsnąć z siebie irytację. Zamykam się w kabinie i przeglądam wiadomości, szukając odpowiedzi od Darrowa. W końcu ją znajduję. Dar chce się spotkać po szkole, więc mu odpisuję, po czym wyłączam telefon i chowam go do sekretnej kieszonki plecaka. Kiedy wychodzę, widzę Parker czekającą na mnie.

– Och, co za radość – mówię ze śmiertelną powagą, omijam dziewczynę i podchodzę do umywalki, umyć ręce. – Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

Opiera biodro o blat.

– Problemy w rajku? – Uśmiecha się złośliwie, bawiąc się kosmykiem włosów jak sześciolatka.

– Uważaj, bo ci powiem.

– Jesteś przebrzmiałą pieśnią i niedługo to ja przejmę koronę księżniczki.

– Wow, czytałaś ostatnio słownik? Nie podejrzewałabym cię o to. – Wycieram dłoń papierowym ręcznikiem.

– Nie mogę się doczekać, aż zetrę ten zadowolony uśmiešek z twojej gęby.

– Mam nadzieję, że wyróżniasz się ogromną cierpliwością, bo nie zdarzy się to w najbliższym czasie. Ani nigdy. – Patrzę na nią i zaraz ją odpycham. – I nie jestem pieprzoną księżniczką, tylko cholerną królową.

– Z przyjemnością cię pokonam. – Wybuchą śmiechem.

– Zbliź się do mnie, suko, a jedyną pokonaną będziesz ty.

– Oni nie będą cię wiecznie chronić.

Zarzucam plecak na ramię.

– Kto powiedział coś o ich ochronie? – Unoszę brew. – Nie potrzebuję żadnego faceta, by robił za mojego ochroniarza. Doskonale poradzę sobie sama. Tylko mnie rusz, a boleśnie się o tym przekonasz.

Wymykam się ze szkoły dziesięć minut przed dzwonkiem, żeby żaden z tych dupków nie polazł za mną. Piętnaście minut później wjeżdżam na stację benzynową na obrzeżach Prestwick i parkuję na jej tyłach. Dar już czeka oparty o bok swojego pick-upa, z rękami w kieszeniach. Wkładam do plecaka dużą brązową kopertę i wychodzę z samochodu, po czym podążam za Darem do zacienionej strony budynku. To dość popularne miejsce spotkań w Prestwick dla osób załatwiających szemrane sprawy, bo nie ma tam kamer i otoczone jest rozległymi, otwartymi polami. W dodatku właściciel przymyka oko na nielegalne interesy.

– Proszę. – Podaję mu kopertę.

– Co to jest? – Marszczy brwi.

– Informacje, dzięki którym jeden z twoich ludzi wyjdzie z więzienia.

Gapi się na mnie przez sekundę, po czym wyciąga papiery. Szybko je przegląda, ponownie chowa w kopercie, zakleja, składa na pół i wsuwa do tylnej kieszeni dżinsów.

– To może być przydatne.

– To więcej niż przydatne i doskonale o tym wiesz.

– Diego będzie zadowolony, od roku próbuje wydostać Alfreda. Tyle że nie o to prosiłem.

– Nie mogę wyczarować lokalizacji magazynu jak magik królika z kapelusza! – syczę. – Kamery mi nic nie dają, a w samochodach zainstalowali oprogramowanie blokujące, co oznacza, że założone przeze mnie lokalizatory nie działają. – Otulam się kurtką, czując uderzający w nas podmuch wiatru. – Jestem z nimi w coraz bliższych stosunkach i wiem, że zdobędę dla ciebie te informacje. Po prostu

potrzebuję więcej czasu.

– Nie mogę ci go dać. – Przeczesał palcami włosy. – Moje przejście do oddziału seniorów zależy od znalezienia tego magazynu i zniszczenia ich zapasów. To jedyny sposób, w jaki członkowie Arrows przejmą kontrolę nad Akademią Prestwick i przechwycą lwią część biznesu na ulicy.

– Nie bez powodu strzegą tego sekretu – tłumaczę. – Gdyby tak łatwo można było się dowiedzieć, gdzie przechowują swoje dostawy, do tej pory ktoś by już zaatakował to miejsce. Zdobę te informacje. Tylko potrwa to trochę dłużej.

– Jak mogę być pewien, że nie kłamiesz? – Łapie mnie za koński ogon.

– Nie masz żadnej pewności. – Uderzam go w brzuch, dzięki czemu rozluźnia chwyt. – Musisz mi tylko uwierzyć, że nienawidzę ich tak samo jak ty.

– Doprawdy? – pyta, masując obolały mięsień. – Krążą różne plotki, skarbie. Saint oświadczył, że znajdujesz się pod jego ochroną. Sainthood robi taki ukłon tylko w stronę swoich żon lub dziewczyn. Nie wiedziałam, że tak powiedział. Przewracam oczami.

– Wkrótce będziemy rodziną. Jestem pewna, że ochrona obejmuje także przybrane siostry.

– Johnny skontaktował się ze mną. – Prostuje się i szoruje dłonią po zarośniętej szczęce. – Chciał się upewnić, czy mogę za ciebie ręczyć. Kazałem mu wstrzymać się z organizowaniem nowego spotkania, dopóki nie uzyska mojej zgody.

– Nie masz prawa tego robić! – Gotuję się z wściekłości.

– Mam do tego pełne prawo. – Podchodzi do mnie i stajemy twarzą w twarz. – Spotkanie nastąpi, gdy tylko dostarczysz namiary na magazyn. A swoje nowe dokumenty dostaniesz po zniszczeniu przeze mnie ich zapasów. – Chwyta za mój tyłek i przyciąga do siebie. – Umowa to umowa, kochanie.

– Pierdol się. – Kopię go kolanem w jaja. – Dałam temu sukinsynowi pięć tysięcy zaliczki. Jeśli przez ciebie to nie wypali, gorzko tego pożałujesz. – Wzajemnie, skarbie. Zadrzyj z Arrows, a przekonasz się, czy dożyjesz następnego dnia.

15. Beam me up, Scotty! – slogan, który trafił do popkultury z serialu **Star Trek: Seria oryginalna**. Pochodzi z polecenia, jakie kapitan Kirk wydaje swojemu głównemu inżynierowi Scotty'emu, kiedy musi zostać przetransportowany z powrotem na statek macierzysty Enterprise. W tym wypadku cytata oznacza chęć bycia gdzie indziej (przyp. tłum).

ROZDZIAŁ 25

– Masz jakieś plany na ten weekend, skarbie? – pyta mnie mama w czwartkowy wieczór podczas kolacji.

– Teraz już mam – odpowiadam i wpycham do ust widelec z ziemniaczanym puree.

– Okaż swojej matce trochę szacunku. – Sinner upuszcza sztucce, które z hukiem spadają na stół.

– Okażę szacunek, gdy będzie na niego zasługiwać.

Mama uśmiecha się, ignorując mój komentarz i udając, że atmosfera nie jest tak gęsta, że można siekierę zawiesić.

– W ten weekend szukamy poza miastem miejsca na wesele. Zastanawialiśmy się, czy ty i Saint pojechalibyście z nami.

„Na jakiej planecie żyje moja matka, skoro przyszło jej do głowy, że kiedykolwiek zgodzę się na coś takiego?”

– Brzmi fajnie, ale Harlow i ja będziemy w ten weekend nieosiągalni – mówi Saint. – Pomaga nam w kilku sprawach.

„Doprawdy?”, a to nowość. Cały tydzień trzymałam się od nich na dystans. Nawet Theo nie próbował się ponownie do mnie zbliżyć, odkąd zaliczyliśmy ten feralny pocałunek.

Mama marszczy brwi i przez chwilę spogląda na Neo.

– W jakich sprawach? – pyta Santa.

Natychmiast wyskakuję z odpowiedzią:

– Nasi fani błagają nas o „Harlow rżnie buraków z Saints”, część druga. – Wzruszam ramionami, ciesząc się z reakcji matki. – Pomyśleliśmy, że nagramy to w ten weekend. – Uśmiecham się do niej słodko i mam nadzieję, że zżera ją od wewnątrz poczucie winy.

– Harlow. – Głos Santa jest niski i głęboki, a to, jak udaje mu się w jednym słowie przemycić ostrzeżenie, jest prawdziwym talentem. – Ona żartuje – zapewnia Gianę, która robi się blada na twarzy. – Pracujemy nad czymś do szkoły – kłamie, patrząc na nią z miną niewiniątka.

I oczywiście matka się na to nabiera. Chłopaki zawsze zachowują się jak najlepiej w jej towarzystwie. Uśmiechają się. Prawią komplementy. Nigdy nie przeklinają i są uprzejmi. I za każdym razem ona daje się oszukać. Tak jakby wymazała tę część pamięci, która wie, że przecież to z tymi kolesiami uprawiałam grupowy seks. To ci, którzy wszystko nagrali i pomogli w rozpowszechnianiu filmu w sieci. Nawet gdy ją tym prowokuję, natychmiast zakańcza ten temat. Prawdę mówiąc, trzeba tego doświadczyć, by w to uwierzyć.

– Szkoda – komentuje. – Ale bardzo się cieszę, że Harlow ci pomaga. Zawsze była wzorową uczennicą. – Uśmiecha się promiennie, a ja szczerze się zastanawiam, czy przypadkiem nie poddała się lobotomii. – To wspaniałe, że zaoferowała pomoc swemu nowemu, przybranemu bratu. – Klepie mnie po ramieniu, przez co niemal dławię się kurczakiem, którego właśnie żuję. – Cudownie, że wszyscy się dogadujecie.

Rany boskie. Bez wątpienia zawędrowałam do jakiegoś innego wymiaru.

* * *

Schodząc później do dupków do piwnicy, słyszę, jak nabijają się z mamy za jej plecami. Giana i Neo gdzieś wyszli, a Saint zażądał tu mojej obecności. Chciałam zostać w pokoju i przejrzeć pliki, które dostałam od Diesła, ale muszę wrócić do gry. Zwłaszcza teraz, skoro ten palant Darrow próbuje pokrzyżować mi plany. Może powinnam była udać się do Diesła po nowe dowody tożsamości, jednak z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu moja intuicja podpowiada, że dobrze robię, skrywając przed wszystkimi plan ucieczki.

Chłopcy są świeżo po prysznicu, zgaduję więc, że byli poćwiczyć, bo w pomieszczeniu za nami tata urządził całkiem przyzwoitą siłownię. Zazwyczaj zaglądałam na siłkę co kilka dni, ale ograniczyłam

te wizyty, odkąd chłopaki wprowadzili się i opanowali to terytorium. Teraz, kiedy już ich celowo nie unikam, mogę ponownie zacząć tu trenować.

– Najwyraźniej odziedziczyłaś inteligencję po ojcu – mówi Caz i klepie mnie po udzie, kiedy siadam na jednej z kanap.

– Giana też jest mądra – dodaje Theo. – Tata zatrudnił ją kiedyś do prowadzenia tej wielkiej kampanii reklamowej i był zachwycony odzewem.

Zawodowy sojusz mamy z wartą wiele milionów dolców firmą pana Smitha produkującą artykuły medyczne zakończył się w tym samym czasie co mój udawany związek z Theo.

– Wygląda na to, że od czasu śmierci taty pozbyła się wszystkich komórek mózgowych.

Caz wyciąga rękę i podaje mi blanta. Zaciągam się głęboko, zanim oddaję go Galenowi siedzącemu z drugiej strony. Przez cały wieczór był ponury i milczący. Nadal nie jestem w stanie go rozgryźć.

– Ona kocha mojego ojca – mówi Saint, pociągając jacka daniel'sa z butelki. – Dlaczego żałujesz swojej matce szczęścia?

– Ponieważ ciało taty jeszcze nie ostygło w grobie, a ona już planuje nowe zamążpójście – warczę. – Nie spodziewam się, że to zrozumiesz. Sam nawet nie wiesz, kim jest twoja matka. – To cios poniżej pasa, ale mam dość prowokacji z jego strony.

– Zbliź się – rozkazuje tym swoim niskim, szorstkim tonem pozbawionym emocji. Tym, który wyzwala we mnie zarówno strach, jak i pożądanie, bo za każdym razem powoduje, że mam mokro w majtkach.

– Odpierdol się. – Krzyżuję ramiona na piersi.

Saint kiwa głową na Caza, na co ten unosi mnie i sadza na kolanach Saintly'ego, zanim zdążę zaprotestować. Lider obejmuje moją talię, trzymając mocno w miejscu. Nogi ślizgają mi się po obu stronach jego ud, a klatka piersiowa niemal wbija mu się w twarz. Mam na sobie tylko cienki podkoszulek, więc dokładnie widzi biust.

– Jeśli jeszcze choć raz powiesz słowo o mojej matce, rozbiorę cię do naga i wszyscy na zmianę będziemy okładać klapsami twój niegrzeczny tyłek.

Jak dla mnie to żadna kara.

– Porzuciła cię, jak tylko cię urodziła, prawda? – Wykrzywiam wargi i brnę dalej: – Wykiwała Sinnera i wymknęła się ze szpitala. Jakie to uczucie wiedzieć, że nigdy cię nie chciała?

– Lo – mówi ostrzegawczo Theo.

– Życie ci niemiłe, księżniczko? – Saint chwyta mnie przez džinsowe szorty za pośladki w taki sposób, by zostawić siniaki.

– Albo po prostu lubi dostawać klapsy – komentuje Caz, próbując poprawić nastrój.

Spoglądam przez ramię i posyłam chłopakowi najlepszy, uwodzicielki uśmiech, bo ma rację w stu procentach.

– Zgłaszam się na ochotnika – dodaje i śmieje się.

Saint przekrzywia głowę, a szelmowski uśmieszek zakrada mu się na usta.

– Księżniczce za bardzo by się to podobało. Muszę wyznaczyć odpowiedniejszą karę.

Znów chwyta mnie za talię i szarpie do siebie, po czym chowa twarz w moich piersiach. Ściąga mi koszulkę, gryząc i ssąc odsłonięte ciało, a ja wiercę się na jego kolanach, czując pod sobą rosnącą erekcję. Przesuwa dłoń na cipkę. Masuje ją przez szorty w górę i w dół. Tarcie twardego materiału o wrażliwe miejsce sprawia, że niemal tonę w rozkoszy.

Minęło zbyt wiele czasu, odkąd zostałam porządnie zerżnięta, jeśli więc to jest pomysł Sainta na karę, niech mnie karze, jak tylko chce. Wstaje, a ja owijam nogi wokół jego talii i przytulam się do niego.

– Obciągnij mojemu kuzynowi, księżniczko. Musi się odstresować. – Bez ostrzeżenia rzuca mnie na kolana Galena.

– Chyba sobie żartujesz – prycha Galen.

– Potrzebujesz tego – ucina Saint, poprawiając džinsy w kroku. – A ona nie będzie mogła znieść każdej tego sekundy.

– To ja nie będę mógł znieść każdej sekundy – mówi, zaprzeczając swoim słowom, bo obejmuje mnie ramieniem w talii i przytrzymuje na kolanach, kiedy próbuję z nich zejść.

Obydwaj są, kurwa, chorzy na głowę. Lub mają urojenia. Tak naprawdę jedyną osobą, która nie będzie mogła tego znieść, jest Saint. Szlag go trafi, gdy zobaczy, jak bardzo mi i Galenowi to się podoba.

– Zamknij oczy i wyobraź sobie, że to Sariah Roark. – Usta Santa drgają. – Nadal marzysz o zerznięciu jej, prawda?

Spoglądam na lidera grupy, a on wybuchają śmiechem. Zdaję sobie sprawę, że wszelkie insynuacje dotyczące mojej najlepszej przyjaciółki to kolejny sposób, by zaleźć mi za skórę. Ale nie tylko oni lubią uderzać w czułe miejsca.

– Nie zrobię tego – kłamię. – Nie możesz mnie zmusić.

– Naprawdę nie chcesz z nim zadzierać, księżniczko – informuje Caz. – Może cię zmusić i z pewnością to zrobi. – Zwraca wzrok na przywódcę. – Ja też chcę, żeby mi obciągnęła. – Obejmuje dłońmi swoją erekcję widoczną przez džinsy. – Jestem tak sfrustrowany, że zaraz wybuchnę.

– Z radością zrobię ci loda – proponuję i uśmiecham się, stosując odwróconą psychologię.

– A ja z radością ci na to pozwolę – mówi Saint, który przejrzał moją grę.

– Obciągnę Cazowi, ale nie zamierzam ssać kutasa tego diabła. – Krzyżuję ręce, rzucając okiem na Galena.

– Zrobisz tak, jak ci każę. – Saint pochyla się nade mną i szarpie mnie za włosy. – Nie ma sensu walczyć.

– A jeśli odmówię, to jak zamierzasz mnie zmusić?

– Pokażemy Sinnerowi wszystkie nagrania z twoich nocnych dziwkarskich występów. Jestem pewien, że nie zawaha się podzielić nimi z resztą facetów. Niech sobie zwałą, oglądając młodą, świeżą cipkę.

Gapię się na niego z przerażeniem. Nie daję rady ukryć naturalnej reakcji. Mam ochotę walić głową w ścianę. To nie tak, że raptem zorientowali się, że wiem o zainstalowanej w moim pokoju kamerze. Na pewno odkryli to już pierwszego dnia. Zablokowałam ich wszystkie pozostałe sprzęty, więc fakt, że kamera nadal działała, bankowo wzbudził ich podejrzenia.

Byłam świadoma, że pozwalają mi na tę farsę, bo cieszą się nocnym striptizem i harcami z wibratorem. I grałam w ich grę, bo idealnie wkomponowywała się w moje plany uwodzenia. Wiedziałam, że istnieje ryzyko, że mogą puścić w świat te filmiki, ale myśl o patrzących na to mężczyznach, którzy stali za porwaniem, przyprawia mnie o mdłości.

– Nienawidzę cię – mówię, klepiąc ramię Galena, żeby rozluźnił chwyt, po czym opadam przed nim na kolana.

– Kochasz mnie. – Oczy Santa mrocznie błyszczą, kiedy pochyla się nade mną i ujmuje mój podbródek. – I kochasz to, jak bardzo cię pragniemy. Ty też pragniesz nas. Nie musisz nawet tego mówić. Wszyscy widzimy to w twoich oczach.

Zdaje sobie więc sprawę z tego, że to nie jest dla mnie kara. Chyba że karze sam siebie. Wrywam się z jego uścisku, obracam na kolanach i sięgam do rozporka Galena. Nasze oczy się spotykają, ale ja już nic nie ukrywam, pozwalam, by moje pożądanie było widoczne jak na dłoni. To nie kara. Nienawidzę Galena, jednak przejęcie władzy nad jego przyjemnością i patrzenie, jak walczy ze mną i przegrywa, to czyste zwycięstwo. W ciągu najbliższych minut będę sprawowała nad Galenem Lennoxem najwyższą kontrolę i będzie mnie w równym stopniu kochał i nienawidził.

Już nie protestuje, unosi biodra i pozwala mi ściągnąć z siebie džinsy i bokserki. Jest świadomy stanu rzeczy równie dobrze jak ja i chce tego zbyt mocno, aby dłużej walczyć z nieuniknionym. Układa się wygodnie na oparciu, zamyka oczy i szeroko rozchyła uda. Całkowicie się zrelaksował, nie boi się, że odgryzę mu fiuta, ponieważ wie, że Saint ma rację. Moje ciało płonie, pulsuje aż na wskroś, a usta napęlniają się śliną na samą myśl o ssaniu gigantycznego kutasa. Zamykam oczy i przypominam sobie, jak poruszał się we mnie, uderzając w czuły punkt tak mocno, że widziałam gwiazdy.

Niech Saint się pierdoli. Niech się pierdoli. Niech się pierdoli. Niech się pierdoli. Nienawidzę go za to, że tak dobrze mnie zna. Nie chcę, by widział za dużo. I właśnie to miałam na myśli, rozmawiając o nim z Sariah. A ponieważ jestem, kim jestem, nie mogę powstrzymać się przed zemstą, zanim zabiorę

się za zadanie, które mam do wykonania.

Zerkam przez ramię na Santa. Wrócił z powrotem na kanapę obok Theo i przygląda mi się z ogniem w oczach.

– Może też go ogolę? – Klepię nóż w mojej tylnej kieszeni.

Theo z zaciekawieniem spogląda na mnie i Santa, ale nie zadaje żadnych pytań. Galen jest jak w transie i nie słyszy nic, a Caz gładzi się po już obnażonym kutasie, zbywając z lekceważeniem mój celowy przytyk.

– Stąpasz po cienkim lodzie, księżniczko – ostrzega Saint.

Uśmiecham się do niego z fałszywą skromnością i spuszczam wzrok na erekcję wypychającą przód jego dżinsów. Najwyraźniej ta sytuacja też go kręci. Po chwili odwracam głowę, ignorując chłopaków za moimi plecami. Pochylam się nad imponującym kutasem Galena, zlizując kropelkę wilgoci wypływającej z czubka, a zwierzęcy jęk chłopaka sprawia, że cipka zaciska mi się z czystej żądzy. Biorę się do roboty, pieszczę ustami całą gorącą pałę, jednocześnie ściągając napletek i pompując podstawę penisa. Następnie zamykam usta wokół żołądki i opuszczając je powoli, biorę go całego do buzi. Ssę mocno, przesuwając wargami tam i z powrotem po pulsującej długości, jednocześnie pieszcząc go dłonią. Galen wbija się w moje usta, ruszając biodrami, a dźwięki wydobywające się z jego gardła są tak podniecające, że mam mokro w majtkach. Otwiera oczy, a ja spoglądam na niego. Obserwuje, jak mu obciążam, pieprząc mnie w usta w nagłym pragnieniu.

Pieszczę go szybciej, słyszę przekleństwa i jęki Caza, który powoli głaszcze swojego kutasa i nie mija wiele czasu, a Galen spuszcza się w moich ustach. Ciepła sperma spływa w dół gardła, gdy Galen z rykiem osiąga orgazm, nie przestając ruszać biodrami aż do wypuszczenia z siebie ostatniej kropli. Widać, że desperacko tego potrzebował.

Jego kutas z młasnieniem wychodzi mi z ust. Chłopak nieoczekiwanie wciąga mnie na kolana i miażdży swoimi wargami moje usta. Jego język wdiera się do środka i zostaję pochłonięta serią odurzających pocałunków. Zatracam się w emocjach, które Galen we mnie budzi, i w namiętności, z jaką całuje. Gdybym go nie znała, prawie bym uwierzyła, że w sercu ma coś więcej niż tylko nienawiść.

Łapię go za ramiona, przechylam głowę i pogłębiam pocałunek. Słyszac, jak jęczy prosto w moje usta, mam wrażenie, że każda cząstka mnie jest w stanie najwyższej gotowości. Wiję się na jego kolanach niczym jakaś opętana istota. Seks pełen złości należy do moich ulubionych i teraz nie pragnę niczego innego, tylko nadzieć się na kutasa chłopaka. Jednak muszę też zająć się drugim facetem, a sądząc po dźwiękach, jakie wydaje Caz, za moment dojdzie. Odsuwam się i wpatruję w Galena, gdy łapiemy powietrze niemal jednocześnie. Jego usta są lśniące i opuchnięte. Nie mam wątpliwości, że moje wyglądają tak samo. Po chwili pochyla się, by złożyć mi na wargach delikatny pocałunek, czym bardzo mnie zaskakuje. Zastanawiam się, czy to nie jest jego sposób na ogłoszenie zawieszenia broni. Niestety wyraz twarzy Galena niczego nie zdradza. Chłopak podnosi mnie i oddaje w ręce kumpla.

Caz boleśnie ujmuję moją twarz i miażdży nasze usta w szalonym, mocnym, brutalnym pocałunku. Świadomość, że może wyczuć resztki spermy swojego przyjaciela, tak mnie podnieca, że ugniatam mu kutasa, kołysząc się w przód i w tył, chcąc tym tarciem podsycić rozszalałe płomienie. Oddaję się temu pożądaniu bez reszty i dochodzę, krzycząc prosto w usta chłopaka. Przyciskam swoją klatkę piersiową do jego, gdy fale orgazmu wstrząsają moim ciałem. A kiedy sztorm mija, dyszę, na moment opierając głowę na ramieniu Caza, by zregenerować siły.

– Jesteś kurewsko seksowna, Lo. – Caz również ciężko oddycha, a jego palce przeczesują mi włosy. – To była jedna z najbardziej podniecających rzeczy, jakie w życiu widziałem. – Bierze mnie za rękę, ciągnie w dół pomiędzy nasze ciała i przyciska do penisa. – I teraz chcę, żebyś ssła mojego kutasa, zanim spuszczę się, nie czując twojego dotyku.

Zsuwam się pomiędzy jego nogi, klękam na podłodze i pochylam, by wziąć penisa między wargi. Caz chwyta mnie za tył głowy, przyciąga mocniej do fiuta i bez wahania zaczyna ruchać moje usta. Rozciągam je szerzej, biorę kutasa aż po samą nasadę, liżąc i ssąc, a Caz mruczy, poruszając wściekle biodrami. Jego potężne uda drgają z każdym ruchem. Bawię się jądrami, a w momencie, w którym wciskam mu palec w tyłek, Caz rozpada się na kawałeczki. Przeklina i wykrzykuje moje imię, strzelając spermą w gardło. Jak widać lubi analną zabawę i zastanawiam się, czy kiedykolwiek

eksperymentował z facetami. Opadam na pięty, a kutas wysuwa mi się z ust.

– Ja pierdolę, skarbie. Jesteś prawdziwą królową obciągania.

– Uprzejmie dziękuję, szlachetny panie. – Całuję jego umięśnione, owłosione udo. – O takim tytule marzy każda dziewczynka. – Posyłam mu zuchwały uśmiech.

Chichocze i wyciąga rękę, by zmierzwić mi włosy w zaskakująco czułym geście.

– Ty też robisz imponujące wrażenie – dodaję, wiedząc, że wkurzy to Santa. – Nawet mnie nie dotykając, sprawiłeś, że doszłam.

– Jestem po prostu tak dobry, księżniczko – mówi i wypina pierś, szczęśliwy, że może przypisać sobie wszystkie zasługi, co sprawia, że zaczynam się śmiać. Pomruk rozdziera powietrze. Obracam się i patrzę na wściekłego Santa. Wpatruje się w Caza i Galena. Teraz staje się oczywiste, że sam siebie ukarał i nie może tego znieść. Czolgam się jego stroną, klękam przed nim i sięgam do rozporoka. Jego kutas napiera na materiał dżinsów, domagając się uwagi. Nie mogę się doczekać, żeby znowu go przelecieć, ale chłopak odpycha moją dłoń i przygląda mi się z pogardą.

– Nie waż się mnie dotykać.

Rzuca Galenowi i Cazowi ostatnie nienawistne spojrzenie i wybiega z pokoju niczym naburmuszona nastolatka. Przysięgam, te chłopaki przyprawiają mnie o permanentny ból głowy.

– Co go ugryzło? – zastanawia się Caz.

– Naprawdę musisz o to pytać? – rzuca Theo i wstaje.

Jest jedynym, który nigdy nie wykorzystał sytuacji, chociaż zawsze też miał erekcję. Podaje mi rękę, a ja pozwalam mu się podnieść.

– Nie jest taki odporny, na jakiego wygląda. Stałoby ci się coś, gdybyś ogłosiła rozejm?

– To nie ja wyznaczyłam linie frontu. – Biorę się pod boki. – I to nie moja wina, że Saint jest czasami swoim największym wrogiem.

ROZDZIAŁ 26

Głośny hałas wrywa mnie ze snu w środku nocy. Gwałtownie siadam na łóżku, sięgam po ukryty pod poduszką nóż i wyjmuję go z pochwy.

– Kurwa – przeklina znajomym głosem cień, który uderzył głową o framugę, gdy wspinał się przez okno mojej sypialni.

Z lekką ulgą wypuszczam powietrze. Odkładam nóż na nocną szafkę i wstaję, widząc zbliżającego się chwiejnym krokiem Sainta.

– Co się...

– Cicho. – Dupek kładzie dłoń na moich ustach i przyciska mnie do ściany. – Bo wszystkich pobudzisz.

Gorący oddech Sainta owiewa mi twarz i sprawia, że cała płonę. Unosi moją lewą nogę i owija ją sobie mocno wokół talii, jego dłonie wędrują po nagim udzie. Wypycha biodra, przez co czuję naprężonego kutasa. Podniecenie przejmuje nade mną władzę, przyciskam się więc i wtulam w chłopaka.

– Jak bardzo jesteś pijany? – pytam i staram się nie być poruszona zaskakująco szczerym przejawem żądzы zmieszanej z uwielbieniem, wypisanej na twarzy Sainta.

– Zbyt pijany, by wdawać się w dyskusje – odpowiada wyraźnym, spokojnym tonem. – Ale wystarczająco trzeźwy, by cię przelecieć.

– Saint, ja...

Nie mam szans dokończyć zdania, bo zamyka moje usta głodnym pocałunkiem. Przez krótką chwilę zastanawiam się, czy go od siebie nie odepchnąć tylko po to, żeby się wkurzył. Wcześniej zachowywał się wobec mnie jak dupek, który nie zasługuje na to, bym go posuwała. Ale jestem jak na haju, gdy smakuję usta Sainta, czuję żar jego ciała i twardego kutasa napierającego na mnie, niemal rozrywającego mu dzinsy i cieniutkie koronkowe majteczki, które mam na sobie. I pragnę tego chłopaka tak kurewsko mocno, że nie potrafię go odrzucić. Niesamowicie podniecający jest fakt, że wspiał się przez okno do mojej sypialni w środku nocy. Wygląda to jak pokrecona wersja Romea i Julii.

Biorę więc to, czego pragnę, i wszystko odbędzie się tak, jak ja tego chcę.

– Nie analizuj tego, kochanie – mruczy.

Sunie gorącymi ustami w dół mojego ciała. Ssie to wrażliwe miejsce, gdzie szyja spotyka się z obojczykiem, a ja drzę targana rozkoszą.

– Tylko to poczuj. – Pociera naprężonym kutasem cipkę i jęk wydobywa mi się z ust. – Czujesz mnie, kochanie? Czujesz, co ze mną robisz?

– Myślałam, że nie chcesz wdawać się w żadne dyskusje.

Chwytam go za tyłek, jego oczy błyszczą szelmowsko. Momentalnie rozdziera moją koszulkę, eksponując nagie ciało. Podarty materiał opada na podłogę, a chłopak pochyla się nade mną i wciąga do ust pierś. Sutki mam twarde jak skała. Jęczę, głaszcząc przystrzyżone blond włosy, gdy Saint zabawia się moimi cyckami. Ssie je i ugniata, uderza i ciągnie, a jego szorstkie palce dalekie są od delikatności. Wykręca sutki, skubie je, aż stają się nabrzmiące i obolałe.

Przez cały czas ocieramy się o siebie biodrami. Wreszcie Saint wypuszcza z ust pierś, rozrywa moje majtki, po czym zdejmuje swoje dzinsy i bokserki. Jak w amoku sięgamy ku sobie, a kiedy mnie podnosi, automatycznie obejmuję go nogami w talii. Ledwo powstrzymuję się od krzyku, gdy wbija się w cipkę szybkim ruchem. Całujemy się namiętnie, a ja niemal nie czuję twardej ściany za plecami, zbyt pochłonięta kutasem, który sprawia mi niebywałą rozkosz. Jednak w przebłysku świadomości odpycham Sainta.

– Co? – stęka, unosząc mnie wyżej i wpychając fiuta głębiej.

– Prezerwatywa – mówię chrapliwie.

– Jestem czysty, ty też, poza tym masz implant. Nie będziemy już używać gumek.

Odpycham go mocniej, tłumiąc jęk, gdy fiut Sainta naciska na mój punkt G i dosłownie widzę

gwiazdy.

– Jakim, kurwa, cudem o tym wiesz?

– Theo ściągnął twoje dane medyczne. – Posyła mi diabelski uśmiech. – Nie złość się, kochanie.

Po prostu zaakceptuj fakt, że wiemy o tobie wszystko, i przekaz mi całą kontrolę.

Mocno wpijam się zębami w ramię Sainta, a dźwięk, który wychodzi z jego ust, powoduje, że zar przenika moje ciało. Patrzą na niego i znów się całujemy. Wyładowuję złość, gryząc go i okładając pięściami. Szarpie się i stawia mnie na podłodze, przodem do toaletki, po czym każe mi się oprzeć o krzesło. – Muszę wejść głębiej. Rozchyl nogi, księżniczko.

Czuję falę paniki, gdy sunie dłońmi po moim kręgosłupie. Wysuwam się spod niego, nim zdąży wbić się we mnie.

– Chcę cię ujeżdżać.

Łapię chłopaka za rękę, ciągnę w stronę łóżka i popycham na materac. Poruszam się błyskawicznie, nie dając mu czasu na kłótnię. Szybko wskakuję na niego i opuszczam się na twardego, pulsującego kutasa.

– Jesteś tak cholernie apodyktyczna.

Chwyta moje biodra i wpija się palcami w ciało. Ujeżdżam Sainta, ściskając mu fiuta mięśniami cipki.

– I kurewsko ci się to podoba – dyszę.

– Tylko z tobą – wyznaje. – I pewnego dnia poddasz mi się.

– Prędeż piekło zamarnie.

Uderzam w niego mocno ciałem, aż zaczyna stękać. Obraca mnie w mgnieniu oka, unieruchamia moje ramiona nad głową i wbija się głęboko.

– Poddasz się i będziesz to uwielbiać.

– Śnij dalej, Saintly.

Uśmiecha się i jest to pierwszy szczerzy uśmiech, jakim mnie obdarza. Wątpię, żeby nawet zdawał sobie z tego sprawę. Przetykam nagłą kulą emocji tkwiącą mi w gardle, czując każde pchnięcie i uderzenie w samej głębi duszy.

Nie! To się nie stanie. Nie mogę na to pozwolić.

Przekształcam wcześniejsze emocje w złość, unoszę się lekko i zaczynam gryźć oraz ssać jego klatkę. Saint uwalnia moje nadgarstki, prostuję się więc i drapię paznokciami plecy chłopaka. Po chwili czuję kropelki krwi pod opuszkami palców. Puszczają wszelkie hamulce. Wdziera się we mnie mocniej, przeklinając pod nosem, tymczasem ja wbijam paznokcie w jego słodkie pośladki i krzyczę w duchu na samą siebie. Bierze to wszystko, odwiedzając mi się podgryzaniem sutków i ssąc moją szyję tak mocno, że jutro będzie cała pokryta malinkami.

Pieprzymy się bez opamiętania. Pchamy, drapiemy i skubiemy, a nasze usta walczą ze sobą o dominację. Za każdym razem, gdy kolczyk w języku Sainta drażni mnie, wydaję z siebie zwierzęcy jęk przesiąknięty czystą, płynną żądzą. Przeciagam paznokciami po głowie chłopaka, gryzę płatki uszu i drapię go po twarzy. Szarpie mnie do tyłu za włosy, ciągnąc je boleśnie, a potem skubie mi żuchwę. Ta mieszanka bólu i przyjemności elektryzuje każdą komórkę i każdy nerw mojego ciała. Jest to szaleńcze i niepodlegające żadnej kontroli.

Kocham każdą tego sekundę.

Tak jak on.

Rzucamy się i kotłujemy na łóżku, co chwilę przewracamy się nawzajem na plecy. Rytmicznie nabijam się na fiuta Sainta, a on dźga moją drugą dziurkę dwoma palcami, po czym szczypie mnie w łechtaczkę. Eksploduję. Pod powiekami wybucha mi tęczowa feeria jaskrawych kolorów i emocji. Przylegam do chłopaka, czuję jego gorącą spermę wewnątrz siebie i zarówno nienawidzę, jak i kocham intymność tej chwili.

Wtulamy się w siebie i powoli schodzimy na ziemię. Nasza skóra jest mokra od potu, serca biją w rytm urywanych oddechów, a wyjątkowość tego momentu uderza we mnie jak tsunami. Łzy napływają mi do oczu i po raz pierwszy, odkąd skończyłam trzynaście lat, mam ochotę się rozplakać.

O kurwa. Nie może być tego świadkiem.

Odpycham Sainta od siebie, podskakuję, po czym szarpnię za drzwi, otwierając je na oścież.

– Wyjdź – mówię trzęsącym się głosem. – Wyjdź i trzymaj się ode mnie z daleka.

Saint wstaje i zbiera swoje ubrania. Na odchodne chwytą boleśnie mój podbródek.

– Dzięki za ruchanko, księżniczko. – Szczypie mnie w nos. – Mam wrażenie, że wszystko się jebie, gdy zdajesz sobie sprawę z tego, że w rzeczywistości jesteś tylko kobietą.

Wypycham go z sypialni i zamykam za nim drzwi. Chwytam poduszkę, a następnie wrzeszczę w nią, tłumiąc czystą wściekłość. Potem tracę kontrolę, rzucam rzeczami po pokoju, ściągam pościel z łóżka, walę pięściami w ścianę, aż zdieram sobie skórę. Robię wszystko, co w mojej mocy, by zabić emocje, które atakują mnie z każdej strony. To lepsze niż poddanie się łzom, bo niech mnie diabli, jeśli uronię choć jedną – pierwszą od pięciu lat – z powodu Sainta Lennox. Niech się pierdoli sztucznym kutasem, aż mu pęknie dupa.

Osuwam się na podłogę z twarzą schowaną w dłoniach. Kiedy w końcu się uspokajam, przyglądam się bałaganowi, który narobiłam, i mam wrażenie, że tonę. Potrząsam głową, ganiąc się w duchu za to, że pozwoliłam sobie na utratę kontroli. Cieszę się, że wcześniej usunęłam kamerę, dzięki czemu chłopaki nie są w stanie mnie teraz oglądać i być świadkami mojego wstydu.

Podnoszę się niezgrabnie, wyczerpana po ostrym seksie i fali emocji, które po nim nadeszły. Sprzątam sypialnię, ziewając od czasu do czasu. Po doprowadzeniu łóżka do stanu używalności opadam na materac, naciągam na głowę kołdrę i próbuję wymazać z pamięci ostatnie kilka godzin.

* * *

– Co ci się stało? – pyta Caz następnego ranka po wejściu do kuchni.

Gapi się na mnóstwo malinek i zadrapań pokrywających moją szyję oraz obojczyk, po czym przysuwa się bliżej i ściąga brwi, przyglądając się z uwagą słabym ugryzieniom na zuchwie. Staralam się z całych sił ukryć ślady na twarzy makijażem, ale te na szyi ciężko zatuszować. Początkowo pomyślałam o założeniu szala, jednak to samo w sobie zwróciłoby na nią uwagę.

– Coś takiego dotknęło też naszego nieustraszonego przywódcę – cedzi przez zęby Galen, wchodząc do kuchni i ciągnąc za sobą Sainta.

Caz w zdumieniu bada wzrokiem lidera grupy, którego cała szyja również pokryta jest malinkami i ugryzieniami, a na twarzy widać wyraźne zadrapania.

Ewidentnie zafundowaliśmy sobie niezły mityng zeszłej nocy.

– Nasze zasady już się nie liczą czy może zacząłeś stosować podwójne standardy? – Caz krzyżuje ramiona na piersi i mruży ze złością oczy.

– Z tego, co pamiętam, byłeś usatysfakcjonowany – burczy chłodno Saint, przechodząc obok mnie i sięgając po dzbanek z kawą.

Piję już trzecią filiżankę i zastanawiam się, czy nie pójść dziś na wagary. Z drugiej strony ukrywanie się przed światem byłoby jak wręczenie Saintowi zwyczajstwa na srebrnej tacy, a na to się nie piszę.

– Ale nie miałbym nic przeciwko, gdybyś zaprosił nas do zabawy – mamrocze Caz, wkładając chleb do tosterka.

– I chciałbyś wyglądać jak Rihanna po wieczornej randce z Chrisem Brownem? – komentuje Galen. – Nie, dzięki. Możesz wsadzić to sobie w dupę.

– Cofnij te słowa! – Biorę gwałtowny oddech. – To była przemoc domowa, został aresztowany za napaść na nią. To nie jest coś, z czego powinieneś żartować. – W przeciwieństwie do was, wściekle się rżnących i naporzących, gdzie popadnie? – pyta Theo stojący przy drzwiach. Wygląda na zszokowanego, nieszczęśliwego i stara się unikać mnie wzrokiem.

– To odbyło się za obopólną zgodą – wyjaśnia ze spokojem Saint. – I nie ma, do chuja, nic wspólnego z żadnym z was.

– I tu się kurewsko mylisz! – krzyczy Caz, podchodząc do przywódcy. – Nie wolno nam jej dotykać! Dostałeś pierdolca, gdy nakryłeś nas pieprzących się w mojej sypialni. A teraz co? Nagle ruchanie się z nią jest w porządku?

Saint odpycha od siebie Caza.

– Pozwól, że ci to wytłumaczę. – Zgrzyta zębami ze złości. – Z księżniczką mogę robić wszystko,

co mi się żywnie podoba. Jeśli ładnie poprosisz, od czasu do czasu pozwolę ci ją przelecieć.

– Co powiedziałeś? Będę pieprzyć się, z kim tylko zechcę i kiedy tylko zechcę, a teraz jesteś ostatnim kutasem, którego chciałabym ujeżdżać.

– Powiedz to komuś, kto w to uwierzy. – Uśmiecha się ironicznie.

– To pierdolone bzdury! – ryczy Galen, przeciskając się między nami. – Nie widzisz tego, co ona z nami robi? Poróżni nas, rozerwie na strzępy, a potem będzie na to patrzeć i się śmiać.

– Ni z tego, ni z owego masz o mnie bardzo wysokie mniemanie – odparowuję.

– Po prostu mówię to, co myślę – ucina, przepychając się w kierunku drzwi. – To nie skończy się dobrze.

* * *

– Ty i Saint jesteście dziś głównym tematem rozmów – mówi Sariah podczas lunchu.

Siedzimy przy stole na tyłach biblioteki, udając, że się uczymy, ale tak naprawdę jemy. Nie byłam w stanie wejść dziś do stołówki. Nie z powodu wścibskich spojrzeń – moi koledzy z klasy mogą wsadzić sobie krytyczne komentarze w dupę – ale dlatego, że potrzebuję dystansu od chłopaków z Saints.

Sytuacja stała się... napięta. I to w sposób, którego nie potrafię wyjaśnić. Z jednej strony uwielbiam czuć się przynależna do nich, a z drugiej nienawidzę tego, bo mam wrażenie, że tracę wtedy tożsamość. Jeśli zaś chodzi o Santa, staram się zrozumieć własne uczucia.

– Hej, mała. – Sean obejmuje Sariah od tyłu, a Emmett siada obok mnie.

– Jezu, kurwa, Chryste. Ja pierdołę. – Emmett otwiera szeroko oczy, lustrując pogryzioną zuchwę i szyję pełną malinek i zadrapań. – Gównu mnie obchodzi, kto ci to zrobił. Zaraz dostanie za swoje.

Zaciska pięści i zrywa się na równe nogi. Ciągnę go za ramię, zerkając na kilka głów, które unoszą się znad stolików i patrzą w naszym kierunku.

– Siadaj. Proszę, Emmett. – Spoglądam na niego błagalnym wzrokiem.

Wraca na miejsce, a ja splatam swoją dłoń z jego dłonią.

– Saint mnie nie skrzywdził. To był ostry seks za obopólną zgodą. W porządku?

– Podnieca cię to?

– Układy między nami są skomplikowane – odpowiadam i wzdycham, masując spięte miejsce między brwiami.

– No nie gadaj – komentuje Sean, obejmując swoją dziewczynę. – A fakt, że będziecie przybrany rodzeństwem, wydaje się najmniejszym problemem.

– Powinnam była zostać w łóżku – mówię z kamienną twarzą i chwytam jabłko. – Bo szczerze mówiąc, ten dzień nie może być gorszy.

Jakże się pomyliłam.

Pod koniec zajęć, na lekcji historii świata, drzwi otwierają się z hukiem i Emmett wsuwa głowę do środka. Ignoruje nauczycielkę – Drżącą Sheilę znaną z tego, że trzęsie się jak osika, ilekroć ktoś w klasie podniesie głos – i kiwa na mnie palcem.

– Musisz iść ze mną. W tej chwili.

Nie trzeba powtarzać mi dwa razy. Wpycham książki do plecaka i śmigam w kierunku wyjścia na pusty korytarz, słysząc podążające za mną kroki.

– Spadaj! – warczy Emmett. – To ciebie nie dotyczy.

– Ogarnij się albo wypatroszę cię i rozsmaruję twoje flaki na szkolnych ścianach – mówi Galen, grożąc nożem mojemu przyjacielowi.

– Co się dzieje? – Ciągnę Emmetta za ramię.

– Chodzi o Sariah.

– Co się stało? – pytam z sercem w gardle.

Bierze mnie za rękę i prowadzi wzdłuż korytarza, a udręczony, zmartwiony wraz jego twarzy sprawia, że moje tętno wzrasta do poziomu przedzawałowego.

– Została znaleziona w damskiej łazience obok laboratorium. Leżała na podłodze nieprzytomna i zbita na miazgę.

ROZDZIAŁ 27

Wrywam rękę z uścisku Emmetta i ruszam w stronę łazienki. Słyszę za sobą biegnących chłopaków. Krew pulsuje mi w uszach i czaszce, a obezwładniający strach przepływa przez żyły. Kiedy docieram na miejsce, zatrzymuję się jak wryta na widok przyjaciółki otoczonej ratownikami medycznymi. Zatrokana twarz Seana jest blada jak płótno. Zastępczyni dyrektora, pani Pierson, obejmuje się ramionami i zaciskając usta, kręci głową z niedowierzaniem. W jej oczach maluje się smutek i strach.

– Sean! – Podbiegam do niego. – Czy wszystko w porządku z Sariah?

Głośno przełyka ślinę, a jego głos brzmi szorstko.

– Nie mam pojęcia, Lo. Nikt dokładnie nie wie, jak długo tam leżała. Ktoś zablokował drzwi krzesłem i wyszedł przez okno, więc nikt tu nie wchodził od wielu godzin. Sprzątaczkę się zaniepokoiły, że nie można się tam dostać, i zawołały panią Pierson. A ta przyszła po mnie. Emmett zabrał się ze mną. – Masuje skronie. – Siedziałem w jebanej klasie, gdy moja dziewczyna wykrwawiała się na podłodze w kiblu.

– Nie mogłeś o tym wiedzieć, stary. – Emmett próbuje go uspokoić.

– Odsuńcie się, proszę – mówi pani Pierson, wskazując nam miejsce z boku. – Musimy pozwolić ratownikom wykonać swoją pracę.

Ściskam ramię Emmetta i patrzę, jak sanitariusze wynoszą nieprzytomną Sariah. Jest zakrwawiona, na jej ramionach i twarzy widać siniaki. Ma rozerwaną koszulkę i na klatce piersiowej dostrzegam więcej zasinień oraz skaleczenia. Wicedyrektorka zasłania usta dłonią z oczami pełnymi łez. Sean z kolei jest zrozpaczony, ale stara się zachować zimną krew.

– Nie powinien prowadzić – zwracam się do Emmetta, popychając go w stronę kolegi z drużyny.

– Ty będziesz kierował, a ja pojedę za wami do szpitala.

– Jesteś pewna, że nie chcesz jechać z nami? – pyta, rzucając nieufne spojrzenie w stronę Galena. Na szczęście dupek trzyma język za zębami i obserwuje wszystko z boku, obracając w dłoni telefon.

– Tak, Emmett. Niebawem spotkamy się na miejscu.

Potakuje, podchodzi do Seana i ściska jego ramię. Patrzę, jak odchodzą, i obiecuję sobie, że rozerwę na strzępy tego, kto zrobił to mojej najlepszej przyjaciółce. Na samym szczycie listy widnieje dwóch głównych podejrzanych – albo są to te sukowate cheerleaderki, które uwzięły się na Sariah w zeszłym roku, albo zrobiła to Parker Brooks. Po chwili namysłu stawiam na Parker, ponieważ w tym semestrze cheerleaderki nie sprawiały dotychczas żadnych kłopotów Sariah. Przypominają mi się słowa wypowiedziane wcześniej przez Parker. Wie, że nie może mnie tknąć nawet palcem, więc zamiast tego skierowała swoją złość na Sariah. Ta głupia dziwka zapłaci za to. Na myśl o przyjaciółce cierpiącej za moje przewinienia targa mną dręczące poczucie winy. Kurwa, zabiję Parker Brooks i wrzucę ją do dołu w Lesie Prestwick, aż jej kości zgniją razem z tymi, które już zaścielają błotnistą ziemię.

– Kto to zrobił? – pytam wicedyrektorke, bo potrzebuję potwierdzenia, zanim rozpocznę nową wojnę.

– Jeszcze nie wiemy, ale oczywiście przeprowadzimy pełne dochodzenie – oznajmia.

Jej oczy zwięzają się, kiedy patrzy ponad moim ramieniem w stronę zbliżających się kroków. Po kręgosłupie przebiega mi dreszcz, bo wiem, że Galen wezwał posiłki.

– My zajmiemy się tą sprawą, pani Pierson – oświadcza kategorycznie Saint, oplatając mnie ramieniem i przyciągając do siebie. – Jest pani wolna.

Wicedyrektorka otwiera usta, by go zganić, ale najwyraźniej się rozmyśla. Rzuca zjadliwe spojrzenie w stronę Sainta i odchodzi bez słowa.

– To robota Parker i Finna – mówi Saint.

– Jesteś pewny?

– Tak. Skontaktowała się z nami jedna dziewczyna i natychmiast wyszliśmy z zajęć. Dopiero co

z nią rozmawialiśmy. Opowiedziała nam wszystko – potwierdza Theo.

– Czyli? – pytam z rosnącą złością.

– Parker zapłaciła jej za pilnowanie korytarza, podczas gdy ona, Beth McCoy i kilka innych lasek osaczyły Sariah – informuje Caz.

– Broniła się – rzuca Saint. – Ale miała marne szanse.

– Jak długo tak leżała nieprzytomna?

– To się stało pod koniec przerwy obiadowej. – Saint ściska moje ramię. – Tuż przed następną lekcją.

– Gdzie, do kurwy nędzy, jest ta mała suka?! – Gotuję się ze złości i zaciskam dłoń w pięści.

– Wiedziała, że moja najlepsza przyjaciółka leży pobita i zakrwawiona na podłodze, i czekała całe godziny, by się z wami skontaktować? Sprawię, że pożałuje, że się w ogóle urodziła.

– Choć kurewsko mnie ta wizja podnieca, to jednak my wymierzmy jej karę – mówi Saint.

– To delikatna sytuacja – wyjaśnia Theo. – Rządźmy tu od niedawna. Ludzie muszą czuć się komfortowo, przychodząc do nas z różnymi sprawami. W takich przypadkach trzeba postępować ostrożnie.

– Pobicie jej nie zostałyby dobrze odebrane – zgadza się Caz.

– I musimy trzymać ją z dala od władz, dopóki sami tego nie załatwimy – dodaje Saint.

– W porządku. Zapomnijmy o tej durnej cipie. Powiedz mi, gdzie jest Parker. Gdy już z nią skończę, będzie do końca życia przykuta do wózka inwalidzkiego. Tak samo jak Beth i inne szmaty, które brały w tym udział.

– Wszystko w swoim czasie, księżniczko.

– Nie waż się traktować mnie protekcjonalnie, Saint. – Wyplątuję się z jego uścisku. – Gdyby to dotyczyło jednego z twoich chłopaków, już dawno rozwalilibyś drzwi do klasy i zastrzeliłbyś tę sukę.

– Właściwie to ostatnia rzecz, którą by zrobił – wcina się Galen. – Może i mamy reputację bandziorów, ale większość naszych ataków jest umiejętnie zaplanowana z wyprzedzeniem.

– I dokładnie wiemy, jak pogrążyć Parker – dodaje Saint, chwytając mnie za dłoń, splata swoje palce z moimi i zaczyna ciągnąć za sobą.

– Jak? – Walczę z jego uściskiem. Nie chcę nigdzie iść, dopóki nie dowiem się, jak chcą się zemścić na tej zdzirze.

– To Parker ujawniła, gdzie znajduje się wytwórnia mety – informuje Saint, pokazując, bym jednak z nim szła.

– Mów dalej.

– Ona i ten idiota Finn myśleli, że wkradną się w nasze łaski, jeśli zdradzą swoje źródło i umożliwią nam wyeliminowanie konkurencji. – Uśmiecha się ironicznie.

– Mogli się wykazać, ale kiepsko wybrali. Sainthood daje drugą szansę tylko wtedy, gdy jest to uzasadnione – mówi Theo, kierując się w stronę głównego wejścia.

– A w ich przypadku nigdy tak by się nie stało – oświadcza pewnie Galen.

– Finn nie miał jaj, by samemu negocjować – dodaje Saint. – Cholerna pizda. I popełnił kolejny błąd, ufając swojej dziewczynie, ponieważ ta suka od początku miała własny plan.

– Niech no zgadnę – rzucam i wydymam usta. – Zaoferowała zarówno siebie, jak i ujawnienie miejsca?

– Obydwoje są zdesperowani do granic – potwierdza Galen i uśmiecha się złośliwie.

– A Sainthood nie lubi ani zdesperowanych, ani zdrajców – przypomina Saint.

– Wykorzystałaś ich więc, o czym właśnie się dowiedzieli, i teraz są wkurzeni – domyślam się, a Saint przytakuje.

– Nie rozumiem jednak, dlaczego zaatakowali Sariah – zastanawia się Galen.

– Może skumali, że się w niej trochę podkochujesz – komentuje Caz, ale jego żart trafia w próżnię.

– Posyłam mu miażdżące spojrzenie.

– Moja najlepsza przyjaciółka właśnie zapłaciła cenę za wasze czyny, a ty myślisz, że można robić sobie z tego jaja?

Ma dość przyzwoitości, by wyglądać na zakłopotanego, gdy ciągnie za koleczyk w wardze.

– Próbowałem rozładować napięcie. Nie chciałem cię urazić, Lo. Sariah jest spoko.

– Mam pomysł – mówi Saint, otwierając podwójne drzwi i wyciągając mnie na zewnątrz na szczyt schodów. – Przygotujemy to, kiedy tylko odwieziemy cię do szpitala.

– Chcę w tym uczestniczyć – mówię, idąc po stopniach. – Nie tylko wy macie prawo się mścić.

– Nie mamy zamiaru cię odcinać.

– Chcę z nią skończyć – ostrzegam, kiedy zbliżamy się do land rovera.

– W porządku. – Saint ciągnie mnie w stronę drzwi pasażera i otwiera je przede mną. – A teraz ładuj ten swój seksowny tyłek do samochodu i pozwól nam wprawić wszystko w ruch.

* * *

Resztę wieczoru i większą część nocy spędzam w szpitalu, czekając na możliwość rozmowy z Sariah. Niestety zapadła w śpiączkę i nikt nie jest w stanie mi powiedzieć, czy i kiedy z niej wyjdzie. Gdy godziny odwiedzin dobiegają końca, wraz z Emmettem wychodzimy i wsiadamy do wcześniej zamówionej taksówki. Sean i Lorna, babcia Sar, zostają z nią, co mnie bardzo cieszy. Chcę, żeby miała towarzystwo. Siedzimy z Emmettem na tylnym siedzeniu auta. Wtulam się w chłopaka, trawiona troską o najlepszą przyjaciółkę.

Po wejściu do domu zastaję ciszę. Zastanawiam się, czy matka i Neo już wyjechali na swój weekend. Dziś rano ich nie widziałam, ale czasami mama wychodzi do pracy wcześniej, a ten śmierdzący leń, którego ma zamiar poślubić, śpi do południa.

Ziewam, gdy idę korytarzem. Tak zgłodniałam, że aż żołądek mi się skręca, domagając się jedzenia. W kuchni czterech chłopaków siedzi przy długim stole i pożera pizzę. Wszyscy patrzą na mnie, kiedy wchodzę do środka.

– Wyglądasz na wykończoną – stwierdza Theo, po czym wstaje i podsuwa mi krzesło.

Caz ściska moje ramię, mijając mnie.

– Jak czuje się Sariah? – pyta Saint.

– Jest w śpiączce.

Chłopaki wyrzucają z siebie litanie przekleństw. Saint sadza mnie sobie na kolanach i obejmuje. Zbyt zmęczona i zbyt zmartwiona, by z nim walczyć, wtulam się w niego, pozwalając mu na pocieszenie.

– Powinnaś coś zjeść. – Galen stawia przede mną talerz z dwoma kawałkami pizzy pepperoni.

Caz wręcza mi wodę mineralną, a potem rozdaje piwo swoim przyjaciołom.

– Jakie macie plany? – pytam. Odkręcam butelkę i piję małymi łyżkami.

– Wszystko już gotowe – zapewnia Saint, gładząc mnie w górę i w dół po ramieniu. – Jutro wieczorem wybieramy się do klubu w Fenton, w pobliżu doków.

– Po co? I nie próbuj nawet ukrywać czegoś przede mną. Muszę znać każdy szczegół.

Usta Caza unoszą się w kącikach, Galen przygląda mi się z zaciekawieniem, popijając piwo, a Theo z obawą obserwuje każdy mój ruch. Taka interakcja między nami jest nowa i wyraźnie niepokojąca. Odgryzam ogromny kawałek pizzy, przełykam powoli i czekam na wyjaśnienia Sainta.

– Wygląda na to, że Luke McKenzie był powiązany z Bulls, gangiem działającym w Fenton – mówi. – Są żądni zemsty, a my podamy im Parker i Finna na tacy. Niemal dławię się kolejnym kęsem pizzy. Przeżuwać szybko i połykam.

– Ale przecież to nie oni zabili tego dupka.

– Nikt oprócz nas o tym nie wie – zauważa Theo.

Pizza ciąży mi w żołądku niczym ołowiany balon. Byłam zbyt pewna siebie, sądząc, że ci chłopcy nie mogą użyć dowodów przeciwko mnie, ale to zmienia postać rzeczy.

– Nie mamy zamiaru użyć tego przeciwko tobie – dodaje Saint, jakby czytał mi w myślach.

– Dlaczego nie? – Zaglądam mu w oczy.

– Tym zajmiemy się później. Teraz skupimy się na przypięciu morderstwa Finnowi i Parker i pozwolimy, by członkowie Bulls zajęli się nimi. – Kiwa głową ponad moim ramieniem. – Wytrzymaj go do czysta.

Odwracam się w samą porę, by zobaczyć, jak Theo wyciera szmatką mój pistolet, usuwając z niego odciski palców. Przeciera też kule, pochylając się i przyglądając łuskom baczynym wzrokiem.

- Skąd wzięłaś te naboje? – Powoli unosi głowę.
- Znalazłam je w gabinecie taty po jego śmierci. I pistolet też – kłamię. – Dlaczego pytasz?
- Czysta ciekawość. – Drapie się po głowie.

Sztuczny uśmiech Theo mówi mi wszystko to, czego chłopak nie wypowiedział. Coś na pociskach zwróciło jego uwagę. Kurwa. Muszę zapytać Diesla, skąd je ma, i go uprzedzić.

Saint gapi się na kumpla, porozumiewając się z nim bez słów, po czym przyciąga mnie bliżej siebie i całuje w skroń. Nie sądzę, żeby zdawał sobie sprawę, że to zrobił. Usta Galena otwierają się w zdziwieniu, a Caz powstrzymuje uśmiech.

- Czyli kolesie z Bulls będą jutro w klubie? – pytam, celowo kierując rozmowę na inne tory.

Ściągam kawałek pepperoni z pizzy, wkładam do ust i wtulam się w Sainta. Boże, jak on bosko pachnie. Jak wanilia zmieszana z korzennymi przyprawami i kwiatem pomarańczy, tylko w sposób na wskroś męski. Zapach jest zarówno słodki, jak i kwaśny, zupełnie tak jak sam Saint.

– Już umówiliśmy spotkanie – potwierdza. – Podamy im zmienioną wersję prawdy i prześlemy dowody. Resztą zajmą się oni.

- A co z Beth i tymi pozostałymi szmatami? Nie pozwolę, by wyszły z tego obronną ręką.

– Pomyśleliśmy, że pozwolimy tobie i Theo nad tym popracować – dodaje. – Pogrzebicie w ich przeszłości i znajdźcie coś, czego można użyć, aby je zatopić. – Wolałabym raczej zatopić maczetę w ich gębach.

- Zapłaciłbym niezłą forszę, żeby zobaczyć tę walkę suk – rzuca Galen.

– Będą spodziewać się odwetu – ostrzega Saint. – Niech trochę odpokutują. A jeśli musimy sprawić, by spłaciły swój dług krwią, zrobimy to w sposób, który nie spowoduje, że zostaniesz aresztowana ani wyrzucona ze szkoły.

Podnoszę głowę i wpatruję się w jego niebieskie oczy.

- Dlaczego mi pomagacie? Co z tego będziecie mieć?

– Twoja przyjaciółka została wciągnięta w nasze sprawy. Z tego powodu leży w szpitalu. A my zawsze wyrównujemy swoje rachunki – potwierdza Saint.

- I zawsze sprzątamy bałagan, który po sobie zostawiamy – dodaje Galen.

ROZDZIAŁ 28

Wpatruję się w odbicie w lustrze i wiem, że w tej kiecce wzbudzę zainteresowanie chłopaków. Założyłam obcisłą, aksamitną czarną mini ozdobioną cekinami, która w idealny sposób podkreśla wszystkie moje krągłości. Cieniotkie ramiączka mają różną długość, ponieważ góra sukienki jest z jednej strony bardziej zabudowana. W talii materiał został celowo zmarszczony. Podciągnęłam też regulowany sznurek na lewym udzie, unosząc wyżej rąbek sukienki, dzięki czemu mogę pokazać znacznie więcej ciała. Czarne botki na wysokim obcasie dopełniają wyglądu, wydłużając moje i tak długie nogi. Proste włosy opadają pasmami na ramiona. Jak zwykle nałożyłam makijaż w stylu smokey eyes, nie żałując ani tuszu ani kredki, a usta podkreśliłam czerwoną szminką. Z malinkami znaczącymi skórę, bliznami na ramionach i w całości odsłoniętym tatuażem pokrywającym plecy wyglądam nieziemsko i kozacko. Dzisiejszego wieczoru powinnam doskonale wpasować się w tłum w klubie.

Chwytam torebkę i skórzaną kurtkę, wychodzę z pokoju, po czym zamykam za sobą drzwi na kłódkę. Mama, która przechodząc obok mojej sypialni, widziała, jak montuję to dodatkowe zabezpieczenie, przez moment okazała zaniepokojenie, ale ostatecznie niczego nie skomentowała. Myślę, że tak naprawdę nic już ją nie obchodzi.

– Chyba jednak powinniśmy zostać w domu – wyrzuca z siebie Caz w chwili, gdy pojawia się w kuchni.

Wszystkie oczy zwracają się ku mnie, a ja unoszę wysoko głowę, idąc w stronę chłopaków. Theo przeczesuje włosy dłońmi, Galen bez powodzenia stara się zachować neutralnie, a Saint pożera mnie wzrokiem, którego żar niemal topi mi sukienkę. Nie widziałam go od momentu, gdy wyczołgał się dziś rano z mojego łóżka. Gdy tylko się obudziłam, już go nie było i zastanawiałam się, czy sobie tego wszystkiego, co zdarzyło się minionej nocy, nie wymyśliłam. Trzymał mnie wtedy w swoich silnych ramionach, okazując milczącą pocięchę, kiedy zamartwiałam się o przyjaciółkę.

Cały dzień spędziłam w szpitalu, a stan Sariah niestety nadal się nie zmienił. Przez chwilę rozważałam zignorowanie planu chłopaków. Wyobrażałam sobie, że wdieram się do domu Parker i pakuję jej kulę między oczy. Ale jestem świadoma, że to tylko emocje, które przeze mnie przemawiają. Dziś wieczorem wszystko zacznie się zmieniać. Muszę tylko uzbroić się w cierpliwość, a każdy dostanie to, na co zasługuje.

– Ja pierdołę, księżniczko. – Caz obchodzi mnie dookoła, badając każdy centymetr mojego ciała.
– Jesteś uosobieniem chodzącego seksu.

– Cóż, dzięki – żartuję.

– Wyglądasz olśniewająco, Lo – mówi Theo, a ja uprzejmie kiwam w jego stronę głową.

Dzisiejszego wieczoru musimy tworzyć zjednoczony front i nie chcę źle rozpocząć tej nocy, więc zamierzam zachowywać się przyjaźnie. Saint nalewa każdemu po kieliszku, sięgamy po nie i szybko wychylamy. Ukradkiem obczajam chłopaków. Wszyscy wyglądają zajebiście seksownie w ciemnych dżinsach, butach za kostkę i przylegających do ciała koszulkach. Mają na sobie czarne skórzane kurtki z emblematem Sainthood z przodu. W połączeniu z tatuażami, piercingiem i wyrzeźbionymi ciałami wyglądają na takich, z którymi lepiej nie zadzierać.

– Oglądałaś kiedyś film Laski na gigantcie? – pyta nagle Caz.

– Niestety nie – przyznaję, przyjmując kolejny kieliszek od Sainta.

– Chcesz jutro go ze mną obejrzeć?

„Dlaczego wygląda mi to na jakąś pułapkę?“, zastanawiam się przez sekundę, mimo to jestem kurewsko ciekawa, o co chodzi, więc podejmuję grę.

– Czy to nie jest babski film? Dlaczego chcesz go obejrzeć?

– Jest tam scena z metodą na grejpfruta – wyjaśnia i szczerzy zęby w uśmiechu.

Saint przewraca oczami, Theo uśmiecha się, a Galen jęczy, uderzając raz za razem głową o blat. Doznaję nagłego olśnienia i wiązę fakty.

– Trafiony-zatopiony! – Caz wyrzuca ręce w powietrze.
– Ale z ciebie kretyn. – Kręcę głową ze śmiechem i wychylam shota. – Choć przyznam, że jest to dziwacznie ujmujące. I akurat wiem, co to znaczy. – Sugestywnie poruszam brwiami.

– Próbowalaś tego kiedykolwiek? – Rozjaśniają mu się oczy.

– A ty?

Kręci przecząco głową, a mój uśmiech się pogłębia.

– Ja też nie, ale piszę się na to. Lubię próbować w sypialni nowych rzeczy przynajmniej raz.

Galen prycha pod nosem, a na ustach Sainta pojawia się złośliwy uśmiech.

– Naprawdę założyłbyś sobie na kutasa pierścioneł z grejpfruta, podczas gdy ona by ci obciągała? – Galen kieruje pytanie do Caza.

– Oczy-kurwa-wiście. – Caz poprawia džinsy w kroku i widzę, że sam pomysł wystarczył, by go podjarać.

– Byłoby podniecająco – zgadza się Theo. Wygląda, jakby też chciał spróbować, chociaż wątpię, by akurat ze mną.

– Byłoby lepko i brudno – protestuje Galen, wzdygając się, a ja wybucham śmiechem.

– A jak inaczej miałyby wyglądać seks? – pytam.

– To brzmi niehigienicznie – dodaje.

Serio, ten koleś zawsze musi mieć ostatnie słowo.

Caz i Saint parszczają śmiechem.

– Brzmisz jak ostatnia pizda – oznajmia Saint i zakręca butelkę wódki.

– A sekret polega na tym, by najpierw podgrzać grejpfruta i nałożyć na penisa prezerwatywę. Dzięki temu uniknie się potencjalnych infekcji czy reakcji alergicznych – wyjaśniam.

– Jak na kogoś tak obeznanego w tym temacie jestem zaskoczony, że nigdy wcześniej tego nie robiłaś – komentuje Caz.

Chwytam torebkę, którą wcześniej odłożyłam na stół, i próbuję powstrzymać chichot.

– Kiedyś namawiałam Darrowa, żebyśmy tego spróbowali.

Momentalnie znika gdzieś dobry humor Sainta.

– Ale okazał się taką samą pizdą jak Galen – przyznaję.

Galen pokazuje mi środkowy palec, a ja tracę opanowanie i zaczynam się dziko śmiać, zginając się wóół i trzymając za brzuch. Zanoszę się śmiechem tak mocno, że aż boli. Pochylona w ten sposób ukazuję sporo zawartości dekoltu, co Saint i Caz od razu zauważają. Ich oczy są tak utkwione na moim biuście, jakby nigdy wcześniej nie widzieli cycków. Atmosfera w pomieszczeniu się zmienia. Przestaję się śmiać, prostuję się i przeskakuję rozgrzanym spojrzeniem pomiędzy tymi dwoma chłopakami, którzy wyglądają, jak gdyby chcieli rozebrać mnie do naga i skosztować mojego grejpfruta.

Galen wyrzywa klucze z dłoni kuzyna i przewraca oczami. Saintly ani na sekundę nie przestaje mi się przyglądać. Mam wrażenie, że zaraz się na mnie rzuci. I szczerze mówiąc, nie miałabym nic przeciwko.

– Będę prowadził, Theo weźmie broń, a wy dwaj możecie nadal się ślinić na tylnym siedzeniu.

– Galen wskazuje na Sainta i Caza, kręcąc głową, jakby nie mógł zrozumieć tego požądania, choć wszyscy wiemy, że tylko udaje.

Gdy chłopak mija mnie i wychodzi na korytarz, unika kontaktu wzrokowego. I wtedy uświadamiam sobie, że on czuje się dotknięty. Wwiercam spojrzenie w Sainta, czekając na jakieś słowo wyjaśnienia. Tymczasem pozostali wychodzą w ślad za Galenem. Przywódca Sainthood milczy, obejmuje mnie ramieniem i wyprowadza z kuchni.

– Masz być, kurwa, cały wieczór przy moim boku – mówi w końcu. – To miejsce będzie się roilo od podejrzaných skurwieli, a gdy tylko cię zobaczą, zleczą się jak chciwe sępy.

Myślę, że te słowa są najbliższe komplementowi i chyba tylko takie usłyszę dziś z jego ust.

– Potrafię zadbać o siebie – przypominam mu, unosząc dłuższy bok sukienki, by pokazać mały nóż przypięty wysoko na udzie. – Ale będę blisko ciebie.

Obiecuję.

Pomaga mi wsiąść do samochodu, a jego palce muskają moje odsłonięte nogi, kiedy gramolę się do środka. Siedzę z tyłu, wciśnięta pomiędzy Sainta i Caza, i w żaden sposób nie jestem z tego powodu nieszczęśliwa. Obydwaj pożerają mnie wzrokiem, a napięcie seksualne aż iskrzy w powietrzu. Saint kładzie dłoń na moim udzie w zaborczym geście, ale nie protestuje, gdy widzi, jak Caz zaczyna gładzić mi ramię, przesuwając palcami po wypukłości piersi i generalnie obmacywać każdy kawałek mojego odsłoniętego ciała, który tylko może dotrzeć.

Celowo rozsuwam nogi trochę szerzej, doskonale zdając sobie sprawę, że w ten sposób koronkowe majtki będą widoczne. Galen niemal powoduje wypadek ze trzy razy, ewidentnie ma kłopoty z utrzymaniem wzroku na drodze. Staram się nie pokazywać po sobie zadowolenia. Saint łapie mnie za kolana i złącza mi nogi z surowym spojrzeniem.

– Wolalbym dojechać tam żywy – cedzi, przez co nie mogę dłużej powstrzymać uśmiechu.

Kiedy docieramy do doków, jestem cholernie podniecona i założę się, że chłopaki czują to samo co ja.

– Pamiętaj, co powiedziałem – przypomina Saint, ściskając mnie mocno za rękę, gdy zbliżamy się do wejścia do dużego magazynu, w którym zlokalizowany jest klub. – Nie oddalaj się ode mnie nawet na krok. Jeśli z jakiegoś powodu zostaniemy rozdzieleni, trzymaj się jednego z chłopaków. – Jego piękne niebieskie oczy posyłają mi ostrzegawcze spojrzenie. – Nigdzie sama nie chodź.

– Do diabła! – Trzepię go w ramię. – Nie jestem idiotką. Zrozumiałam. Wyluzuj.

– Wiem, że nie jesteś idiotką. – Obejmuje dłonią mój policzek. – Sama twoja obecność tutaj z nami jest wystarczająco ryzykowna, nawet jeśli byś tak nie wyglądała.

Przez te słowa czuję ogromną falę ciepła rozgrzewającą całe ciało. Wyciągam się i całuję Sainta. Tylko dlatego, że mam na to ochotę. I wycofuję się, zanim rozwinie się to w coś, na co nie możemy sobie teraz pozwolić.

– Nie będę nigdzie sama chodzić.

Kiwa głową, ściska moją dłoń, a następnie skupia swoją uwagę na dwóch facetach pilnujących wejścia.

– Siema, stary.

Jeden z krzepkich bramkarzy unosi pięść w kierunku Sainta. Wykonują skomplikowany gest powitania, po czym klepią się wzajemnie po plecach. Potem lider Saints powtarza ten sam proces z drugim mężczyzną. Reszta chłopaków rusza do przodu i następuje kolejna seria powitań i klepień. Faceci to tacy idioci, że mam ochotę przewrócić oczami, ale udaje mi się opanować.

– Kim jest ta ładna dama? – pyta drugi bramkarz i robi kilka kroków w moim kierunku, świdrując mnie wzrokiem.

Zaczynam żałować, że zostawiłam kurtkę w samochodzie. Nie wstydzę się swojego ciała, daleko mi do tego, ale nienawidzę sukinsynów, którzy wierzą, że mają dane przez Boga prawo do uprzedmiotowienia kobiety tylko dlatego, że założyła seksowną sukienkę. Powinnam móc nosić, co tylko, do diabła, zechcę, bez lubieżnych spojrzeń lub uwag. Bezcelne ślinienie się fagasa zostaje przerwane przez ostrzegawcze spojrzenie Sainta. Koleś przełyka ślinę i natychmiast się cofa, odwracając wzrok.

– Harlow jest z nami. Dopilnuj, żeby wszyscy o tym wiedzieli. Wypatroszę każdego, kto choćby na nią zerknie – mówi chłodno Saint, jego słowa ociekają groźbą.

– Ruben czeka na was w strefie VIP – oznajmia pierwszy bramkarz, próbując przełamać nagle napiętą atmosferę. Z niepokojem spogląda to na Sainta, to na swojego kolegę.

– Dzięki. – Przywódca Sainthood kiwa głową. – Masz szczęście, że Ruben poręczył za ciebie. – Przygląda się drugiemu palantowi.

– Przepraszam, stary. To się więcej nie powtórzy.

Wygląda na śmiertelnie przerażonego, a ta cała sytuacja przypomina mi, jak wielką władzę dzierży Sainthood w tych stronach. Jeśli ten przysadzisty bramkarz jest tak wystraszony przez samo gapienie się na moje cycki, to co, do cholery, czekałoby mnie, gdyby członkowie gangu dowiedzieli się o wszystkim, co zrobiłam?

ROZDZIAŁ 29

Bramkarze wpuszczają nas do środka i wchodzimy do wielkiego magazynu przemysłowego. Zmysłowe rytmy odbijają się echem w przestrzeni, a nad naszymi głowami suną wielobarwne światła. Rozległe pomieszczenie na otwartym planie jest wypełnione po brzegi, pośrodku tańczy gęsty tłum obserwowany przez grupy skupione wokół łóż, które są umiejscowione na jego przeciwległych stronach. Na końcu sali znajduje się duży bar otoczony wianuszkami ludzi. U góry, na okrągłym balkonie, DJ puszcza najnowsze kawałki.

Saint prowadzi nas w stronę baru. Ludzie ustępują nam z drogi, niektórzy z szacunkiem kiwają chłopakom głowami. Kilku głupców obrzuca mnie wzrokiem od stóp do głów, a Caz wali każdego w brzuch jako przypomnienie, że znajduję się poza ich zasięgiem.

Morze gości przy barze rozstępuje się, przepuszczając Caza, który zamawia serię shotów dla wszystkich prócz Galena. Nie widzę, by za cokolwiek płacił. Zastanawiam się, czy tak jest zawsze. Wychylamy naszą tequilę i ruszamy dalej. Chłonę otoczenie, obserwuję wszystko i wszystkich. Bramkarz pilnuje windy znajdującej się za barem, ale na nasz widok się odsuwa. Ustawiamy się z Saintem z tyłu, a reszta chłopaków staje z przodu.

– Ci faceci to niebezpieczne dupki – wyjaśnia Saint, gdy ruszamy w górę. – Bądź ostrożna.

– To znaczy, że masz trzymać gębę na kłódkę i pozwolić nam mówić – precyzuje Galen, a ja pokazuję jego plecami środkowy palec. – Wiem, co robisz – dodaje.

– To naturalna reakcja większości ludzi na ciebie – ripostuję.

– Sprawiasz, że brzmi to jak coś złego. – Spogląda przez ramię, szczerząc zęby.

– Tylko ty myślisz, że tak nie jest – szepczę.

Drzwi windy otwierają się i idziemy wąskim korytarzem, po czym wkraczamy do strefy VIP-ów, czyli do dużej sali z około dwudziestoma łóżami na piętrze oraz parkietem i barem na parterze. Zauważamy sześciu facetów w czarno-czerwonych skórzanych strojach motocyklowych, okupujących jedną z większych łóż. Wysoki mężczyzna umięśniony tak, że mógłby rywalizować z przypakowanym Cazem, wstaje i podchodzi do nas, by się przywitać.

– Saint.

„Niech ktoś mi pokaże głupsze od tego męskie powitanie”, myślę ze zdrową dozą sarkazmu.

– Ruben. Dzięki, że tak szybko znalazłeś dla nas czas.

Staję przy Czie i Theo, a Galen zajmuje miejsce obok Sainta. Ruben kiwa głową, oczy błyszczą mu zainteresowaniem, gdy tylko trafia wzrokiem na mnie. Chwyta moją wolną dłoń i chociaż nie chcę czuć dotyku jego paskudnych łap, nie protestuję, bo nie mogę wywołać zamieszania. Wszyscy członkowie Bulls mają ze sobą broń i nie starają się nawet tego ukryć.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy się kiedykolwiek spotkali. Nigdy bym nie zapomniał tak seksownego ciała – mówi Ruben, podnosząc moją dłoń do ust i składając na jej wierzchu mokry pocałunek.

Co ze seksistowska świnia. Tłumię wstręt, posyłając mu słaby uśmiech.

– Harlow Westbrook. Miło cię poznać.

Sądzę, że raczej mogę ujawnić swoją tożsamość, bo po pierwsze Saint już przedstawił mnie na dole jako Harlow, a po drugie, jeśli to, co powiedział Dar, jest prawdą, i chłopaki z Saints ostrzegli każdego, że znajduję się pod ich ochroną, to wszyscy już i tak wiedzą, z kim mają do czynienia.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Ruben świdruje mnie spojrzeniem. Przygląda się dłużej malinkom na szyi, aż wreszcie chamsko gapi się na piersi. Otwarcie patrzę na niego ze wzrokiem ociekającym jadem, jednocześnie na twarzy mając przyklejony fałszywy uśmiech. Saint subtelnie ścisną mocniej moją dłoń, abym się opamiętała. Dobrze wiem, że w środku też gotuje się ze złości, chociaż sprawia wrażenie opanowanego.

– Myślałem, że nie uznajecie posiadania dziewczyn – mówi facet z ogoloną głową i krzaczastą brodą. Siedzi rozwalony na kanapie z rozstawionymi wulgarnie udami.

– Myślałem, że jesteśmy tu, żeby porozmawiać o interesach, a nie o cipkach – odparowuje Saint, a ja wbijam paznokcie w spód jego dłoni.

Ruben chichocze i klepie Sainta po ramieniu.

– Weźmy kilka shotów i pogadajmy przy barze. Jestem pewien, że moi chłopcy mogą zapewnić rozrywkę twojej kobiecie.

Niech mi ktoś poda wiadro, bo zaraz rzygnę.

Saint przyciąga mnie do siebie i szepcze:

– Trzymaj się blisko Galena. – Klepie mnie w tyłek, a ja ostatek silnej woli powstrzymuję się przed oddaniem mu klapsa.

Galen natychmiast podchodzi bliżej, splata nasze dłonie i rusza w kierunku łoża. Theo zajmuje wolne miejsce Rubena obok trzech nieprzyjaznych frajerów, a Caz siada przy łysym, brodatym gościu. Koleś z długimi, tłustymi truskawkowymi blond włosami siedzi po drugiej stronie łysola, pożerając mnie bezwstydnie wzrokiem. Galen zajmuje ostatnie miejsce na końcu i każe mi usiąść na swoich kolanach.

– Ta plotka o dzieleniu się jest prawdziwa, co? – pyta łysol i szczerząc się, podaje chłopakom piwo. Zamiast przednich zębów ma dwie złote korony i przez moment zastanawiam się, czy to z wyboru, czy też ktoś wybił mu je z tej paskudnej gęby.

Nie proponuje mi niczego do picia, szowinistyczna świnią. Tymczasem Galen podaje mi swoje piwo, czym mnie miło zaskakuje. Nie spodziewałam się, że poważnie traktuje obowiązki kierowcy. Większość członków gangu raczej nie przejmuje się jazdą po pijaku.

– Nie mamy w zwyczaju omawiania naszego prywatnego życia – odpowiada Galen.

– Jesteś tą suką z nagrania – rzuca facet o ciemnych oczach, uśmiechając się znacząco, jakby przypominał sobie ten filmik scena po scenie.

– Uważaj na to, co mówisz, i okaż trochę szacunku – upomina go Theo.

– Kurwizony nie cieszą się tu zbytym szacunkiem – oznajmia i kładzie na blacie broń.

– Harlow nie jest kurwizonem. Jest naszą dziewczyną – warczy Caz.

Galen sztywnieje za moimi plecami, a Theo nie okazuje żadnych emocji.

– A czy to czasem nie przybrana siostra Lennox? – pyta łysol między jednym a drugim łykiem piwa.

– Plotkujecie gorzej niż baby – mówię, bo mam dość grania cichej i posłusznej. – Przecież siedzę tutaj. Nie musicie o mnie rozmawiać tak, jakbym była niewidzialna.

– A więc to prawda, kochanie? Pukasz swojego braciszka?

– Za każdym razem, gdy tylko pojawia się okazja. – Uśmiecham się ironicznie i podnoszę butelkę do ust.

Przy stole wybucha tak głośny śmiech, że Saint i Ruben przerywają omawianie interesów i spoglądają w naszą stronę. Bezczelnie posyłam im pocałunek.

– A co z resztą tych dupków? – ciągnie mnie za język ciemnowłosego faceta. – Też ich pukasz?

– Dziewczyna musi mieć jakieś tajemnice – drażnię się i puszczam do niego oko. Celowo unikam odpowiedzi.

Po tym napięcie trochę spada, faceci pierdolą jakieś bzdury, a prowadzona przy barze rozmowa wygląda na intensywną. Po kilku minutach zauważam, jak Saint podaje Rubenowi brązową kopertę, w której leży schowany pistolet z nabojami, po czym obaj wstają i klepią się po plecach. Opróżniam butelkę piwa i obserwuję zbliżającego się w naszą stronę Sainta. Chwyta mnie za biodra, unosi z kolan Galena i otacza ramieniem.

– Bulls nie zapomni tego, bracie. – Ruben kiwa głową w kierunku przywódcy Sainthood, który odwzajemnia ten gest. – Do później, przyjaciele.

Wracamy tą samą drogą, którą przyszliliśmy, a gdy wchodzimy do windy, odwracam się twarzą do Sainta.

– Co się stało?

– Wszystko załatwione. Zajmą się Finnem i Parker.

Wyciągam się i szepczę chłopakowi do ucha, bo nie jestem pewna, czy nie zainstalowano tu gdzieś kamery:

– Czy wiedzą, że to my wysadziliśmy wytwórnię mety?

Potakuje.

– Mają to gdzieś. Ich powiązania z McKenziem dotyczyły handlu ludźmi. Jego śmierć spieprzyła ich kontakty i naraziła na niebezpieczeństwo dostawy.

Teraz czuję się jeszcze lepiej ze świadomością, że ten palant nie żyje.

Wychodzimy na parkiet, a z głośników dobiega jedna z moich ulubionych piosenek.

– Chcę zatańczyć! – krzyczę do Sainta.

– To terytorium wroga! – odkrzykuje. – Nie możemy zostać!

Odciąga mnie od parkietu, ale chwytam za przód jego kurtki i wbijam w niego błagalne spojrzenie.

– Jeden taniec. Tylko ta piosenka. – Trzepoczę rzęsami. – Ładnie proszę.

Saint puszcza wiązkę przekleństw, gestykuluje w stronę kumpli i wreszcie ustępuje. Natychmiast ruszam na parkiet i daję się ponieść muzyce, kołysząc biodrami w jej rytm, odchylając głowę i wędrując dłońmi po ciele. Czuję z tyłu żar, kiedy Saint napiera na mnie, a jego dłonie zastępują moje. Reszta chłopaków otacza nas, dzięki czemu jesteśmy chronieni przed wścibskimi spojrzeniami. Po chwili Caz dołącza do mnie i Sainta. Tkwią wciśnięta pomiędzy dwóch gorących facetów.

Tańczący za mną Saint odgarnia mi włosy, przesuwa wargami po odsłoniętej szyi i nawet nie muszę na niego patrzeć, by wiedzieć, że podziwia swoje dzieło. Pociera erekcją o mój tyłek, a ja stękam z rozkoszy. Caz chwytą mnie za biodra i również zaczyna się ocierać. Potem jego usta opadają na moje. To cudowne uczucie towarzyszące pocałunkowi czuję aż w czubkach palców u stóp. W jednej sekundzie, gdy piosenka się kończy, czar pryska i obydwaj odsuwają się z chytrymi uśmieszkami. Zaciskam dłonie w pięści, mam ochotę walnąć tych drani. Saint sprowadza nas z parkietu i wszyscy wychodzimy.

W drodze do domu na zmianę całuję się z Cazem i Saintem i czuję, jak zazdrosny wzrok Galena wypala dziurę w moim ciele. Jestem pewna, że po powrocie do domu zrobimy powtórkę z naszej czworokątnej rozrywki. Jednak gdy docieramy na miejsce, Saint daje wszystkim jasno do zrozumienia, że żadnej zbiorówki nie będzie. Zamyka za nami drzwi mojej sypialni, zanim którykolwiek z jego przyjaciół wpadnie na jakiś pomysł. Muszę porozmawiać z nim o zaborczości, bo nie może mnie monopolizować. Podoba mi się dynamika naszej grupy i chcę ją zbadać głębiej. Jestem również zainteresowana pozostałymi chłopakami. Cóż, może poza Theo. Za to Caz i Galen zdecydowanie znajdują się w kręgu moich zainteresowań. Przyciąganie pełne zarówno miłości, jak i nienawiści, którego Galen i ja doświadczamy, jest cholernie podniecające.

Bez słowa ściągamy z siebie ubrania, opadamy na łóżko, całując się szaleńczo i dotykając, a kiedy we mnie wchodzi, coś między nami się zmienia. Pieprzymy się mocno i zawzięcie, z tą samą dziką bezwzględnością, do której przywykłam, tyle że teraz Saint nie spuszcza ze mnie wzroku, obsypuje pocałunkami i nie potrafi się od tego powstrzymać, najwyraźniej czując – tak jak ja – tę naszą specyficzną więź. Po wspólnym orgazmie patrzymy sobie prosto w oczy. Nasze serca biją w jednym rytmie, a dusze stapiają się, tworząc całość, i zdaję sobie sprawę, że mam przejebane na więcej niż tylko jeden sposób.

ROZDZIAŁ 30

W niedzielny poranek zaszywam się w sypialni. Głód zaspokajam przeterminowanym batonem proteinowym, a pragnienie gaszę butelką wody. Jedno i drugie znalazłam w szafce nocnej. Nie chcę pokazywać się na dole, by nie ryzykować spotkania z Saintem, jestem na to zbyt tchórzliwa. Po tym, co stało się minionej nocy, wychodzę, kurwa, z siebie. I nie mam tu na myśli spotkania z kolesiami z Bulls. To niebezpieczeństwo błędnie w porównaniu z niebezpieczeństwem utraty serca.

Sainta znowu nie było, kiedy się obudziłam, więc albo jest zajęty sprawami swojej ekipy, albo wariuje tak jak ja.

Biorę prysznic, przebieram się w dżinsy i koszulkę z zespołem Paramore, po czym z iPadem w ręce biorę się za przeglądanie dokumentów dotyczących wypadku taty, przesłanych przez Diesla, i przeprowadzam wstępne śledztwo. Raport policyjny sporządził funkcjonariusz, którego niby przypadkiem zastrzelono na ulicy miesiąc później. Do dziś sprawa jego śmierci nie została wyjaśniona. Z kolei raport techniczny CSI¹⁶ dotyczący samochodu napisał jakiś nowy rekrut, który niedługo później odszedł z pracy i wyjechał za granicę. Nie umiem znaleźć niczego w jego przeszłości, co mogłabym wykorzystać w ramach szantażu. Facet wydaje się niesamowicie czysty. Domyślam się, że ktoś musiał go zastraszyć, aby sfałszował dokumenty.

Wygląda na to, że Lincoln miał rację, że to wszystko jest cholernym ślepych zaułkiem. Nie za bardzo wiem, w którą stronę powinnam teraz uderzyć. Czuję na piersi duży ciężar, ale też nie chcę się poddawać. Członkowie Sainthood są sprytni, jednak każdy popełnia błąd. Znajdę dowód, że to oni zamordowali mojego tatę. Nie poddam się.

Loguję się do aplikacji monitoringu, przeglądam najnowsze nagrania z kamer w pokojach chłopaków, bardziej z przyzwyczajenia niż z ciekawości. Nie spodziewam się, że cokolwiek znajdę, więc gdy trafiam na rozmowę z poprzedniego dnia, która odbyła się w pokoju Galena, podskakuję na krześle.

– Musimy ruszać – mówi Saint. – Sinner się denerwuje. Ci z Arrows zwiększyli swoje wysiłki, więc chce przenieść zapasy z Landing's Lane, dopóki ryzyko nie minie. Załatwił nowy, tymczasowy magazyn przy dokach w Prestwick. Przyda się w przypadku przesyłek, które mają nadejść w ten weekend.

– Załadowanie tego całego gówna zajmie wieki – jęczy Caz.

– Nie, jeśli każdy pomoże – dodaje Saint, klepiąc go po plecach. – Chodźcie. Im szybciej tam dotrzemy, tym szybciej wykonamy zadanie.

Rozmowa kończy się i chłopcy wychodzą. Wyłączam nagranie, po czym siadam wygodnie, żeby pomyśleć. Stukam palcem w brodę. Wcześniej doszłam już do wniosku, że mają inne miejsce, gdzie się spotykają, by zarządzać biznesem, bo prawie nigdy nie rozmawiają o interesach w swoich sypialniach. Musi to być ta sama miejscówka, w której czasami śpią. Nie sądziłam, że uda mi się nagrać coś wartego uwagi i tak naprawdę nie usunęłam kamer tylko dlatego, że lubię patrzeć, jak każdego wieczoru Caz wali sobie konia.

„Dlaczego więc tak nagle gadają tu o sprawach Sainthood? Czy może to być pułapka?“, zastanawiam się. Możliwe jest, że są świadomi moich intencji bez względu na to, jak bardzo byłam ostrożna. Rozważam to przez dłuższy czas, biorę pod uwagę wszystkie za i przeciw, zanim decyduję się wygooglować Landing's Lane. To stara, opuszczona baza wojskowa leżąca na granicy Prestwick i Fenton. Próbuje znaleźć zdjęcia i obrazy na mapach Google'a, ale ich nie ma, co wydaje mi się niezwykle interesujące. Jeśli właśnie tam ci z Sainthood przechowują zaopatrzenie, jest to powód, dla którego nie można znaleźć żadnych fotek. Tego bym się po nich spodziewała – że ochronią to miejsce przed wzrokiem ciekawskich.

Myślę, że informacje z nagrań muszą być prawdziwe, sięgam więc po jednorazówkę, przyciągam kolana do klatki piersiowej i wystukuję wiadomość do Darrowa. Zatrzymuję palec nad przyciskiem wysyłania, zastanawiając się nad konsekwencjami tej decyzji. Wiele od niej zależy i nie jest

to ani czarne, ani białe. Jest usiane szarymi plamami.

Nie mogę ufać Darrowowi w sprawie zachowania naszej umowy w tajemnicy. Nic nie sprawiłoby mu większej radości niż oznajmienie chłopakom z Saints, że to ja ich zdradziłam. To zemsta ostateczna. Kiedy się z nim dogadywałam, nie przejmowałam się całą tą sytuacją, bo głównie obchodziło mnie, co myślą chłopcy. Jeśli info o magazynie wyjdzie na jaw, wybuchnie wojna pomiędzy rywalizującymi gangami. Chcę, by tak się stało, potrzebuję tego, ponieważ odwróci to uwagę Sainthood ode mnie na tyle, bym mogła kopać głębiej i znaleźć dowody. Pragnę sprawiedliwości. Dla taty i dla siebie.

Nie wątpię, że będą chcieli zemsty, ale gdy zaprzątnie ich wojna i zbliżający się ślub, wydaje mi się, że zyskam dzięki nim trochę czasu. Nie planuję tu być, gdy nadejdzie czas ich odwetu. Będę miała wtedy nową tożsamość i zniknę. Ale teraz to też nie jest nic pewnego.

Gapię się na wiadomość, nie wiedząc, co naprawdę powinnam zrobić. Instykt podpowiada, bym zachowała ostrożność. Jeśli ją wyślę, wiem, że członkowie Arrows na bank rozpętają wojnę przeciwko Sainthood. Zostanie przelana krew, a nową normą będzie wzrost przemocy gangów. A kiedy Sinner dowie się, kto za tym stoi, nie tylko będzie ścigał mnie, ale dorwie też chłopaków, którzy pozwolili zdobyć przewagę kobiecie.

„I co, kurwa, z tego?“, myślę. Żadnemu z nich nie jestem nic winna. Zwłaszcza Saintowi. To, że dał mi kilka niewyobrażalnych orgazmów, nie oznacza, że ma u mnie fory.

„Przestań się okłamywać“.

Odkładam komórkę, opieram głowę na kolanach i przygryzam wargę, aż zaczyna krwawić. Jeśli to zrobię, a chłopaki się dowiedzą, zniechęcą mnie na zawsze. Zwłaszcza Saint.

„Dlaczego ta świadomość sprawia, że zaczynam panikować?“, zastanawiam się. Przecież nie powinnam się tym przejmować. Zasługują na to wszystko. Biorę do ręki telefon, przesuwam palec na przycisk wysyłania i zatrzymuję go nad nim, nadal walcząc ze sobą. Wreszcie uświadamiam sobie, że nie potrafię tego zrobić. Nie mogę wysłać tego przeklętego SMS-a.

Kurwa. Zaczęli coś dla mnie znaczyć.

To dlatego nie dopuszczam do siebie uczuć. Nie robią nic innego, tylko wodę z mózgu i niewolnika z serca. Zmieniają cię w obsesyjnego głupca, który wszystko analizuje. I wtedy najłatwiej jest popełnić błąd, bo nie myśli się trzeźwo. Ale jest coś jeszcze. Instykt samozachowawczy.

Nie mogę więc postępować pochopnie. Muszę bardziej się nad tym zastanowić. Wyłączam komórkę i chowam ją do ukrytej kieszonki w plecaku. Potem wsuwam stopy w vansy, chwytam czarną bluzę z kapturem i jadę do szpitala.

* * *

Nadchodzi poniedziałek i bardzo dziwnie się czuję, jadąc do szkoły bez najlepszej przyjaciółki. Wygląda na to, że dyrekcja placówki poważnie podeszła do całej sytuacji i przez weekend wprowadzono sporo zmian. Na korytarzach zamontowane są kamery bezpieczeństwa, pojawili się też nowi ochroniarze, którzy pilnują porządku na korytarzach. Lawina pogłosek rośnie, zwłaszcza gdy Finn i Parker nie zjawiają się w szkole. Szerzą się plotki o ścigających ich członkach Bulls. Należało im się i nie mam żadnych wyrzutów sumienia, że zapłacą za moje przestępstwo. Głównie mnie obchodzi, czy żyją czy nie.

Na lekcjach angielskiego uczestniczy też Beth, więc czekam, aż przyjdzie nauczyciel i dopiero wtedy wchodzę do klasy. Celowo kieruję się w jej stronę, wpatrując się w dziewczynę siedzącą za nią, aż ta wstaje i zwalnia miejsce. Potem spędzam całe pięćdziesiąt minut wbijając wzrok w plecy suki, kopiąc jej krzesło i szturchając ją długopisem. Niech czuje mój oddech na karku. Siedzi w ciszy, napięta jak struna, i znosi dręczenie. Jestem pewna, że wychodzi z siebie.

Finn i Parker nadal się nie pojawili, nikt nic o nich nie wie ani ich nie widział w ostatnim czasie. Szkoła planuje przesłuchania uczniów, by spróbować odkryć prawdę, i chociaż nie ma na to dowodów – bo chłopaki nakłonili tę małą zdzirę, która pilnowała drzwi, by się ukrywała – wolą szukać sprawiedliwości na własną rękę.

Gdy udział Beth w tej sprawie wyjdzie na jaw, zostanie jej postawiony zarzut czynnej napaści. Odsiedzi swoje. Jest tego świadoma i nie chce robić niczego, co zwracałoby na nią uwagę, więc cierpi i milczy. A ja dręcę ją dalej. To dziecinne, małostkowe i całkowicie poniżej mojej godności, ale mam

zamiar czerpać z tego tyle radości, ile tylko się da.

Po sposobie, w jaki wyskakuje z klasy równo z dzwonkiem, wiem, że ze strachu leje w majty. Zamierzam znęcać się nad nią, jak tylko nadarzy się jakaś okazja w ciągu następnych kilku tygodni. Do tego czasu powinniśmy wymyślić już plan, jak wykończyć tę zdirę.

– Sprawiało ci to niezłą frajdę – mówi Caz, podchodząc do mojej ławki, gdy chowam podręczniki do plecaka.

– Większą sprawiłoby mi złamanie jej nosa i wybicie zębów – odpowiadam szczerze.

– Zaczynam zapominać, jak to było, zanim wtargnęłaś w nasze życie. – Obejmuje mnie w pasie i wyprowadza w klasy.

– Nudno i nijako jak cholera – żartuję, opierając głowę na jego ramieniu w rzadkiej chwili bezbronności.

– Hej. – Zatrzymuje się na środku korytarza i unosi palcem mój podbródek. – Sariah wyzdrowieje.

– Nie wiesz tego, Caz. – Kręcę głową, zagryzając wargę. – A co, jeśli z tego nie wyjdzie? Jeśli nie wybudzi się ze śpiączki? Jest moją najlepszą przyjaciółką. Jediną osobą, która stoi za mną murem bez względu na wszystko.

– My też stoimy za tobą murem, księżniczko. Pytanie brzmi: czy ty stoisz za nami? – Głaszczę kciukiem mój policzek, zaglądając mi głęboko w oczy.

* * *

Czwartek to kurewsko dziwny dzień. Po przebudzeniu widzę mamę siedzącą na skraju mojego łóżka, z palcem przyciśniętym do ust.

– Są tu jakieś kamery? – pyta szeptem, rozglądając się z niepokojem.

Przecieram oczy i siadam.

– Nie – informuję. – Usunęłam je. Dlaczego pytasz?

Spogląda na blednące malinki na mojej szyi i marszczy brwi.

– Muszę cię o coś zapytać. Czy po śmierci taty zabrałaś cokolwiek z jego gabinetu?

Jeśli mama zadaje pytania, to albo coś jej się stało, albo Sinner zmusił ją do wykonywania za siebie brudnej roboty. Podstępny złamas. I najwyraźniej myśli, że jestem kompletną idiotką.

– Nie, oczywiście, że nie – odpowiadam, udając zdezorientowaną. – Co miałabym zabrać? Ale widziałam, jak ostatnio Saint i chłopaki przeglądali tam rzeczy taty, więc może powinnaś zapytać ich.

– Zapytam – mówi, ale nie patrzy mi w oczy, więc jestem pewna, że kłamie.

– Co się dzieje, mamó?

Nie oczekuję, że coś powie, ale wciąż żywię iskierkę nadziei, że jednak kiedyś wyzna prawdę.

Przez bardzo długi czas wpatruje się we mnie bez słowa i niemal widzę, jak pracują trybiki w jej głowie. To pierwszy raz od tygodni, kiedy jesteśmy tak blisko, i dopiero teraz dostrzegam fioletowe cienie pod jej oczami i nowe zmarszczki w kącikach ust. W końcu odzywa się łamiącym się głosem:

– Wiem, że teraz nie mamy zbyt dobrych relacji, ale muszę cię o coś prosić.

Czy ona siebie słyszy? Powinna raczej powiedzieć: „Nasze relacje padły i nic ich nie ocali”. W dodatku jeszcze ma czelność mnie o coś prosić? Już się, kurwa, zgadzam. Z drugiej strony chcę wiedzieć, z czym zaraz wyskoczy.

– O co chodzi?

– Nie zbliżaj się do domu przez następnych kilka dni.

– Dlaczego?

– Po prostu trzymaj się z daleka od Neo, kochanie. – Splata dłonie na kolanach.

On zdecydowanie musi coś podejrzewać.

– Ale dlaczego, mamó? – powtarzam, chociaż wiem, że nic mi nie powie.

– Po prostu tak zrób, skarbie. Proszę, zrób to dla taty.

I to był gwóźdź do trumny. Sztywnieję i patrzę na matkę ze złością.

– Jeśli to wszystko, możesz już iść.

Otwiera i zamyka usta jak ryba wyjęta z wody, przeczesuje dłońmi zmierzwiłone włosy. Łzy zbierają się w jej oczach, ale mam to gdzieś. Osiągnęła teraz dno. Przedkłada potrzeby tego skurwiela

ponad moje. Przyszła tu, by spróbować wydobyć ode mnie informacje, żeby mu je przekazać. Skończyłam z nią. Ociera łzy spływające po policzkach, wstaje i idzie w kierunku drzwi. Waha się przez dłuższą chwilę, aż wreszcie odwraca się w moją stronę.

– I powinnaś też trzymać się z daleka od tych chłopców – dodaje, jakby ją to w ogóle obchodziło.
– Nie chcę widzieć, jak niszczysz swoje życie.

Tak zajebiście zaczął się mój dzień. Od tej fantastycznej rozmowy. A potem była już tylko równia pochyła. W szkole mam ochotę zadźgać Beth wyłącznie dlatego, że muszę wyładować na kimś wściekłość, a ona jest najlepszą ofiarą. Siedzę z chłopakami w stołówce podczas lunchu, bawiąc się nożem, i piorunuję ją wzrokiem ponad stołami.

– Odłóż to – mówi Saint, gapiąc się przed siebie, jak gdyby wcale nie zwracał się do mnie.

Nasze relacje układają się jeszcze dziwniej niż dotychczas. Buduje wokół siebie mur i z każdym mijającym dniem wydaje się coraz bardziej sfrustrowany. Czy to dlatego, że też nienawidzi tego, co dzieje się między nami, czy jest coś więcej?

– Odpieprz się i zdechnij – ripostuję, wbijając nóż w jabłko i kroję je na ćwiartki.

Galen garbi się na krześle, krzyżuje ramiona i rzuca kuzynowi wymowne spojrzenie. Saint go ignoruje, a Theo obserwuje sytuację z przebiegłością szpiega. Caz jest zakłopotany, wpycha makaron do ust, wyglądając, jakby musiał jeść na siłę.

– Hej, chcesz się stąd wyrwać? – pyta Emmett. Niewątpliwie też czuje to okropne napięcie.

Od razu chwytam plecak.

– Urywamy się, żeby posiedzieć w szpitalu – dodaje Sean, zgniatając niedojedzoną kanapkę, i wstaje.

– Jadę z wami. – Czyszczę nóż papierowym ręcznikiem, po czym wsuwam go do pochwy. – Ruszajmy – rzucam, odchodząc od stołu i nie oglądając się za siebie.

* * *

Babcia Lorna przytula mnie, gdy tylko wchodzę do szpitalnej sali, w której leży Sariah. Sean natychmiast podchodzi do łóżka swojej dziewczyny i bierze ją za rękę, a Emmett zbliża się do okna i patrzy na ponury krajobraz za szybą.

– Wyglądasz jak ktoś, kto potrzebuje przytulenia – mówi kobieta.

Nie myli się. To był gówniany tydzień i wyjątkowo gówniany dzień. Ale w porównaniu z przyjaciółką wiodę różowe życie, więc napominam sama siebie, żeby wziąć się w garść i przestać się nad sobą użalać.

– Jest jakaś zmiana? Lekarz już ją obejrzał?

– Niestety bez zmian – odpowiada. – A doktor był godzinę temu. Jej funkcje życiowe są na tym samym poziomie. – Opada na krzesło, zmęczona i smutna.

Lorna to mama mamy Sariah. Dosyć wczesnie zaszła w ciążę, podobnie jak jej córka, więc jest młodą babcią mającą ledwo ponad pięćdziesiąt lat. Jednak gdy patrzę na nią teraz, wygląda, jakby postarzała się w ciągu tych kilku dni o dwadzieścia.

– Zrób sobie przerwę. – Siadam obok niej. – Zjedz coś w kafeterii i może wybierz się na spacer. Ja z nią zostanę.

Sean uważnie przygląda się jedynej, żyjącej rodzinie Sariah i oczywiście mnie popiera.

– To świetny pomysł. Też nic nie jadłem. Pójdę z tobą.

Chłopak bierze Lornę pod ramię, po czym wychodzą razem z pokoju.

– To musi być dla niej bardzo trudne – stwierdza Emmett.

– Wiem. Utrata córki, zięcia i wnuków w tak makabryczny sposób prawie ją zabiła. Widok Sariah w takim stanie musi łamać jej serce.

– Jak się trzymasz? – pyta, siadając obok mnie.

– W porządku. Oczywiście martwię się o nią, ale mam dużo praktyki w odcinaniu się od takiego gówna. Nie myślę o tym. Skupiam się tylko na obecności tutaj. – Pochylam się i chwytam dłoń Sariah, czerpiąc pociechę z ciepła promieniującego z ciała przyjaciółki. – Czas się obudzić, kochanie. Wiem, że to zrobisz, bo nie po to wtedy przeżyłaś, aby się teraz poddawać. – Całuję ją w czoło. – No dalej, Sar. Wstawaj.

„Potrzebuję cię. Jesteś jedyną osobą, która może mi pomóc w uporaniu się z tym całym bałaganem”. Wysyłam te myśli do wszechświata, mając nadzieję, że ktoś tam mnie usłyszy i okaże miłosierdzie.

* * *

Ignoruję ostrzeżenia matki i wracam do domu tuż po dziewiątej wieczorem. Na dole jest pusto, więc mama i Neo pewnie znowu gdzieś wyszli. Z piwnicy dobiega dźwięk telewizora i domyślam się, że chłopaki siedzą jak zwykle w swojej jaskini. Nie mam ochoty ich widzieć, więc udaję się do mojego pokoju. Podniesione głosy w korytarzu na piętrze sprawiają, że zamieram u szczytu schodów, wciskam się w niewielką wnękę i zerkam zza rogu.

Sinner wciska palec w pierś Sainta, jego usta wykrzywiają się w uśmiechu, kiedy mu grozi.

– Powiedziałem ci już, że się tym zajmę – mówi Saint, obstając przy swoim i nie dając się zastraszyć. Dobrze, że mierzy kilka centymetrów więcej niż ojciec. – Wariujesz bez powodu.

Sinner wpatruje się w syna i pociera dłonią szczękę.

– Obyś miał rację. Dla dobra was wszystkich.

– Ogarnę to, tato.

Neo kiwa głową i złowrogi uśmiech znika z jego twarzy.

– Masz instynkt urodzonego przywódcy. – Klepie syna po plecach. – Dlatego nie chcę, żeby rozpraszała cię jakaś cipka, nawet jeśli jest niezłą dupą. – Doskonale pogrywam sobie z Harlow.

Zadowolony z siebie uśmieszek chłopaka doprowadza mnie do szału, a ból rozdziera mi serce na pół. Patrząc, jak Sinner mocno ściska ramię Sainta.

– Zastanawiam się, czy córka jest równie dobra w ruchaniu jak jej matka – wypala Neo. – Chyba będę musiał sprawdzić, żeby samemu się o tym przekonać. – Porusza brwiami, a mi zbiera się na wymioty.

– Cóż, może kiedyś uda nam się wymienić – sugeruje Saint z obrzydliwym uśmiechem. – A potem porównamy wyniki.

– Mój chłopak! – Neo ryczy ze śmiechu, chwytając syna za szyję. Po chwili puszcza go i uderza w ramię. – Chodź ze mną. Mam coś w pokoju, co chcę ci dać. Wściekła do granic możliwości obserwuję, jak odchodzą, po czym wślizguję się do swojej sypialni, zamykam drzwi i rzucam plecak na łóżko. Zdejmuję buty oraz kurtkę. Nie waham się. Nie będę się już zastanawiać ani tego roztrząsać. Pieprzyć to wszystko. Pieprzyć tych jebanych dupków z Saints. Wyciągam jednorazówkę i wysyłam Darrowowi wiadomość, którą powinnam była wysłać zeszłej niedzieli.

– Zobaczysz, co to znaczy pogrywanie, złamasie – mówię głośno, po czym uśmiecham się szeroko. Zamykam okno i idę pod prysznic.

16. Crime Scene Investigator – śledczy zbierający materiał na miejscu zbrodni (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ 31

W nocy nie mogę spać, wierzę się na łóżku i zastanawiam, czy nie popełniłam błędu, wysyłając wiadomość Darrowowi. Niestety już za późno, by to cofnąć. Po wzięciu prysznic i ubraniu się rzucam jednorazówkę na podłogę, a potem rozbijam ją na kawałki obcasem buta. Jest teraz jak kryptonit i muszę się jej pozbyć. Dzięki Dieslowi mam zapas takich telefonów, więc mogę sobie pozwolić na zniszczenie tego. Zawijam roztrzaskane kawałki w starą bluzkę i wrzucam do plecaka. Później jakoś się ich pozbędę. Zostawię je w takim miejscu, w którym, w razie czego, nie będzie można ich powiązać ze mną.

Chłopaki nie pojawiają się rano w kuchni, nie przychodzą też do szkoły, co tylko wzbudza mój niepokój. Przez cały dzień mam nerwy napięte jak postronki i warczę na ludzi. Czuję rosnące poczucie grozy, po prostu wiem, że teraz wszystko wywróci się do góry nogami.

Zatrzymuję się w szpitalu, jednak nie zostaję w nim długo, bo chcę szybko wrócić do domu i porozmawiać z Saintem. Może popełnię jeszcze większy błąd, ale muszę mu wyznać, co zrobiłam. Im dłużej zastanawiam się nad rozmową, którą podsłuchałam zeszłego wieczoru, tym bardziej wydaje mi się, że okłamywał swojego ojca. Tak jak ja okłamywałam matkę. I wiem, że nie tylko ja czuję tę więź między nami. Jestem pewna, że bez względu na to, co powiedział Sinnerowi, darzy mnie uczuciem.

Pytanie Caza też nie dawało mi spokoju przez cały tydzień. Zapytał, czy stoję za nimi murem, i brzmiało to jak test. Myślę, że chłopaki celowo przeprowadzili tę rozmowę w sypialni Galena, żeby zastawić na mnie pułapkę. Ale co będzie, jeśli się mylę? Może chwytam się tego jak tonący brzytwy, bo chcę wierzyć, że im zależy.

Kiedy wracam, zastaję pusty dom. Usiłuję dodzwonić się do któregoś z chłopaków, ale mają wyłączone telefony. Zdenerwowana krążę nieustannie po sypialni, czekając na ich powrót. Dopiero po drugiej w nocy dociera do mnie odgłos samochodów wjeżdżających na podjazd. Nasłuchuję, jak w milczeniu Saint i spółka wchodzi po schodach i znikają w swoich pokojach. Odczekuję kilka minut, walcząc z nagłym napadem stresu, ale w końcu go przezwyciężam. Jestem cholerną królową i jeśli wszystko spierdoliłam, wezmę za to odpowiedzialność.

Na podkoszulek do spania wciągam cienki sweter, po czym cichutko opuszczam sypialnię. Podchodzę do drzwi Sainta, otwieram zamek i bez zaproszenia wchodzę do pokoju. Ta rozmowa musi odbyć się w cztery oczy. Nie chcę, by inni się wtrącali, więc nie mogę ryzykować, że ktoś usłyszy pukanie. Galen wpadnie w szal, jeżeli się dowie, co zrobiłam, Theo zaś będzie rozzarowany. Za to Caz chyba się ucieszy, że przyznałam się do winy. A co się tyczy Sainta... Nie jestem do końca pewna, jak zareaguje.

Rozglądam się po pustym pomieszczeniu. Drzwi do łazienki są uchylone, ze szpary wydobywa się para, a dźwięk wody uderzającej o płytki potwierdza, że Saint bierze prysznic. Przez sekundę rozważam dołączenie do niego, seks mógłby go ułagodzić. Zaraz jednak odrzucam tę myśl. Nie mam zamiaru nim manipulować. Poradzę sobie z każdym gównem, którym mnie obrzuci z podniesioną głową.

Siedzę na skraju łóżka, wyciągając przed siebie gołe nogi, i czekam, aż wyjdzie. Pięć minut później pojawia się w obłokach pary, woda spływa po jego wyrzeźbionym brzuchu i wsiąka w ręcznik zawiązany nisko na biodrach. Na mój widok zatrzymuje się i wpatruje we mnie w ten swój urzekający sposób, jakby zaglądał mi prosto w duszę. Resztką silnej woli opanowuję się, aby nie ślinić się na widok jego olśniewającego ciała. Chrząkam i przywołuję się do porządku, po czym unoszę wzrok na piękną twarz Sainta. Przygląda mi się z zaciśniętą szczęką, starając się ignorować napięcie, które wiruje wokół nas.

– Musimy porozmawiać – mówię, wstając z materaca.

Podchodzi tak blisko, że nasze ciała niemal się stykają.

– Owszem. Musimy.

– Wszystko spierdoliłam – wypalam. – Ale chcę to naprawić.

Rusza w kierunku komody, zatrzymuje się przed nią i upuszcza ręcznik.

– Mów. – Jego głos jest szorstki, a nagi tyłek tak smakowity, że nie umiem się skoncentrować. „Weź się, kurwa, w garść, Harlow! Zachowujesz się jak nabuzowana hormonami nastolatka”, syczy cicho złośliwy głosik w mojej głowie. Tyle że ja jestem nabuzowaną hormonami nastolatką.

Saint spogląda na mnie przez ramię, a jego usta wykrzywiają się w znaczącym uśmiechu. Ten dupek doskonale wie, co ze mną robi. Na szczęście to pokazuje, że nie jest zbyt spięty. Może jednak wszystko będzie dobrze.

– Cholera, załóż jakieś gacie i przestań mnie rozpraszać – mamroczę, odrywając wreszcie oczy od jego tyłka. Opadam z powrotem na skraj łóżka i skupiam wzrok na podłodze.

– Zaczynij mówić – rozkazuje stanowczym tonem.

Opowiadam mu więc wszystko o umowie z Darrowem, o tym, jak zainstalowałam kamery w ich pokojach i wysłałam Darowi wiadomość ze współzrędnymi magazynu Sainthood. Materac ugina się, gdy Saint siada obok mnie. Dzięki Bogu ma na sobie spodnie dresowe. Za to z drugiej strony ponownie testuje moją samokontrolę, świecąc mi przed nosem tym swoim umięśnionym brzuchem, który aż prosi się o lizanie.

– Dlaczego mówisz mi o tym wszystkim? – pyta.

I to jest najtrudniejsze. Patrzę mu prosto w oczy.

– Ponieważ zdradzenie ciebie nie było w porządku. – Robię krótką pauzę. – Nie chcę zdradzić żadnego z was.

To szczerza prawda, ale jest pewien problem. Jak mam ich oddzielić od reszty gangu, który wciąż musi odpowiedzieć za swoje zbrodnie? Kto wie, jak bardzo chłopcy są w to zaangażowani? Te pytania nie dają mi spokoju.

– Dlaczego więc to zrobiłaś?

– Podслуchałam twoją wczorajszą rozmowę z Sinnerem. – Przyznanie się do tego jest żenujące.

– Byłam wściekła, gdy usłyszałam, jak żartujecie o zamianie mnie i mojej mamy. Wpadłam w szał i pozwoliłam, by emocje wzięły górę. Zamiast próbować się opanować po prostu poszłam do sypialni i wysłałam SMS-a do Dara.

Teraz cholernie tego żałuję.

Saint przygląda dłonią włosy na czubku głowy, przeciągając palcami po przystrzyżonych brudnoblond pasmach.

– Chcesz powiedzieć, że napisałaś do Darrowa wczoraj wieczorem? Nie w niedzielę, kiedy usłyszałaś moją rozmowę z chłopakami?

– Tak, wczoraj wieczorem. Dlaczego pytasz?

Zaciska usta, wygląda na głęboko zamyślnego.

– Ponieważ ci z Arrows zaczęli wykonywać ruchy już w poniedziałek. Złapaliśmy kilku chłopaków wężących w środku nocy w pobliżu magazynu.

– Oni już wiedzieli? – Podnoszę w zdziwieniu brwi. – Jak to możliwe?

Wstaje i krąży po pokoju.

– Nie wiem. Myśleliśmy, że mu wygadałaś. Że wpadłaś z naszą pułapką.

– Próbowaliście mnie oszukać? – Również wstaję. – Od początku wiedzieliście o kamerach?

– Daj spokój, Lo. – Saint przewraca oczami. – Przecież bystra z ciebie dziewczyna.

– Celowo maciiliście mi w głowie.

Podchodzi i chwyta mnie za kark.

– Na początku tak, ale nie ostatnio. Zaczęliśmy zdawać sobie sprawę, że nie jesteś naszym wrogiem. To była ustawka, test, aby sprawdzić, czy możemy ci ufać.

– I oblałam, co?

– Właśnie udowodniłaś, że można obdarzyć się zaufaniem.

Skupiam się na innej części wypowiedzi Sainta.

– Dlaczego myśleliście, że jestem waszym wrogiem? I czemu po prostu nie wyłożyliście kart na stół i nie spytaliście?

– A dlaczego ty tego nie zrobiłaś?

Wzdycham, zastanawiając się, jak najlepiej na to odpowiedzieć. Oboje wiemy, że tu nie chodzi

tylko o ich pułapkę.

– Bo nie miałam zamiaru was zdradzać.

Saint kiwa głową, w jego oczach widzę akceptację.

– Wczoraj wieczorem sam popchnąłem cię do tej decyzji. – Wzmacnia swój uścisk na moim karku. – To wszystko była bzdura, kochanie. Powiedziałem Sinnerowi dokładnie to, co chciał usłyszeć.

– Skoro myślałeś, że cię zdradziłam, dlaczego nie miałbyś mówić na poważnie?

– Już znasz odpowiedź na to pytanie.

Więc miałam rację. Saint czuje to samo co ja. Wysuwam język, by zwilżyć usta, a on zachłannie wpatruje się w każdy najmniejszy wykonywany przeze mnie ruch. – Przez cały tydzień byłem cholernie wkurzony, że nas zdradziłaś. Nie sądziliśmy, że to zrobisz.

Przymykam powieki, zadając mu tym gestem nieme pytanie. Uśmiecha się znacząco, natychmiast wyłapując moją sugestię.

– No dobra. Galen był pewny, że się złamiesz, ale reszta z nas postawiła na to, że pozostaniesz wobec nas lojalna.

– Czemu nie dziwi mnie jego zdanie...

– On... ma wątpliwości.

Delikatnie mówiąc.

– Odkrycie, że nasza organizacja była odpowiedzialna za twoje porwanie, nieco go zmiękczyło, ale nadal wątpi w twoją lojalność. Dużo potrzeba, by Galen komuś zaufał.

– Koniec końców i tak nawaliłam.

– Więcej tego nie zrobisz.

Przyciąga mnie do swojej piersi, a ja owijam ramiona wokół jego talii.

– Przepraszam. Od razu zaczęłam żałować.

– W porządku, nic się nie stało. I być może wyjdzie nam to na dobre. – Bierze mnie za rękę i prowadzi z powrotem do łóżka.

– Dlaczego? – pytam, kiedy tak siedzimy obok siebie z kołdrą podciągniętą do pasa, oparci o zagłówek.

– Odkąd przenieśliśmy się do Lowell, członkowie Arrows coraz bardziej na nas naciskali. Stopniowo stawali się odważniejsi. Sinner wariuje, a nie jest typem człowieka, który siedzi i czeka na atak. Lubi wypowiadać walkę swoim wrogom.

To coś, co już wiem.

– Jednym z naszych zadań inicjacyjnych było wymyślenie planu, żeby ci z Arrows przejęli inicjatywę. Zmuszenie ich, by wykonali ruch, abyśmy mogli odzyskać kontrolę. Każdy chce wiedzieć, gdzie leży nasz magazyn. Ale to najpilniej strzeżony przez nas sekret. – Bezwiednie splata swoje palce z moimi. – Wymyśliliśmy więc strategię. Dać im fałszywą lokalizację. Nieprawdziwe szczegóły dotyczące nowej dostawy. A potem przyczaić się i czekać, aż zaatakują. – Magazyn nie znajduje się w Landing's Lane?

Saint potrząsa głową ze śmiechem.

– Używamy tego miejsca tylko do przesłuchań, ale nigdy nie przechowujemy tam zaopatrzenia. Większość ludzi nie wie, że mamy dużo ukrytych miejscówek. To tylko jedna z nich.

– Gdybym nie wpadła w waszą pułapkę, jak zamierzałeś zwabić tam tych gości?

– Mamy sporo ludzi, którzy pozostają w cieniu. Trzymają rękę na pulsie, pilnują ulic. Podsunęliby informacje i upewniliby się, że trafiły one we właściwe ręce.

Obracam się, żeby spojrzeć Saintowi w twarz.

– Skoro to nie wyszło ode mnie, kto im powiedział?

– Nie mam pojęcia, a to wszystko zmienia.

– A co sądzi o tym Sinner? Wygadałeś mu, że to ja?

– Nie, do cholery! – Saint przygląda mi się z niedowierzaniem. – Jest przekonany, że to my podrzuciliśmy fałszywe info.

– A gdybym ci się nie przyznała, wyznałbyś mi prawdę?

– Nie ma mowy. – Potrząsa głową. – Próbuję trzymać cię z dala od tego dupka.

Wytrzeszczam oczy.

– Wtedy mówiłem poważnie. – Obejmuje dłonią mój policzek. – Jeśli tym razem cię dorwie, rozerwie cię na strzępy, Harlow. Nie byłem w stanie uratować cię ostatnim razem, ale przysięgam, że teraz spróbuję.

Chcę mu wierzyć, ale to nie tłumaczy tego, jak traktowali mnie na samym początku.

– Najwyraźniej nie przejmowałaś się tym, kiedy tu przyjechałeś, więc co się zmieniło?

– Od zajebania dużo rzeczy. A przede wszystkim fakt, że Sinner i zarząd Sainthood okłamywali nas. Wmówili nam, że masz dowody, które mogą wsadzić połowę organizacji za kratki. Kazano nam cię zastraszyć, byś ujawniła, gdzie ukrywasz te dokumenty. Ale walczyłaś z nami na każdym kroku, czym zdobywałaś nasz szacunek i podziw. I wszystko, co wydarzyło się od tamtego czasu, skłania mnie i chłopaków do zakwestionowania całej tej pieprzonej sprawy. Tu chodzi o coś znacznie bardziej mrocznego. – Trzyma moją twarz w dłoniach. – Wiemy, że coś planujesz, i myślę, że nadszedł czas, abyśmy połączyli siły. Nadchodzi wojna i musisz stanąć po właściwej stronie.

Czy mogę ruszyć do walki u boku Sainthood, nawet jeśli ten cholerny gang wyrządził mi tyle złego? W zasadzie to mogłoby przybliżyć mnie do prawdy. Tyle że ryzykuję utratę moich chłopców, jeśli nadal będę ukrywać swój prawdziwy plan.

Patrzę Saintowi w oczy, zastanawiając się, co powiedzieć. Tak bardzo chcę mu zaufać.

Ale po prostu nie mogę.

– Sinner zabił mojego tatę, Saint. Nawet gdy ten jeszcze żył, uczynił z jego życia piekło. Chcę, by zapłacił za swoje zbrodnie, i zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby tak się stało.

– Twój tata przypieczętował swój los w momencie, gdy po raz pierwszy zobaczył Gianę – przyznaje Saint. – To kurewsko niesprawiedliwe, co spotkało waszą dwójkę, ale musisz zrozumieć, że Sinner jest pieprzonym psychopata. Boję się o ciebie. Wiem, że coś planuje. Jeśli masz to, czego szuka, musimy pomyśleć, jak mu to przekazać. Może dzięki temu wynegocjujemy trochę czasu na ucieczkę.

– On myśli, że co mam?

– Nagranie przedstawiające członków Sainthood, którzy gwałcą, torturują i zabijają żonę komendanta policji Leydona.

ROZDZIAŁ 32

– Sainthood za tym stoi?

Pamiętam to doskonale, bo gdy Daphne Leydon pewnego wieczoru nie wróciła z pracy do domu, natychmiast rozpoczęto poszukiwania. Sprawa zaginięcia została nagłośniona na cały świat, ponieważ kobieta nie tylko była żoną komendanta policji, ale też siostrzenicą prezydenta USA.

– Naprawdę o tym nie wiedziałaś? – pyta Saint.

– Popatrz na mnie. – Wskazuję na swoją twarz. – Nie mam żadnego nagrania. Mówię prawdę.

– Zniknęło też narzędzie zbrodni.

– Nie mam żadnej z tych rzeczy. Przysięgam. – Jestem dezorientowana. Tak wiele pytań, a tak mało odpowiedzi.

– Wierzę ci. – Na moment opiera czoło o moje. – Ale Sinner myśli, że je gdzieś ukrywasz, bo nigdzie nie można ich znaleźć. Wcześniej były w rękach twojego taty.

– To dlatego go zabił? – pytam, kojarząc fakty.

Saint potakuje.

Na kilka minut zapada cisza, a ja wykorzystuję ten czas na analizę tego, co właśnie usłyszałam.

– Tata zbierał dowody, więc gdyby je miał, toby ich użył. Nie wiem, z jakiego powodu Sinner myśli, że to ja ukrywam te rzeczy, ale się myli.

Saint zabiera dłonie z moich policzków i odwraca się tak, żebyśmy siedzieli naprzeciw siebie.

– A jaki materiał dowodowy masz?

– Kilka akt spraw, które podważyłyby wyroki skazujące. Świadcstwo, że członkowie Sainthood sfalszowali lub podłożyli dowody. Ale summa summarum nie przydadzą się do niczego. – Nie jest to kłamstwo, tylko połowa prawdy.

– Coś mi tu nie pasuje. – Saint walczy z ziewaniem.

– Wiem.

– Ale nie wymyślimy nic nowego teraz, o trzeciej w nocy, gdy obydwójce jesteśmy wykończeni.

– Kiedy to wszystko się wydarzy?

– Jutro o piątej.

– Chcę tam być.

– Wykluczone. To będzie pieprzony chaos.

– Potrafię posługiwać się bronią i wiem, jak się ochronić.

Nie planuję nikogo zabijać, jednak chcę tam być z wielu powodów. Może uda mi się nagrać coś, co potem wykorzystam. Mogę zebrać informacje, które pomogą mi pogrążyć Sinnera i jego bandę. I chcę stać u boku chłopaków z Saints, kiedy pojawią się ci z Arrows i Darrow. Dar od razu się zorientuje, że wystawiłam go do wiatru, i będzie chciał mojej krwi. A pojawienie się ramię w ramię z najpotężniejszym w stanie gangiem przestępczym zapewni mi ochronę i pomoże zyskać na czasie.

– Nie zbliżysz się do tej rozpierduchy. To niebezpieczne.

Wyraz twarzy Sainta pokazuje, że bym nawet nie zawracała sobie głowy kłótniami. Widać chłopak nie zna mnie zbyt dobrze, jeśli sądzi, że tak łatwo odpuszczę. – Niebezpieczne jest to, że zostanę sama bez ochrony. Szczególnie wtedy, jak Darrow dowie się, że znowu zdradziłam go z waszego powodu.

– Czy możemy pokłócić się o to rano? Zajebicie chce mi się spać – mówi, choć w jego oczach widzę zgodę. Wiem, że podałam dobry argument.

– W porządku. Ale nie odpuszczę – odpowiadam, gdy się kładziemy.

– Co za uparciuch – mamrocze zaspanym głosem.

– Mam dla ciebie trzy słowa: przyganiał kocioł garnkowi.

Śmieje się, przytulając mnie, a ja zasypiam i nie pamiętam, kiedy ostatnio czułam się tak zadowolona.

* * *

Ktoś gwałtownie otwiera drzwi, przez co podskakujemy na łóżku, wyrwani ze snu, ale czujni.

– Ależ miłutko – mówi przeciągle Sinner, opierając się niedbale o framugę i gapiąc się na nas.

– Co jest tak pilne, że musiałeś wtargnąć do mojej sypialni o... – Saint zerka na telefon zaspanym wzrokiem. – O siódmej rano w weekend?

– Musisz iść ze mną, jesteś potrzebny.

– Po co?

– Nie pyskuj, chłopcze. Jeśli, kurwa, mówię, że jesteś potrzebny, to jesteś potrzebny. Wstawaj. Saint siada na łóżku, zgrzytając zębami.

– Spotkamy się na dole. Muszę wziąć szybki prysznic – kłamię na poczekaniu.

Sinner bardzo rzadko rzuca synowi takie spojrzenie jak teraz. Powoduje ono, że zaczynam odczuwać strach.

– Przykro mi, kochanie – zwraca się do mnie, przechylając głowę. Uśmiecha się, gdy jego wzrok pada na moje piersi. W nocy zdjęłam sweter, mam więc na sobie tylko cienki podkoszulek na ramiączkach, który niewiele pozostawia wyobraźni. – Poranny numerek odpada.

Saint zakrywa mnie kołdrą, a Sinner mruży oczy, patrząc na syna, po czym rusza w moją stronę. Instynktownie chcę uciec i się schować, ale nie dam satysfakcji temu draniowi. Musi zdać sobie sprawę, że nie jestem już przerażoną trzynastolatką. Unoszę podbródek, spoglądam na niego zajadle i zachowuję spokój, kiedy przesuwa palcami po moim obojczyku.

– Za to wieczorem będzie okazja do świętowania. – Przesuwa dłoń niżej. – Powinnaś dla odmiany spróbować, jak to jest z prawdziwym mężczyzną. Saint chwytając ojca za nadgarstek, zanim ten włoży mi rękę pod koszulkę.

– Zabierz od niej łapy.

– Bo co? – Sinner szczyrzy zęby w uśmiechu. Wygląda niczym wcielenie zła.

– Bo będziesz musiał poszukać jakichś innych głupków, którzy bez słowa narażą dziś swoje życie dla ciebie. – Odpycha rękę mężczyzny i obejmuje mnie ramieniem.

– Ostrożnie, synu. Nie igraj z ogniem, jeśli nie jesteś gotowy na poparzenie. – Podchodzi do drzwi. – Rusz dupę z tego wyra. Wierz mi, naprawdę nie chcesz, żebym czekał. – Celowo zostawia otwarte na oścież drzwi. Saint wyskakuje z łóżka i zatrząskuje je za nim.

– Pierdolony psychol! – Kipi ze złości.

– Chcę pomóc.

– Nie teraz, księżniczko – warczy, gdy wstaję i podnoszę sweter z podłogi.

– Nie zwracaj się do mnie takim tonem. I niech ci się nie śni, że nie pojawię się dzisiaj. Czekam na twój telefon.

Zaciskam dłoń na klamce. Saint przysuwa się niepostrzeżenie i przyciąga mnie do swojego ciepłego ciała.

– Galen się tobą zajmie. Zapewni ci ochronę.

– Nie potrzebuję niańki. – Odwracam się do chłopaka.

– Wyłożyłem karty na stół, kochanie. Nie ufam Sinnerowi. Obawiam się, że może spróbować cię zabrać tylko po to, by zrobić mi na złość. Nie zostawię cię bez ochrony. I nie mam czasu na kłótnie.

– Nie możesz zostawić mnie z Cazem? Galen będzie grał mi na nerwach przez cały dzień.

– Nie udawaj, że ci się to nie podoba. – Saint się uśmiecha, dupek jeden. – I nie mogę zostawić Caza, potrzebuję go.

– No dobra. Zgodzę się na to pod jednym warunkiem. Pozwolisz mi dzisiaj uczestniczyć we wszystkim.

– Czy ty kiedykolwiek odpuszczasz? – Wzdycha ciężko.

– Nie. – Uśmiecham się do niego słodko. – I możesz kłamać ile wlezie, ale wiem, że lubisz to we mnie.

– Najwidoczniej lubię sam siebie dręczyć – mruczy, a ja klepię go w klatkę piersiową i odpycham.

– Idź się ubrać, zanim ten sukinsyn wróci.

Chwyta mnie za głowę, przyciąga ku sobie i namiętnie całuje. Przez przeklęty poranny oddech pocałunek jest krótki, ale mimo to uginają się pode mną nogi. – Leć. Zobaczymy się później.

Przytulam go szybko i szepczę:

– Uważaj na siebie.

Saint rzuca mi jedno z tych swoich irytująco rozbawionych spojrzeń, a ja mam ochotę mu przywalić, więc wychodzę, nim uderzę tego zarozumiałego palanta. Nie wiem, jakiego rodzaju instrukcji udzielił Saint Galenowi, ale ten wkurzający dupek ciągnie mnie do piwnicy i zmusza do oglądania z nim serii Szybcy i wściekli. To nie jest jakaś kara, bo szczerze mówiąc, nie mogę napatrzeć się na seksownych aktorów, ale nie przyznaję się tego, ponieważ za bardzo podoba mi się denerwowanie Galena. Zwłaszcza że odnoszę wrażenie, że zrobił kilka kroków wstecz i znowu zaczął mnie nienawidzić z równą intensywnością co wcześniej. Jednak teraz to rozumiem. Myśli, że ich zdradziłam. Rozważam powiedzenie mu prawdy, by oczyścić atmosferę, lecz to tylko pogorszyłoby sprawę. Jeszcze bardziej by się na mnie wściekał. Nie sądzą, żeby Galen był tak wyrozumiały jak jego kuzyn. Nie odzywam się więc, zadowolona z tego, że później Saint zastąpi tego mruka.

Galen zerka na komórkę równie często jak ja i mamy na twarzach identyczne grymasy.

– Co powiedział ci Saint, nim wyszedł? – pytam po raz enty.

Poprawia swojego niby-irokeza, wyglądając przy tym, jakby był gotowy mnie udusić.

– Już ci mówiłem.

– Musiał powiedzieć coś więcej.

– Rozmawiałem z nim przez jakieś trzydzieści sekund. – Chłopak zaciska zęby ze złości. – „Strzeż księżniczkę jak oka w głowie”, to wszystko, co powiedział. A teraz przestań marudzić, bo to mało atrakcyjne.

– Nie mówił nic, że masz mnie wziąć ze sobą, gdy będziesz wychodził? – Sądziłam, że to uzgodniliśmy. Jeśli Saint się wycofa, nie daruję mu tego. – Kurwa jebana mać. – Galen chowa twarz w dłoniach. – Niech mi ktoś pomoże.

Za nami rozlega się głęboki, stłumiony śmiech i obydwoje obracamy głowy.

– Sir Caz przybywa na ratunek. – Chłopak kłania się, zamiatając podłogę dłonią, i szczerzy się od ucha do ucha.

Błyskawicznie przeskakuję przez oparcie kanapy i rzucam się w jego ramiona.

– Dzięki ci, kurwa, Panie, że przyszedłeś. Galenowi gęba się nie zamyka. Uszy mnie bolą.

Galen rzuca mi spojrzenie spod byka, po czym odwraca się do swojego kumpla.

– Mogłeś zadzwonić. – Klepie Caza po plecach.

– Byliśmy kurewsko zajęci.

– Powinienem być z wami, a nie robić za niańkę.

– I oskarżasz księżniczkę o marudzenie? – pyta Caz, wysoko unosząc brwi.

– Zmiana? – dopytuje z nadzieją Galen.

Caz kręci głową.

– Szef chce, żebyśmy spotkali się w magazynie.

Otwieram usta, by przypomnieć o sobie, ale chłopak zasłania mi je dłonią.

– Ty też, więc nie musisz robić dymu.

– Chyba sobie żartujesz? – Galen wymachuje ramionami, w powietrzu czuć agresję i frustrację.

– Saint mówi, że zostawienie jej tutaj bez ochrony jest zbyt ryzykowane.

Nim zdążą zmienić zdanie, biegnę do swojego pokoju, a Caz idzie do łazienki. Chwytam zapasowy pistolet i sprawdzam, czy jest zabezpieczony, po czym wsuwam go do kabury i przypinam paskiem wokół talii. Na drugim biodrze mocuję noże i chowam dodatkowy magazynek do kieszeni bluzy z kapturem. Obciążam ją nisko, żeby zakryła pasek. Potem zaplatam włosy w warkocz, ciasno sznuruję trampki, zakładam czarne rękawiczki, łapię komórkę i schodzę na dół do chłopaków.

– O radości. Przyszła sportowa wersja Barbie – mówi Galen z kamienną twarzą, a Caz podchodzi do nas.

– Barbie jest blondynką – zaznaczam, pozwalając Cazowi otworzyć przede mną frontowe drzwi. Jego samochód stoi zaparkowany pod domem.

– Założę się, że farbujesz włosy – ripostuje Galen.
– Założę się, że zabijasz szczenięta dla zabawy.
– Dosyć sprzeczek, dzieci – oświadcza Caz, obejmując mnie w pasie i kierując w auta. – Tatuś musi się skoncentrować na prowadzeniu.

Niespodziewanie szarpie tył mojej bluzy i unosi ją wraz z koszulką, a ja natychmiast ściągam ją z powrotem w dół, odwracając się do chłopaka i marszcząc brwi.

– Hola! – Podnosi ręce. – Uspokój się, księżniczko. Poczulem pas z bronią. Nie musisz na mnie patrzeć tak, jakbym zniszczył w praniu twój ulubiony sweter.

– Nie masz prawa mnie dotykać ani rozbierać, kiedy tylko najdzie cię na to ochota.

– Co ty powiesz – prycha Galen i otwiera drzwi od strony pasażera, przesuwa siedzenie do przodu i gestem nakazuje mi usiąść z tyłu.

– Księżniczka usiądzie koło mnie – informuje Caz. – Chcę ją poobmacywać. Te obcisłe legginsy są takie seksowne.

– Kto, do kurwy, zakłada legginsy do walki? – warczy Galen.

– Ktoś, kto wie, jak ważne jest zachowanie swobody ruchów na akcji. Nie oczekuję, że to zrozumiesz. Nie z tym gigantycznym kijem wepchniętym w dupę. Jak w ogóle jesteś w stanie z nim chodzić?

– Bardzo zabawne, serio. Ale musimy zająć się dziś poważną sprawą, więc przymknijcie się w końcu, w przeciwnym razie ktoś na tym ucierpi – ostrzega śmiertelnie poważnie Caz.

Galen bez dalszych protestów gramoli się do tyłu, a ja siadam z przodu i przez całą podróż żadne z nas nie odzywa się do siebie ani słowem. Podczas jazdy Caz głaszcze moje udo, wywołując we mnie dreszcze przyjemności, które odciągają myśli od zbliżającej się walki.

Trzydzieści minut później dojeżdżamy do opuszczonej bazy wojskowej. Jest większa, niż przypuszczałam, z mnóstwem zrujnowanych magazynów rozsianych po rozległym obszarze. Kurz unosi się za nami, gdy Caz jedzie wyboistymi, dziurawymi drogami w kierunku największego budynku po zachodniej stronie. Gdy się zbliżamy, dostrzegam łuszczącą się brązową farbę, połamany dach i popękane szyby w wysokim rzędzie okien na szczycie konstrukcji. Z jednego boku magazyn graniczy z lasem, z przodu z dużym, zarośniętym polem, a od tyłu widzę zardzewiałe, żelazne bramy, które wydają się zabezpieczone na słowo honoru.

Dwie wieże obserwacyjne stoją puste po obu stronach budynku. Myślę, że to celowy zabieg. Zasadzki zazwyczaj udają się tylko wtedy, gdy dysponujesz elementem zaskoczenia. Z zewnątrz miejsce wygląda na opuszczone, ale kiedy Caz wjeżdża do środka, ukazuje się istny Armagedon.

Musi tutaj być blisko stu mężczyzn. Wszyscy ustawieni są w rzędach, mają na sobie identyczne czarne, wojskowe spodnie, buty do kostki i czarne skórzane kurtki. Z tego, co widzę, każdy został uzbrojony w karabin maszynowy. Ilość testosteronu unoszącego się w powietrzu jest oszałamiająca. Za członkami gangu znajduje się mnóstwo motocykli i sporo aut, w tym wiele pick-upów. Caz parkuje samochód na końcu, obok opancerzonej ciężarówki. Ma otwarty tył, przez co zauważam skrzynki pełne broni i amunicji. Po prawej stronie magazynu dostrzegam też małe drzwi.

– Podaj mi tę kamizelkę – mówi Caz do Galena.

Galen wręcza mu kamizelkę kuloodporną, którą Caz natychmiast rzuca w moją stronę.

– Saint mówi, że masz to założyć.

Galen mamrocze coś pod nosem, kręcąc głową i przewracając oczami. Nie oponuję, bo tylko głupek protestuje, gdy ktoś próbuje utrzymać go przy życiu. Troska Sainta kruszy mur, który zbudowałam wokół serca. Czuję, że chłopak może zburzyć go doszczętnie. Nie tracąc czasu, zakładam kamizelkę i zapinam na niej pas z bronią. Wcześniej przeklinałam mój brak przezorności, kiedy pomyślałam, że przydałaby mi się taka dodatkowa ochrona. Trzymam podobną kamizelkę w chacie. Tak naprawdę nigdy wcześniej jej nie potrzebowałam. Poza tym zawsze obawiałam się, że mama ją znajdzie i zacznie zadawać pytania. Muszę pamiętać, by zabrać ją ze sobą do domu, gdy następnym razem będę w chacie.

– Nie zdejmuj kaptura – oznajmia Caz. – I trzymaj głowę opuszczoną. Nie zwracaj na siebie uwagi i chodź za nami, tak aby nikt cię nie zauważył. Saint nie chce, żeby Sinner się dowiedział, że tu

jesteś.

– Legginsy raczej nie pomogą – burczy Galen z tylnego fotela pasażera.

Ten chłopak jest nie do zniesienia. W tym tygodniu był bardziej kąśliwy niż suka w rui i wrócił do poprzedniego stanu żarliwej nienawiści wobec mnie.

– Galen – warczy Caz. – Zamknij się.

Wysiadamy i zachowuję się tak, jak powiedział Caz. Z kapturem nasuniętym na oczy i opuszczoną nisko głową trzymam się z tyłu za chłopakami. Pomaga to, że jestem dość wysoka jak na dziewczynę, jednak z niechęcią muszę przyznać Galenowi rację. Każdy ma na sobie ten sam strój bojowy, więc wyróżniam się w tłumie w legginsach i bluzie z kapturem, a brak skórzanej kurtki automatycznie podkreśla mój status outsidera. Niestety teraz już nic na to nie poradzę. Zatrzymujemy się przy opancerzonym wanie, a facet, który tu dowodzi, wręcza Cazowi kilka karabinów. Gdy mnie zauważa, na jego twarzy pojawia się konsternacja.

– Ona jest z Saintem – informuje Caz cichym głosem. – Im mniej osób o tym wie, tym lepiej.

– Sinner wie?

– No raczej – kłamie Caz. – To on nalegał na dyskrecję.

Facet nie dyskutuje.

– Umiesz strzelać, skarbie?

Potakuję w potwierdzeniu, a on oferuje mi standardowy karabin. Za jego plecami dostrzegam AK47¹⁷ i M14¹⁸.

– Wolałabym któryś z tamtych. – Wskazuję na broń głową. – Używałam ich podczas treningów.

Galen z Cazem odwracają się i patrzą na mnie z szokiem, odrobiną niedowierzania i lekkim podziwem, chociaż to ostatnie widzę głównie w oczach Caza. Mężczyzna wygląda na rozbawionego.

– Może jednak zaczniesz od tego? – pyta, trzymając w dłoniach standardowy karabin maszynowy.

Wzruszam ramionami, nie chcąc rozpoczynać trzeciej wojny światowej. Zarzucam broń na ramię i daję znak chłopakom, że możemy ruszać dalej. Gdy idziemy, Caz posyła mi ukradkowe spojrzenia, aż Galen daje mu kuksańca w żebra. Pewnie zastanawia się nad tym, kim właściwie jestem. I mogę się założyć, że mu stoi. Prowadzi nas za ostatni szereg uzbrojonych mężczyzn. Wygląda na to, że faceci są ustawieni w kolejności starszeństwa, seniorzy oddziału z przodu, a juniorzy z tyłu. Kieruje nas kilka rzędów w głąb i zatrzymuje się, kiedy docieramy do Theo i Santa. Obydwaj mają na sobie taki sam strój jak cała reszta. Patrzą prosto przed siebie z determinacją wypisaną na twarzach. Rozstępują się na boki, a Caz popycha mnie na miejsce obok przywódcy. W milczeniu szykuję broń i przygotowuję się do bitwy. Nie okazuję żadnych emocji. Caz staje po mojej prawej stronie, a Galen na końcu szeregu. Chłopak wychyla się, wwiercając wzrok w Santa, i czeka, aż ten go zauważy. Jednym ostrym spojrzeniem lider grupy ostrzega kuzyna, by się wycofał, tym samym przypominając mu, kto tu rządzi.

– Uwaga! – krzyczy Sinner, wchodząc do magazynu tylnym wejściem. – Będą tu za cztery minuty. – Zaciera dłonie z radości, krocąc po pomieszczeniu. Pycha aż od niego bije. Tylko prawdziwe dupki mają tak wysokie mniemanie o sobie. – Pokażmy tym sukinsynom, że Sainthood rządzi światem! – ryczy, a w ogromnej przestrzeni rozbrzmiewa echem chór głośnych krzyków i gwizdów.

Saint muska palcami moją dłoń, a ja subtelnie odwracam się, by na niego spojrzeć.

– Gotowa?

– Gotowa.

Kiwa głową i szepcze:

– Teraz zacznie się prawdziwa bitwa.

17. Radziecki karabin automatyczny, powszechnie znany jako kałasznikow (przyp. tłum.).

18. Amerykański karabin samopowtarzalny (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ 33

Warkot nadjeżdżających pojazdów sygnalizuje przybycie członków Arrows. Niecierpliwe oczekiwanie na uderzenie wiszące w powietrzu jest niemal namacalne. Nikt się nie porusza, ja boję się nawet oddychać. Kiedy kolesie z wrogiego gangu podnoszą bramy wjazdowe z przodu budynku, czeka ich niespodzianka życia. Ci z Sainthood natychmiast otwierają ogień i rozpoczyna się krwawa jatka. Mężczyźni błyskawicznie ruszają do przodu, zmuszając wroga do powrotu na pole. Bitwa staje się bardziej zaciekle, gdy większość opuszcza broń i zaczyna walczyć wręcz. Saint ostrzega mnie wzrokiem, kiedy wychodzimy na zewnątrz, chociaż nie potrzebuję przestrogi.

Trzymam się z tyłu, przyciskając plecy do ściany. Dyskretnie wyciągam z kieszeni komórkę, włączam ją i zaczynam nagrywać. Udaje mi się utrwalić kilka minut walki. To wystarczy, by udowodnić, co się tu działo, oraz przedstawić głównych graczy. Następnie wyłączam telefon i go chowam. Nie mogę ryzykować długiego filmowania. Ktoś może mnie przyuważyć i wpadnę w tarapaty.

Rozglądam się na lewo i prawo, po czym zatrzymuję wzrok na chłopakach, którzy robią z wrogów krwawą miązgę. Przedzierają się przez przeciwników, walą pięściami w ich twarze i kopią w nich, aż bezwładne ciała ścielą się u ich stóp. W sposobie, w jakim pokonują członków drugiego gangu, jest brutalna elegancja.

Galen uderza kolbą pistoletu w twarz jakiegoś faceta, nawet nie mrugnawszy okiem. Krew rozpryskuje się na wszystkie strony. Człowiek nokautuje jakiegoś mężczyznę jednym, potężnym ciosem. Widzę, jak Saint skręca kark napastnikowi, jak gdyby robił to codziennie – i może tak jest. Lecz to Theo zaskakuje mnie najbardziej, walcząc zręcznie i precyzyjnie. Wykorzystuje całe swoje ciało do ataku na szarżujących na niego przeciwników. Wydaje się łatwym celem, ponieważ nie jest tak napakowany jak reszta, ale najwyraźniej walka nie stanowi dla niego żadnego problemu.

Trochę to podejrzane, że wszyscy zrezygnowali z broni, by walczyć gołymi rękami, z drugiej strony już dawno przestałam starać się zrozumieć sposób, w jaki pracuje męski mózg. Kilka martwych ciał ścieli teren bezpośrednio przed magazynem, ziemię pokrywają kałuże krwi. Napominam się, że ci ludzie zamieszani są w mnóstwo nielegalnych spraw, a ich śmierć nie jest stratą dla świata. Sainthood dziesiątkuje Arrows. Przy ich liczebnej przewadze wydaje się, że zostaną bez wątpienia zwycięzcami. Do momentu, gdy kilka minut później nie pojawia się kolejna grupa.

Odpycham się od ściany, przeklinając, i obserwuję czterdzieści czy pięćdziesiąt zbliżających się osób. Suną naprzód z krzykiem i w mgnieniu oka łączą siły z Arrows. Sinner rzuca rozkazami na prawo i lewo, wyciąga pistolet i zaczyna oddawać strzały we wszystkie strony.

– Co, u diabła? – mamrocze do siebie, kiedy dostrzegam wśród wrogiej ekipy kolesi z Bulls, prowadzonych przez Finna, Parker i kilku innych idiotów ze szkoły.

„Co, do kurwy nędzy, się tu dzieje?“, zastanawiam się. Członkowie Bulls napierają, ewidentnie przedkładając siłę ognia nad pięści. Strzelają do tych z Sainthood, kierując w nich strumienie pocisków jeden po drugim, jakby grali w Call of Duty. Cholera. Sytuacja zmienia się jak w kalejdoskopie, szanse się odwracają i wygląda na to, że mogę grać w przegranej drużynie. W tym momencie skupiam wzrok na Darrowie. Założył jednemu z seniorów Sainthood hak na szyję i widzę, jak podcina mu gardło od ucha do ucha jednym, powolnym ruchem. Jego oczy płoną nienawiścią, gdy patrzy na mnie.

Kurwa! Widzę, jak wszystko się pieprzy, i wiem, że muszę coś zrobić. Wbiegam do magazynu, chwytam kałacha i pędzę w kierunku bocznego wejścia ile sił w nogach. Otwieram szarpnięciem drzwi. Zerkam na schody prowadzące do piwnicy, po czym mknę po małym podeście. Przepycham się przez główne wyjście i wypadam na zewnątrz. Wieża strażnicza znajduje się około trzydziestu metrów przede mną. Bez zastanowienia pędzę w jej stronę.

W chwili, gdy sięgam pierwszego stopnia drabiny, ktoś szarpie mnie za włosy. Zaskoczona pozwalam, by kałach zleciał mi z ramienia, i upadam twarzą w piach. Szorstki żwir drapie mój policzek. Krzywię się, kiedy ból szarpie ciałem. Na szczęście mam silną wolę przetrwania, zrywam się więc na

równe nogi, odwracam się i natychmiast robię unik, uchylając się przed zaciśniętą pięścią Parker.

– Zaraz umrzesz, suko, a korona będzie moja. – Celuje we mnie Glockiem.

– Mało prawdopodobne.

Kopię ją w goleń, błyskawicznie przykucam, po czym podcinam jej nogi przy samej ziemi. Macha rękami, tracąc równowagę, i przewraca się. Pistolet wylatuje jej z ręki i ląduje kilka metrów od nas. Dostakuję do niego, nim zdzira zdąży dojsć do siebie. Po sekundzie trzymam go w dłoni. Potem natychmiast wracam do dziewczyny, wykręcam jej ręce za plecami i wplątuję je w bluzkę, którą ma na sobie. Następnie ją odwracam. Jęczy, gdy pada na plecy. Przygważdżam Parker swoim ciałem, siadając okrakiem na jej biodrach, i wciskam pistolet w czoło.

– Teraz zobaczmy, kto umrze.

– Nie rób tego! – woła ktoś za mną.

Powoli odwracam głowę. Na twarzy Theo widzę pot zmieszany z krwią.

– Zabijesz ją i już nic nigdy nie będzie dla ciebie takie samo.

– Dlaczego tak przejmujesz się tą suką?

– Nie przejmuję się nią. Zależy mi tylko na tobie. – Zatrzymuje się obok, w jego spojrzeniu dostrzegam błaganie.

– On ma rację – szlocha Parker. – Pozwól mi odejść i będziemy kwita.

Przyciskam mocniej lufę do jej czoła. Zdzira zaczyna płakać.

– Przez ciebie moja przyjaciółka leży w śpiączce! Nigdy nie będziemy kwita! – ryczę.

W tle słychać odgłosy bitwy. Theo ma oczy szeroko otwarte, trzyma swoją spluwę wysoko uniesioną. Porusza nią w lewo i w prawo, badając teren, gotowy do zneutralizowania każdego zagrożenia. Nigdy wcześniej nie widziałam go w takiej roli. Jest kurewsko seksowny.

– Przekażę wam informacje! – krzyczy Parker w desperacji.

Siadam na jej klatce piersiowej, odcinając suce odpływ powietrza.

– Mów – syczę.

Theo cofa się o kilka kroków, podnosi mojego kałacha, po czym przewiesza go sobie przez ramię.

– Finn zawarł układ z Darrowem – dyszy Parker. – Pojechali do Bulls z dowodami. Pokazali zdjęcia satelitarne potwierdzające, że to ty zabiłaś McKenzięgo.

Nie przestanę walczyć, dopóki nie umrzesz.

– To niemożliwe – mówi Theo, kręcąc głową. – Zająłem się tymi fotkami.

– Cóż, jakoś dostały się w ich ręce – chrypi, a jej szeroko otwarte, przerażone oczy wwiercają się w moje. – Mogę już iść?

Wymieniam spojrzenia z Theo i w milczeniu zawieramy umowę. Podnoszę się z Parker, strzepując jedną ręką pył z legginsów, cały czas trzymając dziewczynę na muszce. Podrywa się na równe nogi, a gdy prostuje się i patrzy mi prosto w oczy, strzelam jej w głowę. Suka z łoskotem upada na ziemię.

– Ja zamierzałem to zrobić – mówi cicho Theo ze smutkiem w głosie.

– Oboje wiemy, że to ja musiałam wymierzyć sprawiedliwość. W imieniu Sariah.

– Umiesz się tym posługiwać? – Jabłko Adama podskakuje mu, gdy trzyma kałacha w dłoniach.

Przytakuję.

– Dobra, chodźmy. Nie wiem, jak długo jeszcze damy radę odeprzeć atak. Nasi nie są w stanie nawet cofnąć się do magazynu po więcej broni.

– Wchodzę na górę – oznajmiam, wskazując na wieżę strażniczą. – Stamtąd będę miała lepszy punkt obserwacyjny.

– Zawsze świetnie działałaś pod presją. – Uśmiecha się. – Chodźmy.

Wspinam się po drabinie najszybciej, jak potrafię, a Theo podąża tuż za mną. Kiedy docieramy na szczyt, klękam z bronią ustawioną na ramieniu. Używając lunety, namierzam chłopaków i przygotowuję się do oddania strzałów. Pewną ręką eliminuję przeciwników jednego po drugim. Zaskoczeni członkowie Sainthood rozglądają się dookoła. Niewątpliwie zastanawiają się, co się, kurwa, dzieje. Widzę moment, w którym Saint mnie zauważa. Wpatruje się w wieżę, mrużąc oczy.

- Gdzie, u diabła, nauczyłaś się tak strzelać? – Theo gwizdże z podziwem.
- Jest wiele rzeczy, których o mnie nie wiecie.
- Najwyraźniej.

Wznawiam skanowanie terenu w poszukiwaniu kolejnych celów. Lokalizuję Sinnera tnącego faceta maczetą i czuję nieodpartą pokusę, żeby go zabić. Tego to by się nie spodziewał, skurwiel.

– Nie możesz tego zrobić – mówi cicho Theo. – Rozumiem pokusę, ale to tylko sprowadzi masę cierpienia na ciebie i twoją mamę. Sinner nie tylko jest dowódcą oddziału Prestwick i Lowell. Jest szefem całej organizacji. Jeśli go zabijesz, podpiszesz na siebie wyrok śmierci. Nie daj mu tej satysfakcji.

Ma rację i cholernie tego nienawidzę. Nie jestem męczennicą. Nerozważne działanie byłoby sprzeczne ze wszystkim, co próbował osiągnąć tata. Chciał, żebym umiała zapewnić sobie bezpieczeństwo. Walczył o to, bym wróciła do życia. Zabicie Sinnera – a tym samym skazanie mnie i mamy na śmierć – będzie oznaczało, że umarł na próżno. Nie zhańbię w ten sposób jego pamięci, więc chociaż ciężko jest mi skierować broń w innym kierunku, robię to.

Theo wzdycha z ulgą, ściskając moje wolne ramię w geście wsparcia.

– Nie zastrzel nikogo ważnego – sugeruje, trzymając za mną straż. – Żadnych przywódców gangów ani ich zastępców. I tak narobiłaś sobie zajebistych problemów. Zdejmij po prostu jeszcze kilka pionków. Reszta zacznie uciekać przestraszona.

Wykonuję jego polecenie. Nie mija wiele czasu, a przeciwnicy się wycofują, bojąc się, że zostaną wystrzelani przez snajperów. Kiedy wszystkie wrogie pojazdy znikają, upewniamy się, że jest bezpiecznie, po czym schodzimy i kierujemy się do frontu budynku, by spotkać się z innymi.

Saint biegnie do nas w chwili, gdy mnie zauważa, a Caz depcze mu po piętach. Przyglądam im się uważnie od stóp do głów, sprawdzając, czy nie mają żadnych poważnych obrażeń. Na szczęście poza raną na ramieniu Caza i kilkoma siniakami oraz skaleczeniami na twarzach nic im nie jest. Rana Caza, chociaż krwawiąca, wydaje się powierzchowna i niezagrażająca życiu. Będzie potrzebował jedynie paru szwów.

– Gdzie jest Galen? – pyta Theo.

Saint wzrusza ramionami i chwytą mnie za rękę.

– Natychmiast ją stąd zabierz – warczy. – Szybko, zanim...

– A oto i Harlow – mówi Sinner.

Materializuje się za plecami Sainta jak przerażający potwór wyłaniający się z cienia. Podchodzi bliżej, omijając swojego syna, i mocno obejmuje mnie ramieniem. Żyła na szyi Sainta pulsuje wyraźnie, ale poza tym chłopak wygląda na idealnie opanowanego.

– Musimy uciąć sobie pogawędkę. Chodź za mną.

W milczeniu idziemy w ślad za szefem Sainthood, który wkracza do magazynu i przechodzi przez pomieszczenie, nie zatrzymując się, by przyjrzeć się zniszczeniom. Ocaleni członkowie sprzątają bałagan. Układają ciała na pick-upach, zbierają ociekającą krwią broń i umieszczają ją w skrzyniach. W rogu budynku utworzono prowizoryczny punkt pierwszej pomocy. Kilka kobiet zajmuje się rannymi mężczyznami. Nie mam pojęcia, skąd się wzięły ani kim są, ale zakładam, że to dziewczyny, żony lub zaufane współpracowniczki.

Palce Theo ślizgają się po klawiaturze komórki, gdy pisze do kogoś wiadomość. Caz strzela knykciami, grymasz specji jego piękną twarz. Saint kładzie dłoń na moich plecach, kiedy kierujemy się w stronę drzwi prowadzących do piwnicy.

– Nie pozwolę mu cię skrzywdzić – szepcze i szybko się cofa, bo Sinner spogląda przez ramię i wbija w syna jadowity wzrok.

Jestem niezwykle spokojna, gdy tak daję się prowadzić do miejsca, w którym, jak przypuszczam, mieści się pokój przesłuchań. Omiatam spojrzeniem obrzydliwie brudną betonową podłogę usianą plamami zaschniętej krwi pomimo odpływów znajdujących się po obu stronach, które służą prawdopodobnie do zmywania dowodów zbrodni. Wygląda na to, że korzystali z tego pomieszczenia całkiem niedawno i nie mieli czasu, by je odpowiednio posprzątać.

Dławię się smrodem, niemal wymiotując. To mieszanka stęchłego moczu, metalicznego zapachu krwi, wymiocin, potu i dymu tytoniowego. Nie wydaję żadnego dźwięku, gdy ktoś mnie

popycha na jedyne krzesło tkwiące na środku pokoju, a nawet wtedy, gdy ląduję trampkami w kałuży, w której ono stoi. Nie potrafię stwierdzić, czy to siki czy krew, ale domyślam się, że coś niedobrego przytrafiło się osobie, która tu przede mną siedziała.

Z boku zauważam metalowy stół, taki, jakie widuje się w szpitalach bądź w kostnicach. Saint, Caz i Theo stoją tuż po lewej, bardzo starając się zamaskować swoje obawy, a Sinner i trzech mężczyzn, których nigdy wcześniej nie widziałam, zatrzymują się bezpośrednio przede mną. Jeden z nich, przerażający koleś z ogoloną głową i tatuażami pokrywającymi połowę twarzy, przywiązuje mi nogi i ręce do krzesła.

– To był imponujący pokaz – stwierdza Sinner, a na jego twarzy przez moment błyska podziw.

– Nie przypuszczałem, że ten drań Trey tak dobrze cię przygotował.

Unoszę brodę, zgrzytając zębami, ale nic nie mówię, chociaż mam ochotę wybuchnąć, gdy ten skurwiel mówi o moim ojcu. Jednak nie dam mu tej satysfakcji. Poza tym wszyscy wiedzą, że Neo Lennox nigdy nie powie dobrego słowa o Treyu Westbrook.

Czwarty, nieznany mi mężczyzna wchodzi do pokoju, niosąc kolejne krzesło. Stawia je, a Sinner siada na nim okrakiem, twarzą do mnie, szczerząc się jak szalony.

– Powiedz mi, księżniczko – mówi. Wie, że używając mojego przezwiska, wkurzy chłopaków.

– Kiedy to rozgryzłaś?

– Co rozgryzłam?

Uderza mnie w twarz. Głowa odskakuje mi do tyłu, a policzek piecze. Saint robi krok do przodu, a ja rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie. Caz odciąga go z powrotem. Neo patrzy na syna z wyraźnym niezadowoleniem.

– Spróbujmy jeszcze raz – podejmuje Sinner. – Jeśli mnie okłamiesz, zrobię ci krzywdę. Odpowiedz szczerze, a pozwolę ci odejść.

„Ta, jasne”. Nie wierzę w ani jedno jego słowo.

– Kiedy zorientowałaś się, że to Sainthood stoi za twoim porwaniem?

Nie ma sensu dłużej tego ukrywać ani puszczać tej samej zdartej płyty, do której oboje tańczyliśmy, odkąd pojawił się w moim domu.

– Kiedy miałam szesnaście lat. – Patrzę na niego i mam wrażenie, że siedzi przede mną sam diabeł. – Dlaczego mnie porwaliście?

Coś podejrzewam i chciałabym sprawdzić, czy się nie mylę.

– Twój ojciec nie potrafił do końca zrozumieć konsekwencji naszych... relacji biznesowych. Potrzebował przypomnienia, że jest związany z nami na całe życie. – Wykorzystaliście więc mnie, żeby trzymać go w ryzach. By mieć pewność, że nadal będzie wykonywał dla was brudną robotę. – Zawsze to podejrzewałam, bo jedynym argumentem, dla którego tata zgodziłby się dla nich pracować, było zagrożenie mnie lub mojej mamie.

Sinner potakuje.

– Czy twój ojciec wiedział, że to rozpracowałaś?

– Nigdy mu o tym nie powiedziałam.

– Ale czy mówisz prawdę? – pyta, unosząc brew.

Facet bez jednego zęba i z mnóstwem włosów w nosie stojący po prawej stronie Sinnera przechyla głowę. Taksuje mnie wzrokiem. Nigdy nie byłam bardziej wdzięczna za to, że mam na sobie bluzę z kapturem. Zastanawiam się, czy ci goście uczestniczyli w moim porwaniu.

– Tak. Umarł, nie zdając sobie sprawy z tego, że wiem.

Sinner uśmiecha się, błyskając idealnie prostymi białymi zębami, które wydają się w ogóle nie pasować do jego szyderczych ust.

– I tu się mylisz. Myślę, że ojczulek wiedział. Dlatego zaczął podsuwać ci fałszywe informacje, które nam przekazywałaś.

– Jakie fałszywe informacje? – Moje tętno przyspiesza.

– Co masz na myśli? – pyta Saint, w jego głosie słychać dezorientację. – Dlaczego Harlow miała ci przekazywać jakieś informacje?

Sinner podskakuje i chwyta Sainta za gardło. Napięcie w powietrzu aż iskrzy.

– Przerwij mi jeszcze raz, a spędzisz tydzień w dole. – Odpycha go. – Milcz albo każę cię wprowadzić.

Szef Sainthood z powrotem siada na krześle.

– I z tym zarząd miał problem. – Spogląda na facetów otaczających go z dwóch stron, tym samym potwierdzając ich status. – Niektórzy z nas uważają, że nie byłaś świadoma tego, że informacje, które nam przekazałaś w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy, były podpułą.

– Podpułą? – wyrzucam z siebie, marszcząc brwi. – Dlaczego? Nie rozumiem. – Przeskakuję wzrokiem po facetach.

– Informacje zostały specjalnie sfabrykowane, aby wpędzić nas w pułapkę. I prawie się to udało. – Zaciska zęby, przez jego twarz przemyka mordercza wściekłość. – Twój ojciec zapłacił cenę za tę zdradę, ale czy ty też musisz za to zapłacić?

– O niczym nie wiedziałam – protestuję. Mój umysł szaleje z powodu rewelacji, które właśnie usłyszałam.

Faktem jest, że kiedy zorientowałam się, że to członkowie Sainthood mnie porwali i że to dla nich szpiegowałam tatę, zaczęłam bardziej zwracać uwagę na informacje, które co miesiąc zostawiałam im w miejscu zrzutu. Zanim poznałam prawdę, kopiowałam po prostu pliki z komputera taty i przekazywałam je tym z Sainthood. Byłam przestraszonym dzieciakiem, który uwierzył, gdy powiedzieli, że zabiją rodziców, jeśli nie zacznę współpracować. Grozili mi tym tuż przed wypuszczeniem. Już wtedy wiedziałam, że nigdy tak naprawdę nie zaznam wolności. Oświadczyli, że jeśli nie zrobię tego, czego żądają, to oprócz zamordowania rodziców znowu mnie porwą, ale tym razem zniknę już na zawsze. „To proste. Zwyczajnie skopiuj dokumenty, dostarcz je nam w umówione miejsce, a nikomu nie stanie się krzywda”, oznajmili.

Ale w zdradzie nie ma nic prostego. Ciężar tej odpowiedzialności i presja winy to coś, co noszę ze sobą każdego dnia. Punkt zrzutu zawsze znajdował się w tym samym miejscu i nigdy tam nikogo nie widziałam. Zazwyczaj o wyznaczonej porze zostawiałam kopertę w skrzynce pocztowej, a potem wracałam do domu. Pamiętam, że kusiło mnie, by pokręcić się w pobliżu i przekonać się, czy uda mi się przyuważyć porywaczy. Nigdy jednak tego nie zrobiłam, bo bałam się, że spełnią swoją groźbę i zabiją moją rodzinę.

Kiedy odkryłam ich tożsamość i byłam na tyle dorosła, by zrozumieć informacje zawarte w dokumentach taty, celowo pomijałam je w raportach i przekazywałam tylko mało znaczące rzeczy. Na tyle jednak ważne, aby uniknąć wzbudzenia podejrzeń. Jeśli jednak Sinner mówi prawdę, a informacje rzeczywiście zostały sfalszowane, oznacza to, że tata wiedział, że zaglądam w jego pliki i ich zawartość przekazuję wrogowi.

Wykrzywiam twarz w udręce, nie mogąc jej powstrzymać, gdy walczą we mnie ból, wstręt i poczucie winy. Chcę wierzyć, że tata rozumiał, że nie miałam wyboru. Ze wstydem zwieszam głowę. Czuję na sobie ciężar zszokowanych spojrzeń chłopaków, którzy wzrokiem przewiercają na wylot moje plecy.

Nie potrafię stwierdzić, czy to dobrze czy źle, że tata wiedział o wszystkim. Przez ostatnich kilka miesięcy obwinałam się za jego śmierć. Świadomość, że celowo podsuwał Sainthood fałszywe informacje, powinna złagodzić ból, ale wiem, że tak się nie stanie. Nawet jeśli dzielił ten ciężar ze mną, zawsze będę żyła ze świadomością, że przyczyniłam się do tego, że został zamordowany.

Po odejściu taty nie przekazywałam już dokumentów. Poza tym początkowo myślałam, że nie wiedzą, że zgromadził więcej dowodów. Dopóki nie pojawili się w moim domu. Dopóki Neo nie zaręczył się z mamą. Dopóki chłopaki nie zaczęli mnie nękać. Wtedy uświadomiłam sobie, że stawka została podniesiona, a ich strategia się zmieniła.

W tej chwili nie mam pojęcia, dokąd Sinner z tym wszystkim zmierza. Wiem tylko jedno: liczy, że spowoduje rozłam w więzi, jaką utworzyłam z jego synem i pozostałymi członkami Saints. Nieprzewidywalność jego działań doprowadza mnie do szału, ale bardzo staram się zachować spokój.

Sinner przysuwa się bliżej na krześle, chwyta mój podbródek i podnosi mi głowę.

– Niedawno doszedłem do pewnego wniosku. Źle się za to zabrałem. Wysłałem mojego syna i innych nowicjuszy do Liceum Lowell po to, by cię zastraszyli. – Spogląda pogardliwie na Santa. – I

byłem niesamowicie rozczarowany ich porażką, ale przyznaję, że mogłem się mylić. Nie zdawałem sobie sprawy, że Trey tak poważnie potraktował kwestię zapewnienia ci bezpieczeństwa. – Bolesnie ścisną mi brodę. – Doskonale cię przygotował. Teraz wiem, że zastraszenie i manipulacja na nic się nie zdadzą, więc czas zabrać się za to inaczej.

– Przeszyna pieprzyć zagadkami – odzywam się, przez co dostaję kolejny cios w twarz.

– Wiem, że wiesz znacznie więcej, niż przyznajesz. Wiem też, że wiesz, gdzie twój ojciec przechowywał dowody. Gównu nam powiesz, będąc outsiderką, więc nadszedł czas, by cię wprowadzić.

– Co? – chrypi Saint. Wygląda na całkowicie zdezorientowanego, gdy nasze spojrzenia się spotykają.

Sinner wstaje, szczerząc się od ucha do ucha.

– Przywitajcie ciepło naszą nowicjuszkę, chłopcy. Harlow dołącza do szeregów.

ROZDZIAŁ 34

– C-co? – jąkam się. – Kobiety nie mogą być częścią waszej organizacji. – Zerkam na chłopców i na wszystkich trzech twarzach widzę szok.

– Teraz mogą. – Sinner zaczyna zdejmować sznury z moich rąk. – Ostatnio przeprowadziliśmy głosowanie i zdecydowaliśmy, że w pewnych okolicznościach możemy zezwolić niektórym kobietom na dołączenie do Sainthood.

– Czemu mielibyście się na to zgadzać? – odzywa się Theo. Najwyraźniej nie boi się zaryzykować, że Sinner się wścieknie.

– Ponieważ teraz jesteśmy kurewsko narażeni na działania ze strony władz. Nasze kontakty mogą pomóc tylko do pewnego stopnia. Inicjowanie kobiet na członkinie oznacza, że będziemy mieć nową grupę wsparcia. Gliny nie będą podejrzewać bab.

– Chcesz, by kobiety wykonywały za ciebie brudną robotę? – pytam, gdy uwalnia mi ręce.

Schyla się i rozwiązuje linę pętającą stopy.

– Dokładnie. – Szarpie mnie i podnosi z krzesła. – Co zaś się tyczy ciebie... Twoje bezsprzeczne umiejętności mogą okazać się atutem.

– Nie zrobię tego. – Krzyżuję ramiona na piersi.

– Zrobisz.

– Nie, kurwa, nie zrobię.

– Wytępię z ciebie ten twój cholerny upór. – Chwyta mnie za twarz i wbija paznokcie w policzek.

– Możesz spróbować – ripostuję.

Jego oczy ciemnieją, a usta wyginają się w kącikach.

– Nie zabijesz mojej matki – wypalam, wiedząc, że tym właśnie będzie mi groził.

Nikt nie walczy tak nieustępliwie, by odzyskać ukochaną z dzieciństwa, żeby potem odwrócić się na pięcie i zastrzelić ją z zimną krwią. Walczę z uchwytem mężczyzny, gdy ciągnie mnie w stronę stołu i wybucha śmiechem.

– Bez namysłu strzeliłbym Gianie w głowę – przyznaje, udowadniając tym samym, że pomiędzy miłością a nienawiścią istnieje cienka granica. – Ale to nie utrzyma cię w ryzach. –

Podnosi mnie, przerzuca sobie przez ramię i klepie w tyłek.

Kątem oka dostrzegam Sainta, który gotuje się z wściekłości.

– Nie zabiję jej – ciągnie Sinner, gdy wije się i walę pięściami w jego plecy.

Uderza mnie w tyłek jeszcze mocniej, a ja przygryzam wargę.

– Za każdy twój akt niesubordynacji wyżyję się na niej.

Zostaję rzucona na stół, tak że uderzam tyłkiem w blat. Sinner sięga do zamka błyskawicznego mojej bluzy z kapturem. Próbuję odepchnąć jego ręce, ale znów dostaję w twarz.

– Pobię ją. Potnę. Nafaszeruję dragami. Zerżnę tak, że będzie krwawić z każdego otworu ciała. Będę ją stręczyć. – To nie pierwszy raz, kiedy grozi, że wykorzysta mamę, jeśli nie okażę posłuszeństwa.

Zdejmuję mi bluzę, spoglądając z rozbawieniem na kamizelkę kuloodporną i pasek z bronią. Taki uśmiech niezliczoną ilość razy widziałam u Sainta i nie mogę ścierpieć, że są do siebie tacy podobni. Teraz za każdym razem, gdy Saint spojrzy na mnie w ten sposób, będę widzieć tylko tego skurwiela, jego ojca mordercę.

– I co z tego? To żadna tajemnica, że jej nienawidzę.

Sinner zaciska dłoń na moim gardle i odchyła mi głowę.

– Taka bezduszna i niewdzięczna. – Patrzy na mnie z pogardą. Nietrudno zauważyć, jak bardzo kocha mieć przewagę.

„Nie na długo, dupku”. Nie wiem jeszcze jak, ale zamierzam zmusić tego sukinsyna, by za to wszystko zapłacił. Żałuję, że nie wpakowałam mu kulki w łeb w czasie dzisiejszej bitwy. Powinnam była go poszatkować. Chuj z ryzykiem.

– Jedyne powód, dla którego jest ze mną, to słabiutka próba zapewnienia ci ochrony.

– Co? – wykrztuszam z siebie. – Kłamiesz.

– Doprawdy? – Uśmiecha się złośliwie, zrywając kamizelkę kuloodporną i pas z bronią, po czym przekręca mnie na brzuch.

Mój umysł wiruje z prędkością dwustu kilometrów na godzinę, gdy próbuję to wszystko zrozumieć. „Czyżby mama obmyśliła własny plan? Czy poślubienie wroga i trzymanie go blisko siebie to najlepszy sposób, by mnie chronić? A może Sinner po prostu robi mi wodę z mózgu?”, zastanawiam się gorączkowo. Nie wiem już, komu mam ufać. Nie potrafię stwierdzić, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem. Sinner używa mojego noża, by rozciąć mi koszulkę na plecach. Wiem, co nadchodzi, więc mocno zaciskam powieki, nie mogąc znieść myśli, że to, o co tata walczył, by się nie wydarzyło, i tak się wydarzy.

Sinner zsuwa nieznacznie moje legginsy, odsłaniając górną część czarnych stringów i dół tatuażu pokrywającego mi plecy.

– Twój ojciec naprawdę pomyślał o wszystkim, prawda? – zauważa, przesuwając palcami po kręgosłupie.

Wzdrygam się, gdy zalewa mnie fala wstrętu.

– Gdybym go nie nienawidził, mógłbym nawet poczuć coś w rodzaju szacunku.

– Tato, co tu się dzieje? – pyta Saint.

– Podejdź tu, synu.

Otwieram oczy, po czym znów je zamykam, bo Sinner w dalszym ciągu przesuwa dłonią po moim krzyżu, aż wreszcie muska wypukłość tyłka.

– Gdybyś choć przez chwilę przyjrzał się jej tatuażowi, gdy ją pieprzyłeś, mógłbyś to zauważyć – mówi.

– Co, do... – urywa wstrząśnięty Saint.

Czuję, jak jego palce badają miejsce na skórze, w którym zostało wytatuowane ogniste logo.

– Co to jest? – docieka Caz.

– Tatuaż inicjacyjny – oznajmia Saint. – Harlow ma taką samą dziarę jak my.

Za każdym razem, gdy widziałam to logo wyryte w dolnej części ich pleców, wszystko mi się przypominało i miałam ochotę zwymiotować. Sądziłam, że z powodzeniem wymazałam ten fragment przeszłości z pamięci, ale teraz już nigdy o tym nie zapomnę.

– Co, do kurwy? – rzuca Theo i wiem, że przeklina sam siebie za to, że nic nie zauważył, kiedy byliśmy razem.

Trzeba przyznać, że tatuażysta, którego zatrudnił tata do wydzierania całych moich pleców, wykonał fantastyczną robotę. Ten znak można zauważyć tylko wtedy, gdy się dobrze przyjrzy, ponieważ płomień otaczające anioła zemsty doskonale go maskują. Jednak za każdym razem, kiedy chłopcy z Saints zbliżali się do mnie, bałam się, że mogą coś dostrzec. Zawsze wiedziałam, co oznacza ten tatuaż, ale nigdy nie zrozumiałam, dlaczego Sinner mi to zrobił. Pomimo jego wyjaśnień nadal tego nie pojmuję. To on nalegał na tę dziarę. To on przytrzymał mnie, gdy mężczyzna robił tatuaż.

Wiedziałam, że pewnego dnia wyjdzie na jaw moje członkostwo w Sainthood, i miałam nadzieję, że wtedy już dawno mnie tu nie będzie. Niestety nie zdążyłam się stąd zmyć. A teraz skończyły mi się wszystkie opcje.

Sinner odsuwa się, dzięki czemu mogę się podnieść. Pozostali członkowie zarządu wlepiają wzrok w mój biust w sportowym staniku, ale w tej chwili leję na to. Mam większe zmartwienia. Saint przygląda mi się, jakby mnie nie znał. I przypuszczam, że pod wieloma względami tak właśnie jest.

Zabieram bluzę i pas od Sinnera, który podsuwa mi je pod nos, przy okazji obmacując moje piersi, po czym popycha mnie w stronę Sainta.

– Harlow ma być jedną z was. Otrzyma pełne przeszkolenie i przejdzie inicjację. Natychmiast przewieziesz ją do ośrodka szkoleniowego.

– Co powiesz jej matce? – pyta Saint pozbawionym emocji głosem.

– Zajmę się Gianą. A ty zrób to, co kazałem.

Saint kiwa głową, a Caz pomaga mi założyć bluzę, choć unika ze mną kontaktu wzrokowego.

Przypinam pas z bronią, nie okazując na twarzy żadnych emocji. Sinner chciałby, żebym się złamała. Żebym krzyczała i protestowała. Dała mu pretekst, by mógł mnie skrzywdzić. Ale skurwiel nic nie dostanie, nie okażę słabości. Saint łapie mój nadgarstek, przygotowując się do odejścia, kiedy Sinner zaciska dłoń na jego ramieniu.

– Nawet nie próbuj czegoś wywinąć.

– Naprawdę myślisz, że chcę teraz mieć cokolwiek wspólnego z tą kłamliwą suką? – pyta opryskliwie. – Ona dla mnie nie istnieje. – Posyła mi spojrzenie takie jak kiedyś.

– Idźcie. Spotkamy się później w domu. – Sinner bacznie przygląda się twarzy syna.

Wszyscy milczą, gdy wychodzimy z piwnicy, przechodzimy przez magazyn i wsiadamy do land rovera. Zniknęło gdzieś mitsubishi Caza. Podejrzewam, że Galen musiał nim odjechać. Saint wystukuje wiadomość na komórce, po czym umieszcza urządzenie w uchwycie na desce rozdzielczej. Z głośników dudni muzyka, uniemożliwiając rozmowę. To nawet dobrze, bo nie jestem pewna, co miałabym powiedzieć. W samochodzie panuje okropne napięcie i wiem, że czujemy je wszyscy. Cały ten rozwój wypadków wydał się być nieunikniony i trochę rozczarowujący, co mnie denerwuje. Po dziesięciu minutach jazdy prostuję się na miejscu pasażera, gdy Saint wjeżdża do Lasu Prestwick. „Czy to tutaj znajduje się ośrodek szkoleniowy?“, zastanawiam się.

Saint zatrzymuje auto na żwirowym parkingu i wyłącza silnik. Żaden w chłopaków nadal się nie odzywa, a że mam dość niezręcznej atmosfery, w końcu wypalam:

– Niech ktoś coś powie. – Mój wzrok przeskakuje po nich. – Byle co. Nawet to, że mnie nienawidzicie.

– Lo.

Saint pochyla się nad pulpitem, zbliża swoją twarz do mojej i zaczyna mnie całować tak, jakby się bał, że może już nigdy tego nie zrobić. Ledwo słyszę, jak podjeżdża do nas inne auto, bo jestem totalnie zaabsorbowana pocałunkiem. Chłopak wkłada w niego całego siebie, wyjawiając nim wszystko, czego nie mógł powiedzieć do tej pory.

– Co to było? – pytam, kiedy kończymy.

– To popieprzone, kochanie. On nie może dostać cię w swoje łapy.

Ołśnienie przychodzi nagle. Chłopcy nie zabierają mnie do ośrodka szkoleniowego, tylko gdzieś indziej.

– Gdzie mnie zawieziecie?

– W bezpieczne miejsce – odpowiada.

– Słyszałeś go. – Chwytam Sainta za ramię. – Zabije cię, jeśli mu się przeciwstawisz.

– Coś wymyślimy – mówi Caz, wstawiając głowę między przednie siedzenia.

– Nie pozwolimy mu tego zrobić – dodaje Theo z determinacją zarówno w głosie, jak i na twarzy.

– Jesteś jedną z nas – oznajmia Saint, łapiąc mnie za kark i znów mocno całuje w usta. – A my chronimy swoich. – Wsiada z samochodu, obchodzi go i otwiera drzwi pasażera.

– Uważaj na siebie, księżniczko – prosi Caz. Odwraca mi głowę, pochyla się nade mną, po czym z całą mocą również całuje mnie w usta. Wzdycham, czując jego język wdzierający się do środka. Gdy odrywamy się od siebie, opiera się czołem o moje czoło, a potem siada z powrotem na miejsce.

– Do zobaczenia wkrótce – rzuca Theo, składając czuły pocałunek na moim policzku.

To prawdziwy, pełen obawy gest, który zdradza tak wiele. Kiedy widzę w oczach chłopaka cichą obietnicę, przetykam gorzką kulę tkwiącą w gardle. Właściwie nie rozumiem, dlaczego z mojego powodu sprzeciwili się swojemu dowódcy. Tak czy siak, jestem im za to ogromnie wdzięczna.

Galen wsiada z mitsubishi i przygląda mi się podejrzliwie.

– Co się dzieje?

Wyślizguję się z samochodu Sainta.

– Chcę, żebyś zabrał Harlow do kryjówki przy Grenlow.

– Dlaczego, kurwa, mamy ją tam zabrać?! – krzyczy.

– Teraz nie ma czasu na wyjaśnienia – mówi Saint, otwierając drzwi drugiego auta i wpycha mnie do środka. – Po prostu chroń ją, dopóki tam nie dotrzemy.

Liczę na ciebie.

Galen wpatruje się w kuzyna, jak gdyby ten był obłąkany. Potem powoli kręci głową, wsiadając za kierownicę. Saint kuca przede mną i łapie moje dłonie.

– Zamierzamy zabrać kilka rzeczy z domu. Wezmę też trochę twoich. Spotkamy się na miejscu.

Galen zapewni ci ochronę.

Wolałabym, żeby był to ktoś inny, lecz to Saint decyduje o wszystkim i wie, co robi. Muszę mu zaufać, ponieważ teraz nie mam zbyt wielu opcji.

– W porządku.

– Daj mi swoją komórkę – nakazuje, a ja mu ją wręczam.

Depcze telefon stopą, póki nie zaczyna przypominać sieczki z metalu i szkła. Nie miałam czasu, by zapisać filmik w chmurze, który nagrałam podczas walki, więc jest stracony.

– Przywiozę ci jednorazówkę – dodaje Saint, następnie kiwa głową do kuzyna i odchodzi.

Galen uruchamia silnik. Wycofuje autem, a ja patrzę, jak Saint wsiada do swojego land rovera. Panuje cisza, co mi odpowiada, bo wrogość, jaką emanuje chłopak, nie nastraja mnie pozytywnie. Opieram głowę o szybę i zamykam oczy, lecz nie zasypiam, bo muszę zachować przytomność umysłu. Kiedy chwilę później wjeżdżamy na stację benzynową na przedmieściach Prestwick, prostuję się i pełna obaw zerkam w stronę Galena. Sięgam po pistolet, lecz zaraz cofam rękę, bo czuję zimny metal wbijający się w moją skroń.

– Bez wahania rozwałę ci łeb – grozi. – Zdejmij pas i rzuć go na tylne siedzenie.

Spełniam polecenie, nie spuszczać wzroku z chłopaka.

– Cokolwiek robisz, powinienesz to przemyśleć.

– Zamknij gębę – prychna. – Nic cię nie uratuje bez względu na to, co powiesz. Nie jestem taki jak inni. Nie da się mną tak łatwo manipulować.

Parkuje samochód na tyłach stacji, wciąż przyciskając pistolet do mojej głowy, po czym wyłącza silnik. Ciągnie mnie przez siedzenie kierowcy i wywleka z auta. Padam na twarz. Kiedy próbuję się podnieść, zauważam obce, poplamione krwią buty. Mój niepokój wzrasta dziesięciokrotnie.

Galen szarpnięciem stawia mnie na nogi, boleśnie chwyta za ramię i wciska lufę pistoletu w dolną część pleców.

– Lennox – słyszę znajomy głos.

– Knight. – Galen kiwa głową w stronę mojego byłego. – Nadal mamy umowę?

– O, tak – syczy Darrow, wpatrując się we mnie. – Chcę śmierci tej zdradzieckiej suki tak bardzo jak ty.

– Zabij ją w jakimś odległym miejscu.

Zostaję przekazana Darrowowi, który natychmiast wyciąga nóż. Przyciska go do mojego gardła, trzymając mnie blisko siebie odwróconą do niego plecami.

– Popelniasz błąd. Nic nie rozumiesz. Ja...

Galen wpycha mi szmatę do ust.

– Skończyłem słuchać tych bzdur. Jesteś kłamliwą dziwką, a inni są zbyt zaślepieni twoją cipą, by zobaczyć prawdę. Myślisz, że możesz nas wydać wrogowi i ujdzie ci to na sucho? – Uśmiecha się szyderczo. – Nie obchodzą mnie twoje usprawiedliwienia. Każdy, kto zdradza Sainthood, ginie.

– Kiedy dostaniemy naszą dolę? – pyta Darrow, nacinając moją skórę, aż płynie z niej krew.

– Kiedy dostanę dowód, że ta suka nie żyje.

Czy można walczyć o miłość i wygrać, w świecie, gdzie kobiety służą jednemu celowi, a sojusze decydują o życiu lub śmierci?



Sierra Dwudzieste pierwsze urodziny powinny być dla Sierry Lawson prawdziwą zabawą i świętowaniem, ale sprawy przybierają zgoła inny obrót, kiedy trafia do prywatnego pokoju w klubie i zostaje otoczona przez niebezpiecznych mężczyzn, którzy zawsze dostają to, czego chcą.

A chcą jej.

Bennett

Bennett Mazzone dorastał nie znając prawdy: jest nieślubnym synem najpotężniejszego szefa nowojorskiej mafii. Wiódł nieświadome życie, dopóki ojciec nie wciągnął go do świata, w którym władza, bogactwo, przemoc i okrucieństwo są jedyną walutą.

Nie może uwierzyć własnym oczom, kiedy na tajne spotkanie zostaje siłą przyprowadzona najmłodsza siostra jego byłej. Dorosła i jest oszałamiająco piękna. Znajduje się jednak w rękach najbardziej bezwzględnych mężczyzn, jakich kiedykolwiek znał. Być może zdoła ją uratować, ale Sierra zapłaci za to wysoką cenę. Czy można walczyć o miłość i wygrać, w świecie, gdzie kobiety służą jednemu celowi, a sojusze decydują o życiu lub śmierci?

Skazana na miłość *fragment*

Saverio odwraca się do nas. – Na górze spotkałem niesamowite stworzenie – wyjaśnia, nalewając sobie kolejną szkocką.

Zajmuje miejsce w fotelu, przyciąga do siebie rudowłosą krągłą dziewczynę i bezceremonialnie wsuwa dłoń pod gumkę jej majtek. Ruda wygina się w łuk, gdy zrywa z niej bieliznę. Strzępki materiału lądują na podłodze, a w tym czasie on zaczyna robić jej palcówkę.

– Ma nogi do nieba, złociste włosy i duże zielone oczy.

Gambini chichocze.

– Chodząca niewinność – dodaje Salerno, brutalnie wpychając trzy palce w rudą. – Była kurewsko przerażona, a ja nie mogę się doczekać, kiedy rozsmaruję jej krew na moim kutasie.

– Dziewicza cipka. – Gambini oblizuje usta, trzymając za włosy nagą brunetkę klęczącą między jego udami i rozpinającą mu spodnie. – Nasza specjalność.

– Biorę ją pierwszy. – Salerno kontynuuje zabawę, ale jego oczy skupione są na drzwiach. Czekają na ofiarę. – Mazzone może być drugi. A potem jest twoja – zwraca się do swojego capo bastone.

Uśmiecham się od nosem i wypijam trochę piwa. Mam rolę do odegrania, czy tego chcę czy nie.

Zamieszanie w korytarzu drażni uszy i odwraca moją uwagę, choć cycata blondynka usilnie próbuje do tego nie dopuścić. Obok mnie leży Leo z rozchylonymi udami i pełnym zadowolenia uśmiechem, bo brunetka zdążyła już zająć się jego kutasem.

Rozlega się głośny szloch, kiedy żołnierz Salerno wciąga do pokoju dwie nowe dziewczyny. Niska i krągła, z krótko ściętymi ciemnymi włosami, zanosi się płaczem, a wyższa, smukła blondynka o długich lokach, walczy z trzymającym ją mężczyzną.

– Puszczaj! – krzyczy.

W jej głosie słyszę coś znajomego. Coś, co sprawia, że włosy na karku stają mi dęba. Próbuje dobrze jej się przyjrzeć, choć to trudne z miejsca, w którym siedzę, a kurtyna jasnych włosów zasłania całą twarz.

Zastraszona brunetka zaczyna głośniej płakać. Ktoś, kto lubi takie niewinne dziewczyny z sąsiedztwa, na pewno uznałby ją za ładną, ale totalnie nie jest w typie Salerno. To oczywiste, że facet zabrał ją ze sobą dla komfortu blondynki. Odsuwam kurewkę na bok, bo zasłania mi widok. W tym momencie jasnowłosa odgarnia kosmyki z twarzy, a mnie krew uderza do głowy. Mrugam z niedowierzaniem, żeby się upewnić, czy dobrze widzę.

Nie, kurwa. To niemożliwe.

– Zapraszam, panno Lawson – mówi Salerno.

Wyciąga palce z rudowłosej i odpycha ją tak mocno, że dziewczyna ląduje na podłodze, a potem robi nad nią krok, by podejść do drżącej blondynki. Gula w moim gardle rośnie. Gdy tylko zobaczyłem twarz dziewczyny, wiedziałem, że to ona, a słowa Salerno dodatkowo to potwierdziły. Założę się, że Saskia dostaje szału, widząc, jak piękną kobietą stała się jej siostra.

Piękniejszą niż ona. Sierra jest do niej podobna. Obydwie odziedziczyły po matce jasne włosy i zielone oczy, zaś Serena ma brązowe włosy i piwne oczy po ojcu, Josephie Lawsonie.

Sierra może i przypomina moją byłą, ale stanowi klasę samą w sobie. Jej rysy są bardziej subtelne, włosy mają niesamowity, olśniewający złoty odcień, a figura jest o wiele bardziej pociągająca. Wszystko w niej wydaje się prawdziwe i naturalne, w przeciwieństwie do Saskii. Wygląda niczym bogini.

Mój mały Świetlik jest już dorosły i to widać. Nigdy nie myślałem, że kiedykolwiek jeszcze ją zobaczę. A już na pewno nie w takim miejscu.

Pan Lawson był zawsze niezwykle opiekuńczy wobec córek. Nie mogę uwierzyć, że zezwolił swojej najmłodszej latorośli na pobyt w Las Vegas bez opieki. Mogę tylko założyć, że Salerno zajął się jej ochroniarzem. To człowiek, który nie pozwoli, żeby cokolwiek stanęło mu na przeszkodzie. Zawsze dostaje to, co chce. A ze sposobu, w jaki patrzy na Sierrę, wiem, że bardzo jej pragnie.

Cóż, pieprzyć go.

Moja wewnętrzna bestia warczy pobudzona buzującą w żyłach adrenaliną. Nie mam pojęcia, jak wydobyć Sierrę z tego bagna, które przygotował dla niej Saverio, ale nie będę stał boku i patrzył, jak niszczy tę dziewczynę. Wyciągnę ją stąd, nawet jeśli będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobię.